

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #3

ZAKŁAD
MIŁOŚĆ

KTÓREGO NIKT NIE MÓGŁ WYGRAĆ



AGNIESZKA BRÜCKNER

ZAKŁAD O MIŁOŚĆ

RODZINA SANTO #3

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Karina Przybylik

Joanna Boguszevska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-833-6

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Epilog

Przypisy

*„Życie nigdy nie było sprawiedliwe.
Umierają ci, co chcą żyć, żyją ci, którzy umarli za życia...”
Autor nieznany*

Ku pamięci tych, którzy odeszli od nas za wcześnie...

Prolog

– Przekabaciłaś mojego brata, by nie ścigał twojego męża-mordercy?!
– wrzeszczę wściekle.

Jak ona może? Po tym wszystkim, co przez nich wycierpieliśmy?! Przecież nas łączy krew, a nie aranżowane małżeństwo! Powinna mnie zrozumieć! Wspieramy się od zawsze!

– Gemma, to nie tak...

Próbuje mnie złapać, wytłumaczyć, ale ja nie mam zamiaru jej słuchać. Zdradziła mnie. Na dodatek omamiła Cristiano!

Skoro on nie chce pomścić naszego ojca, to sama to zrobię.

Odpycham Mel, by zejść na dół i skonfrontować się z mordercą mojego ojca, ale ona nagle traci równowagę. Widzę tylko, jak spada i spada z tych schodów.

– Coś ty zrobiła?! – Znikąd pojawia się Cristiano.

– J-ja...

Stoję i patrzę, wystraszona, na zgiełk u podnóża stopni.

– Zabiłaś Mel! Zabiłaś ją! – wrzeszczy załamany.

– C-co? – Przenoszę na niego zdumione spojrzenie. – N-nie, ja...

Mój wzrok ponownie skupia się na scenie poniżej. Przerażona oglądam, jak kilku ludzi wynosi ciało mojej kuzynki w czarnym worku, który jednak nie zakrywa jej twarzy – trupiobladej, z pustym spojrzeniem.

– Nie, nie, nie! Mel, obudź się! Błagam! Ja nie chciałam!

– Ona nie żyje! Przez ciebie! – krzyczy mój brat.

Siadam przerażona na łóżku i biorę kilka głębszych wdechów.

– To tylko zły sen, tylko sen – powtarzam pod nosem. – Mel żyje, nie zabiłaś jej.

Ale jej dziecko już tak...

Rozdział 1

Gemma

Wsiadam z samochodu i gestem daję znak ochroniarzowi, że ma spadać. Jego obecność tutaj nie pomoże mi w zachowaniu anonimowości.

Z zachwytem przyglądam się fasadzie budynku. To nie tak, że znajduję się tu po raz pierwszy. W końcu jestem studentką tego uniwersytetu już od trzech lat. Jednak dopiero teraz, gdy rozpoczynam czwarty i zarazem ostatni rok studiów, brat zgodził się na to, bym przeszła z zajęć on-line na stacjonarne.

Księżniczce kansaskiej mafii nie jest łatwo żyć w świecie pełnym przemocy. Tym bardziej gdy ma się nadopiekuńczego brata. Jednak w końcu udało mi się przekonać Cristiano, by dał mi posmakować trochę życia, a co za tym idzie, by wypuścił mnie ze złotej klatki, pozwalając wyjść do innych ludzi, zwłaszcza rówieśników.

Wchodzę do budynku, a w ręce trzymam plan dzisiejszych zajęć. Zapewne wyglądam jak pierwszorocznik, lecz mam to gdzieś. Nadchodzące miesiące to jedyna okazja, by zaznać trochę wolności i nie dam się zniechęcić.

Nikt o tym nie wie, ale mój brat już zapowiedział, że szuka dla mnie właściwego męża i to tylko kwestia czasu, gdy wskaże konkretną osobę. Wraz z odebraniem dyplomu zacznę się przygotowywać do kolejnej życiowej roli. Niczym najlepsza aktorka w teatrze będę udawać, że wszystko jest w porządku, a ja nie cierpię.

Ale ty zasługujesz na cierpienie, podpowiada mój wewnętrzny głos.

Przyspieszam kroku, by odgonić od siebie natrętne myśli. Nie dzisiaj, nie teraz. Ten dzień jest dla mnie i mam zamiar się nim cieszyć, a nie roztrząsać wydarzenia z przeszłości.

Idę korytarzami, zmierzając w stronę sali wykładowej, w której za dziesięć minut zaczną się moje zajęcia. Miałam wystarczająco dużo czasu, by nauczyć się planów budynku na pamięć, więc teraz nie

błądzą. Mój krok jest jednak spokojny, bym mogła przyjrzeć się mijanym studentom. Jeśli mam zamiar wtopić się w tłum, muszę wiedzieć, jaki strój na co dzień będzie najlepszy. Nie chcę, by ktoś odkrył mój status społeczny lub, co gorsza, powiązania rodzinne. Z ulgą zauważam, że nie odstaję od rówieśników. Jasne, są tu bogatsi i biedniejsi, jednak ponadczasowe jeansy, luźny sweterek i torebka z aukcji internetowej sprawiają, że zajmuję miejsce pomiędzy tymi dwiema grupami.

Idealnie, by nie rzucić się w oczy.

Dochodzę do sali i z zaskoczeniem stwierdzam, że jest otwarta. Niezrażona tym, że nikogo w środku nie ma, wchodzę i zajmuję miejsce w ostatnim rzędzie.

Nadszedł czas, by rozpocząć ostatni rok studiów z administracji biznesowej.

No dobra, zachowanie całkowitej anonimowości może okazać się trudnym zadaniem.

Normalnie nikt nie powinien zwrócić uwagi na nową osobę, bo przecież studenci dobierają kursy tak, jak im pasuje. Ja mam najwyraźniej pecha, bo wszyscy na moim roku świetnie się znają i od razu zauważyli intruza. Na szczęście wykładowcy zostali wcześniej poinstruowani, by mnie nie anonsować przed resztą rówieśników.

Ku mojemu niezadowoleniu w rzędzie tuż przede mną usiadło trzech chłopaków, którzy przez pierwsze pół godziny zajęć albo otwarcie się na mnie gapili, albo próbowali zagadać, chcąc poznać moje imię. Dopiero interwencja profesora sprawiła, że zajęli się wykładem, a ja mogłam skupić całą uwagę na slajdach prezentacji. Obawiam się jednak, że oni nie należą do tych, których łatwo da się spławić.

Zajęcia dobiegają końca i studenci masowo opuszczają salę. Ja się jednak nie spieszę. Spokojnie pakuję swoje rzeczy do torby, a gdy wszyscy znikają, schodzę po schodkach, kierując się do biurka profesora.

– Panno Vitto, jak pani ocenia swoje pierwsze zajęcia w takim trybie? – pyta wykładowca z lekkim uśmiechem, pakując notatki do

aktówki.

– Nie będę ukrywać, że są ciekawsze niż zajęcia z domu, profesorze West – odpowiadam, spoglądając niepewnie na drzwi i upewniając się, że nikt nas nie podsłuchuje.

– Proszę się nie obawiać. Wszyscy pracownicy uczelni dostali jasne wytyczne odnośnie do pani anonimowości – zapewnia mnie cicho.

– Dziękuję za wyrozumiałość – bąkam, a na moich policzkach wykwita słaby rumieniec.

Może i należę do rodziny mafijnej, jednak mój brat w oczach innych jest bogatym biznesmenem, który bardzo dużo pieniędzy przeznaczna na cele społeczne, inwestowanie w biedniejsze dzielnice, edukację ubogich czy doposażanie szkół. Uniwersytet, na którym studiuje, również otrzymuje wsparcie finansowe. Szczególnie tutejszy wydział inżynieryjny.

Profesor przygląda mi się przez chwilę nieodgadzionym wzrokiem, a po chwili mówi z pewnym wahaniem:

– Trochę nie rozumiem pani decyzji w temacie studiów... Przecież jest pani ambitną i inteligentną studentką – zauważa. – Mogła pani ułożyć sobie kursy tak, by skończyć studia w trybie trzyletnim. Wystarczyło w każdym semestrze dobrać jeden kurs więcej.

– Obawiałam się, że jeśli wezmę sobie na głowę zbyt dużo zajęć, to nie zdołam wszystkiego pogodzić – kłamię bez zawahania, obdarzając mężczyznę lekkim uśmiechem. – Nie chciałam mieć gorszych wyników przez natłok materiału do przerobienia.

– Och, wątpliwa sprawa. – Puszczą do mnie oczko. – A co do wyników i ocen, to zapewniam panią, że zawsze może pani liczyć na wsparcie swoich wykładowców. Jestem pewien, że chętnie poświęcą pani więcej uwagi.

Tężeję na te słowa.

– Nie potrzebuję specjalnego traktowania – zaznaczam chłodno.

Mężczyzna spogląda na mnie wyraźnie zaskoczony zmianą mojego nastroju.

– Chyba źle mnie pani zrozumiała... Chodziło mi o to, że dla nas, pedagogów, student taki jak pani, a więc głodny wiedzy i chętnie ją przyswajający, to skarb i największa radość – tłumaczy spokojnie. – Należy pani do wąskiego grona uczniów, z którymi praca to wręcz marzenie. Pani studiuje, bo chce, a nie dlatego, że musi – zaznacza.

– Dlatego, gdyby się okazało, że potrzebuje pani dodatkowych konsultacji lub pomocy ze zrozumieniem materiału, to bez wahania może się pani zwrócić do swoich wykładowców. – Uśmiecha się ciepło, a mnie ogarnia zawstydzenie. – Rozmawiałem już z paroma profesorami i proszę mi uwierzyć, że podzielają moje zdanie. Chętnie poświęcę pani więcej uwagi, nawet kosztem swojego wolnego czasu.

Teraz to ja przyglądam mu się ze zdumieniem.

– To bardzo miłe z państwa strony, ale zupełnie niepotrzebne – dukam zmieszana.

– Tak, poznałem już pani ambicje i wiem, że jest pani zdolna, ale nigdy nie wiadomo. – Wzrusza ramionami.

– Nie o to chodzi... – mówię, cofając się do drzwi. – Ja po prostu na to nie zasługuję...

Uciekam z pomieszczenia, a następnie pędzę w kierunku kolejnej sali wykładowej.

Nie zasługuję na niczyją dobroć.

Elliot

– Kojarzysz ją? – pyta mnie Axel, gdy nieznajoma pośpiesznie opuszcza salę wykładową.

Już dobrych kilka minut czekamy na nią za rogiem, zastanawiając się, kim jest.

W odpowiedzi kręcę głową.

– A ty, Jo? – zwraca się do naszego przyjaciela, gdy ja cały czas wodzę wzrokiem za dziewczyną.

– Nie mam pojęcia. Nie spotkałem jej nigdy wcześniej, a jednak trochę się obracam w damskim towarzystwie.

Mimowolnie parskam śmiechem. Z naszej trójki to właśnie Jonathan jest tym, który musi przelecieć każdą panienkę na uczelni. W przeciągu ostatnich czterech lat zaliczył chyba dziewięćdziesiąt procent damskiej populacji naszego kampusu, wliczając w to niektóre wykładowczynie.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest – oświadczam.

– Założę się, że dowiem się pierwszy! – Śmieje się Jo.

– Myślę, że żadna z twoich pańienek nie będzie skłonna udzielić ci odpowiedzi na pytania o inną laskę – zauważa prześmiewczo Axel.

– Czyli przyjmujesz zakład? – Jo wyciąga do niego dłoń, chętny do podjęcia nowej zabawy.

– O nie, mnie nie namówisz! – Ax wyciąga przed siebie ręce w poddańczym geście. – Ostatnio przez zakład z tobą straciłem dwa kafle! Nie grasz uczciwie! – wytyka z naburmuszoną miną.

– To może ty, Elliot? – Kumpel patrzy na mnie z nadzieją.

Zastanawiam się przez chwilę.

Może faktycznie przyda mi się trochę rozrywki na najbliższe tygodnie?

– W jakim czasie? – pytam, nie spuszczać wzroku z dziewczyny na drugim końcu korytarza.

– Ha! Wiedziałem, że ty nie wymiękniesz! – Zaciera radośnie ręce.

– Ile czasu proponujesz?

– Miesiąc? – sugeruję.

– Może być. – Wyciąga dłoń, którą natychmiast ujmuję.

– Chwila, chwila! – protestuje Axel. – Trzeba jasno określić, jakie informacje macie zdobyć – zauważa.

Wyciągam kartkę i ołówek, po czym na szybko robię prowizoryczną tabelkę z trzema kolumnami. W dwóch wpisuję nasze imiona, a następnie w wierszach umieszczam informacje, które musimy wydobyć z naszej nieznajomej.

– Imię, nazwisko, gdzie mieszka, z jakiej uczelni się przeniosła – wyliczam na głos.

– Ile ma lat i czy ma chłopaka – dopowiada Jo, a ja posłusznie zapisuję kolejne wiersze tabelki.

– Czym zajmują się jej rodzice – podpowiada Ax. – I jak spędza czas wolny.

– Ulubiona pozycja seksualna – dyktuje Jo.

Axel wybucha cichym śmiechem.

– Serio? Jeszcze dowiedzcie się, jaki ma rozmiar stanika – drwi. – Mnie ona wygląda na dziewicę.

Teraz to ja parskam śmiechem.

– Dziewica? – Patrzę na niego rozbawiony, a on jedynie wzrusza ramionami.

Spoglądam na Jo, który z daleka ocenia laskę.

– Dowiedzmy się – rozkazuje.

Posłusznie wpisuję wszystkie zagadnienia w tabelkę. Następnie podaję ją Axowi, jako naszemu sędziemu.

– Czyli walka na punkty. Dobra, jest jedenaście zagadnień, więc nie ma szans na remis – stwierdza, przyglądając się kartce. – O co się zakładacie? – dopytuje po chwili.

Patrzymy na siebie z Jo. Żaden z nas nie potrzebuje hajsu, więc to nie wchodzi w rachubę.

– Ten, który dowie się więcej, dostanie ją dla siebie – proponuje Jonathan.

Jeszcze raz oceniam laskę, która w tej chwili wchodzi do auli na kolejny wykład.

Smakowity kąsek.

– Już jest moja – stwierdzam pod nosem, przystając na jego sugestię.

Rozdział 2

Gemma

Wchodzę do auli i, ucząc się na wcześniejszych błędach, tym razem zajmuję miejsce w pierwszym rzędzie.

Bez trudu zauważyłam, że tamta trójka chłopaków obserwowała mnie na korytarzu. Nikt inny nie zwracał na mnie szczególnej uwagi, prócz nich trzech i to właśnie z ich powodu zrezygnowałam z ostatniego rzędu. Oni nie wyglądają na takich, którzy chcieliby siedzieć zbyt blisko profesora.

W tym momencie postanawiam, że na wszystkich zajęciach będę zajmować pierwsze miejsca. Przynajmniej uniknę ich pytań i ciekawskich spojrzeń.

– Mogę się dosiąść? – dochodzi mnie kobiecy głos.

Podnoszę wzrok na niewysoką blondynkę.

– Jasne, siadaj. – Zabieram z krzesła torbę, by zrobić dziewczynie miejsce.

Tuż za nią w rzędzie siada kilka innych studentek, które kiwają mi na powitanie głowami, ale o nic nie pytają, pochłonięte własną rozmową.

– Mam na imię Kate, ale wszyscy wołają na mnie Kitty – przedstawia się, wyciągając dłoń.

– Gemma. – Uśmiecham się nieśmiało. – Dlaczego Kitty? – pytam ciekawa.

W odpowiedzi pokazuje mi swoją koszulkę, na której widnieje kot, a już po chwili wyciąga notatnik w małe kocięta.

– Dobra, już rozumiem! – Śmieję się cicho, a ona mi wtóruje.

– Lubię koty. – Wzrusza lekko ramionami, uśmiechając się pod nosem. – Przeniosłaś się na ten uniwersytet? – pyta.

– Nie – wyznaję. – To mój ostatni rok, więc przeniosłam się z zajęć on-line.

Przygląda mi się zdumiona.

– Chciało ci się przenieść na końcówce studiów? – dopytuje z niedowierzaniem. – Na ogół w tym czasie wszyscy chcą przejść na kursy zdalne i podjąć jakiś staż lub pracę – zauważa z uśmiechem.

– Ja jestem inna – rzucam na swoją obronę, ale dla złagodzenia słów również się uśmiecham.

W tym czasie robi się jakieś zamieszanie w przejściu, więc z ciekawością odwracam głowę w tamtą stronę. Moim oczom ukazują się dwaj z trzech wcześniej obserwujących mnie chłopaków, którzy właśnie szarpią się, walcząc o jedyne wolne miejsce w pierwszym rzędzie, które znajduje się akurat obok mnie.

Cholera.

– Wygrałem! – mówi zwycięskim tonem blondyn, zajmując krzesło.

Jego kolega rzuca mu surowe spojrzenie, ale już po chwili przenosi wzrok na mnie, a jego mina natychmiast łagodnieje.

– Następnym razem będę szybszy – zapowiada, pokazując urocze dołeczki, a następnie zajmuje miejsce obok trzeciego z ich ekipy, w ostatnim rzędzie.

Zerkam na chłopaka siedzącego obok.

– Próbowalas ode mnie uciec, mała? – zagaduje z aroganckim uśmiechem.

Sfrustrowana unoszę brwi. Oczywiście, że próbowałam uciec, ale nie zamierzam mu się do tego przyznać. Zamiast tego przybieram na usta słodki uśmiech, a następnie, podpierając brodę na dłoni, mówię:

– Mała to może być twoja... – Wskazuję wolną dłońią na jego spodnie. – Ja nawet nie jestem niska – zauważam, a następnie odwracam głowę w kierunku Kate, po czym teatralnie przewracam oczami.

Koleżanka natychmiast parska śmiechem, tak samo jak grupka studentów za nami.

To by było na tyle, jeśli chodzi o bycie niezauważoną.

– No, Elliot, dawno żadna cię tak nie zgasiła! – drwi jeden z chłopaków za nami.

Ten jednak nie ma możliwości, by coś odpowiedzieć, bo do biurka podchodzi wykładowca i rozpoczyna zajęcia. Skupiam na nim całą

uwagę, ignorując wwiercające się we mnie spojrzenie mężczyzny obok.

Elliot

Przyglądam się dziewczynie, szczerząc się pod nosem jak głupi do sera. Ma cięty język, co bardzo mi się podoba.

Muszę pamiętać o tym na przyszłość, by nie dać z siebie znowu zrobić idioty przed resztą roku.

W tym momencie wykładowca zadaje kolejne pytanie w kierunku studentów:

– Czym jest popyt utajony?

W sali po raz kolejny nastaje cisza. Mieliśmy ten materiał przeczytać przed zajęciami, ale jak widać, nikt o tym nie pamiętał.

Nikt oprócz jednej osoby.

– To taki, którego nie da się zaspokoić pomimo silnej potrzeby ze strony klientów – odzywa się po raz kolejny nasza nowa studentka.

– Proszę rozwinąć myśl – nakazuje stanowczo profesor.

– Popyt utajony występuje wtedy, gdy duża grupa klientów wykazuje silną potrzebę, której żaden istniejący produkt nie może zaspokoić. Przykładem mogą być zdrowe papierosy, niezależniaczące używki, bezpieczne sąsiedztwo... – tłumaczy. – Jedyne, co możemy zrobić w takim przypadku, to dokładne badania rynku i opracowanie takiego produktu lub usługi, które zaspokoją te potrzeby.

– Brawo! – chwali ją mężczyzna zza biurka. – Przynajmniej z jedną osobą mogę dzisiaj popracować – stwierdza, rzucając reszcie studentów karcące spojrzenie.

– Gemma, skąd znasz odpowiedzi na te wszystkie pytania? – słyszę pytanie Kitty skierowane do dziewczyny między nami.

Uśmiecham się pod nosem.

No to znam już jej imię.

– Przerabiałam już ten materiał – pada cicha odpowiedź.

– Skoro miałaś ten przedmiot na kierunku zdalnym, to dlaczego teraz go powtarzasz? – docieka zaskoczona.

– Miałam te zajęcia na pierwszym roku, ale były pod inną nazwą i z innym wykładowcą – wyznaje. – Muszę później porozmawiać

z profesorem. Może zwolni mnie z tych ćwiczeń.

Notuję w pamięci kolejne informacje o dziewczynie.

Gemma, przeniosła się z nauczania on-line.

– Czyli nie zawałaś roku ani nie przeniosłaś się z innej uczelni? – zagaduję.

Laska rzuca mi nieufne spojrzenie.

– Nie – odpowiada zwięźle, ewidentnie chcąc mnie spławić.

Nie ze mną te numery, kotku.

Posyłam Kitty pytające spojrzenie, licząc na to, że to ona poda mi więcej informacji na temat naszej świeżynki.

– O nie, Elliot. – Kręci rozbawiona głową. – Skoro Gem nie chce z tobą rozmawiać, to ja nie będę twoim szpiegiem! – zarzeka się, śmiejąc się cicho.

– Ale kiedy ja nawet nie wiem, dlaczego ta ślicznotka nie chce ze mną rozmawiać! – stwierdzam zawiedzionym tonem, starając się wzbudzić litość w obu dziewczynach.

– Zamiast skupiać się na mnie, powinieneś zacząć słuchać profesora – dobiega mnie kpiarski ton Gemmy. – Te informacje bardziej ci się przydadzą w przyszłości.

– Panie Black, proszę nam powiedzieć, czym jest popyt szkodliwy.

– Jak na zawołanie dochodzi mnie stanowczy głos profesora Logana.

Przenoszę na niego spojrzenie i odpowiadam spokojnym, a nawet lekko znudzonym głosem:

– To taki, którego zaspokojenie z pewnych przyczyn jest niewskazane, na przykład wtedy, gdy jest szkodliwe dla zdrowia konsumenta. Dotyczy przede wszystkim alkoholu, papierosów i narkotyków – wyliczam. – W takim przypadku ma miejsce marketing przeciwdziałający, a więc taki, który zlikwiduje lub znacząco ograniczy popyt na te produkty.

Wykładowca posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Jednak ktoś jeszcze przygotował się do zajęć – stwierdza pod nosem, a następnie skupia się na reszcie studentów.

– Skoro już udowodniłem, że znam materiał tak jak ty, to czy powiesz mi coś więcej na swój temat? – pytam cicho dziewczynę obok.

Spina się na moje pytanie, ale po chwili bierze głęboki wdech i szepcze z frustracją:

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – odpowiadam, z czarującym uśmiechem na ustach, który, notabene, zawsze działa na kobiety.

Ona jednak chyba jest na niego odporna, bo unosi wymownie brew, okazując przy tym znudzenie.

– Jedno pytanie – zaznacza.

Myślę szybko nad listą zagadnień, którą ustaliliśmy z chłopakami.

– Podaj mi swoje nazwisko – proszę.

– Poproszę inny zestaw pytań – rzuca ze słodkim uśmiechem, od którego zapiera mi dech w piersi.

Kurwa, powiedzieć, że jest ładna, to za mało. Z tym uśmiechem śmiało mogłaby startować w wyborach miss.

– To czym się zajmują twoi rodzice? – rzucam na wydechu, nie mogąc sobie naprędce przypomnieć innych pytań.

Dziewczyna wyraźnie sztywnieje. W tym momencie profesor ogłasza koniec zajęć, więc wszyscy zaczynają pakować swoje rzeczy. Niestety, ona również.

– Na to pytanie też mi nie odpowiesz? – burczę zawiedziony, bo podryw wyraźnie mi nie idzie.

Cholera, a może jest lesbijką?

– Nie żyją. Oboje – odpowiada zimno, a następnie wstaje i bez dalszych słów podchodzi do biurka wykładowcy.

Spoglądam na jej sztywne plecy, klnąc w duchu sam na siebie. Ewidentnie mam gorszy dzień, bo normalnie każda laska wyśpiewałaby mi podczas tych jednych zajęć wszystkie informacje na swój temat.

Ale nie Gemma.

Rozdział 3

Gemma

Stoję w sekretariacie i wraz z panią z za biurka przeglądamy sylabus nadchodzącego roku akademickiego. Profesor Logan uświadomił mi, że faktycznie jest kilka rozbieżności pomiędzy kierunkiem online, a tym stacjonarnym i powinnam doszukać się przedmiotów, które już mam zaliczone, a których mi brakuje. Nie powiem, trochę mnie zaskoczył tą informacją, bo rektor zapewniał mi, że obie formy kierunku idą z materiałem równolegle.

– No dobrze, panno Vitto – odzywa się starsza kobieta. – Ma pani już zaliczone dwa kursy, które są przypisane do tego semestru, ale za to w następnym nie ma żadnych niespodzianek. – Uśmiecha się przepraszająco. – Dobrze, że zorientowała się pani już pierwszego dnia. Naprawdę nie wiem, dlaczego moja koleżanka to wcześniej przeoczyła.

– Nic się nie stało – zapewniam ją pospiesznie, przyklejając na usta wyćwiczony przez lata uśmiech.

Nie mam zamiaru podpaść pracownikom administracji już na samym początku swojej przygody ze studiami dziennymi. Mogą wchodzić w dupę mojemu bratu, ale ja nie potrzebuję nadmiernej uwagi z ich strony.

– Czyli można powiedzieć, że mam te zajęcia zaliczone z automatu? – dopytuję.

– Tak, ale proszę się zjawić u wykładowców i poinformować ich o pomyłce, by odznaczyli sobie panią na własnych listach studentów – sugeruje. – Lepiej, by na koniec któryś nie powiedział, że nie da pani zaliczenia, bo nie chodziła pani na zajęcia.

Przytakuję jej lekkim skinieniem głowy, jednocześnie zaznaczając w swoim notesie, o których profesorów chodzi.

– Czy istnieje możliwość, bym wypełniła lukę po tych wykładach zajęciami z przyszłego semestru? – pytam. – Żeby mieć na wiosnę

więcej wolnego czasu – dodaję z nadzieją.

Kobieta klika coś w komputerze.

– Niestety. Grupy są pełne – mówi przepraszająco. – Proszę się cieszyć wolnym czwartkiem. Na pewno przyda się pani jeden całkowicie wolny dzień, choćby na odpoczynek.

– Na pewno. – Uśmiecham się lekko, a następnie łapię torbę i opuszczam pomieszczenie.

Wychodzę na korytarz i niemal natychmiast rozdzwania się moja komórka.

– Jak mija twój dzień? – słyszę pytanie Cristiano po drugiej stronie.

– Dość przyjemnie – odpowiadam, kierując się do wyjścia z budynku. Następne zajęcia mam za półtorej godziny, więc spędzę czas w kawiarence na kampusie. – Dzwonisz z jakiegoś konkretnego powodu?

– A czy muszę mieć powód, by zadzwonić do siostrzyczki? – burczy z pretensją, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Oczywiście, że nie – zapewniam pospiesznie. – Mam teraz okienko, więc możemy gadać nawet godzinę.

– Masz godzinę przerwy między zajęciami? – dopytuje.

– Dokładnie półtorej – poprawiam go.

– To może wyskoczmy razem na kawę? Czy wolisz się asymilować ze studentami ze swojej grupy?

Zastanawiam się przez chwilę nad jego propozycją. Jeśli znowu trafię na Elliota i jego kolegów, to na pewno zasypią mnie pytaniami, których wolałabym uniknąć.

– Okej, niech będzie – mówię w końcu, przystając na jego zaproszenie. – Dwie przecznice od uczelni jest kawiarnia. Nie pamiętam dokładnej nazwy, ale było w niej coś z pączkiem. Spotkajmy się tam – proponuję.

– Czyli nie chcesz, bym cię odebrał? – upewnia się, a w jego głosie da się wyczuć rozbawienie.

– A masz pod ręką samochód, który nie rzuca się w oczy? – zagaduję słodkim głosem, przechodząc przez bramę kampusu.

Kątem oka dostrzegam Elliota z kumplami, otoczonych wianuszkami dziewczyn, więc przyspieszam kroku, by mnie nie dostrzegli.

– Niestety, wziąłem dziś swoje lambo. – Z ust Cristiano pada odpowiedź, której się spodziewałam.

– Zatem nawet nie próbuj się kręcić pod uczelnią – zarządzam, przewracając oczami. – Widzimy się na miejscu! Do zobaczenia!

Chowam telefon do torebki, gdy dochodzi mnie nawoływanie z oddali. Choć powinnam zadzwonić po ochroniarza i czekać, aż mnie stąd zabierze, rezygnuję z tego pomysłu i wsiadam do taksówki, którą właśnie opuszcza jakaś kobieta.

– Dokąd? – pyta kierowca.

– Niedaleko stąd jest kawiarnia, która ma coś z pączkiem w nazwie – oznajmiam, licząc na to, że mężczyzna lepiej orientuje się w okolicznych miejscówkach.

– Wiem, o które miejsce pani chodzi – oświadcza z uśmiechem, włączając się do ruchu.

Oddycham z ulgą, widząc przez ramię, jak oddalamy się od ścigających mnie chłopaków.

– No to proszę mnie tam zawieźć.

– Opowiadaj, jak mija pierwszy dzień studiów – ponagla mnie brat, a ja przewracam oczami.

– Cristiano, mówisz, jakbym zaczynała pierwszy rok, a to przecież mój ostatni – wytykam ze śmiechem.

– Może i ostatni, ale pierwszy w takim trybie – zauważa. – Więc jesteś tak jakby pierwszoroczna.

Nie kłóczę się z nim, bo w pewnym sensie ma rację. Zamiast tego, odpowiadam:

– Dzień mija nawet spokojnie. Okazało się, że nie muszę chodzić na dwa kursy, bo mam je już zaliczone.

– Dobra informacja. Zmienia to jakoś twój plan zajęć? – dopytuje. Zastanawiam się, czy powiedzieć mu prawdę.

– Nie. Po prostu pojawiają mi się przez to takie okienka, jak to. – Uśmiecham się do niego, nie chcąc, by odkrył moje kłamstwo. – Będę mieć czas, by posiedzieć w bibliotece i się pouczyć.

– Pomyślałem sobie, że może chciałabyś odbyć staż w jednym z naszych biur – rzuca zniechęcony, a ja rozdziawiam gębę.

- Pozwoliłbyś mi pracować?
- A czemu nie? Myślisz, że dlaczego pozwoliłem ci na studia? – pyta, zaskoczony moją miną.
- Bo chciałam studiować?
- To też, ale masz fantastyczne wyniki i potencjał – zauważyła z dumą. – Jeśli chciałabyś pracować w tym zawodzie, to dlaczego miałbym ci tego zabronić?
- Stanowisko ojca na temat pracujących kobiet było jednoznaczne... – przypominam cicho, unikając jego wzroku.
- Ale ojca już nie ma, a ja nie jestem taki, jak on – odpowiada po chwili. – Chcesz pracować?
- Chcę – mówię na wydechu.
- Chcesz podjąć staż w naszej firmie? – nie ustępuje, przyglądając mi się uważnie.
- A będę traktowana z jakimiś przywilejami?
- Nie, bo wiem, że tego nie cierpisz – odbija piłeczkę, a kącik jego ust drga w lekkim uśmiechu.
- To chcę, ale przełożmy ten staż na następny semestr, dobrze? – sugeruję.
- Skoro tak wolisz... – Wzrusza ramionami. – Dla mnie nie ma żadnej różnicy.
- Nie rozumiem... – odzywam się po chwili. – Chcesz mnie wydać po studiach za męża. Dlaczego proponujesz mi staż, skoro nie wiadomo, jaki stosunek do mojej pracy będzie mieć przyszły pan młody?
- Brat odstawia na stolik filiżankę z kawą i posyła mi ciepłe, ale jednocześnie twarde spojrzenie. Widząc je, zawsze wiem, że bez względu na to, co zaraz usłyszę, przez Cristiano przemawia troska o moje dobro i chęć uszczęśliwiania mojej parszywej osoby.
- Bo jeśli będziesz chciała po ślubie pracować, to nikt nie będzie mógł ci tego zabronić. Już moja w tym głowa – zapewnia stanowczo.
- Poza tym, znając twoje upodobania, lepiej będzie znaleźć odpowiedniego kandydata, który nie będzie tworzyć niepotrzebnych problemów.
- Może, jeśli będę mogła po ślubie pracować, to lepiej odnajdę się w tym nowym życiu?*
- Dziękuję – szepczę z wdzięcznością.

- Za co? – pyta zaskoczony.
- Za to, że pozwalasz mi spełnić marzenia o pracy – wyjaśniam, tylko częściowo mijając się z prawdą.
- Jego mina natychmiast łagodnieje.
- Jeśli mi pozwolisz, pomogę ci spełnić każde twoje marzenie – zapewnia z rozbijającą szczerością.
- Nie jesteś w stanie, braciszku... Chyba że stworzysz maszynę, dzięki której cofnę czas.*
- Czy masz wiedzę na temat tego, ilu Vitto mieszka w Kansas City? – pytam, by zmienić temat.
- Chodzi ci o Vitto spoza Rodziny? – dopytuje z uniesioną brwią, prawidłowo odczytując zamysł tego pytania.
- Dokładnie. Zbieżność nazwisk.
- Nie wiem, ale mogę się dowiedzieć – rzuca, zakładając ramiona na piersi. – Zastanawiasz się, czy możesz się przedstawiać swoim nazwiskiem?
- Mhm – potwierdzam, upijając łyk kawy.
- Jeśli chcesz, możesz używać nazwiska panińskiego matki – sugeruje. – Masz je przecież wpisane w akt urodzenia.
- Naprawdę? – pytam zaskoczona. – Nie wiedziałam o tym.
- Bo podwójne nazwisko masz tylko w tym jednym dokumencie. Potem ojciec nakazał, by wszędzie widniało „Vitto”. – Urywa na moment, zastanawiając się nad czymś głęboko. – W ciągu doby mogę zorganizować ci nowe dokumenty, w których będziesz widniała pod podwójnym nazwiskiem. Na uczelni też mogę załatwić, by zwracali się do ciebie tylko nazwiskiem matki. W ten sposób dłużej pozostaniesz anonimowa – oferuje, a ja czuję, jak po moim ciele spływa nieopisane uczucie ulgi.
- Chcę – odpowiadam bez namysłu.
- Nazwisko Gatti jest w tym mieście zdecydowanie mniej rozpoznawalne niż Vitto.*

Rozdział 4

Elliot

– A więc trzy do zera dla Elliota – oznajmia Axel, notując poszczególne informacje w naszej tabeli.

– Ta zagrywka nie była fair – protestuje Jo. – Gdybym ja tam usiadł, to ja zebrałbym te odpowiedzi, a nawet więcej!

– Jest jeszcze osiem punktów do zdobycia – zauważam z cwaniackim uśmiechem. – A żeby wygrać, trzeba mieć sześć – przypominam.

– Zawsze możesz do niej podejść i zapytać o rozmiar stanika albo dziewictwo – śmieje się Ax do naszego kumpla, wytykając mu głupotę pytań, które, de facto, sam zaproponował.

– A żebyś wiedział, że się tego dowiem! – Przyjaciel wypina dumnie pierś, pewny swego.

– No chyba nie... – rzucam pod nosem, bo już moja w tym głowa, by sukinkot nie poznał odpowiedzi na te zagadnienia.

Skoro ta laska ma być moja, to tylko ja poznam odpowiedzi na tak intymne pytania.

W tym momencie podchodzi do nas Kate.

– Kitty! Jak mogłaś mnie tak zdradzić? – pytam z udawanym żalem.

Z tą dziewczyną łączy mnie szczerą sympatia. Jest to jedna z nielicznych lasek na naszym roku, z którą można porozmawiać, pouczyć się, a nawet napić i to bez obaw, że coś sobie przy tym ubzdura. Nigdy nic między nami nie było poza prawdziwą przyjaźnią, bo Kitty od liceum ma chłopaka, z którym zresztą też się kumpluję.

– Czemu zdradzić? – pyta ze śmiechem, klepiąc mnie żartobliwie w biceps.

– Powiedz mi coś więcej o Gemmie – prosi Jo, podjarany jak choinka w Boże Narodzenie.

Mimowolnie parskam cichym śmiechem, widząc go w takim stanie.

– A czemu ona was tak interesuje? – dopytuje ze słuszną podejrzliwością Kate.

– Jest nowa – wymyślam na poczekaniu.

– Dlatego jesteście ciekawi – dopowiada mój przyjaciel, a Ax grzecznie potakuje głową.

Dziewczyna przygląda się uważnie naszej trójce, przykładając z zamyśleniem dłoń do ust.

– Coś się tu święci i ja wam w tym nie pomogę – oznajmia po chwili. – Gemma wydaje się sympatyczna, więc nie wciągniecie mnie w swoje gierki. A najlepiej, to już teraz odpuśćcie – zastrzega surowo.

– Nie robimy niczego złego – zapewnia ją Jo z tym charakterystycznym szerokim uśmiechem typowego łobuza.

– Znam was – przypomina krótko, zbywając jego starania. – Jeśli zrobicie coś głupiego, to sama skopię wam tyłki. Zostawcie ją w spokoju, bo jeszcze ucieknie – nakazuje chłodno, po czym odchodzi, zostawiając nas w totalnym szoku.

Cóż, to pierwszy raz, gdy Kate się na mnie wypięła i woli stanąć po stronie kogoś, kogo zna od pięciu cholernych minut.

– Ach ta babska solidarność – kwituje Ax z bezczelnym uśmiechem, ewidentnie zadowolony z utrudnień na naszej drodze po zwycięstwo.

Mimowolnie rozglądam się za obiektem moich zainteresowań. Nie widziałem jej, odkąd odjechała taksówką spod uczelni i nie mam pewności, czy wróci na pozostałe zajęcia.

– A ten gdzie tak poleciał? – Na ziemię sprowadza mnie głos przyjaciela.

Spoglądam we wskazanym przez niego kierunku i zauważam, że Jonathan szybkim krokiem maszeruje w kierunku Gemmy, która właśnie zmierza do budynku administracji. Już mam iść w ich stronę, gdy zatrzymuje mnie ręka kumpla.

– Daj mu zdobyć chociaż jeden punkt, bo się zrobi nieznośny – mamrocze pod nosem.

Niechętnie kiwam głową na zgodę i obserwuję tę dwójkę z daleka. Nawet z odległości kilkudziesięciu metrów jestem w stanie

rozpoznać, w którym momencie przyjaciel przybiera postawę łowcy. Dłonie w kieszeni, zwolniony krok i wyluzowana postawa – standardowy schemat na podryw.

– Jak myślisz, czego się dowie? – dochodzi mnie pytanie Axa.

W myślach przebiegam przez listę pytań.

– Na pewno zapyta o nazwisko, ale ona mu go nie zdradzi – mówię z pewnością. – Mnie go nie wyznała, to i jemu nie powie.

– A co powie?

– Nie wiem... Może skąd jest? – zgaduję.

Razem przyglądamy się scenie, gdy Jo „przypadkiem” wpada na dziewczynę, mało jej przy tym nie przewracając. W myślach potrafię powtórzyć słowa, które teraz na pewno wychodzą z jego ust. *Przepraszam, nie chciałem. Zamyśliłem się i nie zauważyłem, że idziesz. Wszystko w porządku? Może dasz się zaprosić na kawę w ramach przeprosin?*

Warczę pod nosem, gdy kumpel zakłada dziewczynie kosmyk włosów za ucho.

– Ale cię wzięło – wytyka ze zdumieniem Ax.

Spoglądam na niego przelotnie, nie rozumiejąc, do czego pije.

– Po prostu nie lubię przegrywać i nie mam zamiaru dopuścić go do tego tym razem – burczę wymijająco.

– Znasz go. To pies na baby. Wszystkie lecą na tą jego buźkę i słodkie gadki... – Wzrusza lekko ramionami, jakby to wszystko tłumaczyło. – Może się okazać, że już po zawodach – uprzedza z drwiącym uśmiechem.

W tym momencie po placu rozchodzi się głośne przekleństwo. Jednocześnie odwracamy głowę w kierunku Jonathana, który klęczy na ziemi i trzyma się za klejnoty, patrząc za wchodzącą do budynku Gemmą.

– Może i po zawodach, ale na pewno nie dla mnie. – Uśmiecham się triumfująco.

Gemma

Tuż po powrocie na kampus postanawiam ponownie zajrzeć do sekretariatu. Skoro w przyszłym semestrze mogę podjąć prawdziwy

staż, to chciałabym mieć na to więcej czasu. Może zatem mimo wszystko uda mi się zapisać na więcej kursów w tym obecnym.

– Przepraszam, nie chciałem! – Z rozmyślań wyrывa mnie znajomy głos chłopaka, który na mnie wpadł. – Zamyśliłem się i nie zauważyłem, że idziesz. Wszystko w porządku? – pyta z przejęciem.

Podnoszę na niego wzrok. Z irytacją zauważam, że to kumpel Elliota, a dokładniej ten sam, z którym walczył o miejsce na wykładzie.

– Nic się nie stało – burczę pod nosem, rozmasowując bolące ramię.

– Bardzo mi głupio – wyznaje. – Może w ramach przeprosin dałabyś się zaprosić na kawę?

Przyglądam mu się z ironicznym uśmiechem.

On tak na serio?

– To twój stały numer? – pytam, patrząc na niego wymownie.

Chłopak spuszcza wzrok, udając zawstydzonego.

Taa, bo jeszcze się nabiorę.

– Nie wiem, o czym mówisz...

– Nie udawaj kretyna – przerywam mu. – Najpierw z kumplem zagadujecie do mnie przez pół wykładu, próbując się czegoś o mnie dowiedzieć, potem walczycie o miejsce na kolejnych zajęciach, a teraz ty „przypadkiem” – robię znak cudzysłowu – na mnie wpadasz. – Zakładam ramiona na piersi. – Czego chcesz? – pytam stanowczo, chcąc jak najszybciej zakończyć tę farsę.

Jego postawa natychmiast ulega zmianie, już nie udaje speszonego. Teraz uśmiecha się szeroko, pokazując przy tym małe dołeczki w policzkach.

No dobra, nie będę kłamać – jest atrakcyjny.

– Chciałem się czegoś o tobie dowiedzieć – wyznaje niskim głosem, a następnie zakłada mi za ucho kosmyk włosów, który uciekł z warkocza. – Jesteś nowa. To normalne, że wzbudzasz ciekawość.

– Jeśli odpowiem na jedno twoje pytanie, to dasz mi spokój? – Wzdycham zrezygnowana.

– Nie – odpowiada z szelmowskim uśmiechem. – Ale mogę dać ci chwilowy spokój – oferuje z miną typowego łobuza.

Przewracam oczami i spoglądam na zegarek. Do zajęć pozostało nam dwadzieścia minut. Wolałabym być już w sekretariacie.

– Jedno pytanie – decyduję.

Na jego ustach pojawia się uśmiech zwycięstwa. Przez chwilę się zastanawia, jakby nie był pewny, o co najlepiej zapytać.

– Nie wiem, które będzie lepsze: jaki masz rozmiar stanika, a może, czy nadal jesteś dziewicą – rzuca na głos, lustrując moje ciało z wymowną miną.

Zalewa mnie złość, ale nie daję tego po sobie poznać. Zamiast wybuchnąć, uśmiecham się słodko i robię krok w jego stronę.

– Trudny wybór, nieprawdaż? – zagaduję kokieteryjnie. – Pozwól, że ci doradzę... – szepczę cicho, zbliżając się o kolejny krok.

Jego oczy rozszerzają się w zdumieniu, a na ustach pojawia się coś na wzór zadowolenia. Pochyla ku mnie głowę, zapewne po to, by mnie pocałować, ale w tym samym momencie moje kolano trafia go prosto w krocze.

– Moja rada brzmi – zaczynam słodkim głosem – nie interesuj się mną więcej.

Następnie odwracam się na pięcie, pozostawiając chłopaka klęczącego na chodniku.

Wchodzę na zajęcia spóźniona o dwadzieścia minut, ale nie przejmuję się tym zbyt. Udało mi się w sekretariacie dobrać trzy dodatkowe kursy z semestru letniego. Co prawda, potrzebna była interwencja rektora, który wymusił na wykładowcach przyjęcie jednego studenta więcej do grup zajęciowych, ale moje dotychczasowe wyniki w nauce przekonały ich lepiej niż surowy nakaz ich przełożonego.

– Nie toleruję spóźniałstwa na swoich zajęciach! – słyszę pełen niezadowolenia głos wykładowczyni.

– Najmocniej panią przepraszam – dukam, siadając na pierwszym wolnym krześle. – To się więcej nie powtórzy.

Kobieta przygląda mi się surowym wzrokiem.

– Jak się pani nazywa? – pyta stanowczo.

Wszystkie głowy odwracają się w moim kierunku.

– Mam na imię Gemma – odpowiadam, łapiąc z nią kontakt wzrokowy.

– Nazwisko – żąda.

O nie, dopiero od jutra uczelnia będzie miała w systemie moje poprawione dane. Nie podam na głos oficjalnego, bo od razu wszyscy połączą mnie z najbogatszą rodziną w stanie, a tego nie chcę najbardziej na świecie. Jednak widząc surową minę kobiety za biurkiem, wiem, że łatwo nie odpuści, dlatego przybieram na twarz maskę zimnej suki i odpowiadam:

– Ma je pani na swojej liście studentów. Wystarczy spojrzeć na kartkę.

Kobieta niemal natychmiast robi się czerwona. Zapewne dawno nikt jej nie znieważył przy takiej publice, lecz w tym momencie mam to gdzieś, bo tu chodzi o moją anonimowość.

Jędza z cichym sykiem obchodzi biurko i sięga do pliku kartek. Już po chwili przesuwając palcem po liście studentów, szukając mojego imienia. Dokładnie wiem, kiedy je odnajduje, a tym samym odkrywa moje nazwisko. Po chwili podnosi wzrok, lekko wystraszona.

– Przeniosłam się z kierunku on-line, a teraz byłam w sekretariacie, bo okazało się, że mam już zaliczoną część kursów – wyjaśniam spokojnie, jednak mój wzrok jest stalowy.

Ogarnij się, kobieto, albo oni się domyślą!

Profesorka natychmiast się prostuje, jakby odczytała mój przekaz.

– Czy ten przedmiot też już pani miała? – pyta, odzyskując rezon.

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Proszę się zatem przyłożyć do zajęć, bo nie należę do ugodowych wykładowców. Wręcz przeciwnie. – Mierzy mnie stanowczym spojrzeniem. – Uchodzę na tej uczelni za prawdziwą wiedźmę i wcale się tego nie wstydzę. Mój przedmiot jest ważny, a ja jestem wymagająca.

– Rozumiem – przytakuje grzecznie, okazując jej właściwy szacunek.

W końcu, lepiej późno niż wcale.

– Proszę zostać po zajęciach – rzuca, zamykając notes z listą studentów. – Przekażę pani resztę informacji, które przegapiła pani przez swoje spóźnienie.

Po tych słowach odwraca się do laptopa i przełącza slajd na następną stronę. Wyciągam z torby zeszyt i zaczynam notować słowa

kobiety, lecz podnoszę wzrok, gdy po plecach przechodzi mnie dziwny dreszcz.

Rozglądam się po sali, szukając źródła tego odczucia. Moim oczom ukazuje się Elliot wraz z kolegami, siedzący rząd wyżej, lecz po przeciwnej stronie przejścia. Mężczyźni wpatrują się we mnie intensywnie, jakbym przed chwilą oznajmiła, że przyleciałam na wymianę studencką prosto z kosmosu.

Świetnie. Teraz to na pewno nie dadzą mi spokoju ze swoimi pytaniami.

Rozdział 5

Elliot

– Stary, co to miało być? – szepcze cicho Ax. – Ona się mało nie zesrała, gdy znalazła ją na liście.

Przyglądam się Gemmie, która pilnie notuje słowa profesor Bent. Faktycznie, starcie tych dwóch kobiet jasno pokazało, która z nich ma większą władzę, co jest niepokojące, bo ta stara wiedźma jest prawdziwą zmorą naszej uczelni.

Kim jesteś, laleczko?

– Musimy poznać jej nazwisko – zarządzam pod nosem.

Może po nim uda nam się zrozumieć scenę, której właśnie byliśmy świadkami.

Czekam na Gemmę pod drzwiami sali, próbując podsłuchać jej rozmowę z profesorką, ale są zbyt cicho. Nie mogę ich nawet podpatrzeć, żeby samemu nie dać się zobaczyć. Kurwa!

Już mam wejść ponownie do środka pod pretekstem, że zgubiłem długopis, gdy wpada na mnie mój obiekt zainteresowań.

– Szpiegujesz? – syczy, patrząc na mnie surowo.

– Jestem po prostu ciekaw, kim jest dziewczyna, która budzi grozę nawet wśród najstraszniejszych wykładowców tej uczelni – rzucam w odpowiedzi.

Spogląda na mnie wyraźnie zmieszana. Już po chwili jednak odzyskuje pewność siebie, bo odpowiada znudzonym głosem:

– Nie budzę w nikim grozy. Coś ci się przywidziało.

– Och, wąpię. Jestem pewien, że gdyby zapytać resztę ludzi na roku, powiedzieliby to samo co ja. Kim jesteś, Gemmo? – pytam z wyzwaniem, zachodząc jej drogę.

Dziewczyna przygląda mi się ze złością, a jej źrenice się rozszerzają, nadając tęczęwkom głębszej błękitnej barwy.

– Nikim. Jestem zwykłą dziewczyną, która chce po prostu studiować. Nie interesuj się mną, bo tylko tracisz czas – cedzi, po czym próbuje mnie minąć, ale ponownie zagradzam jej drogę.

– Nie złość się – szepczę, próbując ją udobruchać. – Jesteś ładna i mądra. Na pewno nie jestem pierwszym facetem, który się tobą interesuje – zauważam, przybierając na twarz nieśmiały uśmiech.

Trik, który zawsze działa na dziewczyny.

Gemma przygląda mi się przez chwilę, a na jej ustach w końcu pojawia się uśmiech. Nie jest on jednak szczery, bardziej wyraża drwinę.

– No dobra, Elliot – mówi, naśladowując mój ton sprzed chwili. – Jesteś ładny i mądry, ale za to ja, jak widać, jestem pierwszą kobietą odporną na twoje słodkie gadki i maślane oczy.

Po tych słowach odwraca się i odchodzi w przeciwną stronę, a ja stoję jak oniemiały.

Och, słonko, pogoń za tobą będzie najlepszą zabawą w moim życiu.

Gemma

Stoję w umówionym miejscu i czekam na swojego kierowcę. Już rano uprzedziłam go, żeby nie próbował po mnie podjeżdżać pod kampus. Znaleźliśmy mało widoczne miejsce niedaleko uczelni, z którego ma mnie odbierać, gdy po niego zadzwonię. Samotne powroty nie wchodzi w ogóle w rachubę, więc dobrze, że brat zgodził się przynajmniej na takie ustępstwo.

W myślach zastanawiam się nad zachowaniem Elliota i jego kolegów. Dobra, jestem nowa, więc mogą być ciekawi. Ale to nie jest zwykła ciekawość. Tu chodzi o coś więcej, a ja nie mam pojęcia o co.

– Wszystko w porządku, panienko Vitto? – pyta ochroniarz, gdy tylko wsiadam do auta.

– W jak najlepszym – zapewniam ze szczerym uśmiechem.

– Pani brat kazał zabrać panią po zajęciach na trening – uprzedza, patrząc na mnie w lusterku wstecznym.

– Naprawdę? – dziwię się. – Nic nie wspominał, gdy z nim rozmawiałam.

– Dzwonił przed chwilą. Kazał przekazać, że jutro ma całonocny wyjazd i wolałby przełożyć wasze zajęcia na dzisiaj.

W myślach przebiegam przez listę zadań do odrobienia. Na szczęście mam tylko jeden temat do opracowania i to nawet nie na jutro.

– No to zabierz mnie do niego – odpowiadam z lekkim westchnieniem.

– Co to za spotkanie? – pytam brata, gdy wchodzimy na siłownię przebrani w stroje do ćwiczeń.

– Lecę na cały dzień do Chicago, by dobić kilku interesów z tamtejszą Rodziną i Santo.

Na samo wspomnienie męża kuzynki przechodzi mnie dziwny dreszcz.

– Domenico też tam będzie?

– Nie, Alessandro. – Cristiano spogląda na mnie kątem oka. – Co, dopiero zaczęłaś studia, a już chcesz sobie zrobić wagar i lecieć do Mel?

– Lubię ich odwiedzać. Poza tym od wypadku Adamo nie widzieliśmy się z nimi i zaczynam tęsknić.

– Nikt ci nie broni lecieć do nich w weekend – zauważa, obserwując moją reakcję. – Jednak nie wiem, czy to właściwy moment – dodaje w zamyśleniu. – Z tego, co wiem, Adamo rozpoczął właśnie rehabilitację, by móc na swoim weselu z Sofią zatańczyć przynajmniej kilka piosenek.

– To już pewne, że oni się tu nie przeprowadzą? – burczę z zawodem w głosie.

– Wiem, że cieszyłaś się z jego powrotu, ale prawda jest taka, że ściągając ich tu na siłę, tylko zniszczymy nasze rodzinne więzi – przypomina cicho, a ja wiem, że sam nie jest zadowolony z takiego stanu rzeczy. – Lecz będą nas odwiedzać i ty możesz latać do Nowego Jorku – dodaje, jakby chciał mnie pocieszyć. – Tylko

pamiętaj, by nie zdradzić im tego przed weselem – nakazuje, przystając na macie.

– Pamiętam... Od czego zaczynamy? – pytam, by zmienić temat.

Brat rzuca mi wymowne spojrzenie, którym jasno daje do zrozumienia, że przejrzał mój unik.

– Rozumiem, zmiana tematu. Tak się rwiesz do tego, bym przetrzepał ci tyłek? – kpi.

Pokazuję mu środkowy palec, choć prawda jest taka, że lubię te zajęcia. Treningi z samoobrony zaczęłam krótko po weselu Mel. Jej porwanie dało wtedy mojemu bratu i ojcu do myślenia, dlatego od tamtej pory przynajmniej raz w tygodniu mam trening z Cristiano, który stara się nauczyć mnie wszystkiego, co może mi pomóc w przypadku porwania lub ataku z zaskoczenia.

– Co najpierw? – pytam, zaczynając szybką rozgrzewkę.

– Zaczniemy od samego początku.

– Jutro rano dostaniesz nowe dokumenty – oznajmia mój brat, gdy wracamy do domu. – Dzwoniłem też już na uczelnię, by zmienili twoje dane w systemie. Od jutra spokojnie możesz się przedstawiać tylko jednym z dwojga nazwisk.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością.

Cristiano nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla mnie możliwość ukrywania moich rodzinnych powiązań.

– Dlaczego tak właściwie nie chcesz się ujawnić jako Vitto? – pyta z ciekawością. – Chodzi o mafię?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą. Niewiele osób w mieście wie, że moja rodzina prowadzi podwójne życie; legalne i nielegalne.

– Chodzi o to, że nie chcę, by mnie oceniano przez przyzmat pieniędzy.

Nazwisko Vitto w całym stanie kojarzy się tylko z jednym – z bogactwem. Według oficjalnych danych mamy sieć kasyn, kilkanaście hoteli i kilka potężnych firm. Nasze spółki zajmują się transportem, siecią teleinformatyczną, a nawet branżą farmaceutyczną, jednak każde z tych przedsiębiorstw w jakiś sposób pomaga w prowadzeniu ciemnych interesów. Legalne kasyna

pomagają w ukryciu tych nielegalnych, a także w praniu pieniędzy z handlu bronią i narkotykami. Część hoteli oferuje „dodatkowe usługi” w postaci dziwek, co jest przykrywką dla prostytucji. Firmy spedycyjne przewożą do klientów towar, a wioząc substancje do produkcji leków i kosmetyków, łatwiej przesz mugłować składniki do produkcji narkotyków, jak również łatwiej je sprzedawać. Wszystko jest dobrze przemyślane i przekalkulowane.

– Ale co jest złego w byciu bogatym? – docieka z szelmowskim uśmiechem. – Przecież dzielimy się pieniędzmi z innymi. Dzisiaj rano przekazałem czek na milion dolarów na budowę mieszkań socjalnych – zauważa.

– Rozdajesz pieniądze na prawo i lewo, żeby zamydlić innym oczy – wytykam. – Tworząc wśród opinii publicznej wizerunek świętego, sprawiasz, że nawet jeśli kiedyś wpadniesz w kłopoty, łatwiej będzie ci się z nich wydostać, bo przecież jesteś taki dobry i szczodry – ironizuję. – I nie ma nic złego w byciu bogatym – mówię, odpowiadając na jego wcześniejsze pytanie. – Po prostu nie chcę, by ludzie zwracali na mnie uwagę tylko dlatego, że mam kasę, albo, co gorsza, żeby przez moją osobę próbowali dostać się do ciebie.

– Rozumiem to, dlatego zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc ci zachować anonimowość na uczelni – obiecuje z powagą, spoglądając na mnie czule. – Mam jednak nadzieję, że nie odwrócisz się całkowicie od nazwiska Vitto – rzuca, gdy parkujemy przed rezydencją.

Spoglądam na niego zaskoczona.

– Do czego zmierzasz?

– Pozwalam ci na więcej swobody przez studia i możliwość podjęcia pracy, ale żyjemy w takim, a nie innym świecie i mogą pojawić się sytuacje, gdy nie będę mógł pójść na ustępstwa – stwierdza, ostrożnie dobierając słowa.

Domyślam się, że w tej chwili mówi o moim nadchodzącym małżeństwie. Mam ochotę się kłócić, ale zamiast tego kiwam posłusznie głową.

– Wiem, że ciążą na mnie pewne obowiązki, i nie będę się sprzeciwiać ich wypełnieniu – odpowiadam cicho.

Rozdział 6

Gemma

Cristiano wyleciał wczesnym rankiem, dlatego korzystam z okazji i już przed ósmą wraz ze swoim kierowcą wsiałam do samochodu.

Te wypadki to taka nasza mała tajemnica, z której Gustavo nie jest zbyt zadowolony, jednak nie ma tu nic do gadania. Mam na niego haka i jeśli biedak nie chce, bym opowiedziała bratu o jego małych grzeszkach, to musi spełniać moje polecenia.

Jak zwykle nie obyło się bez przystanku w pobliskim markecie i szybkich zakupów, ale ostatecznie po czterdziestu minutach parkujemy przed niewielkim, aczkolwiek zadbanym budynkiem opatrzonym tabliczką z napisem: „Hospicjum”.

– Nie musisz czekać. Wezmę później taksówkę na zajęcia – oznajmiam, zgarniając z tylnego siedzenia torby.

Mężczyzna spogląda na mnie z rezygnacją.

– Panienko Vitto... – zaczyna, lecz natychmiast mu przerywam.

– To wszystko, Gus – rzucam przez ramię, po czym wychodzę z samochodu, nie obdarzając go dodatkowym spojrzeniem.

Przyjeżdżam w to miejsce od dawna, ale dopiero kilka miesięcy temu musiałam zacząć ukrywać swoje wizyty przed bratem, który po pewnym zdarzeniu zabronił mi się tu pojawiać. Zwykle mogę spędzać tu jedynie kilka godzin, a mój ochroniarz zawsze czeka na mnie w samochodzie, jednak dziś nie ma takiej potrzeby, bo to spontaniczna i nieplanowana wizyta. Ryzyko, że ktoś się tu na mnie dzisiaj zasadzi, jest równe zeru.

Wchodzę przez drzwi frontowe i od razu dobiega mnie ciepły głos pielęgniarki na dyżurce.

– Panno Vitto! Nie spodziewałam się dzisiaj pani!

– Mam trochę wolnego czasu, więc postanowiłam przyjść w odwiedziny – odpowiadam z uśmiechem. – Coś się wydarzyło od mojej ostatniej wizyty?

Przygląda mi się ze smutkiem i już znam odpowiedź.

– Kto? – pytam cicho.

– David.

Przełykam gulę w gardle.

– Kiedy?

– Wczoraj w nocy.

Kiwam głową na znak zrozumienia i odchodzę w kierunku szatni. Otwieram swoją szafkę i niczym robot zaczynam się przebierać w tutejszy uniform, co chwila ocierając spływające łzy.

David... Mój dzielny i waleczny David...

Po kilku minutach stoję przed dużym lustrem i poprawiam makijaż. Zmuszam usta do szerokiego uśmiechu, przekładam z torby do koszyczka świeżą porcję gazet dla młodzieży, nowe zabawki i książeczki ze zgadywankami dla tych młodszych, a następnie wychodzę na korytarz. Zaglądam do pierwszego pokoju, do którego drzwi są otwarte.

– Marry! – witam się radośnie. – Co u ciebie słyhać?

– Gem! – woła zaskoczona. – Co ty tu dzisiaj robisz?

Marry to piętnastolatka, która od kilku lat cierpi na nieuleczalną formę białaczki. Trafiła tutaj, ponieważ jej matka samotnie wychowuje jeszcze czworo jej rodzeństwa i nie jest w stanie zająć się dodatkowo ciężko chorą córką.

– Liczyłam na więcej entuzjazmu z twojej strony – wytykam z udawanym wyrzutem.

– Och, no weź, cieszę się że tu jesteś – fuka na mnie, poprawiając się na łóżku. – Po prostu na ogół przychodzisz w piątki, a nie we wtorki.

– Dzisiaj zaczynam zajęcia dopiero od południa, więc postanowiłam do was wpaść – wyjaśniam, przysiadając na materacu.

– I jak ci się podobają studia w trybie dziennym? – pyta wyraźnie ciekawa.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Jest lepiej, niż się spodziewałam, ale mam za sobą dopiero jeden dzień. Zapytaj mnie o to za miesiąc.

– O ile dożyję – mówi cicho, odwracając wzrok. – Słyszałaś o Davidzie?

– Słyszałam – odpowiadam półgłosem. – Wiem, że bardzo się zaprzyjaźniliście w ostatnich tygodniach...

– Czy to nie jest głupie? – wchodzi mi w słowo. – Czy jest sens zaprzyjaźniać się z kimś, kto umiera tak jak ty?

– A kto cię lepiej zrozumie, jeśli właśnie nie taka osoba? – szepczę w odpowiedzi.

Dziewczyna przygląda mi się przez chwilę zboląłym wzrokiem.

– A co będzie z tobą, gdy i ja umrę?

– Nie rozmawiajmy o tym. – Klepię ją z uśmiechem po rękę, chcąc odgonić od siebie wizję śmierci przyjaciółki. – Może pójdziemy do pokoju wspólnego i pogramy z innymi dziećmi w jakieś gry?

Nastolatka kręci z frustracją głową, dając tym samym znak, że przejrzała mój unik.

– Podziwiam cię – wyznaje, wstając z łóżka. – Wiesz, że wszyscy w końcu umrzemy, ale zamiast dystansować się od nas, by nie cierpieć, z każdą wizytą angażujesz się coraz bardziej. Jak sobie radzisz z bólem po stracie kolejnego dziecka z tego hospicjum? –

docieka. – Widzę, że każdy pacjent jest dla ciebie ważny. Traktujesz nas wszystkich na równi. Z każdym rozmawiasz, każdemu poświęcasz swój czas i energię. Ja nie potrafię się przemóc, by się chociaż uśmiechnąć, bo cały czas myślę o Davidzie, a ty...

– Masz rację. Ból jest nieznośny, wręcz ogłuszający – przyznaję, decydując się być z nią całkowicie szczerą. – Ale ja jestem nauczona żyć w bólu. W swoim życiu widziałam wiele cudzych śmierci, a za jedną nawet sama jestem odpowiedzialna – przypominam cicho. –

Jednak kiedy przychodzę tutaj, czuję się potrzebna. Gdy widzę wasze uśmiechy na mój widok, gdy rozmawiacie ze mną, bawicie się, śmiejecie... Może wydaje ci się, że nad każdą stratą potrafię przejść do porządku dziennego, ale tak nie jest. Cierpię po stracie Davida równie mocno, co ty. Cierpię na wieść o śmierci każdego przebywającego tu dziecka. – Spoglądam na nią oczami pełnymi łez.

– Ale wtedy staram się przypomnieć sobie, jak szczęśliwa była ta osoba podczas naszego ostatniego spotkania. Przypominam sobie, ile razy udało mi się wywołać uśmiech na jej twarzy i poprawić samopoczucie. Przypominam sobie, jak cierpiała z bólu w trakcie choroby i dopiero wtedy dociera do mnie, że teraz jest jej lepiej. Że

już nie cierpi. Że cierpimy tylko my, którzy pozostaliśmy na tym świecie.

Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy, więc szybko je ocieram, spoglądając na Marry z czułością.

– Może nie mam mocy, by was uratować przed tym, co jest nieuchronne, ale mam możliwość, by dać wam choć odrobinę radości i wsparcia w tym czasie „przed”. I każdy wasz uśmiech wynagradza mi na zapas ból, który pojawi się, gdy was zabraknie.

Dziewczyna wpada w moje objęcia z cichym szlochem.

– Dziękuję ci za to, że jesteś – szepcze. – Dzięki tobie nie jestem tutaj sama.

– Masz mój numer telefonu – przypominam z lekkim wyrzutem. –

Możesz do mnie dzwonić o każdej porze. Przyjadę na każde twoje zawołanie – zapewniam ją i Bóg mi świadkiem, że wcale w tej chwili nie kłamię.

Przyjaciółka odsuwa się ode mnie, ocierając mokre od łez policzki.

– Chodźmy już – nalega, chwytając mnie za dłoń. – W sali głównej na pewno jest masa dzieciaków, które ucieszą się na twój widok.

Elliot

– Chcę zmienić formę zakładu – rzuca niespodziewanie Jo tuż przed zajęciami.

– Doprawdy? – pytam z kpiną.

– Och, no weź. Obaj dobrze wiemy, że jestem spalony – stwierdza żałościwie. – Laska jest zupełnie inna niż reszta znanych nam dziewczyn. Dałem ciała i to na całej linii.

– Nie bądź dla siebie taki surowy – wtrąca się Axel. – W końcu pytanie o rozmiar biustu i dziewictwo to standardowe teksty przy podrywie – kpi, a ja aż się trzęsę ze śmiechu.

– To jak? Zgadzasz się na małą zmianę? – pyta z nadzieją Jonathan, ignorując naszego przyjaciela.

– To zależy, co wymyśliłeś – odpowiadam po namyśle.

– Wycofuję się ze zdobywania punktów, ale za to ty musisz zdobyć wszystkie jedenaście.

Zastanawiam się nad jego propozycją. Zadanie do wykonania, ale nie może być tak, że przystanę na jego warunki bez zajknięcia.

– Osiem – decyduję. – Odpowiedzi na osiem pytań i potrzebuję więcej czasu.

Teraz to on się zastanawia, a ja wiem, że musi czuć, że ma ostatnie zdanie.

– Okej, ale tylko miesiąc więcej. Będziesz mieć jeszcze nieco ponad siedem tygodni, by zdobyć brakujące pięć punktów. Pasuje?

Przybijam z nim piątkę w ramach zgody.

– A co będzie nagrodą? – pyta Axel. – Przecież ustaliliśmy, że Gemma i tak już nie poleci na Jo, więc ona sama w sobie nie może być trofeum – zauważa.

Jonathan rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Och, może być nagrodą, ale dla Elliota. Jeśli zdobędzie punkty, ma pierwszeństwo do tej laski. Ja poczekam, aż mu się znudzi. W przypadku, gdy mu się nie uda, będzie musiał obejść się smakiem i nie zarywać do niej do samego końca roku akademickiego.

Nie podoba mi się ten warunek. Nigdy nie miałem problemu z tym, że Jo zaliczał po mnie jakieś laski, albo ja tę, która przewinęła się już przez jego kutasa, ale widok naszej nieznanym w jego łóżku napawa mnie niezrozumiałą złością. Poza tym wolę zdobywać ją w swoim tempie, a nie na wyścigi.

Przyjaciel chyba zauważa moje niezadowolenie, jednak musi je mylnie interpretować, bo rzuca z wyzwaniem głosem:

– No co? Boisz się, że ci się nie uda w dwa miesiące? Musisz się tylko bardziej przyłożyć.

– Zgoda – syczę, zaciskając dłonie w pięści. – Ale nie wpierdalacie się w moje podchody – zaznaczam. – Żadnego rzucania kłód pod nogi albo wracamy do pierwotnej formy zakładu.

– Zgoda – przytakuje Jo.

Ax mierzy mnie zaciekawionym spojrzeniem.

– Na serio cię wzięło – stwierdza cicho, gdy tylko Jonathan rusza w stronę grupki chichoczących lasek.

Spoglądam na przyjaciela, przyjmując najbardziej zblazowaną minę, na jaką mnie teraz stać.

– Mówiłem ci już, że nie lubię przegrywać.

I zrobię wszystko, by i tym razem wygrać ten cholerny zakład.

Rozdział 7

Gemma

Zamyślona zajmuję miejsce w rzędzie, wybierając krzesło w rogu, tuż pod ścianą. W mojej głowie cały czas krążą słowa Marry.

A co będzie z tobą, gdy i ja umrę?

Znam ją od samego początku. Pojawiła się w hospicjum kilka dni po tym, gdy zaczęłam tam swoje wizyty, a między nami od razu wytworzyła się pewna nić sympatii. Fakt, dziewczyna jest młodsza ode mnie o dobrych kilka lat, jednak dość szybko okazała się nad wyraz dojrzała jak na swój wiek i dzięki temu widzi i rozumie więcej niż jej rówieśnicy.

Choć pielęgniarki ostrzegały mnie, bym nie angażowała się emocjonalnie w tę pracę, ja od pierwszych chwil nie potrafiłam się zastosować do ich rad. Zaprzyjaźniłam się z Marry. Ponadto pokochałam wszystkie dzieciaki, z którymi mam styczność i podczas każdej wizyty daję z siebie sto procent, by wywołać radość na ich twarzach. Wzięłam sobie za cel uszczęśliwić je na wszelkie możliwe sposoby, nawet jeśli ze śmiercią każdego kolejnego podopiecznego moje serce rozpada się na milion kawałków.

– Hej, wszystko w porządku? – Z zamyślenia wyrывa mnie czyjś głos.

Odwracam głowę, po czym z wyraźnym zaskoczeniem notuję obecność Elliota na krześle obok.

– Co ty tu robisz? – pytam mocno zdezorientowana.

Jak daleko odpłynęłam myślami, skoro go nie zauważyłam?

– Siedzę obok ciebie już od kilku minut – stwierdza z dziwnym wyrazem twarzy. – Wszystko gra?

– Tak, dlaczego pytasz? – mamrocę, karcąc się w myślach za bujanie w obłokach.

Super, zapowiada się wywiad przez całe nadchodzące zajęcia.

- Może dlatego, że nawet nie skomentowałaś mojej obecności na krześle obok? – rzuca z ironią. – Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?
- Nic mi nie jest. Po prostu się zamyśliłam – oznajmiam zimno, odwracając głowę w kierunku wykładowcy.
- Jeśli masz jakieś problemy, to powiedz. Spróbuję ci pomóc – szepcze cicho, wpatrując się w mój profil.
- A masz lekarstwo na raka? – syczę wściekle, chcąc go w jakiś sposób od siebie odepchnąć.
- Jesteś chora? – pyta szczerze przejęty.
- Nie – odpowiadam cicho zaskoczona jego reakcją.
- Cóż, spodziewałam się raczej miny w stylu „odejdz ode mnie, bo mnie zarazisz”, a nie troski i współczucia.*
- Więc o co...
- O nic – przerywam mu stanowczo. – Skoro już tu usiadłeś, to nie przeszkadzaj i daj mi się skupić na wykładzie – cedzę twardo, a następnie znowu odwracam głowę w kierunku slajdów na ekranie.
- Elliot już nic nie mówi, jednak co chwila posyła mi ukradkowe spojrzenia, a ja przeklinam siebie w myślach za swój wybuch.

Spoglądam na zegarek. Do końca wykładu pozostało jeszcze pół godziny.

To był zły pomysł, by pójść do hospicjum przed zajęciami. Jestem tak rozstrojona, że nie potrafię się skupić na pytaniach profesora. Muszę chyba zaglądać tam popołudniami, bo w przeciwnym wypadku pogorszą się moje oceny.

Z zamyślenia wyrywa mnie szturchnięcie.

– Gemma – szepcze Elliot. – On chyba zwraca się do ciebie.

Podnoszę zaskoczony wzrok wprost na wykładowcę.

– Panno Gatti, zadałem pani pytanie – warczy dobitnie.

– P-przepraszam, ja...

– Panie profesorze – przerywa mi Elliot. – Gemma od dłuższego czasu nie czuje się najlepiej. Może zaprowadzę ją do pielęgniarki, by na nią zerknęła?

Starszy mężczyzna spogląda na mnie znad okularów.

– Dobrze, panie Black. Nie chciałbym, by jakakolwiek studentka zemdlała na moich zajęciach.

Następnie wraca do prowadzenia zajęć, a ja zaskoczona zerkam na chłopaka obok, który właśnie zbiera moje rzeczy do ręki i wstaje z miejsca.

– Chodź – ponagla mnie szeptem. – Bo się jeszcze rozmyśli.

Jak w transie wstaję z miejsca i pozwalam się wyprowadzić z sali.

– Dlaczego to zrobiłeś? – dukam, gdy znajdujemy się na korytarzu.

Black posyła mi zdumione spojrzenie.

– Przez całą godzinę byłaś nieobecna. Nie notowałaś nic ze slajdów, patrzyłaś przed siebie tępym wzrokiem i nie reagowałaś na moje pytania – wyjaśnia. – Widzę, że coś się stało, ale skoro nie chcesz o tym rozmawiać, to nie będę cię do tego zmuszać. Lepiej jednak, żebyś trochę przewietrzyła umysł i może napiła się kawy przed następnymi zajęciami – sugeruje z lekkim uśmiechem. – Doktor Omat za każdym razem robi wejściówki. Lepiej, żebyś nie oblała już pierwszego testu – dodaje, ruszając ku schodom.

– Wejściówka? – szepczę zaskoczona. *Ma rację, muszę się ogarnąć.*

– Skąd o niej wiesz? – dopytuję podejrzliwie, gdy przechodzimy przez kampus, idąc w stronę kawiarenki.

– Bo ona zawsze robi wejściówki – rzuca, przewracając oczami. – Uczy tutaj dwóch przedmiotów, a jeden już miałem z nią na drugim roku. Na każdym zajęciach sprawdzała, czy przygotowaliśmy się z zadanego wcześniej materiału – dodaje.

Przebiegam w myślach, czy miałam już zajęcia z wykładowcą o takim nazwisku.

– Czego cię wtedy uczyła? – pytam, zajmując miejsce przy stoliku.

– Podstaw reklamy. Jaką chcesz kawę?

Spoglądam na niego zdziwiona. Dopiero w tej chwili zdaję sobie sprawę z tego, że nieświadomie zgodziłam się spędzić z nim więcej czasu.

– Mokka – decyduję w końcu.

Kiwa głową na zgodę i znika, żeby zamówić nam napoje, a ja poświęcam tę chwilę, by spakować ze stolika rzeczy, które Elliot zebrał wcześniej z mojej ławki.

– Proszę. Wziąłem jeszcze czekoladowe muffiny, żebyś uzupełniła poziom cukru – oznajmia, stawiając przede mną tacę z naszym zamówieniem.

Przyglądam mu się, szukając ukrytych motywów. Nic jednak w jego wyglądzie czy mimice nie budzi moich podejrzeń. Wręcz przeciwnie. Czuję się nieco speszona, widząc, z jakim przejęciem mnie obserwuje.

Biorę łyk kawy i delectuję się ciepłem, które spływa po moim gardle.

– Lepiej ci już trochę?

– Tak, dziękuję – mówię, chwytając za smakołyk na talerzyku przed nami. – Powinno mi być głupio, że z mojego powodu opuściłeś końcówkę zajęć? – zagaduję, spoglądając na niego znad babeczki.

– Oczywiście – stwierdza z szerokim uśmiechem. – Nie wiem, jak zdołam sobie poradzić z tym, że ominęło mnie pół godziny paplania profesora Berta o łamaniu praw w social mediach – oznajmia z udawaną powagą, od której mimowolnie się uśmiecham. – Musisz mi to jakoś wynagrodzić – dodaje, widząc moją reakcję.

Sztywnieję na jego słowa.

– Kolejne pytania? – rzucam chłodno, odkładając smakołyk na talerzyk.

– Nie – odpowiada, zaskakując mnie całkowicie. – A przynajmniej nie takie, jakich się spodziewasz.

– To znaczy? – pytam z konsternacją.

– Nie chcesz nic o sobie powiedzieć, więc nie będę naciskać – stwierdza, lekko wzruszając ramionami. – Ale porozmawiaj ze mną. Jeśli nieświadomie zadam pytanie, na które nie będziesz chciała odpowiedzieć, to po prostu je zignoruj.

– Zgoda – odpowiadam po namyśle.

W końcu tyle mogę zrobić jako rekompensatę za zerwanie się z zajęć.

– Chcesz pogadać o tym, co tak tobą wstrząsnęło? – zagaduje po chwili ciszy.

Wzdycham głośno. W sumie chętnie bym komuś o tym powiedziała, a on i tak mnie nie zna, więc...

– Mam chorą koleżankę – wyznaję, zdradzając tylko częściowe fakty.

– Choruje na raka? – docieka.

Spoglądam na niego z konsternacją.

– Pytałaś wcześniej, czy mam lek na raka, więc... – Zawiesza wymownie głos.

– Tak. Białaczka – przyznaję cicho. – Nieuleczalny przypadek.

– Przykro mi...

– Odwiedziłam ją rano, a teraz cały czas myślę nad pytaniem, które mi zadała... – Kręcę głową zrezygnowana, na nowo roztrząsając słowa Marry.

– Jakie to pytanie? – szepcze Elliot, przyglądając mi się uważnie.

– Co się stanie ze mną, gdy jej zabraknie – odpowiadam, unikając jego wzroku. – A ja nie potrafiłam wyznać jej prawdy – dodaję z kwaśnym grymasem.

– Co jej w takim wypadku odpowiedziałas? – pyta, łapiąc ze mną kontakt wzrokowy.

Niekontrolowanie parskam niewesołym śmiechem.

– A co mogłam jej powiedzieć? – rzucam z ironią. – Powiedziałam, że będę cierpieć, ale każda spędzona z nią teraz chwila wynagradza mi fakt, że jej już niedługo zabraknie. Wykpiłam się słówkami o tym, że podniesie mnie na duchu myśl, że jej gdzieś tam w innym świecie będzie lepiej, choć tak naprawdę...

– Będiesz ogromnie cierpieć – wchodzi mi w słowo. – Będiesz ją opłakiwać, niczym ukochanego członka rodziny. Będiesz się uśmiechać do ostatniej chwili, choć w środku będziesz umierać razem z nią – szepcze.

Zaskoczona wciągam głęboko powietrze. Trafił w punkt. Fakt, tak, jak powiedziała Marry, wszystkie dzieciaki w hospicjum traktuję na równi i bardzo cierpię po odejściu każdego z nich, jednak ta piętnastolatka jest dla mnie szczególnie ważna. Przypomina mi trochę mnie samą, gdy miałam tyle lat co ona.

Przed śmiercią ojca byłam wesoła, beztroska, nie martwiłam się niczym dookoła. Przez to też nie dostrzegałam wszystkiego, co działo się w moim otoczeniu. Dopiero wypadek Mel, do którego sama doprowadziłam, sprawił, że momentalnie dorosłam. Otworzyły mi się oczy na świat, zaczęłam więcej rozumieć, odróżniać białe od czarnego. Wystarczyła tak naprawdę jedna chwila...

Zupełnie jak w przypadku Marry.

To diagnoza o jej nadchodzącej śmierci sprawiła, że dorosła. Że w przeciągu kilku dni dojrzała. To jej decyzją było, by zamieszkać w hospicjum. Widziała, że matka nie daje sobie rady, opiekując się nią i pozostałymi dziećmi. Widziała, że jej młodsze rodzeństwo nie rozumie, na co ona choruje i co się z nią dzieje. Podjęła najtrudniejszą decyzję, by jej bliskim było lepiej.

– Tak – przytakuję, powstrzymując łzy.

Black łapie mnie za dłonie, po czym nachyla się w moją stronę i szepcze:

– Gdy przyjdzie ta trudna chwila, a ty nie będziesz miała przy sobie wsparcia, pamiętaj, że możesz do mnie przyjść. Nie szukaj w tym żadnych podtekstów – dodaje z mocą. – Będę wtedy tym, kogo będziesz potrzebować, byś nie musiała przechodzić przez to sama i pomogę ci na tyle, na ile sama mi pozwolisz.

– Dlaczego? – pytam zdumiona jego ofertą.

Przygląda mi się przez chwilę w skupieniu, jakby sam nie potrafił znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

– Bo nikt nie zasługuje na to, żeby cierpieć w samotności – rzuca w końcu, wydobywając ze mnie kolejne łzy.

Rozdział 8

Gemma

Wychodzę z zajęć w towarzystwie Kitty i jej koleżanek w zadziwiająco dobrym nastroju.

Elliot miał rację. Doktor Omat przywitała nas testem. Na szczęście po moich zwierzeniach przy kawie spędziliśmy dwadzieścia minut na powtarzaniu materiału, przez co nie miałam problemu z odpowiedzią na zadane pytania.

– Jak poszło? – dochodzi mnie ciche pytanie gdzieś z za pleców.

Odwracam głowę w stronę chłopaka. Nawet nie wiem, kiedy zdążył mnie dogonić.

– Dobrze. Dziękuję, że mnie uprzedziłeś – bąkam z nieśmiałym uśmiechem.

– Nie ma za co. – Wzrusza lekko ramionami.

Kątem oka dostrzegam, że Kate z dziewczynami odeszła kilka kroków, by dać nam chwilę prywatności. Elliot również musi to zauważać, bo niespodziewanie proponuje:

– Dasz się zaprosić na jakiś obiad?

– Już byłam dzisiaj z tobą na kawie – przypominam, narzucając między nami właściwy dystans. – Myślę, że wystarczy jak na jeden dzień.

– To może chociaż odprowadzę cię na kolejne zajęcia? – sugeruje.

– Chyba że skończyłaś na dzisiaj, to odwiozę cię do domu – dodaje z figlarnym uśmiechem.

Patrzę na niego zaskoczona jego propozycją. Nie rozumiem, dlaczego nie odpuszcza. To nadal jakaś forma rozrywki z jego strony?

– Bardzo dziękuję, za propozycję, ale muszę odmówić – odpowiadam ostrożnie. – Nie mam już żadnych zajęć, ale obiecałam Kate, że pójdę z nią i jej koleżankami do centrum handlowego – dodaję na wypadek, gdyby moje założenia były błędne.

– Trudno. – Lekko wzrusza ramionami. – Może uda mi się jutro.
Odwraca się, żeby odejść, ale zatrzymuje się, gdy zadaje mu nurtujące mnie pytanie:

– Dlaczego?

– Dlaczego co? – pyta z konsternacją.

– Dlaczego z dnia na dzień zrobiłeś się taki... – szukam właściwego słowa – przyjazny.

Uśmiecha się szelmowsko, a następnie szepcze, tak, by nikt poza mną go nie usłyszał.

– Jak już wspominałem, jesteś ładna, mądra i chciałbym cię lepiej poznać. Rola uroczego podrywacza z sąsiedztwa na ciebie nie działa, więc postanowiłem pokazać ci swoje prawdziwe ja – wyznaje. – Kto wie, może to sprawi, że sama się na mnie otworzysz...

Puszcza do mnie oczko, a następnie rusza w kierunku czekających na niego kumpli, zostawiając mnie w całkowitym otępieniu.

– Idziesz z nami czy jednak zmiana planów? – dochodzi mnie głos koleżanki.

Wracam z obłoków na ziemię.

– Obiecałam, więc idę – zapewniam z mocą.

Elliot

Po telefonie od matki prosto z zajęć wracam do domu. Uprzedziła mnie, że do miasta przyleciały moje siostry i z tej okazji urządza rodzinny obiad. Nie powiem, ucieszyłem się i to nie na wieść o obiedzie, choć moja matka wspaniale gotuje. Dawno nie widziałem siostr i przyznam, że trochę się za wiedźmami stęskniłem.

– Na litość boską! W coś ty się dzisiaj ubrał?! – Od progu słyszę wrzask Lucy.

– Ciebie też dobrze widzieć, jędzo – oznajmiam, a następnie porywam ją w ramiona.

– No weź! Te spodnie już dawno wyszły z mody! – fuka na mnie z irytacją. – Dobrze, że przywiozłam dla ciebie całą walizkę nowych ciuchów z Paryża!

– Mówisz tak, jakbym faktycznie źle wyglądał – stwierdzam naburmuszony, przeglądając się w pobliskim lustrze.

– No dobra, nie jest tak źle – mówi ze śmiechem. – Ale może być lepiej! – dodaje, dziobiąc mnie palcem wskazującym. – No i ta bluza z kapturem? – pyta z niesmakiem. – Wyglądasz jak jakiś...

– Student? – wchodzi jej w słowo. – Zaskoczę cię, ale jeszcze nim jestem.

Przewraca oczami na moje słowa.

– Ale już niedługo podejmiesz pracę w firmie ojca. Nic nie zaszkodzi, jeśli już zaczniesz dbać o swój wizerunek – stwierdza, pokazując mi język.

– O, Elliot, już wróciłeś! – dobiega nas głos matki. – Ojciec też będzie za dziesięć minut, więc przygotujcie się do posiłku.

Wchodzę na schody, prowadzące do mojego pokoju, ale zatrzymuje mnie pytanie siostry:

– Gdzie idziesz?

– Jak to gdzie? Na górę – odpowiadam. – Muszę odnieść torbę i znaleźć ładowarkę do telefonu.

– Och, skończ już. Usiądź ze mną i mów, co się działo, kiedy mnie nie było!

Rzucam torbę w kąt, by ojciec jej nie zauważył, gdy tylko wróci do domu, a następnie siadam obok Lu na kanapie.

– Nic się nie działo – oznajmiam zgodnie z prawdą. – Całe wakacje spędziłem w firmie, pomagając tacie, a matka skupiła się na fundacji. Lepiej mów, co u ciebie.

– Och, podpisałam nowy kontrakt! – piszczy radośnie. – Razem z Angie będziemy reklamować bieliznę dla jednej z tutejszych firm.

– To cudowna wiadomość! – przyznaję. – To kiedy wracasz do domu?

– Dopiero po świętach – wyznaje ze smutkiem. – Mam jeszcze umówionych kilka sesji zdjęciowych w Paryżu.

– A Angelica?

– Ona stwierdziła, że ma dość Francuzów i już teraz zostaje w Stanach. Nie wiem, czy zrobi sobie przerwę do Nowego Roku, czy podpisze jakiś mniejszy kontrakt do tego czasu. Jest jakaś dziwna ostatnio... – dodaje po namyśle.

– Może to przemęczenie? – sugeruję. – Jesteście non stop w biegu. Jeśli nie na sesjach zdjęciowych, to na pokazach. Sama mówiłaś, że takie życie potrafi człowieka wykończyć psychicznie i fizycznie.

Przyglądam się siostrze, lecz nie widać po niej, by życie w modelingu działało na nią w wykańczający sposób.

No cóż, chyba muszę umówić się z Angie i na własne oczy się przekonać, że wszystko u niej w porządku.

Chociaż nie łączą nas więzy krwi, kobieta jest dla mnie jak rodzona siostra, a wszystko dlatego, że nasi rodzice zaadoptowali ją, gdy w wieku siedemnastu lat straciła matkę w wypadku samochodowym. I choć wraz z Lucy od tamtej pory są prawie nierozłączne, to w tym ich babskim gnieździe znalazło się miejsce nawet dla młodszego, ale za to ogromnie troskliwego brata, który obje mordę każdemu cwelowi, który choćby tylko spojrzy na nie w niewłaściwy sposób.

No dobra, przesadziłem, bo gdy reklamują bieliznę, to każdy się ślini do ich zdjęć.

Niemniej jednak obie wiedzą, że w razie potrzeby będę dla nich rycerzem w lśniącej zbroi i nic tego nie zmieni.

– A co słysząc na uczelni? Zmieniło się coś, odkąd ją opuściłam? – zagaduje Lu, wrywając mnie z rozmyślań.

– W ciągu ostatnich dwóch lat nie było nawet żadnego remontu – wytykam ze śmiechem. – Jest tak, jak było, gdy wychodziłaś stamtąd z dyplomem.

– To dziwne – zauważa z niesmakiem. – Ten uniwersytet ma wielu bogatych sponsorów, a nie stać go nawet na lekkie odświeżenie.

– Całą kasę ładują w wysokiej jakości sprzęt do nauczania – uświadamiam ją. – Poza tym mówisz tak, jakby ze ścian schodziła farba, a mury zostały obmalowane tanim sprayem.

– No co? Lepiej się na coś patrzy, gdy ładnie wygląda – burczy na swoją obronę.

– Lulu! Jak ci minęła podróż? – Już od drzwi dobiega nas wołanie ojca.

– Tatku! – Siostra podbiega do niego radośnie i wpada mu w ramiona. – Znośnie. Na szczęście miałyśmy bilety w klasie biznesowej. Aczkolwiek jeszcze lepiej leciałoby się nam twoim odrzutowcem – dodaje, patrząc maślanym wzrokiem.

Ojciec wybuchają cichym śmiechem.

– Zarób pieniądze i kup sobie prywatny samolot – stwierdza z uśmiechem. – Czasy, gdy mogłem cię rozpieszczać bez uszczerbku

dla twojego i swojego zdrowia, już dawno minęły.

– Ale czasem mógłbyś mnie jeszcze porozpieszczać – szczebiocze, uśmiechając się do niego przymilnie.

– Dlatego miałyście zabukowane bilety w klasie biznesowej. – Puszczając do niej oczko, a następnie zwraca się do mnie: – Mam nadzieję, że nie zapomnisz potem o swojej torbie z uczelni.

Wymieniam z siostrą wymowne spojrzenia.

– Nie martw się. Jutro dopiero środa, torba będzie mi potrzebna – zapewniam go z szerokim uśmiechem.

Rozbawiony kręci głową, po czym obejmuje moją siostrę i razem ruszamy do jadalni.

– A gdzie się zgubiła moja druga córka? – dopytuje, rozglądając się dookoła.

– Angelica dzwoniła z informacją, że ma jakieś ważne spotkanie zaraz po przylocie, ale wpadnie do nas wieczorem – oznajmia matka, ustawiając półmiski na stole. – Nie martw się, nie zapomniała o nas – dodaje, cmokając męża w policzek.

Tata przytakuje lekkim skinieniem głowy, a następnie bez dalszych pytań zajmujemy swoje miejsca i zapełniamy talerze przygotowanym obiadem.

– Za sześć tygodni odbędzie się bal charytatywny w fundacji – informuje nas matka podczas posiłku. – Zaklepcie sobie ten dzień.

– Mamo, ja nie dam rady – mówi przeproszająco Lu, spoglądając na kalendarz w telefonie. – Wiesz, że gdybym mogła, to bym przyleciała, ale akurat w ten weekend mam sesję w Cannes.

– A co z Angie? – dopytuje niestrudzenie nasza rodzicielka.

– Musisz z nią porozmawiać, ale powinna być na miejscu – odpowiada jej Lucy z lekkim wahaniem.

Matka posyła mi wyczekujące spojrzenie.

– Na mnie jak zawsze możesz liczyć – zapewniam ją spokojnie, a następnie obserwuję, jak rozluźnia się na moje słowa.

– Twoi koledzy również są zaproszeni – oznajmia. – Zresztą do Wiliama wysłałam imienne zaproszenie dla niego i jego rodziny. Jonathan pewnie jutro ci o tym wspomni.

Moja studencka przyjaźń z Jo sprawiła, że nasi rodzice również się poznali i polubili, przez co od czasu do czasu spędzają wspólnie czas, a ojcowie robią sobie wypadki na golfa.

Inaczej sprawa wygląda z Axelem. Jego również poznałem na pierwszym roku studiów, ale tuż po rozpoczęciu roku akademickiego jego ojciec zmarł na raka trzustki. Trudna sytuacja finansowa rodziny sprawiła, że chciał zrezygnować ze studiów i podjąć pracę, by pomóc matce. Gdy opowiedziałem o nim ojcu, ten wziął sprawy w swoje ręce. Zatrudnił matkę Axa w jednej z firm, a jemu ufundował stypendium. Dodatkowo przyrzekł mu, że jeśli skończy studia na wysokim poziomie, to zaraz po odebraniu dyplomu przyjmie go do firmy.

Może i dla reszty studentów z naszego roku jesteście grupą wyluzowanych lowelasów, jednak prawda jest zupełnie inna. Nieraz z Axem przerabiamy materiał z dużym wyprzedzeniem, by bez zbędnych problemów tuż po zajęciach móc przesiadywać w firmie i zapoznawać się lepiej z jej polityką i bieżącymi zleceniami. Wykładowcy ani razu nie mieli podstaw, by na nas narzekać. Z ocenami zawsze klasyfikujemy się na równi z kujonami.

– Chciałbym, byś wysłała podwójne zaproszenie do Cristiano Vitto – mówi ojciec do matki. – W zeszłym roku nie mogłem przybyć osobiście, był w tym czasie poza miastem, ale wysłał pokaźny czek. Mam nadzieję, że w tym roku uda nam się wpasować w jego terminarz. Chcę go lepiej poznać, zanim podejmę z nim współpracę.

– Dostałeś od niego jakąś ofertę? – pytam zaciekawiony.

Vitto to potężny biznesmen, choć jest niewiele starszy ode mnie. Kilka lat temu przejął interesy po ojcu, który został zamordowany przez nieznaną sprawców, i od tamtej pory zdążył podwoić odziedziczony majątek. Facet jest niczym rekin biznesu i sam chętnie poznałbym go bliżej.

– Nie, to ja chcę mu ją przedstawić. Niedawno kupił firmę, na którą sam miałem chęć – wyjaśnia. – Może uda mi się poznać jego zamiary... Jeśli się zgodzi, chciałbym ją od niego odkupić.

– Niech twoja sekretarka się ze mną skontaktuje jutro rano, żeby mi o tym przypomnieć – zaznacza mama.

– A nie mogę zrobić tego osobiście? – Ojciec unosi rozbawiony brew. – Wolisz kontakt z moją sekretarką?

– No cóż, w takich sprawach jest lepiej zorganizowana od ciebie – odpowiada mu z lekkim uśmiechem, na co oboje z Lucy wybuchamy

śmiechem. – Ty możesz do mnie zadzwonić, by przypomnieć, jak bardzo mnie kochasz – dodaje, mrugając do niego.

– Zapamiętam to sobie. – Grozi jej palcem, uśmiechając się pod nosem.

Obserwuję ich znad kieliszka wina i zastanawiam się, czy i ja w życiu znajdę kiedyś tak wielką miłość jak oni.

Rozdział 9

Gemma

– Może miałybyś ochotę wyskoczyć z nami na piwo dzisiaj wieczorem?

Obracam się i z zaskoczeniem notuję obecność Elliota.

– Co tu robisz? Nie masz wykładów? – dukam z zaskoczeniem.

– Udało mi się wczoraj zrobić zdjęcie twojego planu zajęć – wyznaje konspiracyjnym szeptem. – Może i nie mamy wszystkich kursów razem, ale to nie znaczy, że się tak łatwo ode mnie uwolnisz – dodaje, uśmiechając się szelmowsko.

Z frustracją przewracam oczami. Miałam skrytą nadzieję, że po moim chwilowym kryzysie podczas wykładu kilka dni temu Elliot straci to swoje dziwne zainteresowanie moją osobą, ale jak widać, chłopak tylko bardziej się do mnie przyczepił. Nie mam pomysłu, jak go od siebie odepchnąć, jednocześnie nie ściągając na siebie uwagi pozostałych. Nie jestem ślepa, wiem, jakim zainteresowaniem wśród dziewczyn na uczelni cieszy się Black. Już raz wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że nie stanę się kolejną panienką na jego liście zdobyczy, ale ten ewidentnie się nie zraził. Może więc faktycznie chodzi tylko o zwykłe koleżeństwo?

Nie, sama w to nie wierzę.

– Wybacz, ale nie jestem jeszcze uprawniona do picia alkoholu – odpowiadam na jego wcześniejsze pytanie. – Poszukaj kogoś innego – dodaję ze słodkim uśmiechem, po czym ruszam na kolejny wykład.

– Nie rozumiem... – mamrocze za moimi plecami.

– Czego nie rozumiesz? – pryham, nie odwracając się w jego stronę.

Nawet nie muszę tego robić, bo czuję, że drecze mi po piętach.

– To ile ty tak właściwie masz lat? – docieka, zachodząc mi drogę.

– Przeniosłaś się z zajęć on-line, więc założyłem, że masz tyle, co większość studentów na roku... Jesteś chociaż pełnoletnia czy

należysz do grona tych geniuszy, którzy w wieku osiemnastu lat robią już doktorat z trzeciego kierunku? – pyta, przesywając mnie spojrzeniem.

Nie mogę się powstrzymać, by ponownie nie przewrócić oczami.

– Daleko mi do geniusza. Zaczęłam naukę rok wcześniej, żeby trafić do jednej klasy z kuzynem – wyjaśniam, choć tak właściwie nie mam pojęcia czemu. – Z końcem października skończę dwadzieścia jeden lat – dodaję, ruszając w dalszą drogę na zajęcia.

Tym razem za mną nie podąża, a na zajęciach wybieram miejsce pomiędzy Kate i dziewczyną, której jeszcze nie zdążyłam poznać, w nadziei, że Elliot nie będzie mógł w ten sposób wyciągnąć ze mnie kolejnych informacji.

– Skoro nie piwo, to może kino? – dochodzi mnie pytanie zza pleców, gdy maszeruję przez trawnik kampusu.

– Elliot, myślałam, że miałeś odpuścić ten swój wywiad! – wybucham ze złością.

Chłopak cofa się o krok, zaskoczony moją reakcją.

– Przecież o nic cię nie zapytałem – zauważa. – No, a przynajmniej o nic związanego z tobą – dodaje pospiesznie. –

Chciałem tylko spędzić z tobą trochę czasu – rzuca z lekkim uśmiechem.

Mimowolnie się rumienię.

– Chcesz go ze mną spędzić, to zapraszam do biblioteki – cedzę z ironicznym uśmiechem. – Bo to właśnie tam spędzam wolne chwile.

– Dopiero zaczęliśmy rok akademicki, a ty już wkręcasz się w rolę kujona? – wytyka, ale bez uszczypliwości w głosie.

– Ja po prostu lubię być przygotowana na zajęcia – mówię na swoją obronę. – I studiuję kierunek, który naprawdę mnie interesuje – mamrocę pod nosem, ruszając przed siebie.

– Skoro tak, to może byłabyś zainteresowana stażem? – rzuca, zrównując ze mną krok. – Mój ojciec prowadzi firmę i...

– Dziękuję, ale mam już zaklepane miejsce w jednej z tutejszych firm – wchodzę mu w słowo. – Ale może Kate albo inne dziewczyny

będą zainteresowane wakatem w firmie pana Blacka – dodaję na osłodę.

Elliot nic nie odpowiada, więc w końcu zerkam na jego profil. Wpatruje się we mnie z lekkim uśmiechem, tylko raz na jakiś czas zerkając pod nogi.

– Co się tak szczerzysz? – pytam, otwierając drzwi do biblioteki.

– Nie ułatwisz mi tego, prawda?

– Ale czego?

– Poznania siebie bliżej – wyjaśnia, pokazując bibliotekarce swoją kartę.

– Nie ma we mnie niczego interesującego – oznajmiam znużonym głosem. – Ot, zwykła dziewczyna, która najbardziej na świecie chce się zlać z tłumem, a nie stać się obiektem czyichś zainteresowań.

Chłopak prychnął pod nosem, wzbudzając moją konsternację.

– Na to, słonko, już za późno...

Elliot

Przyglądam się jej w milczeniu, kiedy przygryza końcówkę ołówka, a następnie przepisuje coś z podręcznika do zeszytu. W ciągu ostatniej godziny kilkakrotnie próbowałem się skupić na czymś pożytecznym. No i skupiłem – na Gemmie.

Sześćdziesiąt minut obserwacji i wiem, że ma piękny charakter pisma, choć to już zauważyłem podczas zajęć. Dodatkowo, gdy się nad czymś skupia, między brwiami robi jej się zmarszczka w kształcie litery „V”. A kiedy czegoś nie rozumie, wzdycha z frustracją, uroczo marszcząc przy tym nos.

Kurwa, faktycznie mnie wzięło.

Zaskoczony tym odkryciem, postanawiam na szybko przeanalizować, co w tej dziewczynie jest takiego nadzwyczajnego. Jest atrakcyjna, nie powiem. Niższa ode mnie o głowę, wysportowana, a te niebieskie oczy są wręcz hipnotyzujące. Blond włosy zawsze są zaplecione w niedbały warkocz, a ubrania z sieciówek zdradzają, że pochodzi raczej z klasy średniej. Żadnej drogiej biżuterii, jedynie zwykły pierścionek na środkowym palcu

prawej dłoni i złote albo może połączone kolczyki w uszach. Teoretycznie nie ma w niej nic, co mogłoby ją wyróżniać na tle innych studentek, a jednak gdy przechodzi przez kampus, oczy wszystkich facetów są skierowane właśnie na nią.

Tak jak moje.

Zaczynam dochodzić do wniosku, że zakład z Jo był niczym wygrana na loterii. Mam jeszcze kilka tygodni, by zdobyć na jej temat właściwe informacje, a gdy tylko uzyskam brakujące punkty, laska oficjalnie będzie moja.

– Może mi się wydaje, ale uważam, że na pewno masz lepsze rzeczy do robienia w piątkowe popołudnie, niż gapienie się na mnie.
– Na ziemię sprowadza mnie jej zirytowany głos.

Mimowolnie otrząsam się z rozmarzenia i zbieram myśli do kupy. Nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem.

– Mylisz się. Mogłbym się na ciebie gapić cały weekend i nie miałbym dość – oznajmiam z uśmiechem typowego łobuza.

Normalnie laski rumienią się na ten tekst i minę, ale oczywiście nie ona. Ze znużeniem przewraca oczami i zamyka podręczniki.

– No to mam nadzieję, że napatrzyłeś się na zapas, bo spadam do domu – oznajmia, chwytając ramię torby.

– Odwieźć cię? – pytam z nadzieją.

– Nie, dzięki, mam już podwózkę – rzuca, wskazując na telefon. – Miłego weekendu!

Zanim sam zdążę się spakować i ogarnąć, Gemma znika, zostawiając mnie samego. Z uśmiechem chwytam swoją komórkę i dzwonię do Jo.

– Piwo aktualne? – pytam na wstępie.

– Właśnie się zbieramy na chatę, ale wieczorem zamierzam iść do klubu. Dołączysz? Dziewczyny też idą – dodaje po chwili, a ja oczami wyobraźni widzę jego wymowny uśmiech.

– Tam, gdzie zawsze? – upewniam się, opuszczając bibliotekę.

– Ma się rozumieć.

– No to do zobaczenia wieczorem.

Podchody z Gemmą zajmą mi jeszcze trochę czasu. Nie ma opcji, bym zamienił się na ten okres w mnicha.

Poprawiam rozporek i wychodzę z kibla, po drodze sprawdzając, czy laska nie zostawiła jakichś plam po pomadce czy tuszu na mojej koszuli.

– Czy to przypadek, że do ruchanka wybrałaś pannę, która z wyglądu przypomina Gemmę? – dochodzi mnie gdzieś z boku pytanie przyjaciela.

Odnajduję twarz Axa w tafli lustra. Stoi oparty o ścianę przy drzwiach i przygląda mi się z cwaniackim uśmiechem.

– Do czego pijesz? – burczę, ruszając do wyjścia.

– Och, do niczego – zarzeka się, idąc za mną wąskim korytarzem.

– Może tylko się zastanawiam, czy nie przestał ci stawać na widok innych dziewczyn – dodaje po namyśle. – W końcu zawsze celowałeś w brunetki, a tu, o dziwo, blondynka z warkoczem – wytyka niby mimochodem.

– Ax, a może po prostu wyrwiesz jakąś dupę i zajmiesz się sobą, a nie mną? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Wiesz, że nie lecę na łatwe panny – stwierdza z niesmakiem, rozglądając się po parkiecie. – Tak właściwie żałuję, że nie przyjąłem zakładu. Walka o Gemmę wydaje się warta zachodu... – dodaje z namysłem, po czym znika w tłumie.

Zaciskam dłonie w pięści, wychwytyjąc przytyk przyjaciela, a następnie bez słowa zbieram się do wyjścia. Ochota na imprezowanie całkowicie mi już przeszła.

Rozdział 10

Gemma

– Masz chłopaka?

Przyglądam się Elliotowi, zaskoczona tym niespodziewanym pytaniem. W ciągu ostatnich trzech tygodni ten facet stał się niemal moim cieniem. Niemal, bo moim wytchnieniem stały się zajęcia, na które nie uczęszczamy wspólnie. Choć Bogiem a prawdą, z każdym dniem coraz mniej denerwuje mnie jego obecność przy moim boku. Gdy nie zadaje głupich pytań, jest całkiem znośny. I niezmiernie inteligentny.

Nasze wspólne posiedzenia w bibliotece okazały się dla mnie bardzo pomocne, bo znalazłam w Eliocie kogoś na wzór korepetytora. A przynajmniej w sferze trudniejszych dla mnie tematów, które on sam zdążył już przyswoić, bo jak się dowiedziałam, studia z administracji biznesowej, które oboje w tym roku kończymy, są jego drugim kierunkiem. Black wraz ze swoimi kumplami zdał wcześniej marketing, a następnie całą trójką uznali, że przed rozpoczęciem pracy dokończą się jeszcze pod kątem administracyjnym, by mieć większą wiedzę z zarządzania biznesem. Nie powiem, zaimponował mi, bo na pierwszy rzut oka nie wygląda na kolesia, któremu zależy na wykształceniu. A jednak okazuje się, że wbrew pozorom nie kryje się za plecami ojca, a sam stara się zapracować na własny sukces.

– Jeśli nie chcesz, nie odpowiadaj – mówi, gdy moje milczenie się przedłuża. – Po prostu byłem ciekaw, jak spędzasz wolne chwile.

– Wolne chwile? – powtarzam jak echo. – Pytasz o hobby czy o to, jak spędzam czas?

Podaję bibliotekarce kartę wstępu i już po chwili oboje siadamy przy jednym ze stolików do wspólnej nauki. Mimowolnie żałuję, że Kate postanowiła dziś odpuścić wkuwanie na rzecz treningu drużyny

futbolowej. Może tylko ze względu na jej obecność Black jak dotąd wstrzymywał się ze swoimi pytaniami?

– W sumie to chętnie poznam odpowiedź na oba pytania – stwierdza z rozbijającym uśmiechem.

Wyciągam z torby książki, a następnie otwieram je na właściwym temacie.

– Lubię czytać – wyznaję po chwili. – Jednak ostatnio nie mam na to zbyt wiele czasu.

– Przez studia? – dopytuje.

– Też – odpowiadam szczerze. – Dodatkowe kursy z przedmiotu letniego są dość wymagające – przyznaję z kwaśnym grymasem. – Jednak tak naprawdę, gdy mam więcej wolnego czasu, udzielam się w dziecięcym hospicjum jako wolontariuszka.

Dopiero po chwili dociera do mnie, że zdradziłam mu właśnie swój największy sekret.

– Wolontariuszka w dziecięcym hospicjum? – powtarza zdumiony.
– Co tam robisz?

Zastanawiam się, dlaczego w ogóle mu o tym opowiedziałam. Nawet Cristiano nie wie, że nadal się tam pojawiaam. Zabronił mi tam pracować, gdy zmarło pierwsze z dzieci, a ja się załamalam. Od tamtej pory moje wizyty w placówce są objęte ścisłą tajemnicą i tak właściwie prócz mojego ochroniarza i Mel nikt nie ma o tym pojęcia.

Cholera. Straciłam czujność.

Spoglądam niepewnie na Blacka. Chcąc uniknąć odpowiedzi na jego pytanie, wzruszam lekko ramionami i ponownie skupiam wzrok na książce.

– O nie, nie dam się spławić – protestuje cicho, łapiąc mnie za dłoń. – Powiedz mi, co skłoniło cię do pracy w tak trudnym miejscu? Chodzi o twoją umierającą przyjaciółkę?

– I tak, i nie – odpowiadam w końcu, bo wiem, że nie odpuści. – Zaczęłam tam pracę, bo... – Urywam, nie chcąc wyznać mu prawdy. – Nieważne. – Kręcę głową. – Pojawiam się tam raz w tygodniu, choć odkąd mam prawie cały czwartek wolny, większość tego dnia również poświęcam na odwiedziny u dzieciaków – wyznaję. – Co tam robię? Rozmawiam z nimi, bawię się z tymi młodszymi, przynoszę gazety i gadżety dla tych starszych... Innymi słowy, staram się osłodzić im te trudne chwile.

– Dlaczego? – pyta zdumiony.

– Bo tak, jak powiedziałaś, nikt nie zasługuje na to, by cierpieć w samotności. A już na pewno nie niewinne dzieci – odpowiadam szeptem, wyznając mu tylko część prawdy.

– To i tak nie tłumaczy dlaczego – zauważa. – Oglądanie cudzej śmierci jest okropne, a przyglądanie się śmierci dziecka, to prawdziwy horror – oświadcza cicho. – Widziałem, jaki ból sprawia ci myśl o nadchodzącej śmierci przyjaciółki. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak silna musisz być, skoro życie ze świadomością nadchodzącej straty jest twoją codziennością – oznajmia z czymś na wzór podziwu. – Nie wierzę, że nie angażujesz się w każdy spotkany tam przypadek. Nie wyglądasz na osobę, która potrafi się łatwo zdystansować od cudzej tragedii. – Obserwuje mnie uważnie. – A to oznacza, że cierpisz wraz ze śmiercią każdego swojego podopiecznego. Jak długo tam już pracujesz?

– Od dwóch lat – odpowiadam, skupiając wzrok na książce.

Po wydarzeniach z Detroit i krzywdzie, jaką wyrządziłam Melody, nie potrafiłam spojrzeć na siebie w lustrze. Boże, jak ja się sobą brzydziłam! A pierwsze spotkanie z kuzynką i jej zachowanie... Nie, ja nie zasłużyłam na wybaczenie. Gnębiona wyrzutami sumienia szukałam zajęcia, które pozwoli mi w jakiś sposób odpokutować tamte wydarzenia.

I znalazłam.

Niechcący zabiłam jedno dziecko i tych z hospicjum też nie uratuję przed śmiercią, ale za to mogę zrobić wszystko, co w mojej mocy, by te ostatnie miesiące czy tygodnie ich życia przepełniało szczęście.

Otrząsam się z rozmyślań i spoglądam na Elliota. Jego wzrok przeszywa mnie na wskroś, sprawiając, że czuję się przed nim całkowicie odkryta. Niespokojnie poruszam się na krześle, wiedząc, że to nie koniec pytań z jego strony.

– Ilu podopiecznych zmarło w tym czasie? – drąży.

Przełykam gulę w gardle. Nie chcę odpowiadać na to pytanie, dlatego kręcę głową, prosząc w ten sposób, by odpuścił.

– Ilu? – naciska.

– Nie liczę tego – szepczę w końcu.

To wierutne kłamstwo. Potrafię wymienić każdą duszyczkę, nawet tę, którą ledwo raz widziałam na oczy. Nad każdą z tych osób wylałam morze łez, nienawidząc świata za jego niesprawiedliwość. Bo sama oddałabym swój żywot za to, by te dzieci wyzdrowiały i mogły się cieszyć dzieciństwem i resztą życia. Wystarczyłoby, że moje poświęcenie uratowałoby przed śmiercią choć jedno dziecko, bym poczuła się odkupiona.

– Jak umiesz...

– Dość tych pytań! – mówię stanowczo, nie chcąc zatracać się teraz w tym smutku. – I tak nie zrozumiesz.

Chłopak przygląda mi się w ciszy i gdyby nie zaciśnięte w pięści dłonie, nie domyśliłabym się, że targają nim jakieś emocje.

– Masz rację, nie zrozumiem – wyznaje. – Ale chcę, więc czy mogłabyś wziąć mnie jednego dnia ze sobą?

– CO?! – pytam trochę głośniej, niż zamierzałam.

W efekcie przyciągam surowe spojrzenie bibliotekarki.

– Mówiłaś, że chodzisz tam też w czwartki – przypomina spokojnie. – Weź mnie tam jutro ze sobą – prosi, chwytając mnie za dłoń. – Widzę, że nie jesteś w stanie mi tego wytłumaczyć słowami, więc mi to pokaż. Przysięgam, że nie sprawię ci kłopotów – zapewnia żarliwie. – Zrobię, co mi każesz. Postaram się podejść do tego profesjonalnie.

– Te dzieciaki to nie eksponaty w ZOO – syczę. – Tam się nie idzie po to, by je pooglądać. Tam się chodzi po to, by okazać wsparcie, troskę, pomóc zająć czymś myśli – wyliczam surowo. – Jesteś w stanie zachować się profesjonalnie – akcentuję – widząc dziecko, z którego na twoich oczach uchodzi życie? – cedzę.

– Sprawdź mnie – proponuje z czystym wyzwaniem. – Chyba że chodzisz tam z chłopakiem i on miałby coś przeciwko obecności kumpla ze studiów – dodaje po chwili.

Przewracam oczami na jego słowa. W duchu jednak dziękuję Bogu, że oddaliśmy się od tematu hospicjum.

– Nie mam chłopaka. Poza tym moja praca w hospicjum, to ściśle tajemnica – uprzedzam na wypadek, gdyby chciał ponownie poruszyć ten temat w szerszym gronie.

Elliot uśmiecha się pod nosem.

– To o której mam na ciebie jutro czekać?

- Masz zajęcia – przypominam.
 - Nic się nie stanie, gdy raz się z nich urwę – stwierdza, wzruszając ramionami. – To o której?
 - Zajęcia z kursów letnich kończę w południe, więc bądź kwadrans po przed głównym wejściem – decyduję zrezygnowana.
- Na jego ustach pojawia się zwycięski uśmiech.
- Nie pożałujesz – obiecuje.
- Już żałuję.*

Elliot

- Nie ma chłopaka – wyznaję kumplom, gdy spotykamy się na stołówce.
 - Jesteś pewien? – pyta Jo.
 - Gemma sama to przyznała – warczę zimno, wkurwiony o to, że podważa moją prawdomówność.
- Axel wyciąga listę pytań i odhacza kolejne z nich, a ja przeglądam pobieżnie spisane zagadnienia.
- Jest cztery lata młodsza od nas – oznajmiam, widząc pytanie o wiek. – W październiku skończy dwadzieścia jeden.
 - Uuu, może załapiemy się na imprezę urodzinową. – Gwiżdże z rozbawieniem Jonathan.
 - W wolnych chwilach czyta książki – dodaję, stukając opuszką palca w kolejne pytanie.
 - Mól książkowy? – dziwi się Ax.
- Zastanawiam się, czy powiedzieć im o jej wizytach w hospicjum, ale rezygnuję z tego pomysłu. Gemma zaznaczyła, że ta praca to tajemnica, i czuję, że powinienem jej dochować.
- No dobra. – Na ziemię sprowadza mnie głos Jo. – Brakuje nam tylko odpowiedzi na pytanie o adres, rozmiar stanika, dziewictwo i pozycję seksualną – wylicza.
 - Dwa ostatnie punkty się trochę wykluczają – zauważa Ax. – Jeśli jest dziewicą, to nie ma ulubionej pozycji – wytyka.
- Jonathan posyła mi wymowny uśmiech.
- Jeśli jest dziewicą, to nasz Elliot będzie musiał jej pokazać kilka pozycji, by ta wybrała swoją ulubioną – stwierdza z aroganckim

śmiechem.

Zaciskam pod stolikiem dłonie w pięści.

– Umówiliśmy się na osiem pytań, więc nie licz, że poznasz odpowiedzi na wszystkie jedenaście – mówię surowo.

– Och, no weź! – Klepie mnie w ramię. – Może i nie powiesz nam tego w ciągu ostatnich tygodni zakładu, ale kiedy już ją zaliczysz, to na pewno zdradzisz nam te smakowite kąski. Ta informacja przyda mi się, gdy już sam się za nią wezmę!

Mam ochotę zajebać przyjacielowi, ale sytuację ratuje Ax, który klepie Jo w potylicę.

– Zamknij się już. Ewidentnie brakuje ci dobrej rozrywki, więc może wybierz sobie jakiś cel i na nim skup swoją uwagę? – sugeruje z sarkazmem. – Zaliczyłeś już wszystkie wykładownicze?

– Oszalałeś?! – pyta oburzony. – Nie ruszę tych starych i pomarszczonych! – Trzęsie się z obrzydzenia.

– A widziałeś babkę, która przyszła na zastępstwo do laboratorium? – pyta leniwie, zarzucając sidła.

– Jest jakaś nowa?

Rybka złapała przynętę.

W odpowiedzi Axel wzrusza lekko ramionami.

– Nie odwalę za ciebie całej roboty – stwierdza wymownie.

Jonathan wstaje gwałtownie z miejsca.

– Idę to sprawdzić – mówi. – Ale jeśli robisz mnie w chuja, to oberwiesz – grozi z uśmiechem i wychodzi ze stołówki.

– Wkręciłeś się bardziej, niż to wskazane – zauważa cicho kumpel, gdy tylko Jo znika nam z oczu.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam zaskoczony.

– Daj spokój. Mało się na niego nie rzuciłeś – zauważa z kpina. – Zależy ci na tej lasce – stwierdza, krzyżując ramiona na piersi.

– Gadasz bzdury – protestuję. – Po prostu umowa była na osiem pytań – przypominam.

– Możesz okłamywać siebie, ale nie mnie, stary... – Wzdycha głośno. – Jeśli coś do niej zaczynasz czuć, to wycofaj się z zakładu, bo gdy ona się o nim dowie, to ci tego nie wybaczy.

– Nie martw się na zapas – rzucam w odpowiedzi, po czym wstaję z miejsca. – Idę jej poszukać. Pozostały mi dwa pytania, a wtedy ta zabawa przejdzie w zapomnienie.

Rozdział 11

Elliot

– Miałam nadzieję, że się rozmyślisz – mówi zrezygnowanym tonem, widząc mnie przy bramie.

– Dlaczego? – pytam, gestem zapraszając Gemmę do swojego samochodu.

Rozgląda się nerwowo dookoła, jakby nie była pewna, czy to dobry pomysł, by wsiąść do mojego wozu.

– Spokojnie, nigdzie cię nie porwę – żartuję.

Z westchnieniem zajmuje miejsce pasażera, więc zamykam za nią drzwi i siadam za kierownicą.

– Musisz podać mi adres – przypominam, gdy między nami nastaje ciężka cisza.

– Piper – podaje nazwę dzielnicy, po czym ustawia dokładny adres w nawigacji samochodowej.

– No to ruszamy – mówię, włączając się do ruchu.

Czterdzieści minut później parkujemy przed niewielkim, choć zadbanym budynkiem.

– Pamiętaj, żeby trzymać emocje na wodzy – przypomina stanowczym głosem, unikając przy tym mojego wzroku. – Nie możesz dać po sobie poznać strachu czy obrzydzenia. To tylko dzieci, ale widzą i rozumieją więcej, niż mogłoby się wydawać.

– Spokojnie, dam sobie radę – zapewniam z całkowitą powagą.

Wychodzimy z samochodu i już mamy wejść do środka, gdy Gem gwałtownie odwraca się w moim kierunku.

– Nie obiecuj im niczego, czego nie jesteś w stanie spełnić – nakazuje cicho. – Nie obiecuj, że ponownie tu przyjdiesz. Nie dawaj im powodów do dodatkowego smutku i tęsknoty.

Spoglądam na jej zatroskaną twarz. Zależy jej na tych dzieciakach i widać to gołym okiem. Mimowolnie zaczynam ją coraz bardziej podziwiać.

– Przysięgam, że będę ostrożnie dobierał słowa – szepczę szczerze, a następnie bez dalszych słów otwieram przed nią drzwi i puszczam przodem.

– Panno... – wita ją kobieta na dyżurce, ale Gemma jej przerywa:

– Witaj, Nastio! – Uśmiecha się do niej nerwowo. – Przyproceedziłam dzisiaj kolegę. Czy to jakiś problem?

Kobieta z zaskoczeniem spogląda na naszą dwójkę.

– Nie, o ile twój kolega zna zasady.

– Zaraz mu wszystko wytłumaczę – zapewnia ją pospiesznie. – Dziękujemy!

Blondynka rusza korytarzem, dlatego posyłam pielęgniarkę wyćwiczony uśmiech, po czym idę za dziewczyną. Po chwili wchodzimy do niewielkiej szatni.

– Umyj dokładnie ręce i zdezynfekuj je płynem, a ja znajdę ci coś do przebrania – rzuca przez ramię, wskazując umywalkę w rogu pomieszczenia.

Posłusznie spełniam jej polecenie, nie zadając zbędnych pytań. Wiem, że jest zdenerwowana moją obecnością i nie chcę zrobić czegoś, co zmieni jej decyzję odnośnie do mojej wizyty.

– Proszę, powinien pasować. – Po chwili podaje mi fioletowy uniform. – Są tu dzieciaki, które mają bardzo słabą odporność i nawet najmniejsza infekcja może przysporzyć im dodatkowego bólu – tłumaczy. – Gdy odwiedzają ich bliscy, nie muszą się przebierać, ale my będziemy się przemieszczać pomiędzy wszystkimi pacjentami, dlatego obowiązuje nas strój zmienny.

Przytakuję, a następnie zaczynam się przed nią rozbierać. Speszona odwraca wzrok, a następnie zmierza do swojej szafki, skąd wyciąga uniform dla siebie.

– Zaraz wracam – duka, a następnie zamyka się w łazience.

Uśmiecham się pod nosem.

Chyba jednak dziewczica.

Gemma wraca po kilku minutach, przebrana, z włosami związanymi na czubku głowy.

– Mam nadzieję, że jesteś dobrym kłamcą – szepcze, chwytając za klamkę.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Bo tylko to pomoże ci przetrwać nadchodzące godziny.

– A ty? – pytam cicho, zanim zdąży otworzyć drzwi. – Jakim ty jesteś kłamcą?

Kobieta posyła mi niewesoły uśmiech.

– Najlepszym.

Bez dalszych słów naciska klamkę, po czym wyprowadza nas na korytarz.

– Gem! – Gdzieś z boku dochodzi nas radosny krzyk.

Zgodnie odwracamy się w tamtym kierunku, a następnie zauważam niewysoką, młodą dziewczynę. Nawet blada, wychudzona i w chustce na głowie jest nad wyraz ładna. Zapewne gdyby nie choroba w przyszłości skradłaby niejedno męskie serce.

– Marry! – Gemma wita się z nią ciepło. – Jak się czujesz?

– Dziś mam chyba gorszy dzień – wyznaje, a następnie przenosi na mnie bystre spojrzenie. – Kim jest twój towarzysz?

– To mój kolega ze studiów, Elliot – przedstawia mnie, więc wyciągam do dziewczyny dłoń na powitanie. – To moja przyjaciółka, Marry.

Posyłam jej zaskoczone spojrzenie, za późno orientując się, że mam publikę.

To ta przyjaciółka?

– Opowiadała ci o mnie? – pyta nastolatka z bladym uśmiechem.

– Tak – mówię, odzyskując głos. – Przepraszam, Gemma wspominała o chorej przyjaciółce, ale nie sądziłem, że cię dzisiaj poznam – wyznaję szczerze.

– Nie powiedziała ci, że poznałyśmy się właśnie tutaj? – Zerka na kobietę, która posyła mi niepewne spojrzenie.

– Gemma ogólnie mało mówi – kwituję z uśmiechem, próbując jakoś wybrnąć z sytuacji.

– Tak, to bardzo nieufna osoba – stwierdza, chwytając przyjaciółkę pod ramię. – Ale gdy już zaufa, to czyta się z niej jak z otwartej książki – zapewnia, puszczając do mnie oczko.

– Doprawdy? – Do głosu dochodzi sama zainteresowana. – To może powiedz mi, co teraz potrafisz ze mnie wyczytać, cwaniaro? –

droczy się z nią.

Marry przygląda się Gemmie przez chwilę.

– Cały czas masz obawy, czy dobrze zrobiłaś, że go tu przyprowadziłaś. – Wskazuje na mnie głową. – Ale skoro poznał twój sekret, to zaczynasz powoli obdarzać go zaufaniem – dodaje. – Wróżę wam świetlaną przyszłość – rzuca z uśmiechem.

Gemma nabiera głęboko powietrza, a ja w myślach dodaję sobie sto punktów za pomysł z pojawieniem się dzisiaj w tym miejscu.

– Ty się chyba dzisiaj faktycznie gorzej czujesz – pada sucha odpowiedź i jak na zawołanie pod pacjentką uginają się kolana.

– Marry! – Głos Gemmy jest pełen paniki.

– Uspokój się – szepcze ta druga. – Zakręciło mi się w głowie. Nic nowego.

Bez zwłoki pochylam się nad dziewczyną i biorę jej kruche ciało na rękę.

– Gdzie jest jej pokój? – rzucam z napięciem w głosie.

– Chodź za mną.

– Lubisz ją? – pyta cicho Marry, gdy podążam za Gemmą w stronę właściwej sali.

Spoglądam na dziewczynę z ukosa.

– Czemu pytasz? – odpowiadam szeptem, zwalniając nieco krok.

– Bo mnie niedługo zabraknie, a ona nie może wtedy zostać sama... – tłumaczy słabo. – Będiesz wtedy przy niej? – dopytuje z nadzieją.

Przenoszę wzrok na kobietę, która z wymalowaną na twarzy troską czeka na nas na końcu korytarza.

– Będę – zapewniam z mocą, zaskakując nas oboje swoją stanowczością.

Gemma

Opuszczamy pokój Marry, kiedy ta zapada w drzemkę.

– Wiadomo, ile pozostało jej czasu? – słyszę ciche pytanie Elliota.

Przenoszę na niego wzrok.

– Lekarze twierdzą, że nie dożyje Nowego Roku.

Chłopak gwałtownie wciąga powietrze. W tym momencie podbiega do nas Martha, energiczna siedmiolatka, i obejmuje mnie za nogi.

– Gemma! Pobawimy się?

– Oczywiście, skarbie! – zapewniam ją z uśmiechem. – W pokoju wspólnym? – proponuję.

– Tak! – woła radośnie. – Zawołam resztę!

Odbiega pospiesznie, wołając resztę dzieci do wspólnej zabawy, a mnie dochodzi kolejne pytanie Elliota:

– Ile pacjentów tutaj jest?

– Placówka ma miejsce dla piętnastu osób – odpowiadam.

– Jak często odwiedzają ich bliscy?

Posyłam mu smutny uśmiech.

– Żaden rodzic nie oddałby do hospicjum swojego dziecka, wiedząc, że ono umiera – wyznaję zgodnie z prawdą. – Zrobiłby wszystko, co w jego mocy, by spędzić z nim jak najwięcej czasu – akcentuję. – Przebywające tu osoby, to albo dzieci z domów dziecka, albo takie, których stan jest na tyle poważny, że rodzina nie może się nimi zająć – mówię. – Tych pierwszych nikt nie odwiedza. Do tej drugiej grupy zalicza się tylko troje z obecnych pacjentów, jednak pochodzą z trudnych rodzin, jeśli wiesz, co mam na myśli... Bliscy odwiedzają ich zazwyczaj dwa do trzech razy w tygodniu.

– Czyli nie ma tu nikogo, kogo rodzice odwiedzają codziennie?

– Poza Marry nie. Jeśli są rodziny, które chcą oddać do hospicjum dziecko tylko dlatego, że nie mają odpowiednich warunków w domu, by zapewnić mu tam godny i szczęśliwy koniec, to wtedy zwracamy się do sponsorów z prośbą o pomoc.

Nie dopowiadam, że w głównej mierze to nasza rodzina jest tym sponsorem. Gdy tylko rozpoczęłam wolontariat, Cristiano od razu podjął się finansowania tej placówki. Dodatkowo sama ładuję w to miejsce całe swoje kieszonkowe, które dostaję od brata.

W zeszłym miesiącu wyposażyłam w odpowiedni sprzęt dom pewnego małżeństwa, które właśnie poznało diagnozę dotyczącą swojego dziesięcioletniego syna. Niestety rodzina należy do tych biedniejszych, więc nie było ich stać na zagwarantowanie dziecku właściwej opieki. Zakupiłam odpowiedni sprzęt, opłaciłam leki na najbliższe miesiące, a jedna z wykwalifikowanych pielęgniarek

zagląda do nich codziennie i pomaga zaaklimatyzować się w tej nowej sytuacji.

– Jak można zostać sponsorem? – Z zamyślenia wyrywa mnie głos Blacka.

– Zapytaj później w dyżurce. Pielęgniarka da ci wszystkie ulotki – rzucam przez ramię, po czym po raz kolejny tego dnia przywołuję na twarz szeroki uśmiech.

Wchodzimy do pokoju dziennego, gdzie czeka już na nas sześćcioro pacjentów w różnym wieku. Jest nawet Ben na wózku inwalidzkim – jedenastolatek z dziecięcym porażeniem mózgowym.

– Masz ochotę na trochę zabawy? – pytam go z uśmiechem.

W odpowiedzi macha radośnie zniekształconymi rękoma, a ja biorę do ręki chusteczkę i ocieram mu z brody strużkę śliny.

– Może pobawimy się dzisiaj w plemię Indian? – proponuję całej grupie.

W odpowiedzi słyszemy radosne krzyki.

– Ale najpierw musimy sobie zrobić barwne pióropusze – rozkazuję, wyciągając z szafki kolorowe kartki, klej, taśmę i nożyczki. – Kto jest za?

Dzieci z radością zajmują miejsca przy stoliku. Spoglądam na zdumionego Elliota.

– Pomożesz Benowi z jego pióropuszem? – pytam, by włączyć go do zabawy.

Skoro chciał tu przyjechać, by zobaczyć to od środka, musi się zaangażować w to, co robimy.

– Z przyjemnością – odzywa się z lekkim uśmiechem, ruszając w naszym kierunku.

Rozdział 12

Elliot

Obserwuję ją, gdy daje z siebie wszystko, by zaangażować do zabawy każdego z tutejszych pacjentów. Wywołuje uśmiech na twarzach nie tylko dzieci, ale również pielęgniarek, które razem z nami zajmują się podopiecznymi.

– Wystarczy na dzisiaj. – W drzwiach pojawia się starsza kobieta z ciepłym uśmiechem na twarzy. – Pora przygotować się do kolacji – zarządza.

Dzieci posłusznie odkładają na miejsca porozrzucane zabawki, a następnie zegnają się z nami i opuszczają pokój. Korzystam z okazji i przyglądam się Gemmie, która klęczy na podłodze, zbierając fragmenty pióropuszy. Bez namysłu podchodzę do niej, po czym klękam tuż obok. Mam w głowie tysiąc słów, jakimi mógłbym ją teraz opisać. Jej empatię i sposób, w jaki odnosi się do tych dzieciaków. Jej starania, by wywołać na ich twarzach uśmiech. By dać im namiastkę domu.

– Jesteś niesamowita – szepczę w nieskrywanym zachwycie. – Masz tak wspaniałe podejście do dzieci...

– To nic trudnego – stwierdza wyraźnie speszona. – Wystarczy dobra motywacja, a reszta przychodzi sama.

Wyciągam do niej dłoń, by pomóc jej wstać. Mam niewytłumaczalną potrzebę, by ją dotknąć. By przekonać się, że ten anioł istnieje naprawdę.

– Czy teraz już rozumiesz? – pyta cicho, odkładając wszystkie zabawki na miejsce.

– Co rozumiem?

– Dlaczego to robię – precyzuje.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią na jej pytanie, analizując dzisiejszy dzień.

W jej towarzystwie dzieci wręcz emanowały radością. Śmiały się, bawiły i wcale nie przypominały nieuleczalnie chorych. Nawet niepełnosprawny Ben uśmiechał się i machał rękoma, wyrażając w ten sposób radość i wdzięczność.

– Ich szczęśliwe miny dają niewyobrażalną satysfakcję – stwierdzam, na co Gem się uśmiecha.

Boże, jaki ona ma piękny uśmiech!

– Jednak to nie wyjaśnia twojego osobistego zaangażowania – zauważam, robiąc krok w jej stronę. – Mogłabyś po prostu poszukać sponsorów, którzy zatrudniliby animatorów, doposażyli hospicjum w zabawki i tym podobne.

– One potrzebują miłości – szepcze, odwracając wzrok. – Muszą czuć się kochane. Potrzebują choć odrobiny stabilizacji... – Spogląda na mnie niepewnie, jakby szukała aprobaty. – Masz rację, angażuję się w każdy przypadek. Cierpię z każdą śmiercią. Ale... Ale ich radość tu i teraz w jakiś sposób mi to wynagradza.

– Jednak nie, jeśli chodzi o Marry – zgaduję.

Jej mina pochmurnieje.

– Ona jest inna – oznajmia cicho. – Sama podjęła decyzję o pobycie w hospicjum, by odciążyć w ten sposób matkę. Poświęciła swoje szczęście dla dobra innych.

– Dlaczego dla niej nie znaleźliście sponsora? – dopytuję zdumiony.

– Marry ma czworo młodszego rodzeństwa. To maluchy w przedziale od dwóch do ośmiu lat. Nie zrozumiałyby jej choroby... – tłumaczy. – Nie chciała ich skazywać na taki widok.

Dobra, jestem pełen podziwu dla nastolatki.

– Rodzina ją odwiedza? – dopytuję, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej.

– Matka przychodzi do niej codziennie przed pracą, a rodzeństwo nie wie o chorobie siostry.

Wracamy korytarzem do szatni, lecz Gemma przystaje przy pokoju przyjaciółki.

– Zajrzę jeszcze do niej – informuje mnie cicho. – Idź się już przebrać.

Patrzę, jak wchodzi do pokoju, jednak nie zamyka za sobą drzwi. Kierowany ciekawością, podchodzę cicho i nasłuchuję.

– Jak się czujesz? – dochodzi mnie ciche pytanie.

– Lepiej – pada słaba odpowiedź.

– Ale mnie wystraszyłaś...

– Gemma, musisz w końcu przyjąć do wiadomości, że niedługo umrę – napomina zirytowana Marry. – Lepiej, byś przestała mnie odwiedzać. Będziesz mniej cierpieć, jeśli już teraz się zdystansujesz.

Jestem zaskoczony nie tylko stanowczym głosem nastolatki, ale również jej postawą. Wydawało się, że uwielbia swoją przyjaciółkę w równym stopniu, co ta ją.

– Przestań się tak o mnie martwić – syczy Gemma w odpowiedzi.

– Nie zostawię cię, wiesz o tym. Poza tym musisz jeszcze zatańczyć na moim weselu – dodaje łagodniej. – Obiecałaś mi to, więc przestań wspominać o moim cierpieniu i pilnuj, żeby wytrzymać te kilka miesięcy.

Kilka miesięcy do ślubu? Co do cholery... Ona ma narzeczonego? Mówiła, że nie ma chłopaka...

– Przyjęłaś się do pracy w hospicjum z powodu poczucia winy – zarzuca jej przyjaciółka, ignorując polubowny ton swojej rozmówczyni. – Nie uważasz, że już wystarczy tego umartwiania się? Jak długo zamierzasz się biczować za to, co tak naprawdę nie było twoją winą?

Pochylam się bardziej, by usłyszeć odpowiedź kobiety. O jakim poczuciu winy mówi Marry?

– Tak długo, dopóki nie uznam, że odpokutowałam – rozlega się surowa odpowiedź. – Odpoczywaj – prosi cieplejszym głosem. – Przyjadę w poniedziałek po zajęciach. W razie potrzeby dzwoń. Pamiętaj, że mogę się tu zjawić w przeciągu pół godziny.

Odsuwam się cicho od drzwi i w pośpiechu zmierzam do szatni. Gemma wchodzi do niej w momencie, gdy zmieniam spodnie.

– Z Marry jest już lepiej? – pytam, zanim dziewczyna zdąży zamknąć się w łazience.

– Tak – odpowiada zwięźle, a następnie zatrzaskuje za sobą cicho drzwi.

Czekając, aż wyjdzie, zastanawiam się, co się stało w przeszłości, że Gemma postanowiła podjąć pracę w takim miejscu.

I o co chodzi z tym ślubem.

Gemma

Mamy już wyjść z budynku, gdy Elliot zatrzymuje się przy dyżurce.

– Chciałbym się dowiedzieć, jak można zostać waszym sponsorem – mówi do Nastii, zaskakując nas obie.

Kobieta rzuca mi zdumione spojrzenie.

– Kolejny sponsor? – Przenosi wzrok na chłopaka. – Najwięcej informacji na ten temat udzieli panu panna...

– Nastio, tyle razy ci mówiłam, byś mówiła do mnie po imieniu – przerywam jej z uśmiechem.

Muszę przypilnować, żeby żadna z nich nie zwracała się do mnie po nazwisku.

– Och, nie potrafię się przestawić. – Macha na mnie ręką, zbywając swoją gafę.

– Mogłabyś podać mi teczkę z dokumentami do darowizn? – proszę ją, unikając wzroku Elliota.

Po chwili wyciągam z folderu plik ulotek reklamowych, stworzonych specjalnie dla potencjalnych sponsorów.

– Tu są wszelkie potrzebne informacje, ale w razie dodatkowych pytań należy dzwonić do dyrektorki placówki – oświadczam, po czym zaznaczam długopisem właściwe nazwisko i numer telefonu.

– Ilu już macie sponsorów? – pyta ciekaw.

– To poufna informacja – mówię. – Ale ciągle za mało – dodaję z nostalgią.

– Jeszcze jedno – Elliot zwraca się do pielęgniarki. – Jak można się stać oficjalnym wolontariuszem?

Teraz spoglądam na niego z rozdziawioną gębą.

– No, no, no, Gemma... Ty to masz zdolności... – Nastia puszcza do mnie oczko. – Tu jest właściwy formularz, a także spis badań, które należy przejść. – Podaje mu kolejnych kilka kartek. – Proszę się dobrze nad tym zastanowić – upomina stanowczym głosem. – Praca z dziećmi nie jest łatwa, a praca z umierającymi dziećmi to prawdziwe wyzwanie.

– Przemyślę to jeszcze. Dziękuję – odpowiada jej z czarującym uśmiechem, a następnie otwiera przede mną drzwi wyjściowe.

– Chcesz zostać wolontariuszem? – pytam niepewnie.

– Jeszcze się nad tym zastanawiam, ale widząc ciebie z tymi dzieciakami...

– Dzisiaj był jeden z przyjemniejszych dni – zaznaczam. – Częściej bywają takie, gdy na korytarzu rozlega się pełen bólu i nieszczęścia płacz.

– Domyślam się. Dlatego muszę to jeszcze przemyśleć. – W jego głosie czai się powaga.

Potakuję głową, a następnie rozglądam się za moją taksówką.

– Dokąd cię zawieźć? – zagaduje Elliot, podchodząc do zaparkowanego przy krawężniku samochodu.

– Dziękuję, ale zamówiłam już taksówkę. – Uśmiecham się niepewnie. – Zaraz powinna się zjawić.

– Taksówkę? – Nawet nie kryje zdumienia. – No co ty, odwiozę cię, tylko podaj adres.

– To nie jest konieczne. Mam jeszcze umówione spotkanie – kłamię bez zająknięcia.

Chłopak przygląda mi się przez chwilę.

– Marry mówiła, że powoli zdobywam twoje zaufanie – stwierdza z uśmiechem playboya.

– Marry bredziła – oznajmiam stanowczo, przewracając oczami.

Elliot wybuchą szczerym śmiechem.

– To się jeszcze okaże... Do zobaczenia jutro na zajęciach.

– Pamiętaj, by nikomu nie wspominać o hospicjum – przypominam.

– Twoje tajemnice są u mnie bezpieczne – zapewnia z mocą, a następnie wsiada do auta i odjeżdża.

Chwilę później, akurat gdy wsiadam do taksówki, rozlega się dzwonek mojego telefonu.

– Kiedy będziesz w domu? – słyszę pytanie brata. – Czekam z kolacją, ale ciebie nie ma i nie ma.

Spoglądam na zegarek. Faktycznie, jestem już spóźniona.

– Jestem już w drodze. Będę za jakieś dwadzieścia minut.

– Jesteś pewna? Gustavo przed chwilą kręcił się po posesji – mówi dziwnym tonem.

Cholera, zapomniałam o kierowcy!

– Nie bądź zły, ale zasiedziałam się w bibliotece i zapomniałam mu napisać, o której ma po mnie być – kłamię. – A potem nie

chciałam już na niego czekać, więc wzięłam taksówkę spod uczelni.

Kierowca rzuca mi spojrzenie w lusterku wstecznym, ale ignoruję go.

– Miałaś nie jeździć bez ochrony – wzdycha zrezygnowany.

– Wiem, ale to wyjątkowa sytuacja. Następnym razem będę lepiej zorganizowana – zapewniam. – Zaraz będę w domu.

– Dobra, czekam.

Kończę połączenie i biorę głęboki wdech. Robię się coraz mniej ostrożna i to na każdej płaszczyźnie. Jeśli Cristiano się dowie, że wbrew jego zakazowi nadal udzielam się w hospicjum, wpadnie w szal. Jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce mnie w tamtym miejscu.

Zamykam oczy i obmyślam plan, jak to wszystko ze sobą pogodzić w taki sposób, by nikt nie odkrył moich tajemnic. Ani brat, ani – co gorsza – Elliot.

Rozdział 13

Elliot

Całą drogę do domu poświęcam na rozmyślania o Gemmie.

Dzisiejsze popołudnie dało mi zupełnie inny obraz dziewczyny. Ciepła, empatyczna, z sercem na dłoni. To, jakie ma podejście do tamtych dzieci, jak na nie patrzy i z jakim uwielbieniem one spoglądają na nią... Coś niesamowitego. Podziwiam ją za siłę i energię, z jaką angażuje się w życie małych pacjentów, tym bardziej cały czas mając gdzieś tam z tyłu głowy świadomość, że one umierają.

Coraz gorzej czuję się z myślą, że podstępem wyciągam z niej tak osobiste informacje.

Podczas wspólnej kolacji nie wytrzymuję i zwracam się do ojca:

– Tato, czy nie chciałbyś zostać sponsorem dla pewnej niewielkiej instytucji?

Ojciec podnosi na mnie zaskoczone spojrzenie.

– O jakiej instytucji mowa? – pyta podejrzliwie.

Rozumiem jego nastawienie. Nieświadomie użyłem tych samych słów, co moja siostra przeszło dziesięć lat temu, gdy namawiała ojca do objęcia patronatem jednego z miejskich stowarzyszeń zajmujących się ochroną zwierząt. Tata do dziś narzeka, że Lucy mogła wybrać bardziej szczytny cel, ale to był początek jej modelingowej kariery i pierwsza jej sesja dotyczyła właśnie adopcji psów ze schroniska.

– Jest w mieście małe hospicjum dla dzieci, które szuka sponsorów – mówię, siląc się na wyluzowany ton.

Nie potrzebuję, by rodzice dociekali, jak się dowiedziałem o tym miejscu.

– Hospicjum dla dzieci? – Głos matki jest pełen zdumienia. – Skąd o nim wiesz?

Szlag, mogłem inaczej to rozegrać.

– Koleżanka pracuje w nim jako wolontariuszka i pozwoliła mi dzisiaj pójść ze sobą – oznajmiam, unikając ich ciekawskich spojrzeń.

– Koleżanka, co? – Ojciec uśmiecha się pod nosem, a ja w odpowiedzi przewracam oczami.

– Elliocie Sebastianie Blacku – w tonie matki brzmi stanowczość – spójrz na mnie!

Posłusznie odwracam wzrok w kierunku rodzicielki, a jej usta rozciągają się po chwili w ciepłym uśmiechu.

– Chcę się dowiedzieć więcej o tej koleżance – oznajmiam, akcentując wyraźnie ostatnie słowo.

– A co mam ci powiedzieć? – odpowiadam z grymasem irytacji. – Jest na roku dziewczyna, która, jak się okazało, pracuje jako wolontariuszka w takiej placówce. Koniec historii.

– Nie, to dopiero początek – zaznacza ojciec. – Zwabiła cię tam podstępem?

Spoglądam na niego z konsternacją.

– Nie, sam ją poprosiłem, żeby mnie ze sobą zabrała – odpowiadam szczerze, nie rozumiejąc tych podchodów.

Tata uśmiecha się zwycięsko, a ja czuję nieprzyjemny dreszcz na plecach.

– A co cię skłoniło do takiej decyzji? – dopytuje, niezrażony moją miną.

– Chciałem zrozumieć, dlaczego podjęła się tak trudnej pracy – wyznaję po chwili namysłu, bo to akurat nie jest coś, co muszę ukrywać.

– I zrozumiałeś? – wtrąca się matka.

– Jeszcze nie do końca, ale pracuję nad tym – rzucam, posyłając jej niepewny uśmiech.

O co im chodzi?

– To musi być wyjątkowa dziewczyna – podsumowuje moja rodzicielka, klaszcząc w dłonie.

Natychmiast prostuję się na krześle.

Kurwa, żeby zaraz nie wyskoczyli z jakąś kolacją rodzinną, bo nie zdołam im spojrzeć w twarz.

– To nie tak, jak myślicie – mamroczę pod nosem.

– A jak? – docieka ojciec. – Spójrz na siebie. Dziewczyna zainteresowała cię do tego stopnia, że postanowiłeś spędzić z nią kilka godzin w tak trudnym miejscu i obserwować jej pracę, by lepiej ją zrozumieć. Na dodatek postanowiłeś poszukać sponsora, który wesprze jej wysiłki – wytyka z wymownym uśmiechem.

Cholera, gdyby znali powody mojego zainteresowania, z pewnością z miejsca zostałbym wyklęty z rodziny.

Przełykam gulę w gardle. Ten cały zakład nigdy nie może wyjść na jaw. Ani przed Gemmą, ani przed moją rodziną.

– I wracając do tematu finansowania... – staram się wrócić na właściwe tory, ignorując zarozumiałe uśmieшки na twarzach rodziców – chciałbyś wziąć pod opiekę jeszcze jedną placówkę?

– Pod warunkiem, że powiesz mi, dlaczego ci na tym zależy – odpowiada ojciec, ocierając usta serwetką.

– Tato...

– Dlaczego chcesz sponsorować tę instytucję? – naciska matka.

Układam w głowie właściwe słowa. Rodzice znają mnie na wylot i żadne kłamstwo tu nie przejdzie.

Po prostu muszę pominąć pewne okoliczności i tyle.

– Bo te dzieci zasługują na wszystko, co najlepsze – oznajmiam cicho. – To wyjątkowe istoty... Byłem tam dzisiaj ledwo kilka godzin, ale już poczułem do nich ogromną sympatię. – Podnoszę spojrzenie na matkę i dostrzegam, że jej wzrok jest szklisty. – To taka cholerna niesprawiedliwość, że takie małe i niewinne stworzenia rodzą się z nieuleczalnymi chorobami, które tak drastycznie ograniczają ich możliwości. Że skurwiel rak nie ma litości nawet dla dzieci. Że umrą, zanim poznają, czym jest życie... – szepczę przez ściśnięte gardło.

I niech piorun tu i teraz we mnie strzeli, jeśli faktycznie tak nie uważam.

– Ta placówka opiekuje się stacjonarnie piętnastoma pacjentami – informuję po chwili pewniejszym głosem. – Dziećmi bez prawdziwych rodzin, które zagwarantowałyby im spokojny i szczęśliwy koniec w warunkach domowych – nakręcam się, zwracając się teraz do ojca. – Gemma powiedziała, że jeśli pojawiają

się rodzice, którzy tylko ze względu na warunki finansowe nie mogą podjąć się opieki nad własnym dzieckiem, hospicjum szuka wsparcia u sponsorów... – Kręcę z irytacją głową. – Ci pacjenci to tylko dzieci, które bardziej niż inne potrzebują poczucia miłości i bezpieczeństwa, a gdzie będzie im lepiej, jeśli nie we własnym domu? – pytam z przejęciem.

Ojciec wymienia z matką krótkie spojrzenie, kiwając w uznaniu głową.

– Podaj mi wszelkie dane na temat tego hospicjum – oznajmia bez chwili wahania. – Przyjrzę mu się w wolnej chwili, a jeśli nie wyjdą żadne niejasności, to zorganizuję nawet specjalną akcję reklamową, mającą na celu dotarcie do kolejnych sponsorów – dodaje cicho.

Zaskoczony wciągam powietrze, bo nie liczyłem na tak wielkie zaangażowanie z jego strony. No dobra, prowadzą z matką fundację wspierającą rodziny z uzależnieniami, dodatkowo sponsoruje kilkadziesiąt stypendiów dla biedniejszych uczniów i studentów, ale nie spodziewałem się stworzenia akcji reklamowej. O tyle, o ile darowiznę i działanie charytatywne może odliczyć od podatków, tak akcja reklamowa wygeneruje dla firmy jedynie bezzwrotne koszty.

– Wow... – Udaje mi się jedynie wydukać.

– Nie bądź taki zdziwiony – gani mnie. – Poza tym, mam nadzieję, że zaprosisz kiedyś do nas tę Gemmę – mówi, przyglądając mi się uważnie.

No i masz.

– Dlaczego? – pytam zmieszany.

– Bo chciałbym poznać kobietę, która ma tak pozytywny wpływ na mojego syna.

Leżę w swoim łóżku i przeglądam zdjęcia, które udało mi się dzisiaj zrobić Gemmie z ukrycia. Axel miał rację, wkręciłem się w ten zakład bardziej, niż powinienem.

Od kolacji w głowie krążą mi również słowa rodziców. „To musi być wyjątkowa dziewczyna...”, „Chciałbym poznać kobietę, która ma tak pozytywny wpływ na mojego syna”.

Gdyby tylko wiedzieli, że początkiem dla tej znajomości był głupi zakład...

Kurwa!

Odkładam telefon i zastanawiam się nad swoją sytuacją. Sumienie podpowiada, żeby wycofać się z zakładu, a także wyznać Gemmie prawdę, a potem zacząć wszystko od nowa. Ale jeśli to zrobię, nie mam pewności, że dziewczyna mi wybaczy i da drugą szansę. No i ten warunek z zostawieniem jej do końca roku akademickiego. Teoretycznie mógłbym go złamać i posłać Jo do diabła, ale z drugiej strony drań jest moim przyjacielem i nie chciałbym z powodu jakiejś panny wdać się z nim w konflikt. Pozostaje jeszcze sam fakt, że skubany też ma na nią chrapkę.

Jego niedoczekanie.

Coś mnie ciągnie do Gemmy. Nie mam pojęcia co, ale nie dam rady zostawić jej w spokoju. Nie teraz, gdy już trochę ją poznałem i czuję niedosyt.

Przysiadam na łóżku i obmyślam taktykę na nadchodzące dni. Żeby wygrać zakład i dziewczynę muszę zdobyć odpowiedzi na dwa pytania. Niestety to z nazwiskiem odpadło, gdy podał nam je profesor podczas zajęć.

Cholera.

Dobra, wiem, że mieszka w Kansas City. Tyle podsłuchałem z jej rozmowy z Marry. Miejsce oddalone od hospicjum o pół godziny drogi, więc nie leży na obrzeżach miasta, ale też nie w ścisłym centrum, bo w takim wypadku korki uniemożliwiłyby jej tak szybkie przemieszczanie. Mam już zatem teoretycznie odpowiedź na jedno z pytań, ale muszę podać chłopakom choćby dzielnicę, by zaliczyli to jako odpowiedź.

Zaciskam dłonie w pięści. Ewidentnie łatwiej byłoby ją uwieść i odpowiedzieć na pytania odnośnie do dziewictwa i rozmiaru stanika.

Ale na te pytania Jo nie pozna odpowiedzi. Nigdy.

Muszę zacząć od adresu.

Gemma obiecała przyjaciółce, że odwiedzi ją w poniedziałek. Staram się sobie przypomnieć, czy mam jakieś plany na ten dzień, ale jedyne, co przychodzi mi do głowy, to wizyta w firmie. Ojciec

jednak na pewno wybaczy mi nieobecność, jeśli powiem, że chcę pojechać z koleżanką do hospicjum.

Uśmiecham się pod nosem. Muszę jakoś namówić dziewczynę, by pozwoliła się później odwieźć do domu. A jeśli znowu się uprze, że wróci taksówką, nie pozostanie mi nic innego, jak po prostu ją śledzić.

Rozdział 14

Gemma

Pospiesznym krokiem opuszczam salę wykładową i zmierzam w kierunku wyjścia z budynku. Napisałam Gustavo, że ma na mnie czekać w umówionym miejscu, bo zaraz po zajęciach pojedziemy do hospicjum. Jeśli chcę spotkać jeszcze na miejscu lekarkę Marry, muszę się pospieszyć.

Przechodzę przez bramę i wpadam na Elliota.

– Co ty tu robisz? – pytam na wydechu.

Zajęcia, które właśnie skończyłam, są z semestru wiosennego. Jeśli pamięć mnie nie myli, to Elliot od dwóch godzin ma już wolne.

– Czekam na ciebie. – Uśmiecha się szelmowsko, wskazując na swój samochód. – Podwieźć cię?

– Elliot, nie mam dziś czasu – mówię, mijając go. – Śpieszę się...

– Do hospicjum – wchodzi mi w słowo. – Wiem i jadę tam z tobą. Wsiadaj.

Otwiera drzwi od strony pasażera i patrzy na mnie wyczekująco.

– Skąd wiesz? – pytam podejrzliwie.

– Tyle udało mi się podsłuchać – oznajmia bez wahania, puszczając do mnie oczko.

Rozdziawiam gębę i zastanawiam się, co jeszcze podsłuchał ostatnim razem, lecz nie mam czasu tego teraz analizować, bo właśnie dostaję SMS-a od ochroniarza, że już na mnie czeka.

– Wsiadaj – ponagla mnie. – Podobno się spieszyłaś.

– Ale ja już mam transport – burczę, wskazując na telefon.

– Odwołaj go – rzuca luźnym tonem. – Wskakuj, nie marnuj czasu.

Po chwili kapituluję i wsiadam do samochodu chłopaka, a w międzyczasie piszę ochroniarzowi wiadomość o zmianie planów i nakazuję, by czekał na mnie pod hospicjum. Na szczęście podczas jazdy Elliot nie zadaje żadnych pytań. Wręcz przeciwnie. Siedzi wyluzowany, nucąc lecące z radia piosenki. Mimowolnie sama się

rozluźniam, dając sobie chwilę na zebranie sił przed nadchodzącą wizytą.

– Jesteśmy już na miejscu – słyszę jego szept.

Momentalnie otwieram oczy. Nawet nie wiem, kiedy minęła nam droga. Zbieram swoją torbę i pospiesznie opuszczam pojazd.

– Gemma, wszystko w porządku? – pyta z przejęciem.

– Tak. Po prostu chciałabym zdążyć, zanim lekarz Marry skończy dzisiejszą wizytę – wyznaję na wydechu.

Elliot potakuje głową, a następnie razem wchodzimy do budynku. Na dyżurce chwilowo nikt nie siedzi, ale nie zwracam na to uwagi, tylko pędzę w stronę pokoju personelu.

– Doktor Richardson! – wołam kobietę, która właśnie idzie korytarzem.

– Gemmo! – wita nas ze zmartwioną miną, co nie wróży dobrze. – Właśnie wracam od Marry.

– I jak jej wyniki? – pytam cicho.

Kobieta posyła mi spojrzenie pełne smutku.

– Niestety, pogarszają się szybciej, niż zakładaliśmy...

– Ile? – wyrzucam z siebie niemal bezgłośnie.

– W tym tempie? Miesiąc, najwyżej półtora.

Wciągam głęboko powietrze, a kolana mimowolnie się pode mną uginają. W ostatniej chwili łapią mnie silne, ciepłe ręce.

– Podać ci coś na uspokojenie? – proponuje lekarka.

– N-nie – dukam cicho. – Muszę to przetrwać... T-to chwilowe.

Kobieta kiwa głową w zrozumieniu, a następnie zostawia nas samych na korytarzu.

Czuję, że zawartość żołądka podchodzi mi do gardła. Wyrywam się z objęć Elliota i wpadam do szatni, w ostatniej chwili trafiając do łazienki. Torsje męczą mnie do momentu, gdy mój żołądek nie pozostaje pusty.

– Napij się wody – słyszę za sobą cichy głos.

Cholera, nawet nie wiem, kiedy wszedł za mną do toalety.

Ocieram usta papierem, a następnie spłukuję wodę i przyjmuję kubek zimnej wody, który Elliot trzyma w ręce. Spływający po moim

gardle płyn koi podrażnione ścianki, a także odgania nieprzyjemny posmak wymiocin.

– Lepiej? – pyta z przejęciem.

– Nasz czas skrócił się o połowę – mówię apatycznie, ocierając ściekające po policzkach łzy. – Miałyśmy jeszcze tyle planów, a teraz...

– Tak mi przykro... – szepcze, głaszcząc mnie po nodze.

Wstaję z klęczek i podchodzę do umywalki, po czym opłukuję twarz, próbując zmyć z siebie ślady łez. Następnie wyciągam z szafki zestaw kosmetyków i trzęsącą się ręką zaczynam poprawiać makijaż, by nie było po mnie widać, że przed chwilą przeszłam kolejne załamanie.

– Masz jakieś gumy do żucia? – pytam chłopaka, odwracając się w jego kierunku.

– Co ty robisz? – duka z konsternacją.

– Muszę do niej iść – odpowiadam, wracając spojrzeniem do swojego odbicia w lustrze. – Nie mogę się jej tak pokazać. Nie może mnie zobaczyć w takim stanie... – szepczę, a do mojego głosu wkrada się panika. – Muszę się ogarnąć i być silna... Muszę...

W tym momencie Elliot łapie mnie za biodra i odwraca w swoją stronę.

– Weź kilka głębokich wdechów – nakazuje z mocą, a ja posłusznie spełniam jego polecenie.

Już po kilku chwilach mój oddech się wyrównuje, a ciało odrobinę rozluźnia.

– Lepiej? – szepcze.

Przytakuję jedynie głową w odpowiedzi. Chłopak przygląda mi się jeszcze przez chwilę, ale w końcu mnie puszcza, po czym wyciąga z kieszeni paczkę miętowych dropsów. Przyjmuję je z niema wdzięcznością.

– Pamiętaj, że jestem obok – przypomina, zanim opuszczamy pomieszczenie.

Spoglądam na niego zaskoczona, nie do końca wiedząc, jak zareagować.

– Wejść tam pierwszy, a ty przypomnij sobie, jak to jest być najlepszym kłamcą – oznajmia cicho, a następnie puka do drzwi i jak

gdyby nigdy nic wchodzi do środka, zostawiając mnie samą na korytarzu.

– Siema, młoda! – wita się głośno z moją przyjaciółką. – Jak leci? Zamykam oczy, wyrównuję oddech i przywołuję na usta szeroki uśmiech.

Pora zacząć spektakl.

Elliot

Spędziliśmy na odwiedzinach u Marry prawie czterdzieści minut. W ciągu minionych czterech dni jej skóra bardziej poszarzała, a ona sama zrobiła się jeszcze słabsza.

Wychodzimy z sali pacjentki, lecz Gemma ewidentnie nie zmierza do szatni czy sali wspólnych zabaw. Nie chcąc zostawić jej samej w tym stanie, podążam za dziewczyną przez korytarze, aż wychodzimy na mały dziedziniec na tyłach hospicjum. Ku mojemu zaskoczeniu blondynka nie zwalnia kroku, a maszeruje wprost do niewielkiego budynku gospodarczego. Bez wahania podążam za nią, aż w końcu znajdujemy się w pralni połączonej ze składzikiem na świeżą pościel i dodatkowe materace.

Jak w zwolnionym tempie obserwuję, jak Gemma przykłada do ust pierwszą złapaną w locie poduszkę, a następnie padając na kolana, zaczyna głośno krzyczeć. Jej skowyt jest stłumiony, ale i tak da się wyczuć ogrom bólu, jaki czuje w tej chwili. Bez namysłu klękam przy niej i biorę w objęcia. Tulę ją mocno do swojego ciała, pozwalając się wypłakać i wykrzyczeć. Nic nie mówię. Po prostu jestem.

Nie wiem, ile mija czasu, ale Gemma w końcu uspokaja się na tyle, że jej potworny płacz przechodzi w słaby szloch.

– Tak mi przykro, skarbie... – szepczę w jej włosy. – Tak cholernie mi przykro...

Podnosi na mnie zapłakane spojrzenie, a ogrom żalu w jej oczach sprawia, że tracę dech.

– Cz-czemu ona – duka. – Czemu ona, a nie ja?

Nie potrafię ukryć własnego zdumienia, słysząc te słowa.

– Nie mów tak, jakbyś zasługiwała na śmierć – nakazuję stanowczo.

– Ale kiedy zasługuję! – krzyczy, chowając twarz w dłoniach.

O chuj jej chodzi?!

– Gemma – upominam ją, przez co znowu na mnie spogląda. – Nie wiem, co każe ci wierzyć w te brednie, ale jesteś ostatnią osobą na tym świecie, która może tak myśleć – syczę. – Jesteś ciepłą i wrażliwą kobietą, która poświęca się, dbając o obce sobie dzieci – wyliczam. – Kto jak kto, ale ty nie zasługujesz na śmierć – stwierdzam całkowicie szczerze.

Ona jest jebanym aniołem, a one są przecież nieśmiertelne...

Dziewczyna delikatnie rozchyła usta w zdumieniu, jakby próbowała przyswoić moje słowa, a ja nie mogę się powstrzymać, by nie skorzystać z okazji. Pochylam głowę i składam na jej ustach lekki pocałunek. Gem początkowo oddaje go z pewną dozą niepewności, lecz gdy z jej ust ucieka ciche westchnienie, coś we mnie pęka. Napieram na nią mocniej, smakując przy okazji jej język i zachęcając go jednocześnie do tego swoistego tańca.

Cichy pomruk przyjemności ucieka z ust dziewczyny, a delikatne palce w moich włosach są moją zgubą. Pożądanie bierze nade mną górę, bo jednym ruchem obracam Gemmę tak, by usiadła na mnie okrakiem, a ona, ku mojemu zadowoleniu, na to pozwala. Nie przerywając pocałunku, błędzę rękoma po jej cudownym ciele, badając jej sylwetkę. Szczupła, wysportowana, aż żal, że nie eksponuje na co dzień więcej ciała. Jęczę gardłowo, gdy moje dłonie natrafiają na jej pełne piersi.

Bez wątpienia miseczka C.

Podciągam wyżej jej koszulkę, a następnie przez materiał koronkowego stanika łapię w usta jej twarde z podniecenia sutki. Jęczy cicho, odrzucając do tyłu głowę, a ja korzystam z okazji, by przesunąć językiem po rowku między jej piersiami.

Kurwa, tak bardzo jej pragnę.

Błogą chwilę przerywa dzwonek jej komórki. Przez moment przygląda mi się jak w transie – zdyszana, z opuchniętymi ustami i zamglonym z pożądania wzrokiem. Jednak już po kilkunastu sekundach na jej twarzy pojawia się przerażenie, a ona w pośpiechu

zrywa się z moich kolan. Nim zdążę się zorientować w sytuacji, poprawia ubrania, a następnie wybiega z pomieszczenia, zostawiając mnie samego.

Opieram się plecami o pobliską ścianę.

Ja pierdolę, wpadłem w niezłe szambo...

Gdybym tylko miał pewność, jak Gem zareaguje na wieść o tym cholernym zakładzie, bez wahania powiedziałbym jej prawdę. Gdybym wiedział, że tak sfiksuję na jej punkcie, nie przyjąłbym tego wyzwania, a po prostu oficjalnie zacząłbym ją podrywać.

Jonathan i te jego pierdolone pomysły na zwalczanie nudy!

Zaciskam nerwowo szczęki. Zdobędę te dwie odpowiedzi i temat naszej niechlubnej zabawy zostanie zamknięty.

Z moich ust ucieka siarczyste przekleństwo, gdy zdaję sobie sprawę, że właśnie straciłem okazję, by poznać adres Gemmy.

Kurwa, los ewidentnie mi nie sprzyja!

Rozdział 15

Gemma

Zamroczona wydarzeniami z hospicjum wpadam do domu i już na wstępie zostaję porwana w ramiona przyjaciółki.

– Gem! Stęskniłam się za tobą!

– Sofia! – piszczę w zachwycie, bo sama zdążyłam za nią niemiłosiernie zatęsknić. – A gdzie Adamo? – pytam, rozglądając się dookoła.

– Z Cristiano w gabinecie – burczy, przewracając oczami. – Mam nadzieję, że nie musiałaś się urwać z żadnych zajęć, gdy Cristiano zadzwonił, byś wróciła wcześniej – zagaduje przymilnie.

Och, gdybyś wiedziała...

– Nie, wszystko w porządku – zapewniam ją, jednak nie chcę zagłębiać się w szczegóły, więc od razu zadaję pytanie: – Na długo przyleciliście?

– Do piątku. Mamy się spotkać z architektem i jego ekipą remontową, który odpowiada za zmiany w zakupionym przez nas domu – wyjaśnia z błyskiem w oczach.

Dosłownie w ostatniej chwili udaje mi się ugryźć w język i nie palnąć jakiegoś głupstwa. Cały czas zapominam, że Sofia i Adamo nadal nie wiedzą o zmianie planów dotyczących ich życia po ślubie. Nie chcąc zepsuć bratu zrobienia im niespodzianki, przywdziewam na twarz uśmiech, łapię przyjaciółkę pod ramię i prowadzę do salonu.

– To co, skoro faceci są zajęci sobą, to my zrobimy sobie babski wieczór? – proponuję, choć Bóg mi świadkiem, że po wizycie w hospicjum i rozmowie z lekarką Marry najchętniej położyłabym się do łóżka i przepłakała cały ten misz-masz.

Sofia spogląda na zegarek, a na jej ustach pojawia się nikczemny uśmiech.

– Wyjdźmy gdzieś na drinka – zarządza. – Do żadnego klubu! – wyjaśnia pospiesznie, widząc moją minę. – Może być jakiś bar czy restauracja, ale po prostu wyjdźmy stąd – prosi. – Pokaż mi tę lepszą stronę Kansas.

Gdybym tylko sama ją знаła.

– No to jedźmy do jednego z naszych kasyn – decyduję, kiwając na naszą ochronę. – Dario, powiadom mojego brata i kuzyna, że wyszliśmy – nakazuję jednemu z mężczyzn. – Reszta jedzie z nami, żeby byli spokojniejsi.

Z uśmiechami na ustach wchodzimy do przestronnego lokalu, a ja z pewną satysfakcją obserwuję zachwyty na twarzy przyjaciółki. To pierwsza wizyta Sofii w jakimkolwiek kasynie, dlatego mam zamiar zrobić wszystko, by bawiła się dzisiaj jak najlepiej.

– Panno Vitto. – U naszego boku natychmiast pojawia się manager sali. – Nie spodziewaliśmy się tutaj panny dzisiejszego wieczoru – wyznaje z lekką konsternacją.

– Spokojnie, Riccardo, sama nie planowałam się tu dzisiaj pojawić, ale do miasta przyjechał mój kuzyn wraz z narzeczoną. – Wskazuję na moją towarzyszkę. – Postanowiłam zapewnić jego przyszłej żonie trochę rozrywki. Mam nadzieję, że to żaden problem? – upewniam się uprzejmie, choć wiem, że to pytanie czysto retoryczne.

– Oczywiście! Chcecie panie zagrać w większym gronie czy we własnym? – docieka z sympatycznym wyrazem twarzy, jednocześnie wskazując dłonią wewnątrz lokalu.

– A ta suka nie ma lepszych rzeczy do roboty? – syczy z wyraźną nienawiścią Sofia, przez co oboje podążamy za jej wzrokiem.

– O nie... – mamroczę pod nosem, widząc przy jednym ze stolików roześmianą ciotkę. – Zdecydowanie we własnym – zarządzam, zwracając się do managera.

Niestety, przyjaciółka wykorzystuje chwilę mojej nieuwagi i szybkim krokiem zmierza w stronę swojej przyszłej teściowej i grupy jej koleżanek. Zrywam się z miejsca w nadziei, że zdołam ją powstrzymać przed zrobieniem sceny, ale to niewykonalne.

– Kogóż to moje oczy widzą... – cedzi zimno, przystając za plecami kobiety. – Monica, pierdolona, Vitto we własnej osobie.

Ciotka z sykiem oburzenia obraca się w stronę nowo przybyłej i lustruje ją mroźnym spojrzeniem, a ja chcąc nie chcąc, muszę ratować sytuację.

– Kim jest twoja koleżanka, Gem? – pyta beznamiętnie, zauważając moją obecność.

Oczywiście Sof nie lubi wyręczać się innymi w swoich bitwach.

– Sofia Santo – przedstawia się zimno, mierząc przyszlą teściową spojrzeniem pełnym wyższości. – Jak mniemam, to nazwisko wiele ci mówi? – drwi z nieskrywaną satysfakcją. – Widzę, że twoje życie wróciło na właściwe tory... Znowu zajmują cię wypadki z koleżankami, jesteś sama dla siebie, nic i nikt – akcentuje wyraźnie – cię nie interesuje... W Palermo nie miałaś takich luksusów, jak sądzę?

Ciotka natychmiast robi się czerwona na twarzy i rozgląda nerwowo po swoich koleżankach, a ja chwytam przyjaciółkę za nadgarstek, zwracając tym samym na siebie jej uwagę.

– Wystarczy – napominam ją cicho.

– Ta suka porzuciła swoje dzieci, a teraz siedzi tutaj i bawi się w najlepsze! Nie interesuje jej, czy żyją i co się z nimi dzieje! Ona nie zasługuje na to, co oni dla niej zrobili! – syczy wściekle.

– Masz rację, ale nie będziemy robić sceny na oczach dziesiątek ludzi – przypominam, ciągnąc ją za sobą. – Riccardo – zwracam się do managera, który z wyraźnym niepokojem przygląda się całej scenie. – Moja ciotka i jej koleżanki mają stąd w tej chwili zniknąć – zarządzam. – Ma też całkowity zakaz pojawiania się w naszych kasynach, jasne?

– A-ale pan Vitto...

– Mój brat na pewno się ze mną zgodzi w tej kwestii – wchodzę mu w słowo. – A teraz zawołaj krupiera, który wytłumaczy przyszłej pani Vitto zasady gry w pokera, daj nam żetony i niech kelnerka zaopatrzy nas w dobre drinki – dodaję tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mężczyzna bez dalszych słów spełnia moje polecenia i już po chwili ze swojego stolika obserwujemy, jak Monica Vitto wraz ze świtą opuszcza lokal w towarzystwie ochrony.

– Dlaczego nie pozwoliłaś mi jej zrównać z ziemią? – burczy Sofia z pretensją w głosie.

– Niewiele osób wie o tym, że była w burdelu – wyjaśniam szeptem. – To jest jej umowa z Cristiano i my musimy to uszanować.

– C-co? Ale dlaczego? Po tym, jak olała własne dzieci, powinna palić się ze wstydu na każdym kroku! Przecież to wszystko zaczęło się od jej zniknięcia! Jej zdrady!

– Masz rację, ale to działa w dwie strony – przypominam surowo. – Jeśli my będziemy opowiadać o Palermo, to ona zacznie rozgłaszać to, że Mel i Adamo nie są dziećmi Cesare, a to wywoła całą lawinę niechcianych konsekwencji – wyjaśniam. – Ludzie zaczną się burzyć, dlatego to właśnie twój narzeczony widnieje jako następca bossa, skoro nie łączą go żadne więzy krwi z rodziną Vitto. Cristiano zostanie sam, bo mój kuzyn całkowicie straci uznanie w oczach naszych ludzi. Na dodatek małżeństwo Melody i Domenico oraz sojusz między naszymi rodzinami... Wszystko szlag trafi – wyznaję z przekąsem. – Wielu ludzi było przeciwnych tej współpracy i mój brat naprawdę wiele sił musiał włożyć w to, by ustawić ich do pionu. Jeśli się wyda, że w żyłach mojego kuzynostwa płynie inna krew niż nasza...

Nie kończę, bo widzę po minie Sofii, że rozumie skalę zagrożeń. Prawda, ciotka wymusiła na Cristiano tę umowę, ale mój brat nie przystał na nią ot tak. Kobieta jest na krótkiej smyczy. Ma swój przydział obowiązków, limit na karcie kredytowej i rezydencję, ale wystarczy, że raz podpadnie, a straci wszystko, włącznie z życiem.

Już po chwili przy naszym stoliku pojawia się kelnerka z kolorowymi drinkami, a także krupier z talią kart i żetonami, a moja przyjaciółka całą swoją uwagę poświęca mężczyźnie i jego słowom odnośnie do zasad gry. Sama również staram się skupić na tym, co jest tu i teraz, a nie na nadchodzącej śmierci Marry czy chwilach w ramionach Elliota.

Szczególnie nie na chwilach w ramionach Elliota.

Chryste, co we mnie wtedy wstąpiło?!

– O matulu, Gem, ale się świetnie bawiłam! – krzyczy mi do ucha nieźle wstawiona Sofia, gdy tylko opuszczamy nasz samochód tuż przed wejściem do rezydencji.

– Cieszę się, że sprostałam twoim oczekiwaniom – mruczę rozbawiona. – Adamo, może pomożesz? – pytam błagalnie, dostrzegając kuzyna w drzwiach budynku.

– Spuścić was na chwilę z oka, a wy się od razu musicie upić – wytyka, ale na jego ustach gości szeroki uśmiech. – Tęskniłem za tobą – stwierdza, przytulając mnie mocno.

– Nie bardziej niż ja za tobą – wyznaję szczerze.

– I co ja jutro będę robić, kiedy ty będziesz na uczelni? – burczy z zawodem w głosie jego narzeczona.

Wpadam na pewien pomysł, który pomoże mi w jakiś sposób zapomnieć o akcji z dzisiejszego popołudnia.

– Wezmę sobie wolne na ten tydzień – rzucam z lekkim wzruszeniem ramion. – Nie mogę przepuścić okazji, by nie spędzić z wami trochę więcej czasu – dodaję, gdy zauważam ich zaskoczone miny.

No tak, przecież sama należałam na zmianę studiów na tryb stacjonarny, a teraz nagle na cały tydzień chcę się urwać z zajęć.

Nie, to wcale nie wydaje się dziwne.

– No to ustalone! – Sofia klaszcze radośnie w dłonie. – Jutro pomożesz nam wybierać dodatki do urządzania domu! A potem pójdziemy na babskie zakupy!

Na hasło „zakupy” przewracam oczami.

Zdaje się, że wpadłam z deszczu pod rynnę.

Rozdział 16

Gemma

Opanowałam sztukę unikania Elliota do perfekcji. A przynajmniej tak mi się wydaje.

We wtorkowy poranek napisałam e-mail do sekretariatu uczelni z informacją, że jestem chora i nie będzie mnie do końca tygodnia, a także uprzejmie poprosiłam wykładowców o wysyłanie materiałów z bieżących zajęć na moją uczelnianą pocztę. Zrobiłam coś, czego nienawidzę – wykorzystałam swoje nazwisko i pozycję brata, ale przynajmniej nie musiałam tłumaczyć się chłopakowi z mojej nagłej ucieczki z hospicjum i zachowania w tamtym składziku. A czas, którego nie spędzałam w towarzystwie Adamo i Sofii, przeznaczałam na potajemne wizyty w placówce i na spotkania z Marry.

W kolejnym tygodniu, a więc tuż po powrocie na uczelnię po mojej domniemanej chorobie, zaczęłam wchodzić na wykłady na równi z profesorami. Dzięki temu mogłam wybierać miejsce z dala od Elliota. Z początku był wyraźnie zaskoczony moim zachowaniem, lecz gdy drugiego dnia również omijałam go szerokim łukiem, jego zdumienie przeszło w czystą wściekłość. A ja z kolei bardzo się starałam, by nie zostać z nim w sytuacji sam na sam, a tym samym wymigać się od rozmowy na temat wydarzeń z tamtego pamiętnego dnia. Chłopak chyba zrozumiał aluzję, bo w środę już nawet na mnie nie spoglądał, a dziś w ogóle nie pojawił się na zajęciach.

Jak widać, los mi sprzyja.

– Możesz na mnie poczekać – zwracam się Gustavo, gdy parkujemy po wykładach pod hospicjum. – Mam jutro ważne kolokwium i nie mogę za długo tu dzisiaj posiedzieć.

– Rozumiem – przytakuje, a następnie wyciąga z kieszeni telefon.

Nie tracąc czasu, wychodzę z samochodu i już mam wejść do budynku, gdy ktoś łapie mnie za łokieć.

– Długo masz zamiar mnie unikać? – dochodzi mnie wściekły warkot.

– Elliot – sapię wystraszona. – Co ty tu robisz?

Kątem oka dostrzegam ochroniarza, który już zmierza w naszym kierunku, ale kiwam mu lekko głową, że dam sobie radę. Gus przystaje w miejscu zaskoczony, jednak spełnia moje nieme polecenie i ostrożnie się cofa.

– Nie chcesz ze mną porozmawiać na uczelni, więc przyjechałem tutaj. Dzisiaj czwartek, więc wiedziałem, że tu będziesz – syczy. – Wyjaśnisz mi, co się dzieje?

– A co ma się dziać? – pytam, grając na zwłokę.

– Skończ! – rozkazuje. – Unikasz mnie od tamtego popołudnia. Nie zasłużyłem nawet na rozmowę? – cedzi przez zęby.

– Posłuchaj, dziękuję, że mnie wtedy pocieszyłeś, ale to, co miało miejsce w składziku, było błędem – oznajmiam chłodno. – Czymś, co nigdy się nie powtórzy – dodaję z mocą.

Black cofa się wyraźnie zaskoczony moimi słowami.

– Dlaczego? – pyta po chwili.

– Nie interesują mnie żadne studenckie romanse – oznajmiam stanowczo. – Nie należę do osób, które na prawo i lewo szukają rozrywki. Nie jestem taka jak ty – zaznaczam. – Na uczelni większość lasek wodzi za tobą wzrokiem – zauważam z opanowaniem. – Wybierz sobie jedną z nich do zabawy, a mnie zostaw w spokoju... – Ruszam do drzwi, kręcąc zrezygnowana głową. – Pochodzimy z dwóch różnych światów i to takich, których się ze sobą nie miesza.

– A czemu myślisz, że się tobą bawię? – pyta ostrożnie, robiąc krok w moją stronę.

– Elliot, zlituj się... Nie jestem głupia – odpowiadam z przekąsem.

– Ostatnio dużo czasu poświęciłam na przeanalizowanie twojego zachowania – wyznaję, przykładając w zamyśleniu palec do ust. – Najpierw ten dziwny początek, te pytania i śmieszna rywalizacja z kolegą – wyliczam, przysuwając się do niego o mały krok. – Potem nagła zmiana frontu i twoja przyjacielska postawa... – Spoglądam mu w oczy, szukając jakichkolwiek oznak, że jestem blisko rozwiązania zagadki. – Coś mi umyka, wiem to – mówię z mocą. – Nie wiem jeszcze co, ale uprzedzam, że nie należę do dziewczyn,

którymi można się bawić – szepczę. – Jeśli chodzi ci tylko o to, żeby dobrać się do moich majtek, to cię rozczaruję. – Posyłam mu fałszywie słodki uśmiech. – Nie jestem łatwa.

Elliot szybkim ruchem łapie mnie za kark, przyciąga nasze twarze bliżej siebie i patrząc mi prosto w oczy, zaczyna cicho, ale stanowczo:

– Nie będę ukrywać, że cię pragnę. Jesteś piękna, seksowna, a twój uśmiech za każdym razem zwala mnie z nóg. Ale nie kręcę się wokół ciebie po to, by zaciągnąć cię do łóżka – zapewniam. – Sam do końca nie rozumiem, co mnie do ciebie ciągnie. Może to ta aura tajemniczości, jaką roztaczasz wokół siebie... – Urywa, zbliżając swoje usta do moich. – Daj mi szansę, bym ci udowodnił, że nie jestem taki zły – prosi cicho.

– Ekhem. – Chwilę przerywa czyjeś kasznięcie. – Wchodzą czy nie, bo blokujecie przejście – wtrąca jedna z pielęgniarek kończąca właśnie dyżur.

– Tak, przepraszam – rzucam pospiesznie, schodząc jej z drogi.

Następnie robię krok w kierunku wejścia, ale zatrzymuje mnie pełen nadziei głos chłopaka.

– Weźmiesz mnie ze sobą?

– Słucham? – Odwracam się do niego, nie rozumiejąc jego słów.

– Nie wpuszczą mnie – wyjaśnia, trąc kark. – Próbowałem w zeszłym tygodniu, ale kobieta na dyżurce wytłumaczyła mi, że jeśli nie jestem oficjalnym pracownikiem czy wolontariuszem albo jeżeli nie mam tam nikogo bliskiego, to nie mogę wejść. Chyba że ktoś mnie wprowadzi – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Byłeś tu w zeszłym tygodniu? – dziwię się.

– Chciałem się upewnić, czy twoja choroba to kłamstwo.

Czerwienieję na te słowa, ale o nic więcej nie pytam, po prostu wprowadzam go do budynku. Już po chwili podpisujemy listę przy dyżurce i kierujemy się do szatni.

– Jak się ma twoja przyjaciółka? – pyta, gdy przebrani we właściwe uniformy wracamy na korytarz.

– Zaraz się przekonamy... – Wzdycham głośno.

Już po chwili pukam do drzwi pokoju Marry.

– O, pani Sping! – witam się zaskoczona. – Przyjdziemy później – decyduję pospiesznie, a cofając się w drzwiach, wpadam plecami na

Elliota.

– Gemma! – Mama dziewczyny natychmiast zrywa się na równe nogi. – Wchodźcie! Chętnie posłucham, co u ciebie ciekawego – nalega z bladym uśmiechem.

Spoglądam na przyjaciółkę. Jej skóra jest prawie przezroczysta, a wokół oczu ma ciemne kręgi.

– Dzisiaj z chłopakiem? – pyta cicho, uśmiechając się z trudem.

– Masz coś przeciwko? – odzywa się Elliot, zanim zdążę sprostować naszą sytuację.

– Nie – odpowiada szeptem. – Im nas więcej, tym weselej.

Wchodzimy do pomieszczenia, a Black natychmiast siada przy Marry, rozśmieszając ją jakimś żartem. Korzystam z okazji i podchodzę do jej matki.

– Zostawiłam dzieci u sąsiadki i przyjechałam, bo rano zaczęła pluć krwią – wyznaje cicho.

– Tak, ostatnio zdarza się to coraz częściej – przyznaję szeptem.

Kobieta dyskretnie ociera kącik oka.

– Lekarka mówi, że to się może stać w każdej chwili... – mówi na wydechu.

Spoglądam na przyjaciółkę, która uśmiecha się na widok czegoś, co Elliot pokazuje jej w swoim telefonie.

– Wiem... – odpieram niemal bezgłośnie.

Wiem, że ją tracę, ale nie wiem, jak sama przeżyję jej odejście...

Kiedy tego popołudnia wracam do domu, niemal natychmiast wpadam na brata.

– Coś się stało? – pyta, spoglądając w moją twarz.

– Zwykły ból głowy – kłamię jak z nut. – Dokądś się wybierasz?

– Nie, tak właściwie myślałem, że chwilę porozmawiamy, ale jeśli się źle czujesz...

– Przestań, rozmowa z tobą na pewno poprawi moje samopoczucie – fukam na niego, siląc się na uśmiech. – Może w ogrodzie? – sugeruję, kiwając głową na drzwi wejściowe. – Jest taka przyjemna pogoda.

Na ustach Cristiano wykwita uśmiech i już po chwili spacerujemy w stronę ławeczek przy basenie.

– O czym chciałeś ze mną porozmawiać? – pytam, gdy panująca między nami cisza się przedłuża.

– O moich planach względem twojego zamążpójścia – odpowiada z cichym westchnieniem.

No dobra, mój humor na pewno się nie poprawi od tej rozmowy.

– Rozumiem, że znalazłeś już kandydata... – zaczynam ostrożnie.

– Nie. Chciałem ci powiedzieć, że daję ci wolną rękę.

Rozdziawiam gębę na tyle szeroko, że po chwili wpada do niej jakaś mucha. Kaszlę i pluję, a brat z rozbawieniem pomaga mi pozbyć się intruza z paszczy.

– Nie możesz rzucać tak nagle takimi – akcentuję z pretensją – stwierdzeniami!

– To ty chciałaś rozmowy w ogrodzie, a nie ja – przypomina, nadal się szczerząc.

Fakt.

– Co się zmieniło? – pytam, przyglądając mu się uważnie. – Jeszcze niedawno...

– Jeszcze niedawno byłem idiotą – wchodzi mi w słowo. – Myślałem, że aranżując twoje małżeństwo, zapewnię ci maksymalny poziom bezpieczeństwa i ochronę, ale teraz...

– Teraz co? – dociekam.

– Te kilka dni w towarzystwie Adamo i Sofii pokazały mi, jak duży wpływ na związek mają uczucia. Przypomniało mi się małżeństwo naszych rodziców i to, jak szczęśliwi ze sobą byli. Jak mama śmiała się z żartów ojca i jak często ten obdarowywał ją prezentami... – Cristiano spogląda na mnie melancholijnym wzrokiem. – Chcę, byś była równie szczęśliwa co ona.

Przełykam gulę w gardle. Nie pamiętam wiele z czasów, gdy matka jeszcze żyła, ale wiem, że w domu ciągle rozbrzmiewał jej śmiech. Śmiech, który nagle i bezpowrotnie został nam odebrany...

– Czyli sama mam sobie poszukać męża? – dukam po chwili, chcąc odgonić od siebie myśli o nieżyjącej rodzicielce.

– Tak, aczkolwiek nie będę ukrywać, że wolałbym, by twój wybranek był kimś dobrze postawionym – oznajmia, jednak nawet ja widzę, że uważnie dobiera słowa. – Nie musi to być nikt z naszej

Rodziny – dodaje. – Może to być biznesmen, polityk, ktoś z oddziału Santo – wylicza. – Moim warunkiem – podkreśla – jest, by był w stanie zagwarantować ci bezpieczeństwo, a także, byś znalazła go do końca studiów.

Jego ton i postawa wzbudzają mój niepokój.

– Cristiano, o czym mi nie mówisz? Znowu masz przede mną jakieś tajemnice? – wyrzucam z siebie.

– Dlaczego tak uważasz? – pyta na swoją obronę.

Bo jestem hipokrytką, gdyż sama mam kilka sekretów, a po akcji ze śmiercią ojca mieliśmy się więcej nie okłamywać.

– Bo dziwnie się zachowujesz – mamroczę zamiast tego.

Na ustach mojego brata pojawia się lekki uśmiech.

– Dramatyzujesz. Myślałem, że bardziej się ucieszysz na wieść o większej swobodzie w temacie twojego ślubu – rzuca, unikając odpowiedzi na moje wcześniejsze pytania.

– Cieszę się, ale nie wiem, gdzie znajdę kandydata, który cię zadowoli – stwierdzam po chwili.

– Kto wie, może na uczelni? – podpowiada. – A może wpadniesz na niego na ulicy – dodaje, wstając z miejsca. – Masz przed sobą jeszcze kilka miesięcy. Wierzę w to, że kogoś wybierzesz.

Nie czekając na moją odpowiedź, odwraca się do mnie tyłem i rusza w stronę domu, a ja mimowolnie zaczynam sobie wyobrażać siebie i Elliota. Po tym, co mi dzisiaj powiedział...

Kręcę głową. Jego zachowanie jest zbyt podejrzane. A nawet jeśli chłopak ma wobec mnie szczerą intencję, to nadal pozostaje jeden z największych problemów, a mianowicie ja sama. Aranżowane małżeństwo było mi bardziej niż na rękę. Widziałam w tym swoją pokutę za wydarzenia z Detroit. A teraz Cristiano wychodzi z nowym pomysłem, nalegając, bym znalazła w małżeństwie szczęście, choć ja nadal na nie nie zasługuję.

Rozdział 17

Elliot

– Mieszka na Piper i nosi stanik z miseczką C – oświadczam kolegom na pięć dni przed końcem zakładu.

Ostatnie kilkanaście dni spędziłem na udowadnianiu Gemmie, że naprawdę mi się podoba i traktuję ją poważnie, dlatego skończyłem z wypytywaniem, a zacząłem więcej opowiadać o sobie z nadzieją, że słysząc moje wyznania, sama bardziej się otworzy. Nie powiem, zadziałało, bo dowiedziałem się co nieco o jej zainteresowaniach, a jednego dnia wyznała, że mieszka ze starszym bratem. Niemniej jednak nie zdradziła niczego, co dawałoby mi odpowiedź na którekolwiek z wyznaczonych w zakładzie pytań. Z jednej strony nawet się cieszyłem, bo nie czułem wyrzutów sumienia, aczkolwiek z drugiej cały czas miałem przed oczami widmo przegranej. Z tego właśnie powodu dzisiaj postanowiłem zakończyć ten chory zakład, wciskając kumplom wymyślone odpowiedzi.

Z lekką rezerwą obserwuję ich zaskoczone miny. Już myślę, że zarzucą mnie serią pytań o szczegóły, bym udowodnił, że nie kłamię, gdy słyszę pełen uznania gwizd Jo.

– No niech mnie! Dobrałeś się do niej!

Niewidzialny kamień opuszcza moje barki, jednak wyraz mojej twarzy się nie zmienia.

– Zakład zamknięty – oznajmiam. – Wygrałem. Nie próbujcie puścić przy niej pary z ust – uprzedzam groźnie.

– Zaraz, a skąd mamy mieć pewność, że nas nie okłamujesz? – docieka po chwili Jonathan.

No i się zaczyna.

– Znasz mnie, a poza tym nie okłamujemy się w zakładach – odpowiadam, przyjmując wyluzowaną pozę.

Kumpel mierzy mnie przez chwilę uważnym spojrzeniem, jakby szukał dowodów na moje kłamstwa, ale na pewno ich nie znajdzie.

Nie w przypadku Gemmy.

– No dobra, niech ci będzie. – Poddaje się po dłuższych oględzinach. – Ale jak już skończysz się z nią bawić, daj znać. Sam mam na nią chrapkę...

Zaciskam dłonie w pięści. Na szczęście idiota tego nie dostrzega, bo w tym momencie dopadają go dwie koleżanki.

– Jo, co robisz jutro? – pyta jedna z nich. – Może jakaś wspólna impreza?

– Niestety, moje panie – mówi, obejmując obie w pasie. – Jutrzejszy wieczór mam zaplanowany. Ale za to mam wolną niedzielę – zaznacza z uśmiechem.

Odchodzą we trójkę, pogrążeni w rozmowie, więc przenoszę spojrzenie na Axa.

– Skłamałeś – zarzuca mi szeptem.

Opieram się o samochód i z głośnym westchnieniem spoglądam w pochmurne niebo.

– Tak – odpowiadam szczerze. – Nie znam jej adresu, a co do cyków, to tylko się domyślałam, ale mam dość tego zakładu.

– Spokojnie, ja cię nie wydam – zapewnia mnie, szczerząc się jak głupi do sera. – Ale nie mam pewności, co do niego... – Wskazuje głową kierunek, w którym udał się nasz przyjaciel. – Już teraz trudno znosi twoją nieobecność w paczce – uprzedza.

– Co masz na myśli? – dociekam zaskoczony.

– Powiedzmy, że odlicza dni, aż ona ci się znudzi – odpowiada wymijająco.

Na dźwięk jego słów wyraźnie tężeję.

– A co, jeśli mi się nie znudzi? – cedzę przez zęby.

– Hej, uspokój się... – Unosi ręce w poddańczym geście. – Wiesz, że od początku byłem przeciwny temu zakładowi. Gemma to fajna i mądra laska, a jeśli czujesz do niej miętę, to masz moje błogosławieństwo.

Mimowolnie się rozluźniam. Obaj z Jo są dla mnie ważni, ale jednak to z Axem mam najlepszy kontakt. Jonathan od zawsze miał inne podejście do życia niż nasza dwójka. My od początku studiów przykładamy się do nauki, bo nam zależy. Bo chcemy mieć wiedzę, by zasłużyć na czekające nas stanowiska w firmie mojego ojca. Tak zostaliśmy wychowani – zarówno moi rodzice, jak i Axa od małego

wpajali nam, że na sukces w życiu trzeba ciężko pracować. Jo natomiast jest świadom tego, że nie musi się starać, by przejąć rodzinny biznes. Od dziecka wszystko ma podane na srebrnej tacy. Nawet na studiach wykładowcy patrzą na niego łagodniej ze względu na spore dotacje jego ojca dla naszej uczelni.

– Czyli będą z nim problemy? – upewniam się z kwaśnym grymasem.

– Tak podejrzewam. Zakład sprawił, że przestałeś spędzać z nami wolne chwile. Z trio zrobił się duet i to też nie do końca, bo ja wolę się uczyć, niż latać za panienkami – wyznaje z głośnym westchnieniem. – Zresztą, znasz mnie i wiesz, jaki mam stosunek do imprez – dodaje z uśmiechem. – A dodatkowo sprawę komplikuje fakt, że on też leci na Gemmę.

– Nie dostanie jej – oznajmiam stanowczo.

– Wiem – przytakuje, przymykając oczy. – Dlatego wróżę kłopoty...

– Jutro moi rodzice organizują pewne przyjęcie – mówię do Gemmy, gdy wychodzimy z budynku. – Może chciałabyś zostać moją osobą towarzyszącą? – pytam z delikatnym uśmiechem.

Dziewczyna spogląda na mnie mocno zaskoczona.

– Eee, dziękuję za zaproszenie, ale ja...

– Tylko nie próbuj się wymówić brakiem odpowiedniego stroju, bo to nie będzie problem – przerywam jej.

Przez chwilę mierzy mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Nie to chciałam powiedzieć. Po prostu mam już plany na jutrzejszy wieczór.

– Och – bąkam niczym głupek. – Nie możesz ich zmienić?

– Niestety. – Kręci głową. – Dowiedziałam się o nich zaledwie przedwczoraj.

– Trudno. – Wzruszam lekko ramionami. – Mam nadzieję, że nie umrę bez ciebie z nudów – stwierdzam, przywdziewając na twarz minę zbitego psa.

– Zaproś kogoś innego – sugeruje po chwili. – Jeśli masz zaproszenie dla dwojga...

- Nie o to chodzi - przerywam jej. - Po prostu... moi rodzice chcieliby cię poznać - wyznaję na wydechu.
- Co? - duka zaskoczona.
- Opowiadałem im o tobie, gdy rozmawiałem z nimi na temat sponsoringu dla hospicjum - tłumaczę pospiesznie. - Powiedzieli wtedy, że chętnie poznałoby tak wyjątkową dziewczynę.
- Nie jestem wyjątkowa - szepcze zmieszana, odwracając wzrok. Łapię ją palcami za brodę i zmuszam, by na mnie spojrzała.
- Uwierz, że jesteś.

Gemma

Wracając do domu, rozmyślałam nad tym, co się dzieje między mną a Elliotem. Ostrzegałam go, że nie należę do dziewczyn, które pozwolą się sobą bawić, ale to go ewidentnie do mnie nie zraziło. Wręcz przeciwnie, zaczął się bardziej starać.

Kręcę z irytacją głową. Nie mam żadnego doświadczenia w obejściu z mężczyznami, nie licząc brata i kuzyna. Wiadomo jednak, że moja relacja z Blackiem jest zupełnie inna od tej z Cristiano i Adamo. Skąd mam wiedzieć, czy coś mi nie umyka? Kogo mam się poradzić?

Najchętniej zadzwoniłabym do Mel albo Sofii, ale są pochłonięte organizacją wesela, które zbliża się wielkimi krokami. Nie mogę im się teraz zwalić na głowę ze swoimi dylematami.

Ech, życie pod kloszem niczego mnie nie nauczyło.

Nie da się zaprzeczyć, że Elliot ma w sobie coś, co przyciąga i to nie tylko wzrok, ale również myśli. Już dawno przestało mi przeszkadzać, że siedzi przy mnie niemal na każdych zajęciach i zadaje te swoje głupie pytania. Zresztą ostatnio w ogóle o nic nie pyta, a sam opowiada. O siostrach, rodzicach, firmie, pasjach. Nigdy nie myślałam, że ten chłopak jeździ na motocyklu, a jednak teraz łapię się na tym, że wyobrażam go sobie w skórzanej kurtce na ścigaczu, jak sunie ulicami miasta, nie zważając na ograniczenia prędkości.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

Ku mojej uldze Black w żaden sposób na mnie nie naciska. Nie wróciliśmy więcej do tematu naszego epizodu w kantorku. Chłopak nie zainicjował też żadnego pocałunku, choć niejednokrotnie przyłapywałam go na wpatrywaniu się w moje usta. Czuję, jakby dawał mi do zrozumienia, że to ja decyduję. Ja nadaję tempo naszej znajomości. A mnie się nie spieszy, bo w tej chwili moje myśli cały czas krążą wokół umierającej przyjaciółki.

To nie do pomyślenia, jakim wsparciem Elliot obdarza mnie podczas wizyt w hospicjum. To nie tak, że towarzyszy mi tam za każdym razem. Wyjaśniłam mu, że są sprawy, o których wiem tylko ja i Marry, i ten stan rzeczy się nie zmieni, dlatego ostatnimi dniami częściej czeka na mnie o określonej godzinie pod budynkiem, a nie wchodzi ze mną do środka. Jednak mimo wszystko, widząc na jego twarzy troskę i mogąc się wtulić w jego silne ramiona, czuję się lepiej. Mam wrażenie, że nie jestem sama w tym bólu, jaki z każdym dniem ogarnia coraz większą część mojego serca.

A może Cristiano miał rację? Może powinnam wziąć Elliota pod uwagę przy wyborze męża? Może...

Odpycham od siebie te myśli. Jeszcze przyjdzie na nie pora.

Rozdział 18

Elliot

Wraz z rodzicami stoję przy wejściu na salę bankietową, witając przybyłych gości.

Dzisiejsza impreza to coroczny bal charytatywny, zbierający fundusze na pomoc rodzinom borykającym się z uzależnieniami. Moja matka założyła fundację, gdy Lucy miała dziesięć lat i jej koleżanka z klasy o mały włos nie zginęła w pożarze spowodowanym przez jej pijanych rodziców.

W ciągu minionych lat udało się ufundować tysiące stypendiów dla dzieci pochodzących z takich rodzin, jak również utworzyć specjalne grupy wsparcia i punkty pomocy. Może i nie zawsze rodzice uzależnieni od alkoholu czy narkotyków wychodzą na prostą, ale za to ich dzieci nie są skazane na powielanie błędów swoich opiekunów.

– Zaraz wracam – szepczę do matki.

Posyła mi przelotne spojrzenie, a ja korzystam z okazji i uciekam na chwilę do kumpli.

– Stary, powiedz mi, że po przyjęciu zrobimy sobie własną imprezę – marudzi znudzony Jo.

– Jeszcze się nie zaczęło, a ty już narzekasz – wytykam ze śmiechem, a Ax również zaczyna rechotać.

– Sorry, ale każdego roku jest tak samo – rzuca na swoją obronę Jonathan. – Najpierw pogadanka twojej mamy, potem licytacje, następnie kolacja, tańce... Mamy już dwadzieścia pięć lat, a nawet się tu legalnie nie możemy upić! – zawodzi.

– Zaprosiłeś Gemmę na tę imprezę? – pyta Ax dziwnym tonem.

– Tak, ale powiedziała, że ma inne plany. Dlaczego pytasz?

Przyjaciel kiwa sztywno głową w kierunku drzwi wejściowych, więc spoglądam w tamtym kierunku.

– Ożeż kurwa jego mać! – syczy Jo. – Stary, wyrwałś dziewczynę samego Vitto! Ja pierdołę! Ale numer! – Śmieje się pod nosem. – Jeśli ten się dwie, że się do niej dobrałeś, to oboje macie przejebane!

Stoję jak sparaliżowany. W drzwiach, tuż przed moimi rodzicami stoi Gemma z nikim innym jak pierdolonym Cristiano Vitto! Ubrana w kremowo-złotą, elegancką suknię i z wyraźnym makijażem wygląda zupełnie inaczej niż na uczelni.

Co, do kurwy?!

Nogi same niosą mnie do drzwi, a gdy tylko dziewczyna mnie dostrzeża, robi przerażoną minę.

Wpadłaś, słonko...

– Och, synu, dobrze, że już wróciłeś – woła do mnie matka, choć wcale na nią nie spoglądam. – Poznaj Cristiano Vitto i jego siostrę, Gemmę.

Czekaj, czy ona powiedziała siostrę?

– Gemma Vitto? – pytam cicho. – A nie Gatti? – cedzę przez zęby.

Słyszając mój ton, rodzice posyłają mi ostrzegawcze spojrzenie, lecz ich ignoruję. Wpatruję się w dziewczynę, wyraźnie czekając na jej odpowiedź.

– Podwójne nazwisko – tłumaczy po chwili niepewnie.

– To wy się znacie? – zagaduje jej brat.

– Chwila, czy to ta Gemma, o której nam opowiadałeś? – wtrąca się mój ojciec.

Przytakuję sztywno głową, nie spuszczając wzroku z młodej kobiety.

Oklamala mnie. Cały czas kłamała. Myślałem, że jest zwykłą dziewczyną, a to siostra samego Vitto! Kurwa!

– Popatrz, Cristiano, jak się trafiło! – Ojciec dobrym humorem próbuje ratować sytuację. – Gemma i Elliot razem studiują.

– Moja siostra niewiele mówi na temat studiów – odpowiada grzecznie mężczyzna, rzucając jednak siostrze wymowne spojrzenie. – Muszę chyba poświęcić więcej czasu na rozmowy albo najlepiej wynająć detektywów – rzuca żartem, a przynajmniej taką mam nadzieję, gdy siostra posyła bratu przerażone spojrzenie.

– Zapraszamy do środka – wtrąca się moja matka. – Macie miejsce przy głównym stoliku – dodaje z ciepłym uśmiechem.

Obserwuję, jak rodzeństwo odchodzi. Nie wiem, o czym rozmawiają, ale mężczyzna wydaje się czymś przejęty, a nawet może skruszony.

– Synu, ogarnij się – napomina mnie ojciec, nachylając się w moją stronę.

– Przepraszam – mówię z automatu. – Po prostu...

– Rozumiem twoje zaskoczenie – szepcze mama. – Ale ona wydawała się równie zdumiona twoją obecnością, jak ty jej. Znajdź okazję, by z nią porozmawiać sam na sam – sugeruje z uśmiechem. – Wyjaśnijcie sobie wszystko, a nie obrażaj się jak rozpieszczony dzieciak.

– Tak zrobię – zapewniam, cmokając ją w policzek, a następnie bez dalszych słów wracam na salę, by odnaleźć moją kłamaczuchę.

Gemma

– Przepraszam cię. Nie wiedziałem, że znasz ich syna – zauważyła cicho Cristiano, wprowadzając nas głębiej do sali. – Gdybyś ze mną więcej rozmawiała na temat kolegów i koleżanek ze studiów, to może byśmy tego uniknęli – dodaje, patrząc na mnie wymownie. – Nie nalegałbym, byś towarzyszyła mi na tym przyjęciu.

– To nie twoja wina... – stwierdzam z westchnieniem.

Cristiano ma rację. Gdybym opowiadała mu o studiach z takimi szczegółami, jak to robię w rozmowach z Marry, to na pewno skojarzyłby nazwiska, gdy przyjmował zaproszenie na to przyjęcie. To, że tajemnica na temat mojej rodziny wyszła na jaw, to tylko moja wina.

– Pójdę do łazienki – zwracam się do brata. – Spotkamy się przy stoliku?

– Dobrze. Pamiętaj, że ochrona kręci się po sali – przypomina cicho.

Zaczepiam pierwszego kelnera, by zdobyć właściwe informacje, i już po chwili spokojnym krokiem zmierzam w kierunku toalety. Już mam otworzyć drzwi, gdy nagle ktoś siłą wciąga mnie do ciemnego pomieszczenia.

– Nie krzycz! – słyszę przy swoim uchu.

Momentalnie się rozluźniam. Nie mija sekunda, gdy rozlega się cichy klik i nad nami rozbłyśka słabe światło.

– Oszalałeś? – syczę. – Mało zawału nie dostałam!

– Zawał to ja miałem, gdy zobaczyłem cię z Vitto – warczy Black.

– Chyba musimy porozmawiać.

Opieram się o ścianę za sobą i patrzę na niego niepewnie.

– Używam na uczelni panieńskiego nazwiska matki, by nie powiązano mnie z Cristiano – wyznaję na wydechu.

Chłopak cofa się zaskoczony.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Żeby być anonimowa – odpowiadam, unikając jego wzroku. – Ten rok studiów miał być odskocznią od życia jako Vitto.

– Aż takie złe jest to życie? – pyta z lekkim uśmiechem.

– Jest wymagające – odpowiadam wymijająco. – Poza tym nie chciałam, by ktoś oceniał mnie przez pryzmat pieniędzy lub przez moją osobę próbował się dostać do brata.

– Rozumiem – odpowiada po chwili. – Sam od lat marzę, by lepiej go poznać, więc znając twoje pełne nazwisko, zapewne byłbym bardziej natarczywy – oznajmia z szelmowskim uśmiechem.

Robię przerażoną minę.

– Chciałeś poznać Cristiano? – szepczę.

– Tak. Nie będę cię okłamywać, tym bardziej że dopiero co się dowiedziałem o waszym pokrewieństwie – odpowiada szczerze. – Zawsze byłem ciekaw, jak on to robi, że tak łatwo mnoży pieniądze. Musi być geniuszem biznesu.

Och, gdybyś tylko wiedział, jaki z niego biznesmen...

– Tak, ma rękę do interesów – przyznaję, przymykając powieki.

– Hej, spójrz na mnie – prosi cicho, więc podnoszę na niego wzrok. – Nie wykorzystam znajomości z tobą, by zamienić z nim kilka słów – zapewnia. – Wykorzystam do tego ojca – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Mimowolnie parskam cichym śmiechem.

– Dobrze wiedzieć.

Chłopak przygląda mi się przez chwilę intensywnie.

– Jak to możliwe, że nikt nawet nie wie, że Vitto ma siostrę? – docieka.

– Brat dba o moją prywatność – wyznaję szczerze. – Stara się, bym miała normalne życie, bez paparazzich i ciągłych artykułów w gazetach. Dlatego praktycznie nigdy nie towarzyszę mu podczas imprez – dodaje.

Tak naprawdę, Cristiano wziął mnie dzisiaj na to przyjęcie, bym wśród kansaskiej elity mogła się rozejrzeć za potencjalnym mężem, ale tego Black nie musi wiedzieć.

– Wyglądasz dzisiaj pięknie, ale chyba wolę twoją studencką wersję – oznajmia nagle Elliot.

– Dlaczego? – pytam na wydechu, gdy pochyla głowę w moim kierunku.

– Wydaje się bardziej prawdziwa – szepcze, dotykając moich ust.

– To nie jest właściwa pora i miejsce – mówię, odwracając głowę.

– Dlaczego? – wzdycha, opierając czoło o moją szyję.

– Cristiano...

– Starszy, nadopiekuńczy brat? – przerywa mi, a w jego głosie wyczuwam wesołość.

Nawet nie masz pojęcia...

– Coś w ten deseń – rzucam w odpowiedzi.

– Poczekam na właściwy moment – mruczy, po czym składa na moim obojczyku lekki pocałunek. – Porozmawiamy jeszcze później? – upewnia się z nadzieją. – Muszę wracać do rodziców. Mam z nimi witać gości.

– Wiesz, gdzie mnie szukać – stwierdzam, puszczając do niego oczko.

Elliot ponownie się nachyla i znowu mam wrażenie, że za chwilę mnie pocałuje, ale jedynie przykłada usta do mojego czoła i zaciąga się zapachem moich perfum. Po chwili bez słowa ostrożnie otwiera drzwi, a po upewnieniu się, że nikogo nie ma na korytarzu, puszcza mnie przodem.

– Za twoje kłamstewka należy mi się jeden taniec. Albo trzy! – woła na odchodne.

Uśmiecham się na jego słowa, ale nic nie odpowiadam. Zamiast tego wchodzę do łazienki.

Wracając do stolika, wpadam na jakiegoś mężczyznę. Albo to raczej on wpada na mnie.

– No, no, no... – Słyszę znajomy głos. – Kogo my tu mamy?

Podnoszę wzrok w momencie, gdy usta chłopaka wyginają się w szyderczym uśmiechu.

– Jonathan – witam się chłodno.

Po akcji pod budynkiem administracji kilka tygodni temu chłopak dał mi spokój i wręcz schodził mi z oczu. Nie wiem, czemu dzisiaj postanowił to zmienić. Rozglądam się dookoła, ale na szczęście nikt nie zwraca na nas uwagi.

– Jak to jest grać na dwa fronty? – zagaduje z krzywym uśmiechem.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odpowiadam zimno. – Przepraszam, czekają na mnie przy stoliku.

Próbuję go minąć, lecz natychmiast zagraża mi drogę. Zaciskam zęby ze złości.

– Na uczelni cicha myszka, która owija sobie Elliota wokół palca, a w weekendy dziewczyna do towarzystwa dla bogaczy... – Lustruje mnie z góry na dół. – Powiedz mi, ile bierzesz na godzinę? Bo nie uwierzę, że jesteś dziewczyną takiej grubej ryby, jaką jest Vitto.

Nawet nie wiem, kiedy moja dłoń z głośnym klapnięciem styka się z jego policzkiem. Siła uderzenia sprawia, że jego głowa odskakuje lekko w bok, a goście dookoła zaczynają nam się przyglądać.

– Nie jestem dziwką – cedzę przez zęby.

– Ty mała... – zaczyna, jednak w tym momencie pojawia się jeden z naszych ochroniarzy.

– Panienko Vitto, wszystko w porządku?

– Tak, Gio – odpowiadam, nie spuszczać wzroku z chłopaka przede mną.

– Co tu się dzieje? – Przy boku Jo pojawia się ojciec Elliota, a tuż za nim mój brat, który ma mord w oczach.

Błagam go w myślach, by się uspokoił.

– Przepraszam za tę scenę, panie Black – odpowiadam grzecznie.

– Jonathan mnie z kimś pomylił, ale już wyjaśniliśmy sobie to nieporozumienie – mówię, rzucając chłopakowi mroźne spojrzenie.

W tym momencie do naszego grona dołącza także młody Black.

– Zabierz przyjaciela na dwór – nakazuje chłopakowi ojciec. – Chyba musi przewietrzyć głowę – sugeruje starszy mężczyzna tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Elliot rzuca mi niepewne spojrzenie, więc posyłam mu lekki uśmiech, po czym odwracam się do brata.

– Usiądziemy?

Cristiano wyciąga do mnie ramię, które natychmiast ujmuję.

– Kim jest ten skurwieli i co powiedział? – warczy pod nosem, prowadząc mnie do stolika.

– To Jonathan Rock, kolejny z kolegów z roku – mamrocze cicho. – Zobaczył mnie z tobą i pomyślał, że jestem panną na godziny – wyznaję prawdę, jednak przewracam oczami, by rozluźnić atmosferę, a tym samym powstrzymać brata przed morderczymi zapędami.

– Co?! – grzmi, przystając w miejscu.

– Nie rób scen – błagam go szeptem. – Jedna na dzisiaj wystarczy.

Jeden głęboki wdech, a zaraz za nim wydech. Drugi wdech... Trzeci... Przy piątym widzę, że ciśnienie mojego brata stopniowo opada.

– Powiedz chociaż, że cios był mocny – prosi, odsuwając dla mnie krzesło przy stoliku.

Uśmiecham się szczerze i szeroko.

– Był dokładnie taki, jak mnie uczyłeś – odpowiadam z dumą.

Rozdział 19

Elliot

– Co tam się, do kurwy, wydarzyło? – syczę, wychodząc z przyjaciółmi do ogrodu.

– Idiota zasugerował, że jest panną do towarzystwa – odpowiada mi Axel, klepiąc Jo w potylicę.

– Co?! – warczę.

– Dokładniej zapytał ją, ile bierze za godzinę – uściśla, odsuwając się na bok.

Nie myślę, po prostu działałam. Moja pięść styka się ze szczęką przyjaciela w tym samym miejscu, gdzie już widnieje zaczerwienienie po ciosie Gemmy.

– Pojebało cię?! – krzyczy Rock, zbierając się z trawnika.

– Raczej ciebie! – gramię. – Jak mogłeś wyskoczyć z takim tekstem?!

– A co sobie miałem pomyśleć? – pyta zły.

– Że to jego krewna? – podpowiadam ironicznie. – Na przykład siostra? – akcentuję.

– O, kurwa! – Ax cofa się o trzy kroki. – Siostra wielkiego Vitto?

– Skończ srać w gacie – warczy Jonathan. – Nic nam nie robi.

– Obraziłeś jego siostrę!

– No i? – Wzrusza ramionami, okazując maksimum ignorancji. – Niech mnie suka pozwie.

– Nie mów tak o niej! – ostrzegam go, targając go za koszulę.

– Co cię ugryzło? – sarka, strzepując moje rękę.

Odsuwam się od niego o krok, żeby nie skręcić mu karku.

– Nie obrażaj jej. Nic ci nie zrobiła. Sam sobie zasłużyłeś na ten cios przy publiczności – zauważam zimno.

– I chuj z tym – fuka. – Ma dość ochrony, nie potrzebuje jeszcze ciebie jako rycerza w lśniącej zbroi – cedzi z sarkazmem.

Robię krok w jego stronę, ale drogę zachodzi mi Ax.

– Nie warto – szepcze.

Spoglądam nad jego ramieniem na Jo.

– Nie odzywaj się do niej. Nie zbliżaj się do niej – wyliczam przez zaciśnięte zęby. – Dla własnego bezpieczeństwa omijaj ją szerokim łukiem.

– Bo co, będę mieć problemy z jej starszym bratem? – drwi.

– Nie, będziesz mieć problemy ze mną – informuję.

Kumpel patrzy na mnie zdumiony.

– Wybierasz jakąś laskę ponad przyjaciół? Serio?!

Jo rzuca spojrzenie Axowi, ale ten staje obok mnie, wyraźnie pokazując po czyjej jest stronie.

– Nie każ mi wybierać – uprzedzam go. – Bo możesz się na tym przejechać.

– O, kurwa... – Zaczyna rechotać. – Ty się zakochałeś! Zakochałeś się w lasce, która nawet nie zdradziła ci swojego prawdziwego nazwiska! – kpi.

– A może to ja nie zdradziłem tobie jej prawdziwego nazwiska? – sugeruję z uniesioną brwią.

Kumpel momentalnie przestaje się śmiać.

– A więc to tak... – cedzi w furii, mierząc nas nienawistnym spojrzeniem. – Jeszcze obaj do mnie wróćcie i to na klęczkach! – grozi. – Pożałujecie, że postawiliście jakąś cipkę nad przyjaciół!

Rock odwraca się plecami i wchodzi głębiej w ciemny ogród, znikając nam z pola widzenia, a ja wypuszczam z płuc wstrzymywane ze złości powietrze.

– Mówiłem, że z tego będą kłopoty... – przypomina cicho Ax.

– Wiem stary... Ale czuję, że najgorsze dopiero przede mną.

Siedzę z Axem przy naszym stoliku i obserwuję, jak Gemma uśmiecha się i rozmawia z moimi rodzicami. W tym momencie żałuję, że poprosiłem o miejsce z gośćmi w moim wieku, a nie przy głównym stoliku.

– Jo miał rację – odzywa się kumpel. – Zakochałeś się.

– Nie rozpędzałbym się z takimi stwierdzeniami – mówię ostrożnie.

– Może nie przed rodzicami i Gemmą, ale przy mnie? – Unosi wymownie brew. – Dajesz, jak na spowiedzi – pogania mnie.

Zakładam ramiona na piersi i biorę głęboki wdech.

– Ona jest inna – wyznaję, starannie dobierając słowa. – Wyjątkowa. Z każdym spotkaniem dowiaduję się o niej czegoś nowego... Jest bardzo skryta i nieufna, ale to pewnie przez to, że woli żyć w cieniu, a nie na świeczniku, jak jej brat.

– Wiedziałeś o tym, że jest siostrą Vitto? – pyta.

– Nie. Dowiedziałem się dzisiaj, gdy rodzice nas sobie przedstawiali przy drzwiach – odpowiadam szczerze. – Przyznała, że na uczelni posługuje się nazwiskiem matki, bo woli pozostać anonimowa.

– Nazwisko Vitto znają wszyscy w tym stanie – zauważa cicho Ax. – Ludzie w biedniejszych dzielnicach nie modlą się do Boga, a do Cristiano Vitto. – Kiwa głową, wskazując na główny stół. – Pompuje hajs w akcje społeczne, finansuje szkoły, buduje mieszkania dla biednych, podnosi standardy życia. W magiczny sposób mnoży pieniądze i nikt nie ma pojęcia, jak to robi. Chodzą nawet plotki, że po prostu drukują mu je w mennicy na zamówienie.

Parskam śmiechem na jego słowa. Kolega również się uśmiecha, choć jego słowa dają do myślenia.

– Może po prostu jest bogiem biznesu? Mityczny Midas zstąpił na ziemię – żartuję.

– Może dzięki Gemmie poznasz jego sekret – rzuca z rozbawieniem.

Po raz kolejny spoglądam na stół, przy którym siedzi dziewczyna. Z zaskoczeniem zauważam, że nie ma jej na miejscu. Przebiegam wzrokiem po sali i dostrzegam ją, gdy tańczy z bratem na parkiecie.

– Odbijany? – sugeruje Ax.

– Odbijany – mówię, wstając z miejsca.

Gemma

– Jaki jest młody Black? – pyta mnie brat podczas tańca.

Spoglądam na niego, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Niedługo zajmie stanowisko w firmie ojca. Jeśli wezmę pod uwagę dłuższą współpracę z Blackami, przyda mi się ta wiedza – precyzuje.

Rozluźniam się na te słowa.

– Inteligentny, bystry, ma świetne wyniki – wyliczam. – Widać, że interesuje się branżą, a kierunek, który ze mną studiuje, jest uzupełnieniem pierwszego dyplomu. Jest odczytany i na bieżąco śledzi wydarzenia z kraju i świata – dodaję. – Otwarty na nowe pomysły – rzucam na koniec.

Cristiano unosi zaskoczony brew.

– No co? – dukam zmieszana.

– Dobrze go poznałaś – zauważa.

– Studiujemy razem. Wspólna nauka w bibliotece pozwala zauważyć takie rzeczy – oznajmiam wymijająco.

– Lubisz go – stwierdza.

– Lubię – przyznaję. – Nie mam powodów, by go nie lubić.

– A ci jego koledzy? – dopytuje.

– Nie miałam z nimi wiele styczności.

– Coś mi tu nie pasuje – zauważa, kręcąc głową. – Studiujecie wszyscy razem ten sam kierunek. Poznałaś Elliota, ale nie jego najlepszych kumpli? Jak to możliwe?

– Nie szukałam znajomości z Elliotem. To on się uparł.

– Uparł się? – drąży z dziwnym błyskiem w oku.

– Och, tak mi się powiedziało. – Uśmiecham się lekko. – Nie rób z tego dramy.

Mój partner wybucha śmiechem, całkowicie mnie tym zaskakując.

– Odbijany? – U naszego boku rozlega się niski głos.

Cristiano mierzy Elliota stalowym wzrokiem.

– To zależy... – odpowiada groźnie.

– Od czego? – pyta chłopak, wytrzymując spojrzenie mojego brata.

– Czy moja siostra tego chce – stwierdza ten drugi, odwracając głowę w moją stronę.

Unoszę zaskoczona brwi.

– Eee, no dobra – udaje mi się wydukać.

Już po chwili Cristiano zmierza w kierunku stolika, a ja wpadam w objęcia Elliota.

– Nie jest taki straszny, jak sugerowałaś – wytyka z uśmiechem.
– Uwierz mi, że jest straszniejszy. Po prostu coś knuje – mamrocze pod nosem, myśląc nad sytuacją sprzed chwili.

Uderzył się dzisiaj w głowę czy coś jest na rzeczy?

Nie mam jednak czasu nad tym myśleć, bo DJ zmienia piosenkę na dużo szybszą i Elliot zaczyna ze mną wirować.

– Zwolnij! – błagam ze śmiechem, gdy zaczyna mi się kręcić w głowie.

Black posłusznie zwalnia kroku, uśmiechając się szeroko.

– Boże, tak rzadko się śmiejesz – stwierdza.

Chcę mu coś odpowiedzieć, ale czuję, że w mojej kopertówce wibruje telefon.

– Wyjdziemy na chwilę na zewnątrz? – pytam. – Muszę sprawdzić, kto się do mnie dobija.

Chłopak kiwa głową i wyprowadza mnie na taras. Natychmiast wyciągam telefon z torebki i zauważam znajomy numer.

– To z hospicjum – szepczę przerażona.

Drżącym palcem wciskam guzik i oddzwaniem.

– Gemmo, powinnaś przyjechać – słyszę cichy głos po drugiej stronie. – Chodzi o Marry.

– Niedługo będę – zapewniam szeptem.

Podnoszę szklisty wzrok na Elliota, który przygląda mi się z troską i bólem.

– Muszę jechać – szepczę, z trudem łapiąc oddech.

– Jadę z tobą – oznajmia stanowczo. – Powiedz bratu i jedziemy. Mam tu swój samochód.

Cristiano! On nie może się dowiedzieć!

– Mój brat nie wie – wyznaję spanikowana. – Zabronił mi tam pracować, a ja go nie posłuchałam. Nie mogę...

Chłopak łapie mnie za dłoń, a następnie kieruje na schody prowadzące do ogrodu.

– To napiszesz mu po prostu wiadomość, że jesteś ze mną i dodasz, że potem cię odwiozę – decyduje i już po chwili wsadza mnie do swojego auta.

Jak w transie przytakuje skinieniem głowy. Próbuję się przygotować na to, co nadchodzi, ale nie potrafię.

– Jestem przy tobie – szepcze cicho, łapiąc mnie za dłoń. – Nie zostawię cię z tym.

Posyłam mu pełne wdzięczności spojrzenie. Nie wiem, czy potrafiłabym przejść przez to sama.

Rozdział 20

Gemma

Wchodzimy cicho do pokoju Marry i z ulgą zauważam, że siedzi przy niej matka.

– Dobry wieczór – witam się z kobietą.

– Gemma! Jak dobrze, że przyjechałaś! – szlocha zapłakana.

– Co się dzieje? – pytam, spoglądając na łóżko.

W odpowiedzi kręci tylko głową.

– Jestem tu praktycznie cały dzień – mówi, ocierając łzy. – Zostawiłam dzieci z sąsiadką, a potem zmieniła ją moja przyjaciółka, ale muszę jechać na trochę do domu, żeby położyć je spać. Dzwoniła, że płaczą, i sobie nie radzi – tłumaczy. – Nie chciałam zostawiać córki samej, a pielęgniarki mówiły, że chciałaś wiedzieć, kiedy... – Urywa, połykając łzy.

– Proszę jechać – oznajmiam cicho, przytulając mocno kobietę. – Zostanę.

Pani Sping odwraca się do łóżka i składa na czole córki czuły pocałunek.

– Niedługo wrócę, tylko zajmę się twoim rodzeństwem. Poczekaj na mnie – wykrztusza błagalnie.

Marry unosi ciężkie powieki i dopiero teraz nas zauważa.

– Gem – mówi słabo. – Elliot – dodaje z lekką ulgą.

Siadam na krześle, które przed chwilą zajmowała jej matka, po czym chwytam za chłodną dłoń przyjaciółki.

– Pięknie wyglądasz – szepcze słabo.

– Za to ty się nie postarałaś – próbuję zażartować, ale z mojego oka spływa łza.

– Och, skończ, bo się rozmażesz i go wystraszysz – fuka z bladym uśmiechem, wskazując palcem wskazującym drugiej ręki na Elliota.

– To niech ucieka – burczę, ścierając łzy.

– Potrzeba więcej niż rozmazanego makijażu, żeby mnie wystraszyć – zapewnia chłopak nas obie, podchodząc krok bliżej.

Spoglądam na niego z wdzięcznością. Już po chwili bierze drugie krzesło i ustawia je tuż obok mojego.

– Ominęło mnie twoje wesele? – pyta Marry, wskazując nasze stroje.

– Nie, głuptasie – besztam ją, próbując wykrzesać z siebie jakiś uśmiech. – Mówiłam ci, że na moim ślubie będziesz pierwszą druhną, a potem razem zatańczymy do naszej piosenki.

– Czyli randka? – dopytuje słabo.

– Nie. Byliśmy na balu charytatywnym – odpowiadam. – Rodzice Elliota prowadzą fundację i Cristiano został zaproszony... – Wkręcam się w opowieść, chcąc jej zrelacjonować cały wieczór. – No i przez to Elliot go poznał – kończę, przewracając oczami.

– Punkt dla twoich rodziców – rzuca do chłopaka.

– Masz rację, muszę im podziękować – stwierdza z zaskoczeniem.

Opowiadam przyjaciółce o całym wieczorze, chcąc w ten sposób jak najdłużej zatrzymać ją przy sobie, ale nie mija pół godziny, gdy oddech Marry staje się cięższy.

– Zaśpiewaj mi – prosi słabo.

– Co? – pytam, walcząc ze łzami.

– Naszą ulubioną piosenkę...

Wyciągam z torebki telefon i w aplikacji szukam właściwego kawałka. Już po chwili z głośnika rozlegają się pierwsze dźwięki *Leave Before You Love Me* Jonas Brothers. Zapętlam piosenkę i kładę komórkę na szafce obok jej łóżka, uśmiechając się, gdy Marry podśpiewuje słabo słowa.

– No śpiewaj – nalega z bladym uśmiechem.

– *Dancing on the edge, 'bout to take it too far* – śpiewam przez łyzy – *It's messing with my head, how I mess with your heart. If you wake up in your bed, alone in the dark I'm sorry, gotta leave before you love me...*

Połykam własne łyzy, śpiewając kolejne słowa. Marry co jakiś czas nuci pojedyncze dźwięki, ale jej oddech staje się coraz wolniejszy.

– Marry? – odzywam się, gdy jej klatka piersiowa przestaje się podnosić. – Marry?!

Ciągnę ją za dłoń, ale nie reaguje. Po chwili obejmują mnie ciepłe ramiona Elliota.

– Odeszła – mówi cicho.

Z mojego gardła ucieka głośny skowyt.

Po sekundzie chłopak sadza mnie na swoich kolanach i tuli mocno do piersi, gdy ja zanoszę się potwornym szlochem. Płaczę nad losem przyjaciółki. Płaczę nad tym, ile ją w życiu ominęło. Płaczę nad tym, jak potwornie będzie mi jej brakować.

– Marry? – dochodzi nas przerażony szept.

Unoszę zapłakane spojrzenie na drzwi, w których stoi matka dziewczyny. Podbiega do łóżka i przytula do siebie jej kruche ciało.

– Nie, nie, nie... – łka. – Miałaś poczekać...

– Dajmy jej trochę prywatności – szepcze Elliot, biorąc mnie na rękę.

Nie mija chwila, a już znajdujemy się na korytarzu. Mężczyzna ponownie sadza mnie na swoich kolanach, a ja, szukając jeszcze większej bliskości, wkładam mu dłonie pod marynarkę i obejmuję mocno.

– Płacz, jeśli tego potrzebujesz – szepcze, tuląc mnie mocno. – Krzycz, jeśli ma ci to pomóc. Jestem tu z tobą i cię nie zostawię.

Cristiano

– Pana siostra to wyjątkowa, młoda kobieta – mówi do mnie Rowan Black. – Ma niesamowicie dobry wpływ na mojego syna – dodaje z podziwem.

Uśmiecham się na jego słowa. Prześwieśliłem firmę Blacków i całą ich rodzinę. Jeśli młody Black faktycznie jest taki, jak opisała go Gemma, to mogę spojrzeć na ich znajomość przychylniejszym wzrokiem.

A tak, moja siostra o tym nie wie, ale dwa razy w tygodniu dostaję raport od przekupionych ochroniarzy kampusu. Gem chciała wolności i ją dostała, a ja jej ufam i nie chcę ingerować w jej życie bardziej niż to konieczne, ale to nie oznacza, że przestanę się całkowicie interesować tym, co porabia. Zdjęcia z ukrycia i krótkie sprawozdania dały mi jasny obraz tego, że chłopak leci na moją siostrę, a i ona nie stroni od jego towarzystwa. Kto wie, może to właśnie młody Black stanie się moim szwagrem?

Przynajmniej spełnia wszystkie ustalone kryteria.

Spoglądam na parkiet, gdzie młodzi powinni tańczyć, ale nigdzie ich nie dostrzegam.

– Tak właściwie, to gdzie oni się podziali? – pytam z konsternacją.

– Och, wie pan, jaka jest dzisiejsza młodzież. Pewnie poszli się przewietrzyć – odpowiada z uśmiechem.

Posyłam mężczyźnie twarde spojrzenie.

– Gemma taka nie jest – syczę przez zęby.

– Nie miałem niczego złego na myśli – zapewnia pośpiesznie.

Szukam wzrokiem naszych ochroniarzy. Już po chwili podchodzi do mnie jeden z nich.

– Gdzie moja siostra? – pytam surowo.

– Wsiadła do samochodu młodszego Blacka – informuje cicho, ale ojciec chłopaka i tak to wychwytuje.

– Pojechali gdzieś? – docieka zaskoczony.

Patrzę wyczekująco na swojego żołnierza.

– Tak. Panienska Vitto odebrała na tarasie telefon, po którym roztrzęsiona wsiadła do samochodu chłopaka. Gio pojechał za nimi.

– Gdzie są? – warczę wściekle, zmierzając do wyjścia.

Dlaczego nic mi nie powiedziała?!

– W hospicjum.

Zatrzymuję się w pół kroku.

– Gdzie? – dopytuję, bo chyba źle usłyszałem.

– Elliot wspominał, że Gemma pracuje w hospicjum dziecięcym – wtrąca się Black.

– Jedziemy tam – wydaję polecenie ochroniarzowi, który natychmiast powiadamia przez mikroport resztę naszych ludzi.

– Panie Vitto, proszę się tak nie denerwować. Mój syn nie skrzywdzi pana siostry – zarzeka się Rowan.

– Pan nie rozumie – syczę wściekle. – Tu nawet nie chodzi o to, że Gemma oddaliła się bez ochrony, bo jak sam pan widzi, ci i tak mają ją cały czas na oku. Zabroniłem siostrze pracy w hospicjum, a jak się okazuje, ona wbrew temu cały czas mnie okłamywała i tam chodziła.

– Zabronił jej pan tam pracować? – pyta zszokowany, nim zdąży wsiąść do samochodu.

– Tak, ale nie dlatego, że jestem tyranem bez serca – oświadczam z głośnym westchnieniem. Jeśli mam zawiązać z nim lepszą

współpracę, muszę pokazać swoje łagodniejsze oblicze. – Moja siostra w młodym wieku straciła matkę, a później ojca. Obie te sytuacje mocno się na niej odbiły – tłumaczę. – Gdy podjęła wolontariat w hospicjum, nie sprzeciwiałem się. Nawet zostałem sponsorem tej placówki, by bez żadnych problemów i dodatkowych formalności móc zakupić odpowiedni sprzęt i rzeczy, które jej zdaniem potrzebne były tym dzieciakom – wyznaję. – Ale gdy zmarło pierwsze dziecko, które tam poznała, przez dwa tygodnie nie wychodziła z pokoju, bo cały czas płakała. Opłakiwała to dziecko, niczym członka rodziny. – Wzdycham z rezygnacją. – Zabroniłem jej tej pracy dlatego, że nie mogłem patrzeć na jej cierpienie.

– Elliot mówił, że ma tam jakąś przyjaciółkę – szepcze przerażony.

Wsiadam w auto i z piskiem opon ruszam pod znajomy adres, wkurwiony za to, że znowu przyłapałem Gemmę na kłamstwie, ale również zmartwiony widokiem, jaki mogę zastać na miejscu.

Rozdział 21

Gemma

Nie wiem, ile czasu już siedzimy na korytarzu, ale pani Sping również nie opuściła jeszcze pokoju córki.

Nie potrafię opanować płaczu, który przychodzi etapami. Gdy już myślę, że uspokoiliam się na tyle, by wstać i jakoś się ogarnąć, nadchodzi kolejna fala łez, a ja na nowo zaczynam trząść się w szlochu.

Przemoczyłam już całą koszulę Elliota, ale on tego nie komentuje. Co chwila podaje mi tylko świeże chusteczki, które przyniosła dla mnie jedna z dyżurujących pielęgniarek.

– Potrzebujesz czegoś na uspokojenie? – pyta lekarka, która wychodzi z pokoju Marry.

Zapewne sprawdzała stan jej matki.

Kręcę głową, szukając więcej ciepła w ramionach Elliota. Leki tylko mnie otumanią, a ja tego nie chcę. Wolę znajomy smak rozdzierającego bólu i cierpienia niż otępienie.

– P-panie Vitto – słyszę ciche jękanie kobiety, więc natychmiast podnoszę zapłakany wzrok.

Brat stoi kilka metrów od nas, obserwując mnie i Elliota surowym spojrzeniem. Jednak już po chwili jego mina łagodnieje, a on sam rozkłada ręce w zapraszającym geście.

Nie myśląc wiele, zrywam się z kolan kolegi i wpadam w tak bezpieczne i ciepłe ramiona brata. Przytula mnie mocno do siebie, całując w czubek głowy.

– Tak mi przykro, mała – szepcze zbolalym głosem. – Powiedz, jak mam ci pomóc?

Jego czułość i troska wzbudzają kolejną falę silnego płaczu. Zanoszę się głośnym szlochem, żałując, że przez tyle czasu wolałam go okłamywać, niż walczyć o to, by móc tu przychodzić. Że wolałam

go oszukiwać, niż szukać u niego wsparcia, choć wiem, że jest w stanie zrobić dla mnie wszystko.

Nie zasługuję na niego...

Cristiano bez słowa bierze mnie na ręce i wynosi z budynku. Po chwili siadamy na tylnym siedzeniu samochodu i nadal mocno objęci w ciszy wracamy do domu.

– Porozmawiaj ze mną – prosi, kładąc mnie na łóżku.
– Przepraszam, że cię okłamywałam – dukam cicho.
– Dlaczego postąpiłaś wbrew mojej woli? – Głos Cristiano jest surowy i wyraża czystą złość.

– Bo nie miałaś prawa zakazać mi pracy jako wolontariuszka – szepczę. – To moje życie i moje decyzje.

– Nie chciałem, żebyś tam pracowała, bo nie chciałem oglądać cię w takim stanie – wytyka z wyrzutem.

– I nie widywałeś, choć i tak tam pracowałam – stwierdzam z przekąsem.

Brat przygląda mi się przez chwilę w ciszy.

– Za każdym razem cierpiełaś w samotności? – pyta w końcu.

Nie odpowiadam.

– Gem! – warczy cicho. – Gdybym mógł, przychyliłbym ci nieba. Dlaczego nie chcesz mojej pomocy i wsparcia?

Bo na nią nie zasługuję...

– Spróbuj się przespać – sugeruje, gdy nie odpowiadam na jego pytanie. – Zajrzę do ciebie później.

– Cristiano! – wołam za nim, nim zdąży zamknąć za sobą drzwi.

– Tak?

– Dziękuję – szepczę.

Brat posyła mi ciepłe spojrzenie.

– Dla ciebie jestem w stanie zrobić wszystko – zapewnia. – Nawet oglądać cię w takim stanie.

Sięgam po pilot na szafce nocnej i już po chwili z głośników leci piosenka, którą tak polubiłyśmy z Marry. Przypominam sobie, jak wygłupiałyśmy się, naśladując braci Jonas z teledysku. Jak cieszyłyśmy się tamtymi chwilami.

Wstaję z łóżka, zrzucam z siebie sukienkę, buty i drogą biżuterię, pospiesznie zmywam resztki makijażu, a następnie zakładam puchatą piżamę i kładę się pod kołdrę. Z moich oczu ponownie zaczynają płynąć łzy, więc przytulam do siebie poduszkę i poddaję się nadchodzącej fali emocji...

Nie wiem, ile czasu mija, ale w takim stanie znajduje mnie Cristiano, gdy zagląda do mnie przed snem. Klnąc pod nosem, odrzuca kołdrę po drugiej stronie łóżka, a następnie kładzie się tuż obok i przytula mnie mocno do swojego gorącego ciała.

– Zakazuję ci cierpieć w samotności – oświadcza surowo. – Przestań przede mną uciekać. Myślałem, że udało mi się naprawić to, co zjebałem kilka lat temu, ale widzę, że się myliłem.

– O czym ty mówisz? – pytam cicho, walcząc z czkawką.

– O tym, że mamy tylko siebie i niczego nie pragnę tak bardzo jak twojego szczęścia i tego, żebyś mi w końcu wybaczyła.

– Nie rozumiem... – dukam.

Wzdycha głośno.

– Spróbuj się przespać. Porozmawiamy o tym, gdy poczujesz się lepiej.

Całuje mnie w czubek głowy, a następnie gasi lampkę nocną na stoliku obok.

– Dobranoc – szepczę w ciemność.

– Dobranoc.

Elliot

Gdy tylko Gemma znika z bratem, wracam cicho do pokoju Marry, gdzie jej matka nadal siedzi przy łóżku i cicho płacze.

– Pani Sping – zwracam się do niej cicho. – Czy potrzebuje pani w czymś pomocy?

Kobieta kręci głową, nie podnosząc na mnie wzroku. Podchodzę bliżej i kładę dłoń na jej ramieniu.

– Może odwiozę panią do domu? – proponuję.

– Nie chcę jej zostawiać – szlocha.

Spoglądam na spokojną twarz dziewczyny. Wygląda, jakby spała.

– Pielęgniarki się nią zajmą – zapewniam cicho. – W domu czeka na panią gromadka pozostałych dzieci. Musi być pani dla nich silna.

– Jak ja im to wytłumaczę? – pyta, spoglądając na mnie przez łzy.

– Cały czas wmawiałam im, że Marry jest w szkole z internatem.

– Powie im pani prawdę – oznajmiam, patrząc jej prosto w oczy. – Że zachorowała i odeszła. Że od teraz będzie patrzeć na nich z góry i strzec przed złem tego świata.

Kobieta ponownie zanosi się szlochem.

– Odwiozę panią – mówię, pomagając jej wstać z miejsca.

– Muszę jeszcze podpisać jakieś dokumenty – duka przez łzy.

– Poczekam zatem na korytarzu.

Spoglądam ostatni raz na łóżko, a kątem oka dostrzegam torebkę i telefon Gemmy na szafce obok. Ocierając spływającą po policzku łzę, podchodzę bliżej, a następnie zabieram pozostawione przez Gem rzeczy, po czym wychodzę na korytarz.

– Gotowe? – pytam, gdy matka Marry opuszcza pokój pielęgniarek.

Potakuje tępo głową, więc wyprowadzam ją z budynku i wsadzam do swojego samochodu.

– Moje auto – duka zmieszana, wskazując na pojazd stojący kilkanaście metrów dalej.

– Proszę dać mi klucze. Później odstawię je pod pani dom.

– Dlaczego się mną tak przejmujesz? – pyta, gdy siadam za kierownicą.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Bo polubiłem pani córkę i nie zasnąłbym, nie mając pewności, że dotarła pani bezpiecznie do domu i reszty dzieci – wyznaję szczerze.

W odpowiedzi kiwa tylko głową i już nic więcej nie mówi.

Gdy wracam do domu, dochodzi czwarta nad ranem. Z zaskoczeniem zauważam, że rodzice nie śpią, a w piżamach czekają na mnie w salonie.

– Elliot! – Matka wstaje z miejsca i obejmuje mnie mocno. –
Martwiłam się!

– Przepraszam, rozłądował mi się telefon.

– To Gemmy? – pyta, wskazując na torebkę w mojej ręce.

– Tak... Zapomniała o niej.

– Co się stało? Czemu tak nagle zniknęliście? – docieka ojciec.

– Dostała telefon z hospicjum, że jej przyjaciółka... – Na wspomnienie Marry przełykam twardą gulę w gardle. – Chciała z nią być – dodaję szeptem.

– Jak ona się trzyma?

– Nie wiem... – Opadam zmęczony na kanapę. – Cristiano zabrał ją do domu.

– Masz pretekst, żeby ją jutro odwiedzić – wytyka ojciec, wskazując na torebkę.

– Pod warunkiem, że podasz mi jej adres – odpowiadam z przekąsem. – Gemma do tej pory niewiele zdradziła na swój temat. Jak zauważyliście, nawet nie wiedziałem, że jest Vitto.

– Rozmawiałam z nią na ten temat przy kolacji i muszę przyznać, że jej argumenty były sensowne – rzuca cicho matka.

– Może i tak, ale wiedza, że przez tyle czasu było się okłamywanym, i tak boli – wyznaję.

– Nie okłamywała cię, gdy pokazywała ci swoje oblicze podczas pracy w hospicjum. Ile osób poza personelem i pacjentami miało okazję widzieć ją w tej sytuacji? – docieka, mierząc mnie surowym spojrzeniem.

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Chyba nikt – oznajmiam po chwili.

– I niech to da ci do myślenia – podsumowuje, wstając z miejsca.

– Już późno, pora się położyć.

Rodzice znikają na schodach, a ja pustym wzrokiem spoglądam na torebkę Gemmy, a po chwili zaglądam do środka. Oprócz telefonu, chusteczek i pomadki do ust nie ma w niej nic więcej.

Łapię do ręki telefon dziewczyny i sprawdzam, czy ma ustawione jakieś hasło. Z zaskoczeniem stwierdzam, że nie. Przesuwam więc palcem po ekranie, a moim oczom ukazuje się dość nietypowa tapeta. Nie jest to żadne zdjęcie czy kolorowy obrazek, a cytat:

Tylko ból przypomina nam o tym, że nadal żyjemy.

Zastanawiam się nad znaczeniem tych słów, ale nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. Korzystając z okazji wysyłam na swój telefon SMS-a, którego następnie kasuję z pamięci jej komórki.

Teraz przynajmniej mam już jej numer...

Rozdział 22

Gemma

Wracamy z Cristiano do rezydencji pogrążeni w ciszy.

Brat postanowił towarzyszyć mi podczas dzisiejszej wizyty w domu pani Sping. Chciałam się upewnić, że kobieta jakoś się trzyma, a on uparł się, że nie puści mnie samej.

W duchu jednak cieszę się, że pojechał tam ze mną. Zaoferował, że pomoże w organizacji pogrzebu mojej przyjaciółki, a także pokryje wszelkie koszty. Biorąc pod uwagę, jak bardzo nie chciał, bym pracowała w hospicjum, to naprawdę wspaniałomyślne z jego strony.

– Porozmawiajmy w moim gabinecie – prosi stanowczo, gdy tylko przekraczamy próg rezydencji.

Posłusznie udaję się za nim korytarzem i już po chwili siadam w fotelu naprzeciw jego biurka. Brat przygląda mi się przez chwilę uważnie, a następnie wymawia jedno słowo:

– Gustavo.

Prostuję się na dźwięk jego głosu. Jest chłodny i czuć w nim złość. Mimowolnie spuszczam wzrok.

– Wyjaśnisz mi to? – syczy.

– Powiedz, co już wiesz, to tylko uzupełnię historię – rzucam w odpowiedzi.

Cristiano wali pięścią w stół, wprawiając mnie w osłupienie.

– Jak mogłaś zachować się tak nieodpowiedzialnie?!

– J-ja... – jąkam się, nie wiedząc, jak się wytłumaczyć.

– Wiedziałaś, że jest uzależniony! Że kradnie nasze narkotyki! – wrzeszczy. – A jednak zamiast mi o tym powiedzieć, wolałaś go szantażować, by cię woził do hospicjum i się nie wygadał!

– Zabroniłeś mi tam jeździć... – próbuję się tłumaczyć, ale słabo mi to wychodzi.

– A ty, zamiast ze mną szczerze porozmawiać i przedstawić swoje zdanie, postanowiłaś mnie znowu – akcentuje – okłamać i narażać

swoje bezpieczeństwo! – krzyczy w furii.

– Nic mi nie grozi w hospicjum! – protestuję.

– Tu nie chodzi o ten pierdolony wolontariat! – cedzi. – Pomyślałaś o tym, ile razy naćpany woził cię samochodem? – syczy przez zęby. – Ile razy był niekompetentny, żeby cię ochraniać?!

Nie pomyślałam. Choć zawsze przyglądałam się ochroniarzowi, zanim wsiadałam z nim do samochodu, nie mogę mieć pewności, że za każdym razem był czysty.

– Pomyślałaś o tym, że Gus zna kody do rezydencji? Że jako uzależniony narkoman jest dla nas niebezpieczny? Że mógłby komuś zdradzić nasze tajemnice albo nawet cię sprzedać wrogom, byleby mieć stały i nieograniczony dostęp do dragów?!

– On nie jest taki... – próbuję go bronić, a raczej próbuję usprawiedliwić swoją głupotę, bo tak naprawdę nie znam za dobrze swojego ochroniarza.

– Co się stało z naszą zasadą o szczerości i zaufaniu? – pyta z niedowierzaniem.

Jego słowa i spojrzenie wpędzają mnie w jeszcze większe poczucie winy. Uczucie, które towarzyszy mi dzień w dzień od lat i które dopiero w ostatnich tygodniach zaczęło blednąć, bo za sprawą Marry i Elliota kiełkuje we mnie nadzieja, że i ja zasługuję na odrobinę szczęścia w swoim życiu.

Podnoszę na brata wściekłe spojrzenie. Nim zdołam się powstrzymać, wypluwam:

– To ty złamałeś ją jako pierwszy, zabijając naszego ojca.

Brat zaskoczony odchyła się na krześle, a ja nie potrafię odczytać wyrazu jego twarzy. Nim zdążę przemyśleć swoje następne słowa, te jakby samoistnie opuszczają moje usta.

– To ty mnie okłamałeś, twierdząc, że nie wiesz, kto zabił papę! Pozwoliłeś mi wierzyć, że zrobił to Domenico! Przeze mnie mało co nie zginęła Mel! Przeze mnie stracili dziecko! – wrzeszczę, wstając z krzesła. – A przynajmniej do niedawna tak sobie wmawiałam – cedzę przez zęby. – Bo jesteś współodpowiedzialny za całe to szambo! Przez twoje kłamstwa wszystko potoczyło się tak, a nie inaczej. To twoja wina, że przestałam ci ufać!

Ocieram łzy z policzków. W końcu powiedziałam to na głos. W końcu przyznałam to sama przed sobą. Jestem taką samą ofiarą

jak reszta. To on i stryj ponoszą największą winę za to, co miało miejsce kilka lat temu.

– Masz rację – szepcze cicho. – I od lat staram się naprawić swoje błędy – dodaje, przecierając twarz rękoma. – Pozwoliłaś mi żyć z myślą, że między nami jest już wszystko w porządku, ale znowu mnie okłamałaś... – Kręci zrezygnowany głową. – Jak mam uzyskać twoje przebaczenie? – pyta, wstając z miejsca. – Jak mam ci to wszystko wynagrodzić?

Stoję pośrodku pokoju, zaskoczona jego słowami. Spodziewałam się kłótni. Spodziewałam się, że odeprze moje argumenty. Że wytknie mi, że to nie on zepchnął Mel. Że śmierć ojca miała ją ochronić przed spiskiem Cesare. Nie zakładałam, że tak łatwo przyzna się do winy.

Bez namysłu robię krok w jego stronę. To mój brat. Moja najbliższa rodzina. Mój anioł stróż, który ochroni mnie własnym ciałem przed każdym złem tego świata. Ostatnie wydarzenia, jego wyrozumiałość i wsparcie tylko to udowadniają.

– Zaczniemy jeszcze raz – proponuję szeptem. – Zaczniemy od początku. Od teraz zero kłamstw. Odbudujmy naszą więź, zapominając o przeszłości.

Cristiano w pierwszym odruchu robi wielkie oczy.

– Jesteś w stanie to zrobić?

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Ale chcę spróbować, bo mamy tylko siebie. Bo cię potrzebuję. Bo nie chcę być już dłużej sama...

Bez namysłu wpadam w jego objęcia i zaczynam cicho szlochać.

– Nigdy nie byłaś sama – zapewnia z mocą. – Zawsze byłem i będę obok, tylko musisz ze mną więcej rozmawiać. Musisz być ze mną szczerą, mówić, co cię męczy... Kłóć się ze mną, jeśli trzeba, ale pokaż mi swoje prawdziwe uczucia. Nie jestem jasnowidzem. Błądząc po omacku, cię nie uszczęśliwię – zauważa z wyrzutem.

– Nie chcę już teraz wychodzić za mąż – wypalam.

Brat sztywnieje na moje słowa, więc podnoszę wzrok.

– Chcę korzystać z młodości, podróżować, zakochiwać się i odkochiwać, poznać, czym jest wolność – wyliczam. – Nie chcę już teraz wpadać w kajdany małżeństwa, bo ty chcesz poszerzyć wpływy.

– Moje plany odnośnie do twojego małżeństwa nie są związane z interesami – wyznaje, zaskakując mnie tym całkowicie. – Nie potrzebuję robić z twojego ślubu kontraktu. Mam potężne imperium i wiele innych metod na pieczętowanie umów.

– To dlaczego zapowiedziałeś, że mam znaleźć męża przed ukończeniem studiów? – pytam. – Dlaczego naciskasz, a nie chcesz poczekać, aż sama się w kimś zakocham?

Cristiano kręci głową na moje słowa.

– Tu chodzi o zapewnienie ci bezpieczeństwa. Wiesz, w jakim świecie żyjemy. Że wisi nade mną widmo nagłej śmierci. Jeśli coś mi się stanie... – Urywa, ocierając moje policzki z łez. – Chcę mieć pewność, że będziesz bezpieczna i szczęśliwa.

– I małżeństwo ma w tym pomóc? – Wykrzywiam twarz w grymasie zwątpienia.

– Gem, posłuchaj – mówi poważnym głosem, więc skupiam na nim całą uwagę. – Jeśli naprawdę się w kimś zakochasz, nie sprzeciwię się twojemu wyborowi – oświadczam. – I nieważne, czy to będzie ktoś z naszego świata, jakiś bogaty dzieciak, czy wdowiec po trzydziestce – zapewnia. – Pod warunkiem, że jego uczucia wobec ciebie będą szczere – dodaje po chwili z ostrzeżeniem w głosie.

– A czy będzie musiał wejść do Rodziny? – rzucam na wydechu.

– Nie, ale nie unikniemy wtajemniczenia go w prawdę o nas – zaznacza. – Dobrze wiesz, że na dłuższą metę nie uda się tego zachować w sekrecie.

Przytakuję, zgadzając się na ten warunek. Ma rację, nie chcę, by moje małżeństwo opierało się na kłamstwie.

– I naprawdę wolałbym, byś nie negocjowała czasu, do kiedy masz się przynajmniej zaręczyć – dodaje, całując mnie w czoło.

– Czy grozi ci jakieś niebezpieczeństwo? – pytam przestraszona.

– Powiedzmy, że sytuacja z Yakuzą zrobiła się trochę napięta – przyznaje cicho.

– M-myślałam, że zawarliście porozumienie – szepczę.

– Jak widać, chyba nie są z niego zadowoleni. – Uśmiecha się krzywo. – Na razie mam wszystko pod kontrolą, ale będę spokojniejszy, gdy dopniemy temat twojego zamążpójścia.

Rozumiem jego tok rozumowania. Cristiano jest stosunkowo młodym bossem, bo dopiero niedawno skończył trzydzieści jeden

lat. I choć już niejednokrotnie udowodnił, że młody wiek nie przeszkadza mu w byciu surowym i bezlitosnym przywódcą, a jego dar do interesów tylko pomaga w zyskiwaniu nowych klientów zarówno w tych jasnych, jak i ciemnych biznesach, to i tak istnieje grono osób, które widzą w nim niedojrzałego gówniarza, a nie godnego szacunku bossa. Może i Adamo jest wskazany jako następca, a także ma poparcie braci Santo, ale faktem jest, że mojego kuzyna nie ma na miejscu, więc jeśli ktoś postanowi zlikwidować obecnego przywódcę i nie daj Boże osiągnie zamierzony cel, w Rodzinie na pewno zapanuje anarchia. Każdy bardziej ambitny mężczyzna będzie chciał wykorzystać wciąż słabą pozycję młodszego Vitto, by przeciągnąć ludzi na swoją stronę i tym samym zdobyć władzę i nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że moje życie będzie wtedy zagrożone.

– Będę o tym pamiętać – szepczę w jego tors, szukając ukojenia dla swojego strachu.

Chwilę przerywa nam pukanie do drzwi.

– Szefie, przyszedł gość do panny Vitto – oznajmia jeden z ochroniarzy.

– Gość? – powtarzam jak echo.

– Kto przyszedł? – pyta Cristiano.

– Młody Black.

Brat posyła mi zaciekawione spojrzenie, jednak nie wydaje żadnych dyspozycji.

– Zaprowadź go do biblioteki – mówię do mężczyzny, a ten natychmiast znika.

– Jesteś pewna, że to tylko kolega ze studiów? – zagaduje z uniesioną brwią Cristiano.

Czerwienieję na jego aluzję.

– Idę się dowiedzieć, skąd ta wizyta – bąkam w odpowiedzi i wychodzę z pomieszczenia.

Odprawia mnie jego cichy śmiech.

Rozdział 23

Elliot

Czekając na Gemmę, przeglądam pootwierane książki leżące na stoliku pod ścianą. Z uśmiechem zauważam materiały potrzebne do napisania pracy semestralnej dla jednego z wykładowców. Sam jeszcze nie zacząłem jej pisać, ale jak widać, ona nie zwleka z tym do ostatniej chwili.

– Elliot – słyszę jej cichy szept, więc natychmiast odwracam się w kierunku dziewczyny. – Co ty tu robisz?

– Zostawiłaś wczoraj torebkę – mówię, wyciągając przed siebie kopertówkę.

Gemma robi wielkie oczy, jakby nie zorientowała się wcześniej, że brakuje jej telefonu. Podchodzi do mnie powolnym krokiem, a ja wykorzystuję tę chwilę, by się jej przyjrzeć. Ma zaczerwienione oczy, jakby przed chwilą płakała, a włosy w delikatnym nieładzie. Mimo wszystko i tak jest piękna.

– Jak się trzymasz? – pytam, gdy przegląda zawartość torebki i wyciąga z niej komórkę.

Nie patrzy nawet na ekran, po prostu chowa telefon do tylnej kieszeni spodni.

– Lepiej niż pani Sping – odpowiada, wykrzywiając lekko twarz. Robię zaskoczoną minę.

– Widziałaś się z nią?

– Tak, byliśmy u niej z Cristiano.

Przytakuję zadowolony, że nie była tam sama. Jak widać, jej brat faktycznie się o nią troszczy.

– Wiadomo, kiedy pogrzeb? – pytam po chwili.

– We wtorek.

– Jeśli pani Sping potrzebuje jakiegokolwiek pomocy...

– Cristiano się już wszystkim zajął – przerywa mi z bladym uśmiechem.

Ponownie kiwam głową, starając się ukryć swoje uczucia. Miałem nadzieję, że będę jej bardziej potrzebny.

– Dziękuję, że byłeś tam ze mną wczoraj – szepcze Gem, podchodząc bliżej. – Bez ciebie nie dałabym rady.

Moje ego natychmiast rośnie.

– Zawsze do usług – odpowiadam z lekkim uśmiechem. – Widzę, że zaczęłaś już pisać pracę semestralną – mówię, gdy między nami znowu zapada krępująca cisza.

Dziewczyna przenosi wzrok na książki na stoliku.

– Tak. – Wzdycha głośno. – Z zajęć wiosennych mam do sporządzenia prezentację multimedialną na temat pozytywnych i negatywnych aspektów reklamy w świecie mody i nie mam bladego pojęcia, jak się za to zabrać. Dlatego już teraz piszę pracę z historii etyki biznesu, żeby mieć więcej czasu na zrozumienie tamtego tematu – wyznaje zrezygnowana.

– Masz problem z takim zadaniem? – pytam, wpadając na pewien pomysł.

– Tak. Najlepiej byłoby, gdybym porozmawiała z kimś z branży modelingowej, by zrozumieć w ogóle całe to środowisko – stwierdza z niepewnym uśmiechem. – Może Cristiano zdoła mi jakoś pomóc... – Wzrusza lekko ramionami.

– Ja ci mogę pomóc – mówię pospiesznie.

– Ty? – pyta zaskoczona.

– Obie moje siostry pracują jako modelki – wyznaję, czym wprawiam ją w jeszcze większe zdumienie. No tak, mówiłem jej trochę o swoich bliskich, ale pomiąłem ten drobny szczegół odnośnie do ich karier zawodowych. – Co prawda Lucy jest nadal w Cannes, ale Angelica wróciła już do Stanów, więc jeśli chcesz, zadzwonię do niej i umówię spotkanie – oferuję.

– Naprawdę? – bąka z niedowierzaniem.

W odpowiedzi wyciągam z kieszeni telefon i czekam na jej decyzję. Po chwili kiwa głową na znak zgody, więc szukam w kontaktach właściwego numeru.

– Angie – witam się z przyrodnią siostrą. – Co u ciebie?

– Relaksacyjna niedziela – odpowiada, ziewając. – Co potrzebujesz, młody?

– Wywiadu – wypalam, patrząc na Gemmę.

– O nie, żadnych gazet! – unosi się. – Mam przerwę od...

– Nie chodzi o gazetę – przerywam jej z lekką irytacją. – Mamy do zrobienia na studia prezentację z reklamy w świecie mody i potrzebujemy zrozumieć temat. Kto nie wyjaśni nam tego lepiej, jeśli nie światowej sławy modelka? – bajeruję, uśmiechając się pod nosem.

– No dobra – kapituluję po chwili. – Może być dzisiaj? Rano wylatuję do koleżanki do Vegas.

– Czekaj – zwracam się do słuchawki, a następnie kieruję wzrok na Gem. – Masz dzisiaj czas?

– T-tak – szepcze niepewnie.

– Może być dzisiaj – mówię do Angie. – Kiedy i gdzie?

– Za godzinę u mnie w mieszkaniu – rozkazuje.

– Będziemy na pewno.

Kończę połączenie, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Gemmą.

– Szykuj się. Za godzinę mamy spotkanie.

– Co? – duka. – A-ale...

– Jutro wylatuje do Vegas i nie wiem, kiedy wróci – uprzedzam, ucinając jej wymówki.

Dziewczyna myśli nad czymś chwilę.

– Daj mi dwadzieścia minut – rzuca w końcu, po czym wybiega z biblioteki.

– Dobrze przemyślane – dochodzi mnie niski, męski głos po drugiej stronie pokoju.

Odwracam się w tamtym kierunku i zauważam jej brata. Stoi w drugich drzwiach, oparty swobodnie o framugę.

– Jeśli skupi się na nauce, nie będzie rozmyślać nad przyjaciółką – oznajmiam niepewnie.

Muszę przyznać, że koleś mnie nieco onieśmiela, a ja nie należę do bojaźliwych ludzi.

– Zgadzasz się z tobą – stwierdza leniwie, a następnie odwraca się w kierunku drzwi z zamiarem wyjścia. Niespodziewanie jednak obraca się ponownie w moją stronę. – Nawet nie myśl się nią bawić albo, co gorsza, skrzywdzić – szepcze groźnie.

– Nie zamierzam – zapewniam stanowczo.

– To dobrze – odpowiada z uśmiechem. – Nie chciałbym być zmuszony cię zabić – dodaje cicho, po czym zamyka za sobą drzwi.

Stoję oniemiały w miejscu i zastanawiam się, czy to standardowy tekst starszego, troskliwego brata. Wyobrażam sobie siebie i moje siostry, aż w końcu dochodzę do wniosku, że słowa Vitto mnie jednak nie dziwią.

– Już jestem gotowa!

Do pomieszczenia ponownie wpada Gemma. Przebrana, uczesana, z lekkim makijażem, a w jej ręce znajduje się torba z laptopem.

– Nie będzie ci potrzebny – oznajmiam, wyjmując sprzęt z jej rąk.

– C-co? Myślałam, że zrobię już dwa pierwsze slajdy, żeby twoja siostra oceniła, czy dobrze zrozumiałam...

– To nie będzie konieczne – zapewniam ją. – Sam ci potem pomogę z prezentacją i wyjaśnię to, czego nie pojmiesz podczas dzisiejszego spotkania.

– Naprawdę? – pyta zaskoczona.

– Tak.

Przynajmniej w ten sposób spędzę z nią więcej czasu, a niczego bardziej teraz nie pragnę.

Rozdział 24

Gemma

Schodzę do holu, gotowa na poniedziałkowe zajęcia, ale zatrzymuję się na widok czekającego na mnie brata.

– Podwiozę cię – oznajmia.

Posłusznie przytakuję głową, po czym idę za nim do samochodu. Z ulgą zauważam, że otwiera dla mnie drzwi do swojego BMW.

– Wyluzuj, wiem, że mamy nie rzucać się w oczy – rzuca z uśmiechem.

Bez słowa wsiadam do auta, a on po chwili do mnie dołącza. Wyjeżdżamy z posesji w eskorcie dwóch samochodów z ochroną.

– Masz dwóch nowych ochroniarzy – informuje mnie spokojnie, przemierzając ulice miasta.

– Aż dwóch? – pytam zaskoczona.

Wiedziałałam, że już więcej nie spotkam Gustavo, ale nie spodziewałam się zwiększonej liczby strażników.

– Tak. I wolałbym, byś się nie ruszała nigdzie bez nich poza kampusem – zaznacza.

– A-ale...

– Jeśli nie chcesz, by odstawiali cię prosto pod wejście na uczelnię, to możecie to robić tak, jak było to do tej pory, ale jeden z nich będzie za tobą szedł – nakazuje, ucinając moje protesty. – Tak samo sprawa wygląda z powrotem do domu. Jeden będzie się kręcić przy bramie, by mieć cię stale na oku.

– Po zajęciach jadę do hospicjum – uprzedzam na wydechu.

Mój towarzysz spogląda na mnie z ukosa.

– Dobrze – odpowiada w końcu. – Zawiozą cię tam i poczekają.

– To wszystko? – dziwię się. – Żadnej kłótni o wolontariat?

– Trzeba wiedzieć, które bitwy są z góry skazane na porażkę – odpowiada z wymownym uśmiechem. – Pracujemy nad naszą relacją, a bezsensowne wojny nam w tym nie pomogą.

- Dziękuję – szepczę z uśmiechem.
- Czy mam iść z tobą jutro na pogrzeb? – Cristiano proponuje po chwili ciszy.
- Elliot też się wybiera, więc to chyba nie jest konieczne – odpieram, unikając jego wzroku.
- Kiwa głową, myśląc nad czymś intensywnie.
- Bądź ostrożna z tą znajomością – prosi cicho. – Nie chciałbym, żebyś znowu cierpiała.
- Mimowolnie rzucam mu zaskoczone spojrzenie. Sprawdzał Elliota i o czymś wie czy właśnie nie chciał go sprawdzać, dając mi tym samym wolny wybór?
- Będę się mieć na baczności – zapewniam ostatecznie.
- Resztę drogi pokonujemy w ciszy.

Podchodzę do Kate, która razem z koleżankami już czeka pod salą wykładową.

- Gemma! – wita mnie ciepło. – Jak weekend?
- Bywały lepsze – odpowiadam wymijająco.

Nim dziewczyny zdołają zadać kolejne pytanie, podchodzi do nas jeden z chłopaków z naszego roku.

– Czy to przypadkiem nie jesteś ty? – zagaduje, pokazując mi coś w telefonie.

Moim oczom ukazuje się artykuł jednego z plotkarskich portali i wielki nagłówek:

Tylko u nas! Gemma Vitto, nieznana światu siostra znanego biznesmena, podczas corocznego balu charytatywnego!

Przebiegam pobieżnie przez tekst artykułu. Dziennikarz chwali się tym, że dzięki anonimowemu źródłu w końcu może przedstawić mój tak ściśle skrywany wizerunek szerszemu społeczeństwu. Ponadto spekuluje na temat mojej przyszłości i powiązań Cristiano z rodziną Blacków.

Spoglądam na zamieszczone pod artykułem zdjęcia. Co dziwne, to nie jest żadne oficjalne ujęcie, a fotografię zrobiono z pewnej odległości. Najgorsze jest jednak to, że nie prezentuje ono mnie

samej albo z bratem. Grafiki przedstawiają mnie i Elliota podczas naszego tańca. Na jednym jesteście roześmiani, gdy wiruje ze mną na parkiecie, a na drugim wpatrujemy się w siebie z lekkimi uśmiechami.

Kurwa!

– Elliot, nie chwaliłeś się, że wyrwałeś tak grubą rybę! – słyszę nawoływanie gdzieś po drugiej stronie korytarza.

Podnoszę wzrok i napotykam zaskoczone spojrzenie chłopaka. Widząc moje przerażenie, podchodzi szybkim krokiem i spogląda w trzymany przeze mnie telefon.

– O cholera – syczy. – Na balu nie było dziennikarzy... – zaczyna się tłumaczyć.

Panika ściska moje gardło.

Już wiedzą. Wszyscy wiedzą.

Wciskam telefon w dłoń Elliota i rzucam się biegiem przed siebie. Wypadam na dwór, łapiąc w płuca chłodne powietrze.

– Gemma! – Black łapie mój łokieć, więc odwracam się w jego stronę. – Nie miałem z tym nic wspólnego. Przysięgam!

Bez słowa wyciągam z torebki telefon i wybieram numer brata.

– Coś się stało? – pyta spięty.

– Wszyscy wiedzą – szepczę przerażona. – Artykuł w internecie... O-oni... J-ja... – zaczynam się jękać, łapiąc powietrze.

– Gemma, uspokój się. Nie rozumiem, o czym mówisz.

Elliot wyrywa mi telefon i przykłada go do swojego ucha.

– W internecie krąży artykuł z balu charytatywnego ze zdjęciem Gemmy. Wszyscy albo prawie wszyscy na uczelni wiedzą, że ma na nazwisko Vitto – tłumaczy mu w moim imieniu.

– Kurwa mać! – dochodzi mnie jego wrzask. – Daj mi siostrę.

Chłopak posłusznie oddaje mi telefon.

– Cristiano... – wykrztuszam, bojąc się, że głos mi się załamie.

– Załatwię to. Dowiem się też, kto zrobił te zdjęcia.

– To nic nie da – mówię płacząco. – Już nie jestem anonimowa...

W słuchawce zapada chwila ciszy.

– Gemma, posłuchaj mnie uważnie – zaczyna spokojnie. – Wiem, że od lat chronimy swoją prywatność przed resztą świata. Wiem, że lubiłaś ten stan, ale mleko się rozlało. Wycofam artykuł, znajdę gnoja i ukarzę go, lecz to nie cofnie czasu. Jedyne, co możesz teraz

zrobić, to albo ukryć się przed ludźmi, albo podnieść dumnie głowę i pokazać, z czym wiąże się nazwisko Vitto – stwierdza. – I mam szczerą nadzieję, że wybierzesz tę drugą opcję.

Niechętnie przyznaję bratu rację. Pora stawić czoła sytuacji.

– Daj mi znać, gdy coś ustalisz – odpowiadam słabo, a następnie się rozłączam.

– Dlaczego aż tak przeraża cię utrata anonimowości? – pyta Elliot.

– Od dziecka ojciec pilnował, by nasze zdjęcia nie znalazły się w gazetach czy sieci – wyznaję. – Gwarantowało nam to większe bezpieczeństwo.

– Przed ewentualnym porwaniem? – dopytuje.

– Tak – potwierdzam, ostrożnie dobierając słowa. – Jesteśmy bogaci, a bezbronne dzieci i kobiety są łatwym celem – mówię, wyznając częściową prawdę. – Odkąd Cristiano przejął interesy ojca, przestał żyć w cieniu, ale ja wolałam w nim pozostać – wyznaję.

– I co teraz zrobisz? – Słyszę wahanie w jego głosie.

– To, co muszę – odpowiadam, unosząc wyżej głowę. – Pokażę, z czym się wiąże nazwisko Vitto.

Elliot

Wchodzimy do sali dziesięć minut po czasie, przez co zwracamy na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych na wykładzie.

– Spóźniliście się państwo – warczy niezadowolony profesor.

– Najmocniej przepraszamy – mówię z pokorą, prowadząc Gemmę do ostatniego rzędu.

Jo nie pojawił się na zajęciach, więc obok Axa są dwa wolne miejsca. Idealnie.

– Panno Gatti, panie Black, w ramach pokuty przygotujecie państwo referat na temat rodzajów audytów.

Już mam zaprotestować, ale ubiega mnie Gemma.

– Jak długi? – pyta wykładowcę.

– Od pięciu do siedmiu stron – zarządza.

– Przecież oni go i tak nie zrobią! – odzywa się ktoś ze środkowego rzędu. – To tylko zagrywka pod publikę!

Czuję, że Gemma sztywnieje, sam również się spinam na te słowa.

– Co pan ma na myśli, panie Lorry? – cedzi zły profesor.

– A to, że ona wcale nie jest Gatti, a Vitto, a skoro jej brat jest jednym z głównych sponsorów uczelni, to na pewno nie musi zakuwać tak jak my. Jestem pewien, że ma już zaliczone kolokwia i egzaminy z wyprzedzeniem! – oznajmia z ironicznym śmiechem, a grupa studentów siedzących obok zaczyna mu wtórować.

Profesor West posyła Gemmie zbolące spojrzenie.

– Dobrze wiem, kim jest panna Gatti-Vitto i proszę mi uwierzyć, że nie ma na tej uczelni żadnych przywilejów – syczy do swojego studenta.

– Akurat! – odzywa się ktoś po lewej.

W tym momencie Gemma z impetem wstaje z miejsca i schodzi do biurka profesora. Gdy już znajduje się na dole, odwraca się do reszty studentów, a następnie cedzi zimnym głosem:

– Nazywam się Gemma Gatti-Vitto i jak ktoś tu już dzisiaj wspomniał, mój brat jest jednym z głównych sponsorów tej uczelni. Sponsoruje sprzęt, badania, ale również wasze stypendia – przypomina zimno, mierząc wszystkich surowym spojrzeniem. – Moja rodzina udziela się społecznie i to na cholernie dużą skalę, więc nie pozwolę sobie na takie traktowanie, jakie miało miejsce przed chwilą – ostrzega. – Nie znacie mnie. Nic o mnie nie wiecie. Ale studiuje z wami już od kilku tygodni i widzieliście, że razem z wami uczę się w bibliotece, razem z wami piszę referaty, siedzę obok was i piszę testy – wylicza z furją. – Nie dostaję wysokich ocen za nazwisko – syczy. – A na dowód, że moje zadania są właściwie przygotowane, na następnych zajęciach Barry może zaprezentować przed wszystkimi to, które właśnie zostało nam zadane – oznajmia z wyzwaniem w głosie, spoglądając na wspomnianego kolegę. – Mogę nawet przy tobie w bibliotece ten referat napisać, byś nie powiedział, że ktoś to za mnie zrobił – wypluwa.

W sali nastaje cisza. Nikt jeszcze nie poznał Gemmy od takiej zimnej i wręcz wściekłej strony. Poza tym dziewczyna uderzyła w słaby punkt, bo przynajmniej dziesięciu studentów z tego roku studiuje dzięki stypendiom sponsorów.

– Przepraszam za zamieszanie – zwraca się ze skruchą do wykładowcy.

– Nic nie szkodzi, panno Vitto – odpowiada jej z lekkim uśmiechem. – Lepiej bym im tego nie wytłumaczył.

Dziewczyna wraca na miejsce, a profesor, korzystając z panującej ciszy, wraca do prowadzenia wykładu.

– Przepraszam, że przeze mnie musimy napisać ten referat – szepcze przeprasza jąco.

– To nie twoja wina – odpowiadam z uśmiechem.

W głębi duszy jednak cieszę się z tego zadania. W końcu to dodatkowa okazja do spotkania.

Rozdział 25

Gemma

Wychodzimy z cmentarza pogrążeni w ciszy. Oczy mnie pieką od wylanych łez, ale dzięki wsparciu Elliota jakoś przetrwałam ceremonię.

Od śmierci Marry nie pojawiłam się w hospicjum. Miałam to zrobić wczoraj, ale kiedy stanęłam przed drzwiami placówki, rozmyśliłam się. Dziś mam zamiar naprawić swój błąd.

– Może chcesz jechać ze mną? – pyta chłopak.

Już wcześniej wspomniałam, że zaraz po pogrzebie planuję zajrzeć do dzieciaków i ten natychmiast oświadczył, że będzie mi towarzyszyć.

Odwracam się do swoich ochroniarzy, którzy stoją kilka kroków za nami.

– Pojadę z Elliotem. Jedźcie za nami.

Kiwają głową na znak zgody i już po chwili wszyscy siedzimy w samochodach.

– Nadal nie mogę się przyzwycząić do widoku ciebie w otoczeniu ochrony – mamrocze z uśmiechem pod nosem.

Sama również się uśmiecham.

– Wy też należycie do grona tych najbogatszych ludzi w mieście – zauważam. – Nie macie ochroniarzy?

– Jako dzieci faktycznie, każde z nas miało swojego kierowcę, który miał za zadanie nas chronić – wyznaje. – Jednak gdy osiągnęliśmy właściwy wiek, ojciec wysłał nas na odpowiednie szkolenia. No wiesz – dodaje – takie, jak postępować w razie porwania, kurs samoobrony i strzelania.

Unoszę zaskoczona brew.

O ironio. Jak znajomo to brzmi!

– Twój brat powinien pomyśleć o tym samym dla ciebie – stwierdza cicho.

– Och, ja też miałam takie szkolenie – przyznaję zgodnie z prawdą. – Cristiano osobiście mnie uczył.

Teraz to on wydaje się zaskoczony, jednak już nic nie mówi, bo parkujemy przed budynkiem.

Gdy przebrani opuszczamy szatnię, pierwsze, co daje się usłyszeć, to przeraźliwy chłopięcy płacz.

– Co się dzieje? – pytam jedną z pielęgniarek.

– Tommy ma dzisiaj gorszy dzień – wyznaje ze smutkiem.

Kiwam głową na znak zrozumienia, po czym zmierzam w kierunku pokoju sześciolatka. Jakiś czas temu zdiagnozowano u niego neuroblastomę¹ trzeciego stopnia. Obecnie chłopiec jest w trakcie kolejnych chemioterapii, które bardzo źle znosi. Niestety, jego rokowania nie są najlepsze ze względu na rozliczne przerzuty.

– Chcę do mamyyyy! – płacze w pierś jednej z pielęgniarek, gdy wchodzimy do środka.

– Dzwoniliście do niej? – pytam cicho lekarkę, która również jest w pokoju malca.

– Tak, ale gdy tylko usłyszeliśmy w słuchawce jej pijacki bełkot, zrezygnowaliśmy z tego, żeby ją tu ściągać – wyznaje szeptem.

Elliot nabiera gwałtownie powietrza. Uprzedzałam go, jak wygląda sytuacja rodzinna tych dzieciaków.

– Tommy... – Podchodzę do łóżka chłopca.

– Boliii – zawodzi. – Chcę się przytulić do mamy...

– A może przytulisz się do mnie? – oferuję z ciepłym uśmiechem.

Malec posyła mi niepewne spojrzenie, ale wykorzystuję tę chwilę, by zmienić zmęczoną pielęgniarkę. Kładę się obok dziecka w łóżku i już po chwili mocno je do siebie przytulam.

– Chcesz zobaczyć jakąś bajkę? – pytam cicho, gdy się trochę uspokaja. – A może ci poczytać? – sugeruję.

– Bajkę – szepcze.

– Jaką? – Sięgam po tablet w jego szafce nocnej.

– *Gdzie jest Nemo.*

Już po chwili leżymy wtuleni w siebie i w skupieniu oglądamy razem bajkę. Nie mija jednak dwadzieścia minut, gdy oddech

chłopca się wyrównuje, a on sam zapada w sen.

Wyłączam urządzenie i ostrożnie wysuwam się z łóżka, a następnie spoglądam na Elliota, który cały czas stoi pod ścianą i przygląda mi się intensywnie.

– Wszystko w porządku? – pytam szeptem, otulając Tommy’ego kołdrą.

– Jesteś... Jesteś niesamowita – odpowiada cicho.

– Bo potrafiłam uspokoić dziecko? – dziwię się.

– Nie – mówi, podchodząc do mnie wolnym krokiem. – Bo w jednej chwili potrafiłaś zastąpić mu matkę, której tak bardzo potrzebował – tłumaczy. – Lekarka powiedziała, że od dwóch godzin próbowały mu pomóc, ale bezskutecznie. Tobie wystarczyło niespełna pół godziny, by zasnął bez dodatkowych leków.

– Pewnie był wymęczony płaczem – mówię speszona, odwracając wzrok.

Black łapie mnie pod brodę i zmusza, bym na niego ponownie spojrzała.

– Nie. To twój osobisty dar – oznajmia z mocą. – Potrafisz czarować ludzi.

– Czarować? – powtarzam.

– Tak. Czarujesz każdego, kogo spotkasz. Wykładowców, moich rodziców, tutejsze dzieciaki, mnie...

– Ciebie? – pytam na wydechu.

– Mnie. – Nachyla się w moją stronę. – Z każdym dniem jestem tobą coraz bardziej oczarowany – szepcze, a następnie składa na mych ustach lekki pocałunek.

Przymykam oczy i poddaję się jego pieszczocie. Po chwili czuję, że obejmuje mnie ramionami i przyciska mocniej do swojego ciepłego ciała. Nasz pocałunek jest powolny, wręcz leniwy. Badamy się nawzajem, a z moich ust co chwila ucieka ciche westchnienie. Jest mi z nim tak przyjemnie...

– Przyszliśmy tu do dzieciaków – zauważam skrzepowana, gdy odrywamy od siebie nasze usta.

– Mhm – mruczy, opierając czoło o moje.

– Chodźmy – mówię, wysuwając się z jego objęć. – Muszę być dzisiaj wcześniej w domu.

– Dlaczego? – pyta, gdy wychodzimy z pokoju malca.

– Mam jutro test z kursów wiosennych. Muszę się przygotować – wyjaśniam przepaszająco.

– No to nie traćmy czasu – odpowiada z uśmiechem, po czym łapie mnie za dłoń i prowadzi do pokoju wspólnego.

Gdy wychodzimy z hospicjum, na dworze jest już ciemno i zimno. Zauważam swoich ochroniarzy w samochodzie, a ci na mój widok od razu opuszczają pojazd.

– Dziękuję, że byłeś ze mną na pogrzebie, a potem tutaj. – Wskazuję na budynek.

– Nie ma sprawy. Spędzę z tobą tyle czasu, ile sama mi pozwolisz.

Uśmiecham się na jego słowa. Już mam coś odpowiedzieć, gdy na ulicy robi się wielkie zamieszanie. Odwracam głowę, szukając źródła hałasu, i zauważam samochód hamujący z piskiem opon, a następnie notuję, jak wyskakuje z niego czwórka mężczyzn z bronią.

– Uciekajcie! – krzyczy Gio, wyciągając broń.

Nim zdążę się zorientować w sytuacji, Elliot chwyta mnie za dłoń i ciągnie w górę ulicy. Pędzę za nim co sił w nogach, nie oglądając się za siebie. Słyszymy serię strzałów, ale nie mam możliwości zajrzeć przez ramię, bo chłopak wciąga mnie w boczną uliczkę, wcale nie zwalniając kroku.

– Szybko! – poganiam mnie. – Nie oglądaj się!

Podziwiam jego opanowanie w tym momencie. Ja czuję, jak panika rozlewa się po moim ciele, a on wydaje się zachowywać, jakby ucieczka przed ludźmi z bronią była dla niego codziennością.

Po chwili wypadamy na drogę w pobliżu postoju taksówek. Elliot wpycha mnie do pierwszej z nich i w pośpiechu podaje kierowcy adres. Ja w tym czasie wybieram numer brata.

– Gemma?

– Napadli nas – dyszę do słuchawki. – Czterech mężczyzn z bronią pod hospicjum – relacjonuję. – Razem z Elliotem zdołaliśmy uciec, ale nie wiem, co z ochroną – mówię płaczliwie.

– Kurwa! Już wysyłam ludzi! Nic wam nie grozi?!

– Jedziemy gdzieś taksówką – wyznaję cicho, spoglądając przez tylną szybę. – Nikt za nami nie jedzie.

– Dokąd jedziecie? – pyta, a ja słyszę, że się przemieszcza, zapewne biegnie do samochodu.

– Nie wiem. Elliot podał jakiś adres – rzucam, patrząc na chłopaka.

Ten wyrywa mi telefon z ręki i zwraca się do Cristiano.

– Będzie bezpieczna. Gdy tylko będziesz mógł ją odebrać, zadzwoń. Podam ci adres.

Brat coś mu odpowiada, ale już po chwili obaj kończą połączenie.

– Dokąd jedziemy?

– Do mnie.

Rozdział 26

Elliot

Widząc napastników z bronią pod hospicjum, zareagowałem instynktownie. Złapałem Gemmę za dłoń i zacząłem biec ile sił w nogach, pamiętając wskazówki ze szkoleń – nie odwracać się, biec slalomem, uciekać w różne uliczki, starając się zgubić w ten sposób pościg. Wszystko po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Siedzimy w taksówce, a ja w duchu przeklinam skurwysyna, który wysłał do gazet jej zdjęcie. To na pewno za jego sprawą ktoś się na nią zasadził. Poznali jej wizerunek i postanowili ją porwać dla okupu.

W tym momencie jeszcze bardziej rozumiem jej starania życia w cieniu i anonimowości.

Podjeżdżamy pod bramę naszej rezydencji, więc wciskam taksówkarzowi pieniądze w dłoń i wyciągam dziewczynę z auta. Wbijam kod do bramy, a następnie pospiesznym krokiem przechodzę przez podjazd, kierując się ku budynkowi. Może i nasza posiadłość nie jest tak okazała, jak rezydencja Vitto, ale gołym okiem widać, że kasy nam nie brakuje. Dom jest duży, jednak przede wszystkim dobrze strzeżony.

– Panie Black – wita mnie jeden z ochroniarzy.

– Zamknij bramę i nikogo nie wpuszczaj. Postaw też więcej ludzi na warcie, jeśli masz taką możliwość – mówię poważnym tonem.

– Coś się stało? – pyta zaskoczony, obserwując mnie i Gemmę.

– Ktoś nas napadł, ale uciekliśmy. Prawdopodobnie chcieli porwać moją koleżankę. Jej brat się po nią zjawi, gdy tylko będzie to bezpieczne.

– Rozumiem. Zaraz wszystkim się zajmę.

– Mówiłeś, że nie masz ochrony – wytyka dziewczyna, kiedy przekraczamy próg domu.

– Bo osobiście nie mam – odpowiadam. – To ludzie zajmujący się strzeżeniem rezydencji i rodziców.

– A gdzie oni są? – pyta cicho.

– Wylecieli rano na kilka dni – informuję, wprowadzając kobietę do kuchni. – Mają jutro rocznicę ślubu, więc zrobili sobie wypad do domku w górach. Wrócą w niedzielę.

Otwieram lodówkę i wyciągam karton z sokiem pomarańczowym. Napełniam dwie szklanki, po czym podaję jedną Gemmie, przyglądając się jej uważnie.

– Dobrze się czujesz?

– T-tak – duka szeptem, a w jej oczach natychmiast pojawiają się łzy.

Chcę ją przytulić, lecz w tym momencie rozdzwania się jej telefon. W pośpiechu odbiera połączenie, a ja staram się przysłuchać rozmowie.

– Cristiano! – woła do telefonu, a następnie skupia się na słowach brata.

Przysuwam do ust swoją szklankę, starając się ukryć grymas zawodu, gdy ta odchodzi kilka kroków, słuchając z przejęciem tego, co mówi mężczyzna po drugiej stronie słuchawki. Niespodziewanie w pewnym momencie podnosi na mnie niepewne spojrzenie.

– O co chodzi? – pytam, podchodząc bliżej.

Dziewczyna włącza zestaw głośnomówiący i już po sekundzie słyszę głos Vitto:

– Elliocie, jak bezpieczna u ciebie jest moja siostra? – pyta z wyraźną rezerwą.

– Na terenie posesji mam w sumie dziesięciu ochroniarzy, a za nami nikt nie jechał – wyznaję po chwili namysłu.

– Czy Rowan jest z wami w domu?

– Nie, rodzice wylecieli na kilka dni.

W słuchawce nastaje pełna napięcia cisza.

– Bardzo mi się to nie podoba, ale muszę cię prosić, żebyś przenocował Gemmę – odzywa się w końcu Vitto. – Ochroniarze, którzy byli dzisiaj z wami, nie żyją, tak jak dwójka napastników. Ja sam muszę wyjaśnić sprawy z policją i przejrzeć nagrania z monitoringu miejskiego, a moja rezydencja może być pod

obserwacją. Nie chcę wysyłać tam siostry, dopóki sam nie będę na miejscu.

– Nie ma żadnego problemu. Mamy dość pokoi – zapewniam, uśmiechając się do mojego gościa.

– Mam nadzieję, że nie będę tego żałował. – Głos mężczyzny jest zimny, a to daje mi tym samym jasne ostrzeżenie.

– Zadzwoń, kiedy będziesz chciał ją odebrać. Nasi ochroniarze nie wpuszczą nikogo bez mojej zgody.

– Gemma? – zwraca się do siostry.

– Jestem – mówi pośpiesznie.

– Gdyby coś się stało, od razu dzwoń.

– Tak jest. Uważaj na siebie – prosi cicho, kończąc połączenie.

Spoglądam na jej zmartwioną twarz.

– Przepraszam, że zostałeś w to wciągnięty – mamrocze z kwaśnym grymasem. – Jeśli możesz, to po prostu ulokuj mnie w jakimś pokoju i pożycz laptopa, a nie będę ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz mi. – Obejmuję ją w pasie. – Cieszę się, że tu jesteś, choć okoliczności są dość niecodzienne – wyznaję, próbując rozładować napięcie.

Dziewczyna patrzy na mnie wyraźnie skrepowana, więc robię pierwsze, co przychodzi mi do głowy. Całuję ją. Początkowo stoi zaskoczona, lecz po chwili rozluźnia się w moich ramionach i zarzuca mi ręce na szyję, przyciągając moją głowę jeszcze bliżej.

Kurwa, ale jej pragnę.

– Pozwolisz mi skorzystać ze swojego laptopa? – prosi cicho.

– Wolisz laptopa ode mnie? – przekomarzam się z nią.

Blondynka przewraca oczami na te słowa.

– Mam jutro kolokwium, jeśli zapomniałeś. Skoro już dostałam szlaban, to chociaż się pouczę.

Wpadam na pewien pomysł.

– Chodź.

Biorę ją za rękę i prowadzę na górę. Po chwili wchodzimy do pokoju, a następnie garderoby mojej siostry.

– Wybierz sobie jakieś ubrania na zmianę. Na pewno coś znajdziesz – oznajmiam, wskazując na setki wieszaków.

Gemma posłusznie wchodzi do środka i przegląda rzeczy. Po kilku minutach stoi z garstką wybranych ubrań, więc ponownie chwytam

ją za dłoń, a następnie wprowadzam do swojego pokoju.

– To twój pokój – zauważa od razu. – Nie masz jakiegoś gościnnego? – pyta niepewnie.

– Nie bój się. To tylko pokój – przypominam z uśmiechem. – Tam jest łazienka, świeże ręczniki znajdziesz w szafce pod umywalką. Laptop stoi na biurku. Rozgość się. – Rozkładam ręce w zapraszającym geście. – Wrócę za kilka minut.

– Dokąd idziesz? – zatrzymuje mnie, gdy sięgam do klamki.

– Muszę zadzwonić do ojca. Ochrona na pewno już ich powiadomiła – wyznaję zgodnie z prawdą.

Wychodzę z pokoju i kieruję się do gabinetu taty. Najpierw zdam mu relację z dzisiejszych zdarzeń, a potem nacieszę się obecnością Gemmy w moim domu.

Gemma

Stoję pod prysznicem i analizuję dzisiejsze wydarzenia. Jednak, zamiast skupić się na napadzie i sprawach bezpieczeństwa, po głowie krążą mi myśli związane z Elliotem.

Cristiano nie chce, bym wracała do rezydencji, bo nie ma pewności, czy w naszych szeregach nie ma kreta. No bo jak inaczej zamachowcy wiedzieliby, że zaraz po pogrzebie planuję jechać do hospicjum, skoro to nie jest mój stały dzień odwiedzin?

Tak więc mam dzisiaj spędzić noc w domu Blacków. W miejscu, gdzie jesteśmy z Elliotem praktycznie sami. Pokusa jest ogromna, ale... Ale obiecałam bratu, że będę rozsądnie i ostrożnie podchodzić do tej znajomości i dla własnego dobra powinnam dotrzymać danego słowa.

Ubieram się pośpiesznie w rzeczy znalezione w garderobie Lucy. Na szczęście większość ubrań i bielizny wisiała jeszcze z metkami. Wkładam legginsy, swój stanik (siostra Elliota ma zdecydowanie mniejszy biust) i znaną tunikę, a następnie wychodzę z łazienki.

Siadam przy biurku, włączam laptopa i od razu loguję się na swoją uczelnianą pocztę, po czym ściągam potrzebne do kolokwium materiały. Już po chwili drukarka wydaje z siebie znajome dźwięki,

więc odwracam się w jej stronę, zbieram wydrukowane kartki i spoglądam tęsknie na łóżko pośrodku pokoju.

Zawsze uczę się w łóżku. Tak jest mi najwygodniej. A chłopak mówił, że mam się czuć jak u siebie. Nie krępując się dłużej, kładę się na brzuchu i rozkładam przed sobą kartki z notatkami. Materac jest miękki i wygodny, co od razu wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Nie wiem, ile mija czasu, ale nagle na szyi wyczuwam znajomy dreszcz. Obracam się przez ramię i zauważam Elliota stojącego w drzwiach. Wpatruje się we mnie intensywnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Och – bąkam, siadając na łóżku. – Przepraszam, już schodzę.

– Zostań tam – prosi stanowczo, zamykając za sobą drzwi. – Ty w moim łóżku to widok, który od kilku tygodni prześladowuje mnie w snach – wyznaje z uśmiechem. – W końcu mogę to zobaczyć na jawie.

Czerwienieję na jego słowa. Śnię mu się po nocach? W jego łóżku?
Chyba nawet wiem, jakie to sny...

Elliot chyba dostrzega moje zawstydzenie, bo kładzie się obok na materacu i wskazuje na kartki.

– Jak ci idzie? Przepytać cię?

– W sumie, czemu nie? Niedługo sam będziesz przerabiać ten materiał – zauważam z uśmiechem, kładąc się ponownie na pościeli.

Chłopak przygląda się przez chwilę mojemu ciału, a następnie z głośnym westchnieniem przenosi wzrok na trzymane w ręce papiery.

– Zobaczmy, co ty tu masz...

Dłoń Elliota kolistym ruchem masuje mnie po łydce, dekoncentrując mnie w ten sposób. Wydaje się, że on sam nie ma nawet pojęcia, że mnie dotyka, bo skupia się na zadawanych pytaniach, jednak mój puls przyspiesza z każdą minutą, a ja sama czuję, że temperatura w pokoju robi się nieznośnie wysoka. Jeszcze chwila i zacznę się rozbierać albo wyskoczę przez okno wprost w ciemną i chłodną noc.

– Gem, zadałem ci pytanie. – Na ziemię sprowadza mnie jego rozbawiony głos. – Bujasz w obłokach?

– Nie, po prostu nie potrafię się skupić, gdy mnie tak dotykasz – fukam, zanim zdążę pomyśleć nad znaczeniem tych słów.

Mina chłopaka zmienia się w ułamku sekundy. Jego oczy ciemnieją, a wyraz twarzy... Boże, jeszcze chwila i spalę się na popiół.

– Skoro tracisz głowę podczas tak niewinnego dotyku, to już nie mogę się doczekać, aż zobaczę, co się będzie z tobą dziać, gdy naprawdę zacznę działać – mruczy gardłowo, a ja w efekcie nabieram głęboko powietrza.

Jak w transie obserwuję Elliota, gdy ten odkłada moje notatki, a następnie podciąga się na łokciach wyżej, nakrywając moje ciało swoim. Powinnam go z siebie zrzucić, zażądać, by trzymał łapy przy sobie, ale niech rzuci kamieniem ten, kto by mu się oparł. Z rozczochną fryzurą wygląda jak niewinny łobuz, a dodatkowo ubrany w obcisłą koszulkę, która tylko podkreśla jego sylwetkę i napięte mięśnie ramion, staje się mokrym snem każdej dziewczyny i ja tu nie jestem żadnym wyjątkiem.

– M-myśle, że...

– Ciiii... – ucisza mnie, przykładając palec wskazujący do moich warg. – Wiesz, że twoje słodkie usta śnią mi się niemal każdej nocy? – szepcze zmysłowo. – I ich smak... Jest taki uzależniający... – dodaje szeptem, pochylając głowę do pocałunku.

Nasze usta stykają się ze sobą lekko i delikatnie i ja już wiem, że nadchodząca noc będzie dla mnie ogromnym testem.

Rozdział 27

Elliot

Z dziką satysfakcją notuję, jak ciało Gemmy ochoczo reaguje na każdą z pieszczot, choć ona sama wydaje się raczej nieśmiała w swoich działaniach. Jej dłonie stale wędrują po moich plecach i głowie, co jasno wskazuje, iż moja towarzyszka nie ma wielkiego doświadczenia w sprawach łóżkowych. Jeszcze nigdy nie byłem z dziewczicą i niech mnie licho, jeśli nie cieszę się na myśl, że to ja będę pierwszym Gem.

– Jesteś taka namiętna, skarbie – mruczę w jej szyję, obsypując ją pocałunkami. – Tak cholernie seksowna...

Głośny jęk opuszcza usta dziewczyny, gdy delikatnie przygryzam skórę za jej uchem. Nakręcony jej reakcją już mam zerwać z niej koszulkę, gdy rozdzwania się moja komórka.

No chuj mnie zaraz strzeli!

Próbuję zignorować irytującą melodyjkę, jednak dźwięk zakopanego gdzieś w pościeli telefonu sprowadza moją Afrodytę na ziemię.

– Powinieneś odebrać – szepcze, odpychając mnie od siebie.

– Nagra się na pocztę – rzucam, po raz kolejny zbliżając się do jej ust, ale odwraca głowę.

– To może być coś ważnego – zauważa z zawstydzeniem.

No to po zawodach.

Telefon nagle milknie, a na moich ustach pojawia się uśmiech zwycięstwa. Po raz kolejny nakrywam usta Gem swoimi, napawając się jej słodkim smakiem, gdy komórka ponownie zaczyna buczeć.

– No niech go szlag jasny trafi – mamrocze ze złością, a następnie zaczynam szukać telefonu.

Z niesmakiem zauważam na wyświetlaczu imię kumpla.

– Daj mi chwilę – proszę, wstając z łóżka. – Zaraz wracam, obiecuję – dodaję, spoglądając na jej zarumienioną twarz.

Dziewczyna odprowadza mnie wzrokiem, więc wyskakuję na korytarz, zamykam za sobą drzwi i wściekły odbieram połączenie.

– Jo, czego ode mnie chcesz o takiej porze?!

– Niby o jakiej? – dopytuje bełkotliwie. – Nie ma jeszcze dwudziestej drugiej. Nie gadaj, że już leżysz w łóżku! – drwi, po czym czka.

Świetnie, na pijackie pogaduszki mu się zebrało.

– Stary, to nie jest właściwy moment na rozmowę, więc się streszczaj – fukam zmęczonym głosem, bo choć najchętniej wyłączyłbym komórkę, to od soboty nie miałem z nim kontaktu i zacząłem się już nieco martwić. Może i zjechał sprawę, ale to nadal mój kumpel.

– Jestem w klubie z panienkami. Przyszła nawet Ashley – dodaje wymownym tonem, a ja przewracam oczami na wspomnienie mojej eks. – Pomyślałem, że mógłbyś wpaść. Ostatnio się trochę nie zgraliśmy...

– Doceniam, ale nie dzisiaj. Jestem uziemiony w domu.

– Ale twoich starych nie ma – zauważa po chwili, a ja przeklinam się w myślach, że wspomniałem mu ostatnio o ich planowanym wyjeździe. – To może my wpadniemy do ciebie? Co wy na to, dziewczyny?! – woła do reszty, a ja słyszę tylko głośnie okrzyki aprobaty.

– Niestety, nie dzisiaj. Zgadamy się innym razem – rzucam zmęczonym głosem, wpatrując się w drzwi do swojej sypialni. – Naprawdę jestem dzisiaj zajęty.

W tym momencie Jo powinien powiedzieć: „No to trudno, do zobaczyska na uczelni!”. Ale nie dzisiaj i nie po sobotnich wydarzeniach.

– Sprowadziłeś sobie swoją nową pannę na noc? – docieka dziwnym głosem.

– Nie, a nawet jeśli, to nie twój biznes – warczę, zaciskając dłoń w pięść.

– Kiedyś gadałeś ze mną o wszystkim – wypomina. – A teraz jakieś tajemnice, pretensje, dziwne zagrywki... Oszukiwałeś przy zakładzie – dodaje po chwili. – Wszyscy wiedzą, że Vitto nie mieszka na Piper. Nadal brakuje ci więc jednego punktu, a dzisiaj mija termin zakładu – przypomina zimno.

Ruszam schodami na parter, by Gem na pewno nie usłyszała mojej kłótni z kumplem.

– Pierdol się, Jo. Nie wiem, co ci odjebało, ale po prostu odwal się od Gemmy. Nie zbliżaj się do niej, bo ona jest moja – cedzę, zamykając się w gabinecie ojca. – Straciłeś swoją szansę, gdy cię spławiła.

– Jeszcze zobaczymy – syczy wściekle. – Pożałujesz, że wybrałeś jakąś przelotną cipkę, zamiast starego przyjaciela! Już ja...

Rozłączam się, nie chcąc słuchać wywodu Jonathana. Jest pijany i pewnie naćpany. Jak znam życie, rano nawet nie będzie pamiętał tej rozmowy.

Wychodzę z gabinetu, a swoje kroki kieruję do kuchni. Pora wykazać się w roli gospodarza i nakarmić moją królową.

W końcu wszyscy znają to słynne powiedzenie – przez żołądek do serca. A ja mam zamiar zaliczyć po drodze jeszcze jedną bazę...

Wchodzę do pokoju z tacą pełną przekąsek i zamieram w pół kroku. Podczas mojej zaledwie półgodzinnej nieobecności, Gemma zdążyła zasnąć. W pierwszej chwili mam ochotę się obrazić, że na mnie nie poczekała, ale w porę dociera do mnie świadomość, że ten dzień był dla niej bardzo trudny. Pogrzeb Marry, wizyta w hospicjum, próba porwania. Miała prawo zasnąć.

Game over.

Odstawiam tacę na biurko, a następnie chwytam z garderoby spodnie od piżamy i ruszam do łazienki. Nie pozostaje mi nic innego jak samemu iść spać.

Kiedy kilkanaście minut później wracam do sypialni, zauważam, że Gem nawet nie zmieniła pozycji. Ostrożnie zbieram wszystkie notatki porzucane na łóżku, a następnie delikatnie wyciągam spod dziewczyny kołdrę. Jęczy cicho przez sen, lecz się nie budzi. Po chwili wahania kładę się obok niej na materacu i wpatruję w jej piękną twarz. Nawet nie wiem, kiedy sam zapadam w sen.

Ze snu wyrywają mnie czyjeś ciche jęki.

– Nie, Mel. Ja nie chciałam...

Zaspany spoglądam na Gemmę. Jej twarz wygląda, jakby dziewczyna przeżywała potworną udrękę. Bez wątpienia męczy ją jakiś koszmar.

– Hej, obudź się. To tylko sen.

Kładę rękę na jej ramieniu, by nią lekko potrząsnąć, a ona natychmiast otwiera przerażone oczy.

– Spokojnie, nic ci nie grozi – mruczę cicho, by ją uspokoić. – To tylko zły sen.

Jej oddech wcale się nie uspokaja, więc sięgam do lampki nocnej, by sama się przekonała, że jest bezpieczna. W reakcji na nagły rozbłysk światła mruga gwałtownie, rozglądając się po pomieszczeniu i dopiero po chwili zauważam, jak się rozluźnia.

– Już lepiej?

– T-tak, przepraszam, że cię obudziłam – duka zmieszana. – Tak właściwie, to dlaczego śpimy razem? – pyta po chwili.

– No cóż, leżysz w moim łóżku – wytykam z uśmiechem.

– Bo nie pokazałeś mi pokoju gościnnego – przypomina, ale kąciki jej ust lekko drgają.

– Nie zdążyłem, bo zasnąłem.

– I nie pomyślałeś, żeby samemu spać w drugim pokoju? – docieka, mierzając mnie wymownym spojrzeniem.

– Nie, bo lubię swoje łóżko – odpowiadam, przysuwając się ciut bliżej. – A gdy ty w nim jesteś, lubię je jeszcze bardziej.

Na policzkach dziewczyny wykwita rumieniec, więc korzystam z okazji i ją całuję. Po chwili niepewności kładzie swoją dłoń na mojej głowie i ciągnie delikatnie za włosy, a moje pożądanie rozbudza się z pełną mocą.

Nie przerywając pocałunku, przesuwam się tak, że nakrywam jej ciało swoim, a następnie układam się wygodniej między jej nogami, zmuszając Gemmę, by je dla mnie rozsunęła, a także owinęła wokół moich bioder. Pod wpływem impulsu napieram na nią twardniejącym fiutem, a z ust dziewczyny ucieka seksowny jęk. Reakcja mojej kusicielki sprawia, że zapominam o wszelkich

skrupułałach i jak w amoku próbuję nadrobić stracony przez telefon od Jo wieczór. Opierając ciężar ciała na jednym łokciu, drugą ręką zaczynam błędzić po ciele kobiety, a moja dłoń szybko odnajduje drogę do jej cudownych piersi. Ciche westchnienia i tłumione jęki dziewczyny sprawiają, że totalnie głupieję.

Gwałtownie zrywam się na kolana, pociągając Gemmę do pozycji siedzącej. Jednym szarpnięciem zrywam z niej bluzkę, by już po chwili cieszyć oczy jej pełnym biustem w czarnym, koronkowym staniku.

Kurwa, co za widok!

Pochyliłam głowę, po czym zaczynam sunąć językiem po rowku między jej piersiami. Dziewczyna odrzuca głowę do tyłu, jęcząc głośno, a ja przypisuję sobie kolejny punkt. Moje dłonie odnajdują zapięcie na jej plecach i już po chwili stanik Gemmy ląduje na podłodze obok koszulki, a ja biorę do ust cudownie twarde różowy sutek.

Chwytam kobietę za biodra i dociskam ją do mojego sterczącego w spodniach wzvodu. Cholera, jeszcze na nikogo nie byłem tak napalony, jak na nią. Sytuacji nie pomaga fakt, że od wyvodu Axa w tamtym klubie, nie przeleciałem żadnej panny. Jego komentarz poszedł mi w pięty i uznałem, że dla słodkiej panny Gatti warto poczekać z zapiętym rozporkiem. A teraz czuję, że nie potrzebuję wiele, by eksplodować.

Niespodziewanie Gemma zaczyna się o mnie ocierać, szukając ukojenia dla własnych potrzeb. Jej ruchy są chaotyczne, pocałunki coraz mocniejsze, a ona sama pręży się i wzdycha za każdym razem, gdy mój fiut trafia we właściwy punkt. Widząc ją taką rozochoconą, wsadzam palce pod gumkę jej spodni z zamiarem pozbycia się tej niepotrzebnej bariery, ale nagle zatrzymuje mnie stanowczym gestem. Podnoszę na dziewczynę pytające spojrzenie i dostrzegam na jej twarzy mieszankę strachu i pożądania.

– Nie – szepcze cicho, ale stanowczo.

Nie?

Rozdział 28

Elliot

– Jesteś dziewicą? – pytam na wydechu.

W odpowiedzi kiwa głową.

A jednak.

– Będę ostrożny – zapewniam, ponawiając swoją próbę.

– Nie – powtarza głośniej, a ja po raz kolejny odpuszczam, spełniając jej żądanie.

– Nie chcesz? – pytam, próbując ją zrozumieć, bo jej namiętna reakcja wcale nie świadczy o tym, że nie chce uprawiać ze mną seksu.

– To za szybko – duka, przymykając powieki.

– Przygotuję cię najlepiej, jak potrafię – zapewniam.

Na zachętę dociskam delikatnie dłoń do jej wrażliwego ciała, a z ust Gem wydobywa się ciche westchnienie.

– Nie rozumiesz – szepcze, kręcąc głową. – Nie znamy się dobrze. Zanim oddam ci swoje dziewictwo, chcę mieć pewność, że na to zasługujesz... – tłumaczy niepewnie.

Przez myśl przebiega mi wspomnienie zakładu.

Nie zasługuję.

Zamiast tego odpowiadam:

– Dobrze, poczekam – mówię, uśmiechając się do niej czule. – Jeśli nie chcesz mi się dzisiaj oddać, nie będę naciskać...

Co ja, do kurwy nędzy, pierdolę?!

Spoglądam jednak w jej sarnie oczy i upewniam się w swoich słowach. Poczekam tak długo, jak będzie to konieczne.

Widzę, jak ciało Gemmy rozluźnia się na moją obietnicę, a mnie nachodzi inny pomysł.

Może jeśli dam jej orgazm, to sama zechce więcej?

Ponownie nakrywam jej ciało swoim, wciskając udo między jej nogi. Z pełną premedytacją napieram na jej kobiecość, napawając się

jej seksownym jękiem.

– Nie chcesz dzisiaj stracić dziewictwa i szanuję to. Nie zrobię niczego wbrew twojej woli – szepczę, patrząc w jej zamglone z pożądania oczy. – Ale pozwól mi dać ci spełnienie – mruczę, przysuwając swoje usta do jej. – Pozwól mi udowodnić ci, że nie masz się czego bać... – proszę cicho.

Widzę wahanie w jej spojrzeniu, więc napieram na nią po raz kolejny, jednocześnie przygryzając skórę jej szyi. Kobieta wciąga głęboko powietrze, a następnie kiwa nieznacznie głową na zgodę.

Dzięki ci, Boże!

Składam na jej ustach namiętny pocałunek, a następnie przenoszę usta na jej szyję, dekolt, brzuch, przystając ponownie przy gumce od spodni. Nie pytając o pozwolenie, wkładam palce pod materiał i powoli ściągam pozostałe warstwy odzieży.

Unoszę wzrok, by choć przez chwilę móc napawać się tym cudownym widokiem. Na moim łóżku, w mojej pościeli leży najpiękniejsza kobieta, z jaką dane mi było do tej pory być. Naga, spragniona i cholernie seksowna. Dopiero teraz dostrzegam, że ma nawet niewielki tatuaż ukryty pod lewą piersią.

Przyjrę mu się później.

– Jesteś piękna – mruczę niskim głosem, nie kryjąc zachwytu.

Zawstydzona przemyka oczy, więc pochylam głowę do złączenia jej ud i delikatnym naciskiem zmuszam ją, do mocniejszego rozchylenia nóg. Nim zdąży się rozmyślić, przykładam język do lechtaczki, smakując słodki nektar jej podniecenia.

Do tej pory nigdy nie musiałem się za bardzo starać, gdy byłem w łóżku z dziewczyną. Raczej to one dążyły do tego, bym to ja był zadowolony. Tym jednak razem daję z siebie wszystko, by pokazać Gemmie, jak przyjemny może być seks i tym samym wypracować sobie jej zgodę na dalszy krok, jakim będzie zanurzenie pulsującego fiuta w tym słodkim raju.

Gdy moje pieszczoty owocują kolejną porcją wilgoci wypływającej z jej wnętrza, postanawiam zwiększyć stymulację. Pamiętając o niedoświadczeniu Gemmy, bardzo powoli i ostrożnie wsuwam w nią jeden palec, skupiając cały czas język na jej różowym guziczku.

– Elliot! – warczy, sztywniejąc.

– Rozluźnij się – proszę cicho, spoglądając na jej zarumienioną twarz. – Przysięgam, że nie pożałujesz. Nie zrobię ci krzywdy.

Po chwili jej ciało ponownie się odpręża, tak samo jak ścianki wokół mojego palca. Wysuwam go ostrożnie z jej wnętrza, by już po chwili wrócić. Z gardła dziewczyny ucieka seksowny jęk, który mimowolnie wywołuje uśmiech triumfu na mojej twarzy.

Podoba się jej.

Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu przez ciało Gemmy przechodzi dreszcz, a następnie z głośnym westchnieniem wygina plecy, osiągając spełnienie.

Kurwa, ale jej pragnę...

Korzystając z jej chwilowego zamroczenia, kładę się na niej, przyciskając swojego sterczącego w spodniach fiuta do jej śliskiej cipki.

– Czy teraz zasłużyłem na więcej? – mruczę, sunąc językiem po jej szyi.

Z jej ust ucieka cichy śmiech, więc podnoszę na nią wzrok.

– Uprzedzałam, że nie jestem łatwa – mówi z tym swoim anielskim uśmiechem.

– Nigdy nie pomyślałem, że jesteś łatwa... – jęczę cicho, zbliżając do siebie nasze usta. – Popatrz, jak się przed chwilą postarałem... – szepczę z szerokim uśmiechem, a następnie kręcę miednicą, by pokazać jej, jak bardzo jej pragnę.

Gemma przygryza wargę, co wywołuje u mnie jeszcze większe pożądanie.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pyta ledwo słyszalnym szeptem, spoglądając na mnie niepewnie.

– Myślisz o zrobieniu mi loda? – upewniam się na wydechu.

Kurwa, jestem na tak!

– Nie wiem, czy mi się to spodoba – uprzedza.

– Ale chcesz sprawdzić? – pytam, błagając w myślach Boga, by tak było.

Po krótkiej chwili wahania kiwa nieznacznie głową na potwierdzenie, a ja wypuszczam z płuc powietrze, które nieświadomie wstrzymywałem. Staczam się z niej i kładę na plecach, ciągnąc dziewczynę za sobą. Delektuję się tym, jak leży na mnie,

przyciskając swoje cudowne cycki do mojego torsu, jednocześnie napierając nagą cipką na maszt w moich spodniach.

Nie czekając na jakiegokolwiek instrukcje, Gemma pochyła się i składa na mojej szyi delikatne pocałunki. Gdy trafia w czułe miejsce tuż pod uchem, mimowolnie drzę z przyjemności. Wyczuwam na swojej skórze, że uśmiecha się na to odkrycie.

Tak, mała, punkt dla ciebie.

Powolnym szlakiem jej usta schodzą na mój tors, sunie mokrym językiem wokół jednego, a następnie drugiego sutka. Kurwa, nawet nie wiedziałem, że w jej wykonaniu ta pieśczoć może być tak seksowna i przyjemna. Z wcześniejszymi dziewczynami takie zabawy mnie nie nakręcały, ale usta Gem są tak cudowne, a jej język taki sprawny...

Nie mogę się doczekać, aż poczuję go niżej.

W końcu dziewczyna zsuwa się, klękając między moimi udami. Z figlarnym uśmiechem i pożądaniem w oczach przesuwa dłońmi po moim sześciopaku, aż w końcu wkłada dłonie pod materiał spodni i powoli je ściąga. Gdy tylko mój fiut w pełnej chwale wyskakuje ze swojej klatki, dziewczyna robi głęboki wdech, a na jej twarzy pojawia się czysta fascynacja.

No tak, przecież jestem pierwszym facetem, którego ogląda nago.

Po uporaniu się z moją piżamą, klęka wygodniej, a następnie pochyła się do przodu, sunąc palcem po skórze penisa. Nie spuszczać z niej wzroku, biorę głęboki wdech. Widzę, jak nerwowym ruchem zagryza ponownie wargę, by już po chwili objąć mnie dłonią.

– Mocniej, a teraz w górę i w dół – instruuję ją na wydechu.

Spełnia to polecenie, a z czubka natychmiast wypływa kilka kropel podniecenia. Niespodziewanie Gem pochyła się nade mną i koniuszkiem języka przesuwa po główce, smakując zebraną tam wilgoć, a ja mimowolnie jęczę na to doznanie. Zachęcona chyba moją reakcją, otwiera szerzej usta i obejmuje mnie nimi ostrożnie, a ja chwytam za materac, byleby nie złapać jej samej za kark i tym samym nie narzucić szybszego tempa.

– Więcej – dyszę błagalnie.

Na moją prośbę jej dłoń ponownie zamyka się na trzonie, a ona zaczyna językiem świdrować wokół główki. Jestem tak napalony, że

nie potrafię dłużej tego odwlekać.

– Zaraz dojdę – uprzedzam.

Natychmiast podnosi głowę, a ja w myślach żałuję, że nie chce spróbować skończyć z połykiem. Nie mam jednak czasu się nad tym rozwodzić, bo narzuca swojej ręce szybkie tempo. Jej uchwyt jest jednak za słaby, więc obejmuję jej dłoń swoją i pokazuję, jak mocno musi ścisnąć. Nie mija długa chwila, a sperma tryska na nasze dłonie i mój brzuch, a spełnienie wydobywa z mojego gardła niski pomruk rozkoszy.

Spod półprzymkniętych powiek spoglądam na zadowoloną twarz dziewczyny.

– Gratuluję. Właśnie zrobiłaś swoją pierwszą w życiu łaskę – mówię z powagą, na co Gemma wybucha cudownym śmiechem.

– I jak mi poszło? – pyta, sięgając po chusteczki na nocnej szafce.

– Fantastycznie – chwalebę ją na wydechu. – Ale przyda ci się jeszcze trochę praktyki – dodaję, poruszając wymownie brwiami.

W odpowiedzi przewraca oczami, a następnie sięga po swoją koszulkę i rusza do łazienki.

– Wspólny prysznic? – wołam, zrywając się za nią w nadziei, że się zgodzi.

– Zapomnij – oznajmia ze słodkim uśmiechem, po czym zamyka mi drzwi praktycznie przed nosem.

Powoli, małymi kroczkami, ale w końcu zdobędę cię całą.

Rozdział 29

Gemma

Nie wybija jeszcze ósma rano, gdy Cristiano zjawia się na podjeździe rezydencji Blacków. Na szczęście zadzwonił z godzinnym wyprzedzeniem, więc nie zastał nas śpiących w jednym łóżku.

Gdy tylko brat opuszcza samochód, biegiem ruszam w jego stronę i wpadam z impetem w jego objęcia.

– Nic ci nie jest? – szepczę z przejęciem.

– Nic. A tobie? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie. Udało nam się uciec.

Obserwuje mnie jeszcze przez chwilę, a następnie przenosi spojrzenie na stojącego kilka metrów za nami Elliota.

– Dziękuję, że mogła tu zostać – zwraca się do chłopaka formalnym tonem.

– Zawsze do usług. Czy wiadomo, kto chciał ją porwać? – docieka Black, podchodząc bliżej.

Cristiano ledwo zauważalnie sztywnieje na jego słowa. Gdybym nadal go nie przytulała, nie wyczułabym tego.

– Zarówno policja, jak i wynajęte przeze mnie grupy szukają pozostałych dwóch napastników – wyznaje po chwili. – Zapewne niedługo dowiemy się czegoś więcej.

– Kurwa, gdyby nie jej zdjęcie w internecie, pewnie by do tego nie doszło – warczy Elliot wyraźnie zły. – Poznali jej wizerunek i postanowili się na nią zasadzić. Musisz zwiększyć jej ochronę.

Cristiano zaciska zęby ze złości. Nie jest nauczony, by ktoś mu mówił, co ma robić. Zresztą od śmierci ojca nikt tego nie robił.

– Taki mam zamiar – odpowiada w końcu, siląc się na spokojny ton, po czym zwraca się do mnie: – Masz wszystko? Musimy już jechać.

– Wezmę tylko swoje ubrania. Zaraz wracam – zapewniam cicho, po czym biegiem ruszam do pokoju Elliota.

– Zobaczymy się potem na zajęciach? – pyta chłopak, wchodząc za mną do sypialni.

– Nie sędzę, by Cristiano mnie dzisiaj wypuścił z domu. – Posyłam mu markotne spojrzenie. – Zawsze możesz mnie odwiedzić – sugeruję po chwili. – Adres już znasz – dodaję, puszczając do niego oczko.

Na jego ustach pojawia się uśmiech, który jednak szybko przeradza się w sfrustrowany grymas.

– Kurwa, po południu muszę być w firmie...

Czuję lekkie uczucie rozczarowania. Chciałabym się z nim dzisiaj spotkać choćby na chwilę. Nagle podchodzi do mnie i łapiąc za głowę, mocno całuje.

– Zadzwoń do ciebie potem, dobrze?

W odpowiedzi kiwam jedynie głową.

– Muszę już iść albo on tu przyjdzie – przypominam cicho, choć tak naprawdę nie mam ochoty się od niego odsuwać.

– Ja też muszę się ogarnąć przed zajęciami – wzdycha, całując mnie w czubek głowy. – Uważaj na siebie – szepcze.

– Cristiano nie pozwoli, by coś mi się stało – zapewniam, opuszczając pokój.

Wracamy do domu w ciszy. Widzę, jak zmęczony jest mój brat, i choć po głowie krąży milion pytań na temat wczorajszych wydarzeń, nie mam serca go teraz nimi zasypywać.

– Rozumiem, że nie mogę iść dzisiaj na zajęcia? – pytam, gdy przekraczamy próg rezydencji.

– Wolałbym, żebyś do końca tygodnia została w domu – odpowiada z przeproszającą miną.

– Wyślę e-mail na uczelnię. Czy może już się tym zająłeś? – dodaję po chwili.

– Wszystko załatwione. Materiały będą wysyłać ci na pocztę, a testy zaliczysz w późniejszym terminie.

– Czy Elliot miał rację? – rzucam, nie mogąc się powstrzymać. – Czy atak ma związek z moim zdjęciem w gazecie?

– Nie – wyznaje szczerze. – Za atakiem stoi Yakuza, a oni nie potrzebują zdjęcia w gazetach, by znać twój wygląd.

Kiwam głową, zastanawiając się nad swoją sytuacją.

– Przysięgam ci, że za to zapłacę – obiecuje przez zęby. – Nie tkną cię. Więcej się do ciebie nie zbliżą – zarzeka się z mocą.

– Wiem – odpowiadam z pewnością w głosie. – A czy wiesz, kto stoi za tym artykułem?

– Dotarłem do dziennikarza. Twierdzi, że dostał zdjęcie e-mailem. Moi hakerzy badają adres IP, skąd została wysłana wiadomość.

– Idź odpocząć – nalegam, całując go w policzek. – Taki padnięty mnie nie ochronisz – żartuję, dając mu kuksańca w bok.

– Gemma, na pewno wszystko w porządku? – docieka, gdy wchodzę na schody.

Odwracam się przez ramię. Brat przygląda mi się intensywnie.

– Tak – odpowiadam po chwili zastanowienia. – Tak mi się przynajmniej wydaje.

Jeszcze przez chwilę przyglądamy się sobie w milczeniu, ale Cristiano w końcu kiwa głową i odchodzi w stronę gabinetu. Sama również zmierzam do swojego pokoju, by zajrzeć na uczelnianą pocztę i zająć się zaległościami.

Kończę właśnie kolację w towarzystwie brata, gdy ten niespodziewanie zadaje mi pytanie beznamiętnym głosem:

– Spałaś z nim?

Z wrażenia pluję winem, które właśnie wzięłam do ust, krztusząc się przy tym niemilosiernie.

– Dobra, mam odpowiedź na swoje pytanie – mamrocze, odkładając sztućce na bok.

– Nie! To znaczy... Dlaczego pytasz? – rzucam na swoją obronę.

Dostrzegam, że nerwowo drga mu mięsień szczęki.

– Chodzi o to, że...

– Czekaj, ustaliliśmy, że sama mam sobie znaleźć męża – wchodzę mu w słowo. – Dałeś mi wolną rękę, a także możliwość swobody w podejmowaniu własnych decyzji – przypominam, celując w niego palcem. – Jeśli więc teraz oczekujesz, że do ślubu będę dziewicą...

– Uspokój się, nie o to mi chodziło! – Teraz to on mi przerywa, a ja zacynam się w połowie zdania. – Chciałem tylko zastrzec, że nie będę z tobą rozmawiać na tak intymne tematy – wyjaśnia, odwracając wzrok.

Czy on jest speszony?!

– Na samą myśl, że miałbym wtajemniczać w te sprawy własną siostrę, skręca mnie w żołądku – dodaje z kwaśnym grymasem.

Próbuję się pohamować, ale nie mogę. Naprawdę nie mogę. Parskam głośnym śmiechem, przez co w końcu na mnie spogląda.

– Z czego rechoczesz? – burczy zimno.

– Z ciebie – wyznaję bez cienia skruchy. – Jesteś bossem kansaskiej mafii, a nie umiesz rozmawiać z siostrą o seksie? – drwię.

Nie żebym sama chciała z nim o tym rozmawiać, ale przynajmniej mam pretekst, by się z niego ponabijać.

Usta Cristiano zaciskają się w wąską kreskę, a jego oczy ciskają gromy.

– Uwierz, że mam ochotę wykastrować każdego faceta, który myśli o tobie w ten – akcentuje – sposób, więc lepiej dla ciebie, byśmy nie poruszali tak intymnych tematów.

Okej, przekonał mnie.

– Chodziło mi o to – kontynuuje – że jeśli będziesz mieć jakieś pytania w tej materii, to będę niezmiernie wdzięczny, jeśli skierujesz je do Melody albo Sofii – wyrzuca z siebie. – Na pewno lepiej wtajemniczą cię w ten świat niż starszy i nadopiekuńczy brat.

Uśmiecham się, rozczulona jego podejściem.

– Czy mogę sprowadzać chłopaków do domu na noc? – pytam, sprawdzając jego granice.

– Gem, nie przesadzaj – warczy wściekle, zaciskając dłonie w pięści.

– Okej, rozumiem, jeśli będę się chciała z kimś miziać, to z daleka od twoich oczu – rzucam, delektując się jego rosnącym wkurwieniem. – Ale żeby cię uspokoić – zaczynam konspiracyjnym szeptem, pochylając się w jego stronę – nadal jestem dziewicą.

Jego ramiona natychmiast opadają, jakby jakiś ciężar opuścił jego barki. Już mam mu to wytknąć, gdy w salonie pojawia się jeden z ochroniarzy.

– Szefie, pod bramą czeka młody Black. Przyjechał do panny Vitto.

– Wpuść go – zwracam się do mężczyzny, a gdy tylko ten znika, mówię do brata: – No cóż, nie powiedziałam, jak długo zamierzam jeszcze trzymać swój wianek, więc...

Nie czekając na jego reakcję, zrywam się z miejsca i biegnę do holu, by przywitać Elliota. Za sobą słyszę jedynie głośne przekleństwo i dźwięk roztrzaskiwanego szkła.

Mój biedny, nadopiekuńczy braciszek...

Elliot

Nie uprzedzałem Gemmy, że przyjadę. Tak naprawdę sam tego nie planowałem. Po prostu wsiadłem w garażu firmy do własnego samochodu i nawet się nie obejrzałem, a już byłem w jej dzielnicy.

Nie będę ukrywać, że cały dzień o niej myślałem. Zastanawiałem się, jak się trzyma po ostatnich wydarzeniach. Na zajęciach pilnie notowałem wszystkie słowa profesorów w nadziei, że moje notatki na coś się jej przydadzą, a ja tym samym będę mieć pretekst, by codziennie pojawiać się w jej domu. Taki ze mnie oddany swojej dziewczynie chłopak.

Bo Gemma jest moją dziewczyną i dziś mam zamiar jej to uświadomić.

– Hej. Nic nie pisałeś, że wpadniesz – wita mnie w holu z lekkim uśmiechem.

Rozglądam się za jej bratem, ale nigdzie go nie widzę. Korzystając z okazji, podchodzę do niej szybkim krokiem, a następnie składam na jej ustach mocny pocałunek.

– Musiałem cię zobaczyć i upewnić się, że wszystko gra – wyznaję, lustrując jej twarz. – Ale po liczbie ochrony przed bramą i na podjeździe dochodzę do wniosku, że tu nic ci nie grozi – dodaję, obejmując ją mocniej w pasie.

Dziewczyna wyraźnie sztywnieje, a ja żałuję, że przypomniałem jej o próbie porwania. Zdejmuję plecak z ramienia i wyciągam dzisiejsze notatki.

– Pomyślałem, że będziesz zainteresowana tym, co było na zajęciach.

– Wykładowcy wysyłają mi wszystko na pocztę, ale chętnie zerknę – stwierdza, a na jej usta wpełza delikatny uśmiech. – Chodź.

Gem chwyta mnie za dłoń i prowadzi na schody, ale w połowie drogi dochodzi nas wymowne chrząknięcie. Odwracam się przez ramię, by spojrzeć prosto w zimne oblicze Cristiano Vitto.

– Cześć – bąkam jak ten idiota, bo nagle tracę język w gębie i całą pewność siebie.

– Cześć – prycha pod nosem ten drugi. – Trochę późno jak na odwiedziny – zauważa, spoglądając na zegarek.

– Skończ ten cyrk – gasi go Gemma, ciągnąc mnie na piętro. – I nie próbuj zaglądać do mojego pokoju, bo przypadkiem może ci wypalić oczy – dodaje słodkim głosem, zerkając na brata przez ramię.

Nie potrzebuję się odwracać, by czuć morderczy wzrok Vitto na plecach. No cóż, sam pewnie zareagowałbym podobnie, gdyby to moja młodsza siostra przyprowadziła chłopaka do domu.

Odrzucam od siebie te myśli, gdy tylko moje stopy przekraczają próg sypialni Gemmy. Z zaciekawieniem rozglądam się po pokoju, a wzrok przykuwa ściana po prawej, która zapełniona jest setką różnych zdjęć. Rozpoznaję na nich Gem, zarówno tę młodszą, jak i bardziej dorosłą, zawsze w czyimś towarzystwie.

– Przyjaciele? – zagaduję, przystając przy imponującej galerii.

– Rodzina – wyjaśnia cicho, stając tuż obok. – To moja kuzynka, Melody. – Wskazuje na piękną blondynkę. – A to jej brat, Adamo – dodaje, stukając opuszką palca w następną osobę. – Mieszkają w Nowym Jorku, ale odwiedzamy się tak często, jak to jest możliwe.

– A ona? – pytam, wskazując roześmianą szatynkę.

– Sofia, narzeczona Adamo – wyjaśnia z lekkim uśmiechem. – A to jej bracia – rzuca, pokazując mi ujęcie z przyjęcia weselnego.

W milczeniu rozglądam się po pozostałych ujęciach. Nie ma tu jednak ani jednej fotografii z hospicjum, ale skoro Gem pojawiała się tam w tajemnicy przed bratem, nie powinno mnie to dziwić.

Obracam się w stronę blondynki, a następnie przyciągam ją do swojego ciała i namiętnie całuję.

– A to z jakiej okazji? – pyta lekko zdyszana, gdy nasze usta się od siebie odrywają.

– Powiedzmy, że to łapówka.

– Łapówka? – powtarza, unosząc brew.

– Tak i dam ci więcej takich buziaków, jeśli zgodzisz się dorzucić do tej imponującej kolekcji kilka zdjęć ze mną – mówię szeptem wprost w jej usta. – Sam chciałbym u siebie w pokoju mieć kilka fot, gdzie trzymam w objęciach swoją dziewczynę.

– Swoją dziewczynę? – mruczy na wydechu, wpatrując się w moje oczy.

– O tak, bo od zeszłego weekendu oficjalnie jestem w związku z panną Gemmą Gatti-Vitto – przypominam, skubiąc zębami jej wargę.

– Doprawdy, a kto tak powiedział? – mamrocze z konsternacją.

– Wszystkie gazety i portale, które opublikowały nasze zdjęcie z tańca podczas balu – stwierdzam ze swobodą. – Tak więc wybacz, mała, ale jesteś moja. – Chwytam ją za kark. – I nie mam zamiaru dać ci uciec.

Rozdział 30

Gemma

Nie widziałam się z Elliotem, odkąd w środowy wieczór złożył mi niezapowiedzianą wizytę w domu, a więc od dwóch dni. Choć zapowiedział, że codziennie będzie do mnie zaglądać, niespodziewane problemy informatyczne w firmie jego ojca wymusiły zmianę tych planów, a co za tym idzie, sam musiał zrobić sobie kilka dni wolnego od zajęć, by na rozkaz ojca dopilnować prac serwisowych.

Jakby tego było mało, dwóch naszych wykładowców złapało jakiegoś wirusa, przez co odwołali nam część zajęć. Z jednej strony dobrze, bo mam mniej zaległości, ale z drugiej... Z drugiej mam więcej czasu na rozmyślania, a to z kolei tylko pogrąża mnie w żałobie po Marry.

– Znowu płaczesz? – Od progu dochodzi mnie głośne westchnienie brata. – Nie mogę cię oglądać w takim stanie.

– To zamknij drzwi z drugiej strony – chlapię, nawet nie zerkając w jego stronę.

W pokoju nastaje całkowita cisza i już myślę, że Cristiano mnie posłuchał i faktycznie sobie poszedł, gdy materac za moimi plecami się ugina, a on obejmuje mnie silnym ramieniem, po czym składa pocałunek na moich włosach.

– Może poleć na weekend do Nowego Jorku? – sugeruje. – Wizyty tam zawsze działają na ciebie pozytywnie – zauważa. – Taka chwilowa zmiana otoczenia powinna poprawić ci humor – dodaje po namyśle.

– Niedługo ślub – przypominam. – Jestem pewna, że Mel i Sofia mają sporo spraw do załatwienia i nie potrzebują, bym zwałała im się teraz na głowę.

– Mogłybyście zrobić wieczór paniński – rzuca niby mimochodem. – Myślę, że twoja przyjaciółka na to zasługuje... Nie

uważasz?

– Sof zasługuje na wszystko, co najlepsze, ale ja nie czuję się na siłach, by wykrzesać z siebie uśmiech, a co dopiero chęci do jakiegokolwiek zabawy – szepczę, ścierając z policzków łzy.

– No to masz pecha, bo odrzutowiec już na ciebie czeka – stwierdza beznamiętnie, klepiąc mnie w biodro. – Pakuj się, za chwilę wyjeżdżamy.

– C-co? Nie, błagam! – jęczę, obracając się w jego stronę. – Ja naprawdę nie mogę...

– To ja nie mogę oglądać cię w takim stanie – wchodzi mi w słowo. – Uwierz mi, że tego potrzebujesz – dodaje łagodniejszym głosem. – Już rozmawiałem z Mel. O wszystkim wie i czeka na ciebie. Zrobicie Sofii niespodziankę.

– Jak mam się bawić, gdy Marry...

– Marry nie była twoją jedyną przyjaciółką – przypomina, podając mi paczkę chusteczek. – Nie jesteś sama i nie pozwolę, byś zamknęła się w sobie. Ona też by tego na pewno nie chciała.

Przełykam gulę w gardle, wiedząc, że drań ma rację.

– Masz piętnaście minut na spakowanie. Wracasz w niedzielny wieczór.

Zwlekam się z łóżka, a w mojej głowie pojawia się pewna myśl.

– Czy ty próbujesz się mnie pozbyć z miasta?

Cristiano przystaje w drzwiach i spogląda na mnie przez ramię.

– Tak. Muszę sobie zrobić wypad do dzielnicy Yakuzy i będę spokojniejszy, jeśli znajdziesz się w tym czasie pod ochroną Santo.

Przytakuję tępym skinieniem głowy, bo dociera do mnie kolejna informacja. To będzie pierwszy od ponad trzech lat weekend, kiedy mam pojawić się w Nowym Jorku w tym samym czasie, gdy Domenico również będzie tam obecny. Do tej pory tak planowałam swoje wizyty u kuzynki, by nie wchodzić jej mężowi w drogę.

Już mam biec za bratem i błagać go, by zmienił zdanie, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Skoro Cristiano twierdzi, że Domenico jest dla mnie mniejszym zagrożeniem niż Japończycy, to może jednak wróć do domu żywa...

Wczesnym wieczorem ląduję na lotnisku Kennedy'ego.

W drodze na samolot wysłałam Elliotowi wiadomość, na wypadek gdyby ponownie chciał mi zrobić niespodziankę i pojawić się niezapowiedziany na podjeździe, a on – ku mojemu zdumieniu – poparł pomysł Cristiano. Tak samo jak mój brat starał się mnie przekonać, że Marry nie chciałyby, bym zatraciła się w smutku i żalu po jej śmierci.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Wysiadam z odrzutowca i od razu na płycie lotniska dostrzegam znajome audi. Z impetem wpadam w ramiona Adamo, ciesząc się na jego widok.

– Widzę, że tęskniłaś – mruczy rozbawiony, kręcąc się ze mną dookoła.

W odpowiedzi zaczynam mu płakać w szyję.

– No już, będzie dobrze, zobaczysz – szepcze pocieszająco. – Zresztą jestem pewny, że Mel poprawi ci dzisiaj humor – dodaje, wzbudzając moją ciekawość. – Wsiadaj, robi się zimno.

Ocierając policzki, siadam na miejscu pasażera, a następnie spoglądam na ciemne i zachmurzone niebo.

– Czemu twierdzisz, że Mel poprawi mi humor? – pytam, szukając tematu do rozmowy.

Kuzyn odwraca głowę w moją stronę, a na jego ustach wykwita tajemniczy uśmiech.

– Sama się niedługo przekonasz. Wiem, że ona sama nie może się doczekać, aż cię zobaczy.

Stoję w windzie, nerwowo przebierając nogami. Tym jednak razem ten tik nie jest spowodowany zniecierpliwieniem, a strachem przed spotkaniem z Domenico.

– Chodź, Melody na pewno już na nas czeka – stwierdza Adamo, wciągając mnie do przestronnego holu.

Ku mojemu przerażeniu, niemal natychmiast zza rogu wyłania się jego szwagier.

– Już jesteście. Świetnie, bo sam muszę wyskoczyć na jakąś godzinę, a dałem już Leonardo wolne – stwierdza, zerkając na

zegarek. – Moja żona jest w łazience, ale zaraz powinna wrócić... – informuje z napięciem w głosie. – Zostajesz z nimi? – upewnia się, zerkając na chłopaka.

– Tak, przecież wiesz.

Santo w końcu przenosi wzrok na mnie, a jego mina jakby delikatnie łagodnieje, o ile to nie jest tylko moje złudzenie.

– Gem, witaj. Jak lot?

– D-dzięki, nie najgorzej – bąkam pod nosem.

Mężczyzna przygląda mi się jeszcze przez chwilę przenikliwym wzrokiem, a następnie wchodzi do windy, jednocześnie rzucając do Adamo przez ramię:

– Miej ją na oku.

Czuję się, jakbym dostała cios w splot słoneczny. On tak serio? Moje oczy mimowolnie zaczynają ponownie łzawić.

– Hej, co się stało? – pyta z przejęciem kuzyn, gdy tylko drzwi windy się zasuwiają.

– „Miej ją na oku”? – powtarzam z przekąsem. – On mi tego nigdy nie zapomni. Już zawsze będzie widzieć we mnie zagrożenie dla Mel, a przecież wtedy ja...

– Ale nie chodziło o ciebie! – wyjaśnia pospiesznie chłopak. – Mam mieć oko na siostrę – dodaje, ścierając kciukiem moje łzy.

– C-co? Dlaczego?

– Za chwilę sama się dowiesz – stwierdza, po czym ciągnie mnie w głąb apartamentu.

– Gem! Już jesteś! – Z bocznego korytarza wyłania się Melody.

Spoglądam na jej mizerną twarz, a po moim ciele rozchodzi się niepokój.

– Co się dzieje? – rzucam, podchodząc do niej szybkim krokiem. – Jesteś chora?

– Można tak powiedzieć – odpiera z lekkim śmiechem, przytulając mnie na powitanie. – Jak się czujesz?

– Nie mówimy teraz o mnie, a o tobie – pryham z irytacją. – Co się dzieje i czemu wyglądasz jak trzy ćwierci do śmierci?!

– Nie panikuj, to nic złego – uspokaja mnie, lecz jej słowa wywołują odwrotny skutek.

– Mel...

– Jestem w ciąży – wchodzi mi w słowo. – I tak się składa, że trochę gorzej znoszę te pierwsze tygodnie – dodaje z przeproszającą miną.

Uśmiecham się, widząc szczęście wymalowane na jej twarzy, i już mam ją objąć, a także pogratulować, gdy do umysłu wkradają mi się niechciane wspomnienia. Mimowolnie moje ciało ogarnia paraliżujący strach, a ja sama cofam się o dwa kroki, chcąc trzymać się od jej kruchego ciała jak najdalej.

– Nie powinno mnie tu być – dukam przez ściśnięte gardło. – Nie mogę... Jeśli znowu cię skrzywdzę...

– Skończ tak mówić! – przerywa mi surowym tonem, a następnie chwyta za dłonie i zatrzymuje przed dalszą ucieczką. – Tamten wypadek to nie była twoja wina! – oznajmia ze złością. – Nie zepchnęłaś mnie z tych schodów! Widziałaś nagranie z kamer! – przypomina wściekle. – Sama straciłam równowagę, gdy mnie odepchnęłaś! Nie możesz cały czas żyć w przeświadczeniu, że to twoja wina, gdy tak nie jest!

– A-ale kiedy...

– Nie! – ucisza mnie stanowczo. – I zabraniam ci tak w ogóle myśleć! Jeśli już ktoś jest za to odpowiedzialny, to Cesare, bo to jego działania zaprowadziły nas do tamtego hotelu. I koniec tematu!

Przełykam własne łzy, starając się przyjąć do świadomości jej słowa.

– Który to tydzień? – pytam, spoglądając na jej brzuch.

– Ósmy – szepcze, przykładając moją dłoń do swojego ciała. – I mam jeszcze jedną niespodziankę – dodaje, podnosząc na mnie szkliste spojrzenie. – To bliźniaki.

Nabieram głęboko powietrza, bo jak tsunami uderzają we mnie zapewnienia Marry, gdy opowiadałam jej o zdarzeniach z Detroit.

„Zobaczysz, że los wynagrodzi im tę stratę z nawiązką...”

Czyżby jej słowa były prorocze?

Przytulam się do kuzynki, ciesząc się jej szczęściem. Może ta bliźniacza ciąża to jakiś znak, że moja pokuta powinna się zakończyć?

Nie mogę zasnąć, więc schodzę na parter, a następnie szukam w kuchni czegoś do picia. Już mam ruszyć z powrotem na górę, gdy z ciemności wyłania się Domenico, a ja, widząc jego roznegliżowaną i jakże potężną sylwetkę, mimowolnie wypuszczam z rąk butelkę z wodą.

– Nadal się mnie boisz? – drwi, zakładając ramiona na piersi.

– Mam powody – mamroczę, schylając się po swoją zgubę.

Robię krok, by go wyminąć, a następnie zaszyć się w sypialni gościnnej, gdy dochodzi mnie jego spokojne pytanie.

– Jak wasze plany odnośnie do jutrzejszego wieczoru?

Zaskoczona zerkam w jego stronę.

– Dobrze. Najpierw wizyta w SPA, a wieczorem tańce w klubie... Mel ci nie mówiła?

– Nie zdążyła. Zasnęła, zanim skończyłem brać prysznic – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

Mimowolnie sama się uśmiecham.

– Wiesz, ona będzie cię teraz potrzebować – mówi ciszej, robiąc krok w moją stronę. – Wahania nastrojów, obawy, jak to będzie z dwójką maluchów, zwykła tęsknota – wylicza. – Nie chcę, byś przez swój irracjonalny strach szukała wymówek, gdy moja żona nagle do ciebie zadzwoni z prośbą, czy mogłabyś ją odwiedzić.

– Irracjonalny? – Nie mogę się powstrzymać przed prychnięciem.

– Oboje zdajemy sobie sprawę, że mój strach wobec twojej osoby nie jest irracjonalny, bo sam na pewno w myślach skręcasz mi kark za każdym razem, gdy słyszysz choćby moje imię.

– Nie.

– Co „nie”? – dukam z konsternacją.

– Nie marzę o twojej śmierci – wyjaśnia. – Tak, na początku byłem wściekły i miałem ochotę skrócić cię o głowę, ale tamten wypadek nie był twoją winą. Poronienie – precyzuje po chwili – nie było twoją winą.

– Skończ bredzić...

– Wszyscy obwiniamy się o tamte wydarzenia – wchodzi mi w słowo. – Mel, że pomimo słabego stanu zdrowia uparła się, by lecieć na spotkanie z Cristiano, zamiast oddać mi pałeczkę. Ja, bo zamiast zorganizować rozmowę w naszym apartamencie, wybrałem hotelową salę konferencyjną – wylicza. – Adamo, bo wciągnął swoją

siostrę w to całe bagno. Cristiano, bo dał się szantażować... – Mężczyzna zbliża się do mnie o kolejny krok, jednak nadal zostawia między nami bezpieczny dystans. – A jednak nie jest niczyją winą, że tamten upadek zakończył się tak, a nie inaczej. Pora więc, byś to sobie uświadomiła i przestała się mnie bać.

Przytakuję głową, bo nie jestem w stanie wydukać żadnego sensownego zdania. Domenico zaskoczył mnie swoim wywodem i potrzebuję czasu, by przeanalizować jego słowa, a także je przyswoić.

Mężczyzna odwraca się do mnie plecami i rusza w stronę sypialni, ale nie byłabym sobą, gdybym nie miała ostatniego słowa.

– Czyli gdyby nagle coś zagrażało mojemu życiu, ruszyłbyś mi na ratunek? – rzucam, czując, że i tak nie odpowie na moje pytanie.

Lecz to nie byłby Domenico Santo, gdyby ponownie mnie czymś nie zaskoczył, bo już po sekundzie zerka na mnie przez ramię i z zaciętym wyrazem twarzy oznajmia:

– Nie tylko sam ruszyłbym ci na ratunek, ale także zaangażował w to cały swój oddział. Bo może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale jesteśmy rodziną, a jeśli pamięć mnie nie myli... – urywa na moment, po czym szepcze płynnie po włosku – *la famiglia viene prima di tutto*².

Zawstydzona spuszczam wzrok, bo te słowa znaczą dla mnie dużo więcej niż zwykłe zawieszenie broni i Domenico o tym wie. A to świadczy o jednym – naprawdę mi wybaczył.

Rozdział 31

Gemma

Pobyty w Nowym Jorku, czas spędzony w towarzystwie rodziny, a także późniejszy powrót na uczelnię napełniły mnie pewną dozą spokoju. Wyklarowana sytuacja z Domenico oraz spokojna postawa Cristiano w domu i jego zapewnienia, że Yakuza została spacyfikowana, pozwoliły mi się skupić na relacji z Elliotem.

Siedzę właśnie na zajęciach z semestru letniego, lecz zamiast skoncentrować się na słowach wykładowcy i robieniu notatek, myślę o swoim chłopaku. Bo tak, w końcu zaakceptowałam ten stan rzeczy.

Gdy w poniedziałek podjechaliśmy z ochroną pod uczelnię, Black już na mnie czekał. A kiedy tylko opuściłam samochód, porwał mnie w ramiona i nie bacząc na publikę, złożył na moich ustach namiętny pocałunek, udowadniając mi tym samym, jak bardzo za mną tęsknił. Nie powiem, sama również odliczałam godziny do naszego ponownego spotkania, ale oczywiście mu tego nie przyznałam. Pokazałam mu to za to w inny sposób, wieczorem, gdy odwiedził mnie w rezydencji.

Ku mojemu zadowoleniu Elliot ani razu nie dał mi do zrozumienia, że oczekuje z mojej strony zgody na seks. To znaczy, wiem, że mnie pożąda i sama nie kryję się z tym, że to odwzajemnione uczucie, ale jednak nadal uważam, że znamy się za krótko, by już teraz zrobić następny krok. Moje dziewictwo to coś, co mogę ofiarować mężczyźnie tylko raz i chcę być przekonana w stu procentach, że to ten właściwy facet, a nasz związek i znajomość trwa za krótko, bym mogła rzucić takim stwierdzeniem.

Z rozmyślań wrywa mnie wiadomość przychodząca od brata.

CRISTIANO: Mam spotkanie z rektorem. Przyjdź do jego gabinetu po zajęciach, wrócimy razem do domu.

Z uśmiechem na ustach wysyłam mu krótkie „okej”, po czym staram się skupić na słowach wykładowcy. Do końca zajęć pozostało

jeszcze niespełna dwadzieścia minut, więc może uda mi się zanotować chociaż kilka zdań.

Kwadrans później wychodzę z sali i wpadam wprost na Elliota.

– Co ty tu robisz? – pytam zaskoczona.

W odpowiedzi łapie mnie w pasie, przyciąga do swojego ciała i składa na moich ustach lekki pocałunek.

– Musiałem cię zobaczyć – wyznaje z szerokim uśmiechem.

Mimowolnie rozpląwam się w jego ramionach, jednak na ziemię sprowadza mnie kolejny student opuszczający salę wykładową. Z niechęcią wysuwam się z objęć chłopaka, przypominając sobie o czekającym bracie.

– Muszę iść – mamrocze pod nosem. – Cristiano czeka na mnie w pokoju rektora – wyjaśniam z bladym uśmiechem.

– Odprowadzę cię do jego gabinetu – oferuje, wyciągając dłoń w moim kierunku. – A jeśli mi pozwolisz, później do ciebie przyjadę. Może wyskoczmy do kina? – proponuje z nadzieją.

– Obawiam się, że z tym musimy jeszcze poczekać – mówię przepraszająco. – Nie mogę jeszcze swobodnie jeździć nawet do hospicjum.

Na jego twarzy pojawia się zrozumienie.

– No tak. Dajmy Vitto więcej czasu na zwiększenie poziomu twojego bezpieczeństwa. Złapali już pozostałych porywaczy?

– Nie wiem, nie pytałam go o to – oznajmiam, uciekając wzrokiem.

Nawet jeśli Cristiano ich dorwał, to i tak się już od nich niczego nie dowiemy.

– No to zobaczymy jakiś film w telewizji – stwierdza Elliot znienacka. – Zauważyłem, że masz wykupione wszystkie biblioteki filmowe, więc na pewno coś znajdziemy – dodaje z zawadiackim uśmiechem.

– Przyznaj, że film ma być tylko alibi do tego, byśmy się mogli poobściskować w moim łóżku – rzucam z figlarną miną.

W odpowiedzi przyciąga mnie bliżej swojego boku i składa pocałunek na mojej skroni.

– Ani trochę nie zamierzam się z tym kryć.

Uśmiechnięci i tak objęci przechodzimy przez trawnik kampusu, gdy nagle drogę zachodzi nam Jonathan. Widząc przyjaciela, Elliot natychmiast sztywnieje.

– Och, jakie z was słodkie gołąbeczki – drwi Rock. – Gdybym wiedział, że stawka zakładu jest tak – akcentuje – wysoka, pewnie bardziej bym się postarał.

Unoszę zaskoczona brew.

O jakim zakładzie mowa?

– Jo, przymknij się – warczy wściekle Black, co natychmiast wzbudza moją podejrzliwość.

– O co mu chodzi? – pytam cicho, jednak chłopak nie reaguje na moje pytanie, a cały czas mierzy kumpla morderczym spojrzeniem.

– Nie powiedział ci? – docieka Jonathan z kpiarskim uśmiechem.

– Jak mogłeś nie wyznać ukochanej, jakie były początkowe motywy twojego zainteresowania? – rzuca z przekąsem.

Elliot robi krok w jego kierunku, lecz ciągnę go za dłoń zmuszając, by na mnie spojrział.

– O czym on mówi? – cedzę przez zęby, choć powoli zaczynam układać wszystko w całość.

Black musi chyba widzieć to w mojej twarzy, bo w jego oczach pojawia się przerażenie, a on sam zaczyna kręcić głową.

– Gem...

– Założyliście się – wchodzę mu w słowo. – To stąd te wasze podchody i wszystkie pytania – syczę przez zęby.

– Kochanie, wcale nie... – próbuje się tłumaczyć, jednak Jo w porę wchodzi mu w słowo.

– Imię, nazwisko, hobby, wiek, kim są rodzice i skąd się wzięłaś – wylicza ze śmiechem. – Ewentualne dziewictwo i rozmiar stanika – dodaje, wsadzając dłonie w kieszenie spodni.

Czuję ogromny ucisk w piersi. Przenoszę wzrok na Elliota, błagając go w myślach, żeby zaprzeczył, ale jego skrucha i przerażenie tylko potwierdzają słowa kumpla.

– Co było nagrodą? – pytam głosem wypranym z emocji.

Mój chłopak stoi bez słowa, a odpowiedzi ponownie udziela mi jego rywal.

– Nie domyślasz się?

– Ja – szepczę cicho, biorąc głęboki wdech.

– Dokładnie. Zwycięzca miał do ciebie pierwszeństwo – potwierdza, śmiejąc się pod nosem. – Ale mój przyjaciel zdobył cię, oszukując, a my przecież nigdy nie tolerujemy takich zagrywek w swoich zakładach.

W tym momencie Elliot rzuca się na kumpla i zaczyna okładać go pięściami, a ja cofam się o krok, załamana nowo nabytą wiedzą.

Zakład.

– Ty skurwysynie! Powiedziałem, że masz się do niej nie zbliżać!

Nie słucham ich kłótni. Ocierając łzy, biegiem pędzę w stronę budynku administracji. Zatrzymuję się dopiero przed drzwiami gabinetu rektora, a gdy już mam pewność, że jestem spokojna, pukam do drzwi.

– Gemma, wszystko w porządku? – Cristiano posyła mi zmartwione spojrzenie.

– Tak – odpowiadam, uśmiechając się sztucznie. – To chyba migrena – kłamię. – Wracamy?

Nie pokażę bratu, że znowu cierpię. Nie powiem, jak zostałam skrzywdzona. Nie przyznam się do tego, że czuję się zdradzona. To tylko sprowadziłoby śmierć na tych chłopaków.

– Tak, powinnaś odpocząć – oznajmia w końcu. – Cieszę się, że się spotkaliśmy – zwraca się do rektora, wyciągając do niego dłoń na pożegnanie.

– Tak, ja również się cieszę, panie Vitto.

Brat prowadzi mnie do drzwi, ale mnie do głowy przychodzi pewien pomysł.

– Jeszcze jedno – mówię, nim zdążymy wyjść z gabinetu. – Czy jest możliwość, bym resztę semestru skończyła w trybie zdalnym? – pytam mężczyznę za biurkiem.

Obaj z Cristiano posyłają mi zaskoczone spojrzenie.

– Gem... – zaczyna mój brat – kampus ma silną ochronę, więc jeśli chodzi o bezpieczeństwo...

– To też, ale odkąd przestałam być anonimowa, reszta studentów i tak cały czas myśli, że nie jestem oceniana na równi z nimi – wymyślam na poczekaniu. – Ucząc się z domu, będę się czuć bardziej komfortowo – tłumaczę z bladym uśmiechem.

– Jest połowa semestru, więc nie może pani przejść na tryb zdalny
– odzywa się rektor. – Ale możemy to zrobić w inny sposób – dodaje, widząc surowe spojrzenie mojego brata. – Powiadomię wykładowców, by znowu wysyłali pani materiały na pocztę – proponuje. – Może się pani uczyć w domu, ale na egzaminach i testach musi się pani pojawiać osobiście. W ten sposób zresztą udowodni pani reszcie kolegów i koleżanek, że tak jak oni musi pani przystępować do zaliczeń.

Zgadzam się na te warunki lekkim skinieniem głowy. Muszę uciec od Elliota, a uczelnia to jedyne miejsce, gdzie nie ma między nami żadnego bufora.

– Co się dzieje? – pyta Cristiano, gdy tylko zajmujemy miejsca w samochodzie.

– Nic.

– Co z naszą zasadą o wzajemnej szczerości? – przypomina z ciężkim westchnieniem, a mi się robi głupio. – Czy ma to związek z Blackiem?

Sztywnieję na jego słowa.

– Co masz na myśli?

– Przez ostatnie dni promieniałaś i bez żadnych oporów jeździłaś na uczelnię – zauważa. – A teraz nagle chcesz powrócić na nauczanie zdalne. Pokłóciliście się?

– Dlaczego myślisz, że moja decyzja ma związek z Elliotem? – dociekam.

– Widziałem go przez okno w gabinecie rektora, jak szedł w kierunku budynku, w którym miałaś zajęcia.

Bogu dzięki, że nie widział tego, co się stało później.

– Mieliśmy małą sprzeczkę – przyznaję, odwracając wzrok.

– Sprzeczkę w związkach to coś normalnego – stwierdza z uśmiechem.

– Jednak my mamy różne podejścia do zbyt wielu tematów, by to się mogło udać. Lepiej uciąć to w zarodku. – Po raz kolejny go okłamuję.

– Nie znacie się za długo – zauważyła ze swobodą. – Wszystko przed wami. W każdym związku trzeba sobie wypracować kompromisy – dopowiada spokojnie.

Zastanawiam się, dlaczego bratu tak zależy na mojej znajomości z Elliotem. Zamiast jednak o to zapytać, postanawiam uciąć temat.

– On się nie pogodzi z tym, że należymy do mafii. Nie mogę go zatem brać pod uwagę jako kandydata na męża. To się nie uda.

Cristiano spogląda na mnie z ukosa, oceniając, czy kłamię. Staram się więc z całych sił, by nie drążyć tematu.

– Miałam mieć wolny wybór i swobodę – przypominam cicho.

– Dobrze – wzdycha głośno. – To twoje życie. Ale wiedz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

– Kocham cię – odpowiadam, dziękując w myślach Bogu, że mam tak cudownego brata.

I przeklinając jednocześnie siebie za serię kłamstw, jakimi go karmię.

Rozdział 32

Elliot

Po tym, jak ochrona kampusu wywaliła mnie i Jo z terenu uczelni, próbowałem dodzwonić się do Gemmy, ale wyłączyła telefon. Teraz chodzę wściekle po gabinecie w firmie ojca i zastanawiam się nad swoją sytuacją.

– Było do przewidzenia, jak zareaguje na informację o zakładzie – wytyka Ax. – Ostrzegałem cię. Trzeba było samemu jej o tym powiedzieć.

– Jak ten skurwiol mógł mi to zrobić?! – wrzeszczę. – Zajebię kutasa, gdy tylko go spotkam!

– To też było do przewidzenia. On nienawidzi przegrywać, a tu przegrał podwójnie. Zaliczenie laski i przyjaźń kumpla, który się w tej lasce zakochał. Nie wspominając o urażonym ego, że go po prostu wychujałeś, zmyślając odpowiedzi.

W nerwach zrzucam z biurka stertę papierów, które miałem przejrzeć na zlecenie ojca. Kusi mnie, by rozpierzdolić cały ten gabinet, ale tylko narobiłbym sobie przez to większych kłopotów.

– Daj jej kilka dni – sugeruje mój przyjaciel. – Niech ochłonie i wtedy z nią porozmawiaj.

Kręcę zrezygnowany głową. Gemma ostrzegła mnie, że nie jest typem dziewczyny, z którą można się bawić. Zresztą poznałem ją i wiem, jaka jest wrażliwa. Informacja o zakładzie ją zniszczy, tym bardziej teraz, gdy zaczęła mi ufać.

W tym momencie dziękuję Bogu, że jednak nie odebrałem jej dziewictwa, bo to zupełnie przekreśliłoby mnie w jej oczach.

Mimowolnie do mojej głowy wkrada się obraz Cristiano Vitto, a dokładnie scena, gdy mi groził. Choć zapewne jego słowa były czczym gadaniem starszego brata, to nie chciałbym mieć wroga w tak potężnym biznesmenie. Dla samej zemsty byłby w stanie wykupić firmę ojca i doprowadzić naszą rodzinę do bankructwa.

Może i ja na to zasłużyłem, ale moi rodzice już nie.

– Stary, uspokój się. To się na pewno da jakoś naprawić – pociesza mnie Axel z bladym uśmiechem.

Na pewno nie, ale nie spocznę, jeśli chociaż nie spróbuję.

Nagrałem się Gemmie kilkanaście razy na pocztę głosową i wysłałem kilkadziesiąt wiadomości, ale nie odpowiedziała na żadną z nich. Na dodatek nie mam pewności, czy je w ogóle odsłuchiwała i przeczytała.

Leżę w swoim łóżku i zastanawiam się, jak do niej dotrzeć i wytłumaczyć się ze słów Jo. Jak udowodnić jej, że była dla mnie zakładem tylko przez pierwszy tydzień, bo potem dostałem na jej punkcie obsesji. Że naprawdę się w niej zakochałem i myślę o niej w poważnych kategoriach, a spełnianie warunków zakładu tylko zbliżało mnie do ukochanej, jednocześnie oddalając Gemmę od mojego rywala. Że nie miałem odwagi, by wcześniej wyznać jej prawdę, ale każde moje słowo było szczere.

Że, do cholery, nie wyobrażam sobie swojego życia bez niej.

Biorę kilka wdechów, próbując oczyścić umysł. Posłucham rady przyjaciela i dam Gem kilka dni, by ochłonęła. Gdy się zdystansuje, na pewno łatwiej przyjmie moje słowa. W końcu zrozumie i mi wybaczy.

A przynajmniej taką mam nadzieję.

Gemma

Zwinięta na łóżku wylewam łzy w poduszkę.

Jak oni mogli? Wszystko było tylko kłamstwem. Głupią grą!

Zaufałam mu. Pozwoliłam, by zobaczył mnie w najtrudniejszych momentach mojego życia. Pocieszał mnie po śmierci przyjaciółki. Skradł pierwszy pocałunek i pokazał, czym jest orgazm.

I wszystko dla chorego zakładu.

Zastanawiam się, ile informacji na mój temat przekazał kolegom. Może wyciek mojego zdjęcia do mediów, to również ich sprawka.

Zaciskam dłonie w pięści, czując się bezsilna. Choć wszyscy wokół powtarzają, że nie zasługuję na cierpienie i powinnam walczyć o swoje szczęście, zaczynam wątpić w ich słowa. Zaczynam ponownie wierzyć, że to ciąg dalszy mojej kary za czyny z przeszłości. No bo jak mam normalnie żyć, skoro nikomu na tym świecie nie można ufać? Jak mam sobie wybaczyć, jeśli cierpienie samo nieustannie do mnie wraca? Jak odnaleźć szczęście, gdy wszyscy okłamują mnie dla własnych korzyści?

Tak bardzo w tym momencie potrzebuję Marry. Potrzebuję prawdziwej przyjaciółki. Potrzebuję się komuś wygadać.

Łapię w dłoń komórkę. Mel na pewno mnie wysłucha.

Już mam zamiar włączyć telefon i do niej zadzwonić, gdy uświadamiam sobie jedną prawdę. Ona nie pozostawi tego bez echa. Opowie o wszystkim Cristiano, a ten w złości każe ukarać całą trójkę. Wszyscy wokół dowiedzą się, jaka ze mnie naiwna idiotka.

Odkładam urządzenie na szafkę nocną i nakrywam się szczelniej kocem.

Znowu czuję się taka samotna...

Cristiano

Coś się stało między Gem a Elliotem i aż mnie rozsadza, by wysłać ludzi w teren i poznać szczegóły ich sprzeczki, ale nie robię tego, bo przecież uzgodniliśmy, że dam jej więcej swobody, a także nie będę jej szpiegować. I choć, jak się okazało, ta już niejednokrotnie złamała naszą umowę i w tajemnicy, wbrew mojemu zakazowi, nadal jeździła do hospicjum, ja nie zrewanżuję się jej tym samym. Ktoś z nas dwojga musi być mądrzejszym i już przez wzgląd na mój wiek ten obowiązek spada na moje barki. Poza tym... Za bardzo zależy mi na tym, by smarkula wybaczyła mi dawne błędy i na nowo obdarzyła całkowitym zaufaniem. Nie mogę więc teraz złamać danego słowa i zacząć węszyć, bez względu na to, jak wiele mnie to kosztuje.

Siostra od pierwszego spotkania jest oczkiem w mojej głowie. Wystarczył jeden rzut oka na jej małą i pomarszczoną buźkę, jeden dotyk jej kruchych paluszków, jedno jej zakwilenie, bym już przy jej kołysce poprzysiągł sobie, że nigdy nie dam jej skrzywdzić. Z tego

też powodu Gem od małego była trzymana pod kloszem. Najpierw przez naszego ojca, potem przeze mnie. Od zawsze każde moje działanie, każdy krok, każda zawarta umowa miały na celu chronić moich bliskich, a więc Gemmę, Adamo i Melody. I choć moja siostra tego nie pojmuje, śmierć naszego ojca miała zapewnić spokój i bezpieczeństwo nie tylko naszej kuzynce, ale i jej samej, bo przecież ojciec i ją kiedyś by w końcu przehandlował.

Ale nie ja.

Od dawna szukam dla Gem męża, który będzie ją szanować. Który będzie o nią dbać. Który da jej wszystko to, na co zasługuje. Jednak w końcu dotarło do mnie, że w ten sposób nie zagwarantuję jej najważniejszego – miłości. Może i aranżowane małżeństwo Mel i Domenico zaowocowało głębokim uczuciem, ale prawdopodobieństwo, że mojej siostrze uda się powtórzyć ten sukces, jest znikome. Dlatego odpuściłem i pozwoliłem jej szukać samej. Prześwieciłem pobieżnie Blacków i byłem szczerze zadowolony, gdy między tą złośnicą i Elliotem związała się jakaś forma związku. Gdy ona sama zaczęła się częściej uśmiechać i śmiać. Gdy jej świat przestał się kręcić jedynie wokół naszej rodziny i hospicjum. Gdy w końcu zaczęła poznawać, czym jest życie.

A teraz wszystko trafił szlag i ja nie wiem czemu.

– Chrzanić to – mamroczę pod nosem, a następnie zrywam się z miejsca i ruszam do drzwi.

Może jeśli zajrzę do Gem i ją nieco podpytam, to ta sama puści parę z ust.

Nim jednak zdążę wyjść na korytarz, rozlega się pukanie, a już po chwili do gabinetu wpada mój zastępca.

– Mamy problem – oznajmia z zaciętą miną. – Nasi złapali dwóch żółtków, gdy ci kręcili się w pobliżu jednego z laboratorium. Sprawiali wrażenie, jakby badali teren.

Zaciskam szczękę. Moja ciekawość w sprawie Gem i Elliota musi poczekać.

– Gdzie ich macie? – dociekam, po czym wracam do biurka po pozostawioną tam wcześniej broń i telefon.

– Po akcji z hospicjum nie chcesz opuszczać rezydencji, gdy jest tu Gemma, więc kazałem ich umieścić w piwnicy – odpowiada od razu.

Mijam go bez słowa, a następnie ruszam żwawym krokiem w stronę zejścia do podziemi.

Czy ja się muszę nauczyć japońskiego, żeby te skośnookie kurwiszony zrozumiały, że to mój teren i moje zasady?!

Gdy po trzech godzinach wracam na górę, niemal od razu wpadam na siostrę.

– To krew?! – piszczy, przykładając dłoń do ust.

Spoglądam na czerwone plamy na swojej koszuli.

Że też nie zdjęłem jej na dole!

– To nie moja – burczę, ściągając materiał przez głowę. – Spalcie ją – rzucam do przechodzącego właśnie strażnika, wciskając mu koszulę w dłoń. – Ty jeszcze nie śpisz? – zagaduję wpatrującą się we mnie siostrę.

– Przesłuchiwałeś kogoś w piwnicy? – docieka, a jej postawa tężeje. – Od dawna unikasz sprowadzania ludzi do rezydencji – wytyka, a ja wręcz widzę, że trybiki w jej głowie szybciej pracują.

– To jednorazowa sytuacja – zapewniam, a następnie ruszam w stronę schodów, zanim smarkuła zacznie zadawać niewygodne pytania.

– Cristiano, porozmawiaj ze mną! Czy dzieje się coś, czym powinnam się martwić? – docieka, a ja słyszę, że podąża za mną na górę.

Tak, Yakuza wciąż się stawia, do tego Bratwa nie odpuszcza, a jakby tego było mało, w naszych szeregach czai się kret, który w każdej chwili może mnie zabić. Albo cię porwać. Albo zabić ciebie, by zadać mi maksymalny ból. Albo...

Zaprzeczam stanowczo głową, odsuwając od siebie te myśli. Gemmie nic się nie stanie. Zadbam o to. Jeszcze nie wiem jak, ale nadal będzie wieść spokojne i normalne życie, nie zdając sobie sprawy z ilości zagrożeń, jakie wiszą nad naszymi głowami.

– Cristiano! – wrzeszczy wściekle, a ja się w końcu zatrzymuję.

Wykrzywiam usta w swobodnym uśmiechu, a następnie obracam się w jej stronę i składam na jej czole lekki pocałunek.

– Nic się nie dzieje – zapewniam. – Michele przywiózł mi kogoś do przesłuchania tutaj, bo nie chciałem wychodzić z domu, gdy masz taki zły humor – kłamię. – Czujesz się już lepiej? – zmieniam temat.

– Tak, jest już okej, dziękuję – mamrocze, odwracając wzrok, a ja bez trudu odszyfrowuję jej kłamstwo. Nie wytykam go jednak na głos, bo sam ją właśnie okłamuję.

Para hipokrytów!

– Jeśli będziesz chciała pogadać, zawsze możesz do mnie przyjść – przypominam. – A teraz pójdę się położyć. Ty też odpocznij – sugeruję.

Gdy przytakuje na zgodę, wznawiam krok i już po chwili zamykam się w swojej sypialni. Czy powinienem jej powiedzieć o czyhającym na nią zagrożeniu? Może tak, jeśli wziąć pod uwagę naszą umowę o wzajemnej szczerości. Ale tak właściwie ta prawda nic jej nie da. To na moich barkach leży ciężar odpowiedzialności, by mojej siostrze nic się nie stało, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by nikt nigdy jej nie skrzywdził. Zabiję każdego, kto tylko pomyśli, by tknąć ją palcem.

A ona niech w tym czasie skupi się na swoich rozterkach miłosnych i szukaniu męża.

Rozdział 33

Elliot

Barry kończy właśnie czytać referat, który profesor West nakazał zrobić mnie i Gemmie kilka tygodni temu, a wykładowca daje znak, że zajęcia tym samym dobiegają końca. Kolega z roku rzuca w moja stronę skruszone spojrzenie, bo właśnie zrozumiał, że ani ja, ani Gemma nie zlewamy studiów, tylko poważnie się do nich przykładamy.

Tak właściwie to zapomniałem o tym przeklętym zadaniu, ale Gemma, jak widać, nie. Wysłała referat e-mailem zarówno do wykładowcy, jak i Barry'ego, a na dodatek podpisała go swoim i moim nazwiskiem.

Schodzę do biurka profesora, po czym zadaję pytanie, które męczy mnie od kilku dni.

– Panie profesorze, czy wie pan, kiedy Gemma wróci na zajęcia?

Mężczyzna posyła mi zaskoczone spojrzenie.

– Skoro przygotowaliście referat razem, byłem pewny, że wie pan o jej decyzji.

– Podzieliliśmy się pracą nad zadaniem – kłamię naprędce. –

Miałem ostatnio więcej obowiązków poza uczelnią, ona zresztą również, więc nasz kontakt został ograniczony – wymyślam. – O jakiej decyzji pan mówi? – dociekam.

– Panna Vitto postanowiła resztę roku akademickiego zakończyć w sposób zdalny – oznajmia, a mi zamiera serce.

– Zdalny? – powtarzam.

– Tak. Będzie się pokazywać jedynie na zaliczeniach.

– Czy wiadomo, jaki jest powód jej decyzji? – pytam głucho.

– Źle zareagowała na sugestie kolegów i koleżanek o specjalnym traktowaniu na uczelni – wyznaje z głośnym westchnieniem. – Uznała, że poprzednia forma studiów będzie lepsza zarówno dla niej, jak i reszty studentów... A szkoda – dodaje po chwili. – Panna Gatti-

Vitto to naprawdę inteligentna i mądra młoda kobieta. Przyjemnie słuchało się jej spostrzeżeń, a jej pomysły były naprawdę ciekawe...
– Kręci niezadowolony głową. – No ale nic nie zrobimy.

Jak w transie żegnam się z wykładowcą, po czym opuszczam salę. Na korytarzu czeka na mnie Ax.

– Czego się dowiedziałeś?

– Wróciła na zajęcia zdalne. Będzie pojawiać się tylko na zaliczeniach – odpowiadam głucho, nadal nie potrafiąc uwierzyć w to, co się dzieje.

– Ja za to wypytałem o Jo – oznajmia, zwracając tym moją uwagę.

Skurwiel od tygodnia nie pojawił się na zajęciach i nie ma z nim kontaktu.

– Podobno ojciec dzwonił na uczelnię i oświadczył, że syn zaczął poważny staż w jednej z jego firm w Saint Louis i wykładowcy mają mu wysyłać materiały na pocztę, by w domu mógł nadrabiać zaległości. Jednak niektórzy w ostatnim tygodniu widzieli go na mieście i w tutejszych barach, więc na pewno nie jest u siebie w domu.

Prycham pod nosem, wściekły na byłego przyjaciela. Niech mi się cwel lepiej nie pokazuje więcej na oczy, bo go zajebię.

Gemma

Jak co poniedziałek przyjeżdżam do hospicjum. Udało mi się przekonać Cristiano, że wizyta w placówce pomoże mi wrócić do normalności i ten niechętnie ustąpił, ale tym razem wysłał ze mną trzy samochody z ochroniarzami, by mieć pewność, że wrócę cała i zdrowa.

Wychodzę z pojazdu i staję jak wryta, bo tuż przed drzwiami placówki stoi Elliot.

Błagam, tylko nie to...

Nie chcąc robić sceny przy ochronie, ruszam w kierunku budynku, ignorując obecność chłopaka.

– Porozmawiaj ze mną – prosi, zagradzając mi drogę.

– Nie – ucinam, próbując go wyminąć.

– Gemma... – błaga, chwytając mnie za łokieć.

– Panienko Vitto, wszystko w porządku? – docieka jeden z ochroniarzy, przystając dwa kroki za plecami Elliota.

– Tak, Gabe, nic się nie dzieje – zapewniam, wychylając się ponad ramieniem chłopaka, a następnie przenoszę chłodne spojrzenie na Blacka. – Puść mnie – syczę.

Natychmiast spełnia moje polecenie.

– Daj mi się wytłumaczyć – nalega.

– Założyłeś się o to, że zdobędziesz na mój temat informacje? – rzucam przez zęby.

– Tak, ale...

– Na ile pytań udzieliłeś odpowiedzi? – Nie daję mu dojść do głosu.

– Na osiem, jednak musisz wiedzieć...

– Miałam być twoją nagrodą? – ponownie mu przerywam.

Wzdycha zrezygnowany.

– Ten, kto wygra, miał cię mieć dla siebie.

– Uprzedzałam cię, że nie jestem zabawką! – przypominam, a moje oczy robią się szkliste. – Mówiłam, że mną się nie bawi, a ty cały czas mnie okłamywałeś!

– Nie przez cały czas – protestuje. – Gdy tylko lepiej cię poznałem...

– Dość! – rzucam przez zęby. – Nie chcę tego słuchać! Sprawiliś, że ci zaufałam! Że ci się prawie oddałam – sapię cicho, by ochrona mnie nie usłyszała – a dla ciebie to był tylko zakład! Nie mam zamiaru słuchać twoich kolejnych kłamstw! Zostaw mnie w spokoju!

Otwieram drzwi do hospicjum, po czym podchodzę do dyżurującej pielęgniarki. Wpisuję się na listę, nie spoglądając na Elliota, który oczywiście wszedł za mną.

– Gemma – jęczy żałośnie, lecz udaję, że go nie słyszę.

– On nie wchodzi ze mną – mówię do kobiety za biurkiem i barczystego ochroniarza, stojącego tuż za nią.

Jak widać, Cristiano wzmocnił również ochronę hospicjum.

– Co? Ale Gem... – szepcze z zaskoczeniem Elliot, gdy ruszam w głąb budynku.

– Musi pan opuścić placówkę – słyszę za plecami stanowczy męski głos.

Nie odwracam się, by na niego spojrzeć. Nie zasłużył nawet na to.

– Melody dzwoniła, by zapytać, czy przylecisz na wesele z chłopakiem – oznajmia Cristiano podczas kolacji.

– Rozumiem, że dałeś jej odpowiedź? – upewniam się, nie odrywając wzroku od talerza.

– Tak i wyraziła swoje zaniepokojenie, jeśli mogę to w ten sposób nazwać – rzuca z przekąsem, a kącik moich ust mimowolnie drga.

A więc Melody się wściekła.

– Porozmawiam z nią podczas weekendu i wszystko wyjaśnię – obiecuję potulnie, przypominając sobie o jej błogosławionym stanie.

– Teraz tym bardziej nie powinna się denerwować.

– Co masz na myśli? – pyta z konsternacją.

– O jej ciąży – wyjaśniam, spoglądając na jego twarz. – Nie mówiła ci? – dukam, widząc jego zaskoczenie. – Cholera, na pewno chciała ci powiedzieć osobiście, gdy się spotkacie, a ja to popsułam! – jęczę, orientując się, że popełniłam gafę.

– Nie martw się, nie zdradzę cię – obiecuje, ale ton jego głosu jest bardziej spięty. – Wylecimy dopiero w sobotni poranek, ale bądź gotowa już na siódmą – zarządza, wstając z miejsca.

Odprawiam go wzrokiem, nie kryjąc zdumienia jego zachowaniem. Dopiero po chwili dociera do mnie, że na wieść o ciąży naszej kuzynki zareagował podobnie jak ja. No, może u mnie było więcej paniki, ale to wycofanie... To spostrzeżenie tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że Domenico miał rację i Cristiano również odczuwa wyrzuty sumienia spowodowane zdarzeniami z przeszłości.

Cesare zniszczył nas wszystkich...

Z rozmyślań wyrywa mnie dzwonek telefonu. Widząc imię młodszego z braci Santo, pospiesznie odbieram połączenie, zaniepokojona wieściami, jakie ten dla mnie może mieć.

– Alessandro? Coś się stało? – pytam na powitanie.

– Cześć, mała, ciebie też miło słyszeć – wytyka rozbawiony.

– Wybacz, po prostu nie dzwonisz do mnie często... Właściwie to w ogóle – przypominam z przekąsem.

– *Mea culpa*³. Obiecuję poprawę – rzuca ze śmiechem. – Dzwonię, żeby się upewnić, czy przylecisz na wesele z kimś, czy sama.

– Sama. A jaka to różnica? – bąkam zdezorientowana.

– Bo ja też będę sam, a skoro oboje jesteśmy świadkami państwa młodych, to równie dobrze możemy być parą na późniejszym przyjęciu – oznajmia bez wahania.

– Dlaczego nie przyjdiesz z kimś? – dociekam.

– Bo to byłby znak dla wszystkich mamusiek, że jestem kawalerem do wzięcia, a mając ciebie u boku, mogę legalnie ignorować wszystkie pchające się w moje ramiona potencjalne kandydatki do mojej ręki – wyjaśnia bez cienia skrępułów.

Przewracam oczami. Jakież to wygodne.

– Dobra, niech ci będzie – zgadzam się, po cichu ciesząc się z tego, że nie będę stać sama jak kołek pod ścianą. – Ale jeśli się upijesz i zaczniesz się do mnie dobierać, to poskarżę się bratu! – grożę ze śmiechem.

– Boże, broń! Jeszcze kazałyby mi się z tobą ożenić! – woła z przerażeniem, ale nawet na odległość wyczuwam, że błaznuje. – Jaki będziesz mieć kolor sukienki? – dopytuje niespodziewanie. – Dopasuję się kolorystycznie z koszulą albo muszką.

Uśmiecham się, słysząc jego starania.

– Czerwony – mamroczę pod nosem.

– Uuuu, tematycznie, a więc tak jak przystało na mafijne wesele! – zauważa z rozbawieniem. – To jesteśmy w kontakcie!

Odkładam telefon i dopiero po chwili orientuję się, że szczerzę się jak głupi do sera.

Alessandro i jego błazenady.

Rozdział 34

Elliot

Nie mam z Gemmą żadnego kontaktu i dobija mnie to do tego stopnia, że niedługo zacznę chodzić po ścianach. Dosłownie.

Dziewczyna wykreśliła mnie ze swojego życia. Nie odbiera moich telefonów, nie odpisuje na wiadomości czy e-maile, mam zakaz wstępu do hospicjum oraz zbliżania się do rezydencji. Na dodatek nadal nie zdecydowała się na założenie jakichkolwiek kont w social mediach, więc nawet w ten sposób nie mogę jej stalkować. Nie wiem, co się u niej dzieje, jak się trzyma po śmierci Marry czy też jak sobie radzi po usłyszeniu o zakładzie. Na domiar złego nie tylko zlewa mnie, ale również Kate i pozostałe koleżanki z roku, które zdążyły się z nią zakumplować podczas ostatnich tygodni. Wracamy więc do momentu naszego życia, gdy się jeszcze w ogóle nie znaliśmy.

Szlag!

Jestem już zdesperowany do tego stopnia, że na poważnie zaczynam brać pod uwagę wolontariat w hospicjum, żeby tylko móc się spotkać z Gem i wyjaśnić całe to bagno, jednak przeglądając na nowo formularz i serię potrzebnych badań, w tym zezwolenie od psychologa, zaczynam mieć wątpliwości co do słuszności tego pomysłu. Dzieciaki nie zasługują, by wykorzystywać je w tak egoistyczny sposób. Poza tym sam nie wiem, czy jestem na tyle silny, by móc z nimi przebywać i przywiązywać się do nich, wiedząc, że ich czas się nieubłaganie kończy.

Zirytowany przewracam się na łóżku. Zegar na szafce nocnej wskazuje trzecią w nocy, a ja wciąż kręcę się z boku na bok. Ze złością chwytam za komórkę w nadziei, że przeglądając sociale, w końcu zmęcę się na tyle, by zasnąć. Włączam Instagrama, a następnie klikam w stories znajomych. Ku mojemu zadowoleniu osobą, na którą trafiam, jest Lily – znajoma Lucy i Angie z branży

modelingowej. Z lekkim uśmiechem na ustach oglądam pierwszy z udostępnionych filmików.

– Witajcie, kochani! – Rozlega się jej radosny głos. – Dziś razem z moim chłopakiem, Robem... – obraz skupia się na facecie w garniturze – skarbie, przywitaj się chociaż! – fuka z irytacją, a ten w odpowiedzi macha ręką do telefonu. – No to dziś razem z Robem bierzemy udział w przyjęciu weselnym jego przyjaciela ze studiów i muszę wam powiedzieć, że dawno nie widziałam tak zakochanej pary! – zachwyca się Lily. – Rob, przyrzeknij, że w dniu naszego ślubu będziesz patrzeć na mnie tak, jak Adamo patrzy na swoją świeżo poślubioną małżonkę! – nakazuje, spoglądając na swojego chłopaka.

Mimowolnie uśmiecham się na jej słowa.

– Nie wiem, jak on na nią patrzy, bo ja cały czas skupiam się tylko na tobie – oznajmia koleś, a ja mentalnie przybijam mu piątkę.

Mądrze wybrnął.

Przeoglądam kolejne zdjęcia suto zastawionych stołów, dekoracji weselnych, zastanawiając się, kogo to tak właściwie może obchodzić. Już mam wyjść z aplikacji, gdy trafiam na kolejny filmik.

– A teraz wraz z Robem zbierzemy od gości weselnych życzenia dla nowożeńców! – zapowiada lekko podpita Lily. – Czy podzielicie się państwo z nami życzeniami dla młodej pary? – prosi mężczyznę i sunącą w jego ramionach kobietę.

– Miłości i zdrowia! – odpowiadają zgodnie.

– A wy? Czego wy życzyście nowożeńcom? – zagaduje kolejnych.

Z wrażenia siadam na łóżku, a mój puls przyspiesza na widok tańczącej w swoich objęciach pary.

– Ja to im życzę, żeby się nie pozabijali, bo mój ogródek nie pomieści więcej chowanych w nim trupów! – woła koleś i mógłbym przysiąc, że gdzieś go już widziałem.

– Alessandro, skończ tak żartować, bo jeszcze ktoś w to uwierzy! – fuka Gemma. – A ja życzę im, żeby zawsze byli wobec siebie szczerzy – mówi z melancholią. – Bo związek oparty na kłamstwach nie ma szans na przetrwanie – dodaje, a jej uśmiech blednie.

Koleś ponownie porywa moją dziewczynę do tańca, przyciągając ją mocno do swojego ciała, a ta wybucha śmiechem, jakiego jeszcze

nigdy u niej nie słyszałem – szczerym, głośnym i dźwięcznym. Ogarnia mnie przeraźliwa zazdrość.

Przesuwam po kolejnych zdjęciach i filmikach, jednak tym razem nie skupiam się na słowach Lily, a jedynie wypatruję blondynki w czerwonej sukience. Niestety jeśli już ją gdzieś dostrzegam to w oddali i zawsze w czyimś towarzystwie.

Klikam w kolejny filmik, a widząc, że został udostępniony przed pięcioma minutami, czuję zawód. Niczego więcej się nie dowiem.

– Koniec imprezy! – woła Lily, idąc z chłopakiem hotelowym korytarzem. – Ach, co to był za ślub! – bełkocze radośnie. – Przysięgam, że dawno się tak dobrze nie bawiłam, a ty, kotku?

Kamera przesuwana się w bok, pokazując zmęczonego chłopaka dziewczyny, ale to nie na nim skupiam wzrok, a na parze na końcu korytarza. Z wrażenia zatrzymuję nagranie i wpatruję się w ekran, modląc się w duchu, by ta oparta o ścianę kobieta nie była Gemmą, a nachylający się nad nią mężczyzna jej właśnie nie całował. Z ciężkim sercem ponawiam nagranie, śledząc wzrokiem zarys drugiej pary, która nagle razem znika w jednym z hotelowych pokoi.

Nawet nie wiem, kiedy mój telefon z łoskotem roztrzaskuje się o podłogę.

Straciłem ją.

Gemma

Budzę się wtulona w silne, gorące i zdecydowanie męskie ciało. Dopiero po dłuższej chwili dociera do mnie, że to zły znak. Zrywam się z pościeli z takim rozmachem, że mimowolnie spadam z łóżka, omotana prześcieradłem.

– Co jest, kurwa?! – warczy mężczyzna, biorąc do ręki broń.

Spoglądam na jego przystojną twarz, a mój umysł zalewają fragmenty wspomnień z wczorajszego wesela. Tańce, alkohol, Alessandro... Opuszczam wzrok, a widząc siebie w samej bieliźnie mimowolnie szczerzej zakrywam się prowizorycznym okryciem.

– C-co my robimy w jednym łóżku? – pytam, wracając do niego spojrzeniem.

– Śpimy? – burczy, odkładając gnata. – Albo spaliśmy – dodaje, kładąc się na plecach. – A teraz wracaj do łóżka, bo bez ciebie jest mniej wygodne – dodaje leniwie, klepiąc materac obok siebie.

Z siłą maniaka próbuję posklejać poszarpany film, ale zamroczony resztkami alkoholu umysł mi w tym nie pomaga.

– Alessandro, na litość boską, czemu śpisz w moim pokoju?! – sapię cicho.

– To ty śpisz w moim – wyjaśnia, opierając się na łokciu, a na jego ustach pojawia się arogancki uśmiech.

– C-czy my...? – Przykładam dłonie do twarzy, nie mogąc znieść wstydu.

Straciłam dziewictwo z młodszym Santo i nawet tego nie pamiętam!

– Nie martw się, gdybym odebrał ci wianek, nie dopuściłbym do tego, byś na drugi dzień tego nie pamiętała – oznajmia z wyraźnym rozbawieniem.

– To dlaczego jestem w samej bieliźnie? – dukam.

– Bo w sukience było ci niewygodnie i kazałaś ją z siebie zdjąć, a że jestem gentelmanem, nie mogłem nie pomóc damie w opałach – wyjaśnia, puszczając do mnie oczko.

Błazen!

Wstaję chwiejnie na nogi, ale nagłe zawroty głowy zmuszają mnie, bym usiadła na materacu.

– Jak ja się tu znalazłam? Mój pokój jest po przeciwnej stronie, jeśli dobrze pamiętam.

– Powiedzmy, że nie chciałaś spać sama – mówi wymijająco, po czym spogląda na telefon. – Mała, jest dopiero szósta rano. Możemy wrócić do tej rozmowy za kilka godzin, na przykład wtedy, gdy będziemy schodzić na wspólne śniadanie? – proponuje, opadając ponownie na poduszki.

– Oszalałaś?! Jeśli nasi bracia się dowiedzą, że spędziłam u ciebie noc, jeszcze dzisiaj każą nam się pobrać! – fukam, klepiąc go w tors.

Bardzo twardy, umięśniony i apetyczny tors.

Zażenowana swoim spostrzeżeniem odwracam wzrok.

– Przecież i tak się założyliśmy, więc jaka różnica, czy pobierzemy się za rok, czy dzisiaj? – mamrocze sennie.

Zakład!

Co mnie, do diabła, wczoraj podkusiło, by się zgodzić na tą błazenadę?! A no tak, wiem co. Niedawny zakład o moją osobę. Chciałam się dowiedzieć, jak czuł się Elliot, gdy zakładał się z kumplem.

Alkohol to zło.

– Musisz mi pomóc dostać się do mojego pokoju – zarządzam, zbierając koszulę mężczyzny z podłogi. Nie mam zamiaru tracić czasu na wciskanie się ponownie w sukienkę. – Wstawaj!

– Co? Nie, zostań... – prosi przymilnie. – Może skończymy to, co zaczęliśmy w nocy... – dodaje, przyglądając się mojemu ciału, które w tym momencie okryte jest jedynie cienkim białym materiałem. – Dobra, podobasz mi się w moich ubraniach – stwierdza poważnym tonem. – Nie chcesz skrócić czasu naszego zakładu do pół roku? – dopytuje, wstając z łóżka.

– Alessandro, doceniam, że próbujesz poprawić mi humor, ale to nie jest dobry moment na twoje żarty – mamroczę, zapinając guziki.

– A kto powiedział, że żartuję? – mruczy, przykładając dłoń do mojego policzka.

Przez chwilę spoglądam w jego hipnotyzujące oczy, coraz mocniej doceniając jego urodę. Niestety w tym samym momencie do mojego umysłu wkrada się uśmiech Elliota i czar pryska. Z zażenowaniem odwracam wzrok.

– Dlaczego w nocy mówiłaś, że nie zasługujesz na szczęście? – pyta niespodziewanie, zmuszając mnie, bym ponownie na niego spojrzała.

– C-co?

– Naprawdę niewiele pamiętasz, hmm? – rzuca z uśmiechem. – Gdy znaleźliśmy się w tym pokoju, a ja zacząłem cię całować i zapewniać, jaka jesteś piękna, zaczęłaś płakać, że mam przestać kłamać, bo masz dość kłamstw. A potem w kółko powtarzałaś, że nie zasługujesz na prawdziwe szczęście i już nigdy nie zaufasz żadnemu facetowi.

Gorący rumieniec zalewa moją twarz i dekol. Boże, co jeszcze wygadywałam?!

– Alessandro, to nie jest pora, bym wyjaśniała ci swoje skomplikowane życie – burczę, robiąc krok do tyłu. – Dziękuję, że zaopiekowałeś się mną w nocy, a przede wszystkim za to, że mnie

nie wykorzystałaś, a teraz proszę, pomóż mi się dostać do mojego pokoju, by to, co się stało, mogło pozostać między nami – błagam cicho.

Santo jeszcze przez chwilę przygląda mi się uważnie, ale ostatecznie kapituluje. Chwyta do ręki broń i rusza do drzwi, po czym naciska ostrożnie klamkę i wychyla się na korytarz. W tym samym czasie łapię w dłoń sukienkę, buty, torebkę i kartę do własnego pokoju, a następnie czekam na znak. Po kilkadziesiąt sekund jest już bezpieczna w swojej sypialni po przeciwnej stronie. To aż dziwne, że mamy swoje pokoje vis-à-vis, ale nie rozwodzę się teraz nad tym. Bez namysłu ruszam pod prysznic, chcąc odgonić od siebie wydarzenia z poprzedniej nocy i myśli o Elliocie.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami już o dziewiątej rano całą rodziną spotykamy się na śniadaniu w prywatnej hotelowej sali restauracyjnej. Jak się okazało, z naszego grona tylko Melody i Domenico spali w swoim mieszkaniu, a nie w wynajętym pokoju. To dobrze, bo tym sposobem tylko Cristiano mógłby zauważyć, że ostatecznie nie wylądowałam we własnej sypialni, a ten, ku mojej uldze, miał pokój na innym piętrze. Ochroniarzy też nie muszę się obawiać, bo wesele zostało obstawione przez ludzi Santo, dzięki czemu nikt nie siedział mi na ogonie. Istnieje zatem spora szansa, że nikt się nie dowie o tym epizodzie.

– Wesele było przepiękne – zapewniam Sofię, spoglądając na nią przez stół. – Dawno się tak dobrze nie bawiłam – wyznaję szczerze.

– Przyznaj, że to moja zasługa. – Szczerzy się siedzący przy moim boku Alessandro.

– Tak, nie podeptałaś mnie w tańcu, więc można przyznać ci za to punkt – stwierdzam słodko i pokazuję mu język.

– Dobrze wiesz, że nie o taniec mi chodziło – mruczy cicho, chwytając w dłoń filiżankę z kawą.

Zirytowana wciskam mu łokieć w żebra, przez co mężczyzna wypuszcza naczynie z dłoni, a gorący napój rozlewa się na jego spodnie.

Dobra, nie przemyślałam tego.

– Kurwa, moje kulki! – krzyczy, zrywając się z krzesła.

Ze skruchą chwytam za serwetkę i przykładam ją do mokrej plamy, chcąc naprawić jakoś swój błąd.

– Słonko, jeszcze nie jesteśmy po słowie, a ty już na oczach naszej rodziny dobierasz się do moich spodni? – szepcze rozbawiony, a do mnie dociera to, jak musimy wyglądać z boku.

Jak poparzona odrywam od niego ręce i przykładam je do twarzy. Przez palce spoglądam na brata, a jego mina mówi wszystko.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! – syczy Cristiano, rzucając serwetkę na talerz. – Przysięgam, że jeśli nasze rodziny połączy jeszcze jeden ślub, to rzucę ten biznes w cholere, zaszyję się na którymś biegunie i odmrażając sobie jaja w jakimś jebanym igloo, zacznę się zastanawiać, co mnie, do kurwy nędzy, podkusiło, by dać ci na szóste urodziny tę pierdoloną pozytywkę z baletnicą – warczy, spoglądając na Mel.

– Czeka, a co ta szkatułka ma do rzeczy? – docieka z irytacją nasza kuzynka.

Do rozmowy niespodziewanie dołącza rozbawiony Adamo.

– To w tamtym momencie dostałaś fioła na punkcie baletu – przypomina.

– Nadal nie rozumiem, co tamten prezent ma do sceny sprzed chwili – mamrocze kobieta.

– Gdybyś nie zaczęła lekcji baletu, nie poleciałabyś ze swoją grupą do Nowego Jorku na ten cholerny spektakl i nie wpadłabyś na braci Santo – wyjaśnia z kwaśnym grymasem mój brat. – Wtedy on by cię nie znalazł – wskazuje palcem na jej męża – i nie byłoby żadnego z dwóch, a może i trzech – warczy groźnie, posyłając Alessandro nienawistne spojrzenie – ślubów.

Cristiano przenosi wzrok na Domenico, a ten jedynie krzyżuje ramiona na piersi i opiera się wygodniej o krzesło.

– Jeśli się teraz łudzisz, że wyskoczę z przeprosinami albo skruchą, to jesteś większym marzycielem, niż podejrzewałem – oznajmia ze znudzeniem Santo. – Zabawa w detektywa i odnalezienie tej pyskatej blondynki to było najlepsze, co udało mi się zrobić w swoim trzydziestotrzyletnim życiu – dodaje z dumą.

– Za półtora miesiąca skończysz trzydzieści cztery lata – wypomina mu niespodziewanie Sofia.

– Przez pierwszy rok życia nie miałem wpływu nawet na to, kiedy sram, więc on się nie liczy – syczy, posyłając siostrze surowe spojrzenie.

Przy stole nastaje chwila ciszy, którą po chwili przerywa cichy chichot Mel. Sama zaczynam kasłać, by ukryć rozbawienie, ale widząc duszącą się ze śmiechu Sofię, nie wytrzymuję i parskam głośnym śmiechem. Nie mija chwila i dołączają do nas mężczyźni.

Okej, Domenico nie jest taki straszny.

– A więc o co chodzi z waszą dwójką? – Na ziemię sprowadza mnie beznamiętny ton starszego Santo.

– No cóż, powiedzmy, że między mną i Gemmą zawiązał się pewien zakład – wyznaje Alessandro, zanim zdążę go powstrzymać.

Jak na zawołanie, przy stoliku pada chór odpowiedzi.

– No nie...

– Znowu?!

– O ja pierdolę...

– Kurwa mać...

Tylko Cristiano milczy, wpatrując się intensywnie we mnie i Alessandro.

Lot do domu będzie wyjątkowo długi...

Rozdział 35

Gemma

Cristiano się na mnie obraził, nie da się inaczej wyjaśnić jego zachowania. Od dwóch tygodni, a więc od powrotu z wesela Adamo i Sofii, widujemy się tylko podczas wspólnych posiłków, a i wtedy nasza rozmowa kręci się wokół bieżących zaliczeń na uczelni czy tematów ogólnych. Już nie wypytuje o Elliota, czy co gorsza o Alessandro, nie naciska też na mnie w temacie mojego ślubu.

Totalny męski foch.

Przez cały lot powrotny do Kansas City spowiadałam mu się z tego idiotycznego zakładu i zapewniałam, że to tylko głupia motywacja dla mnie i młodszego z braci Santo, by się z kimś związać. Wydawało się wtedy, że mi uwierzył i odetchnął z ulgą. Ale gdy w poniedziałkowy poranek w rezydencji pojawiła się poczta kwiatowa, a nadawcą ogromnego bukietu okazał się Alessandro, sytuacja znowu zrobiła się napięta. Oczywiście na nic się zdały wyjaśnienia, że to kwiaty na przeprosiny oraz z podziękowaniami za miłe towarzystwo podczas wesela. Mój brat ubzdurał sobie, że go zostawię, a swoją obojętnością manifestuje swój żal. Pierwszy raz widzę go w takim stanie i nie powiem, bym nie czuła się zaniepokojona.

Uśmiecham się na widok ochroniarza w drzwiach biblioteki, a dokładniej na widok tego, co trzyma w rękach.

– Kolejny kurier? – pytam, zrywając się na nogi.

– Przynajmniej ma panienska pewność, że nikt nie zapomniał o jej urodzinach – stwierdza z lekkim uśmiechem. – Mam je zanieść do sypialni?

– Nie, sama sobie poradzę – szepczę ze wzruszeniem, przyglądając się trzem ozdobnym kartonom.

Gdy tylko ponownie zostaję sama w pomieszczeniu, klękam na podłodze i niczym dziecko w Boże Narodzenie zaczynam

rozpakowywać pierwszy z prezentów. Na widok fotoksiążki wypełnionej zdjęciami z niedawnego wesela w moich oczach pojawiają się łzy. Każda strona przedstawia mnie w otoczeniu rodziny. Z Sofią, Adamo, podczas tańca z Alessandro czy w towarzystwie roześmianej Mel. Kilkadziesiąt ujęć, które upamiętniają weekend, gdy nie myślałam o troskach, żalobie czy zdradzie Elliota.

Sięgam po kartkę urodzinową, a moim oczom natychmiast ukazują się życzenia od Adamo i Sofii, a także dwa bilety na koncert Jonas Brothers, który odbędzie się już w styczniu w Nowym Jorku. Uśmiecham się z nostalgią na myśl, że Marry na ten widok zaczęłaby piszczeć na całe gardło.

Moja słodka Marry.

Odstawiam karton na bok i sięgam po następny pakunek. Widząc seksowny komplet bielizny nocnej, zamykam z zażenowania oczy. Nie muszę szukać kartki urodzinowej, by wiedzieć, od kogo ten podarunek. Sięgam do tylnej kieszeni i wyciągam telefon, a następnie wybieram znajomy numer.

– Kupiłeś mi w prezencie urodzinowym bieliznę? – szepczę z niedowierzaniem na powitanie.

Alessandro wybuchając szczerym śmiechem.

– No cóż, to też takie przesłanie – wyjaśnia z rozbawieniem.

– Przesłanie?

– Tak. Jeśli znowu wylądujesz w moim łóżku, to chciałbym, byś miała ten komplet na sobie.

Mimowolnie robi mi się gorąco, gdy słyszę jego niski głos.

– A jeśli to ty trafisz do mojego? – pytam zaczepnie.

– No cóż, tu nie ma wielkiego pola manewru. Będę wtedy albo w bieliźnie, albo bez i osobiście przyznam, że wolę tę drugą opcję.

– Wariat – kwituję z uśmiechem.

– Do usług. Co u ciebie? – pyta swobodnym tonem, który nie pasuje do naszego wcześniejszego flirtu.

– Nauka, dom i nic poza tym... A u ciebie.

– Praca, trupy i nic poza tym – odpowiada niemal natychmiast. – A jak sprawa twojego chłopaka?

– Ja nie mam chłopaka – przypominam z głośnym westchnieniem.

– Mała, powiedz słowo, a już dzisiaj przylecę z pierścieniem – mówi z rozbawieniem. – Jeśli nie zamierzasz szukać miłości swojego życia, to po co przeciągać nasz zakład. Pobierzmy się choćby jutro!

Uśmiecham się na ten wywód.

– Będziesz musiał się przeprowadzić do Kansas – przypominam.

– Nie, mowa była o rzucie monetą – koryguje z oburzeniem.

– Cristiano nie wypuści mnie z miasta – zauważam. – Nadal jest obrażony.

Na linii następuje chwila ciszy.

– Pozostaje nam zamieszkać gdzieś w połowie drogi i założyć własny biznes – oznajmia w końcu i wzdycha przeciągle. – No ale czego się nie robi dla miłości...

Jego teatralny żal sprawia, że zaczynam chichotać.

– Skup się lepiej na szukaniu wybranki swojego serca – napominam go. – A ja zacznę już się oswajać z pajakami.

– Ałć, wolisz pajaki ode mnie?! To zabolalo – rzuca z udawanym żalem.

– Dziękuję za prezent, Alessandro – mówię, chcąc już zakończyć naszą rozmowę.

– Mam nadzieję, że spodoba się facetowi, któremu postanowisz się w nim pokazać... I wcale nie będzie mi przykro, jeśli trafi na mnie – dodaje po chwili.

Z szerokim uśmiechem odkładam telefon, a następnie sięgam po trzeci pakunek. Jest mniejszy od pozostałych, ale na widok zawartości momentalnie czuję łzy pod powiekami.

Drżącą ręką wyciągam z pudełeczka zdjęcie oprawione w złotą ramkę. Zdjęcie, które przedstawia mnie w towarzystwie dzieci z hospicjum, podczas zabawy w Indian. Nie potrzeba mi więcej, bym wiedziała, od kogo ten prezent.

Odkładam fotografię na podłogę i sięgam po małe welurowe pudełko z logo znanej sieci jubilerskiej. Otwieram powoli wieczko, a moim oczom ukazuje się piękny złoty wisiołek w kształcie serca. Zauroczona wyciągam błyskotkę i przyglądam się jej uważnie. Na odwrocie zawieszki dostrzegam delikatny graver: *Na zawsze w moim sercu. E.*

W pierwszym odruchu mam ochotę wyrzucić łańcuszek do pobliskiego kosza, jednak nie potrafię tego zrobić. Ostatecznie,

ignorując spływające po moich policzkach łzy, zapinam wisiołek na szyi, a następnie zbieram wszystkie podarunki i ruszam do własnej sypialni.

Cristiano

Dobija mnie myśl, że moja siostra może się zakochać w młodszym Santo i tym samym zostawić mnie samego. Kurwa, zdzierzyłbym nawet jakiegoś niedorozwiniętego szczyla z jej uczelni, ale nie Alessandro. Poznałem go już na tyle, by wiedzieć, że to pies na baby.

No dobra, może i moja siostra byłaby z nim bezpieczna, ale czy szczęśliwa? Wątpliwe. No i sama wizja, że miałyby się wyprowadzić do Nowego Jorku...

Po moim, kurwa, trupie.

Siedzę w biurze swojej firmy i rozmyślam nad naszym położeniem. Między Gemmą a młodym Blackiem coś się wydarzyło. Oczywiście nie wiem co, bo młoda nie chce mi nic powiedzieć, a ten gówniarz też uparcie milczy. Dzwonił jednak do mnie do biura kilka razy z prośbą o pomoc w dotarciu do mojej młodszej siostry, a skoro zdecydował się na taki krok, to świadczy o jednej rzeczy – że mu zależy.

Albo jest zdesperowany.

Sięgam po komórkę i wybieram z książki telefonicznej numer, który już jakiś czas temu tam wpisałem. Następnie przykładam smartfon do ucha i liczę sygnały.

– Słucham? – Po drugiej stronie rozchodzi się cichy i niepewny głos.

– Black, tu Vitto. Możemy chwilę porozmawiać?

– Daj mi kilka minut, jestem na zajęciach. Zaraz oddzwonię.

Bez słowa kończę połączenie, dopracowując w myślach strategię. Gem jest uparta, tak samo jak ja. Może więc wystarczy zorganizować jakiś mały fortel, by młodzi wyjaśnili między sobą to nieporozumienie.

A przynajmniej mam nadzieję, że to zwykłe nieporozumienie.

Telefon w mojej dłoni zaczyna wibrować, więc bez zwłoki odbieram połączenie.

– Jak bardzo zależy ci na spotkaniu z moją siostrą?

Rozdział 36

Elliot

Siedzę w wynajętej na dzisiejszą okazję mniejszej sali znanej restauracji i czekam na Gemmę. Rozmowa na temat zakładu w takim miejscu, gdzie za ścianą siedzi setka ludzi, to nie jest dobry pomysł, jednak nie mogłem nie przyjąć pomocnej ręki Vitto w odzyskaniu jego siostry. Nie, gdy telefon od niego i sugestia, że podstępem zwabi Gem do tego lokalu, niczym światło w mrocznym tunelu dały mi nadzieję na naprawę naszej skomplikowanej relacji.

Oby się tylko nie okazało, że to światło to reflektory nadjeżdżającego pociągu.

Drzwi pomieszczenia stają otworem, a moim oczom ukazuje się Gemma w towarzystwie managera restauracji. Daję koleśowi znak, że ma nas zostawić samych, a sam wstaję z miejsca i ruszam do kobiety. Stoi nadal w miejscu, a jej twarz wyraża czyste zaskoczenie – dowód na to, że Cristiano się nie wygadał.

– Co ty tu robisz? – mamrocze, cofając się o krok. – Miałam zjeść kolację z bratem.

– Pomógł mi cię tu ściągnąć, byśmy mogli porozmawiać – wyznaję szczerze, przystając dwa kroki przed nią.

– C-co? Nie, nie okłamałby mnie w taki sposób – zaprzecza, marszcząc czoło.

Nie komentuję jej słów, a wykorzystuję chwilę, by się jej przyjrzeć. Na pierwszy rzut oka nie zmieniła się podczas ostatniego miesiąca, ale spoglądając w jej oczy, da się zauważyć, że brakuje w nich tego charakterystycznego blasku. Mój wzrok przykuwa jednak wisiorek na jej szyi, a widok ten sprawia, że po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło.

– Podoba ci się? – pytam, dotykając opuszką palca złotego serduszka.

– Elliot, po co ten fortel?! – Cofa się o krok.

Moja ręka bezwładnie opada, a ja podnoszę wzrok na jej szkliste spojrzenie.

– Nie chciałaś dać mi się wytłumaczyć, więc musiałem wykorzystać każdą możliwą opcję, by się do ciebie dostać... – wyjaśniam bez cienia skruchy. – Błagam, daj mi szansę, bym mógł ci wyznać prawdę na temat tego głupiego zakładu...

Gem spogląda za moje plecy, na stół zastawiony świecami. Tak, cholera, postarałem się, by było romantycznie. Zaserwuję każdą znaną mi sztuczkę, by jakoś do niej dotrzeć.

Ku mojemu zaskoczeniu kobieta mija mnie bez słowa, a następnie szybkim krokiem zmierza do stolika. Zanim zdążę zareagować, zajmuje miejsce przy jednym nakryciu i bierze do ręki kartę dań.

– Nastawiłam się na kolację z bratem, przez co przyjechałam tu głodna – mówi, nie podnosząc na mnie wzroku. – Gdy zjem, dam ci piętnaście minut na twoją spowiedź – dodaje, przerzucając stronę w menu.

Z lekkim uśmiechem na ustach zajmuję miejsce po przeciwnej stronie stolika i przyglądam się swojej dziewczynie. Oczywiście, że musi mi w jakiś sposób zrobić na złość, ale niech tak będzie. Jeśli zajdzie taka konieczność, zamknę nas w tej sali na całą noc, bylebym miał wystarczającą ilość czasu, by uzyskać jej przebaczenie.

Gemma

Przez całą kolację milczymy. To znaczy ja milczę, gdyż Elliot kilkakrotnie próbował nawiązać ze mną jakąkolwiek rozmowę, ale zignorowałam jego starania.

Nie mam pojęcia, co też mój zidiociały brat sobie myślał, gdy organizował to spotkanie. Przyjeżdżając tutaj, byłam pewna, że to on na mnie czeka. W końcu w południe wysłał mi jednoznaczny wiadomość: *Kolacja urodzinowa o 19:00 w naszej ulubionej restauracji? Przygotowałem niespodziankę.* W życiu bym się nie spodziewała, że drań tak mnie wystawi.

Odstawiam kieliszek z winem na stół i rozsiadam się wygodniej na krześle, dając Elliotowi znak, że jestem gotowa na jego mowę. Do diabła, na pewno nie jestem na nią gotowa, ale nie pokażę mu, jak

bardzo mnie skrzywdził swoją zabawą. Z beznamiętnym wyrazem twarzy wysłucham tego, co ma mi do powiedzenia, a potem wyjdę stąd, definitywnie kończąc naszą znajomość.

– To zimne spojrzenie do ciebie nie pasuje – wytyka spokojnym głosem, ale po raz kolejny ignoruję jego słowa.

Zerkam na zegarek, po czym oznajmiam:

– Piętnaście minut, czas start.

Dosłownie na chwilę na jego twarzy pojawia się zaskoczenie, ale już po kilku sekundach bierze się w garść. Opiera przedramiona na stoliku, nachyla się w moją stronę i zaczyna:

– Tak, założyłem się z Jo. To był jego pomysł, a ja uznałem, że wyciągnięcie z ciebie właściwych informacji będzie świetną rozrywką na nadchodzące tygodnie, choć podświadomie zakładałem, że dowiem się o tobie wszystkiego podczas jednych zajęć – wyznaje na jednym wydechu, a mnie naprawdę wiele kosztuje, by już w tej chwili nie wstać z miejsca i nie opuścić restauracji. – Ale przysięgam, że z każdą chwilą spędzoną w twoim towarzystwie chciałem się dowiedzieć o tobie wszystkiego i to nie ze względu na te cholerne pytania, ale dlatego, że naprawdę mnie zainteresowałaś.

Spoglądam ponownie na zegarek, by nie zauważył łez zbierających w kącikach moich oczu. Już po chwili Elliot kontynuuje:

– Gem, musisz mi uwierzyć, że chciałem ci powiedzieć o tym zakładzie, szczególnie po wspólnej wizycie w hospicjum, ale spanikowałem – oznajmia z przejęciem. – Bałem się, że się obrazisz i dasz mi kosza, ale też nie chciałem wpaść w konflikt z Jo, bo to było pewne jak jasna cholera, że po swojej przegranej czy kapitulacji nie byłbym w stanie dotrzymać warunków umowy.

– A jak ona wyglądała? – pytam beznamiętnie.

Black spuszcza skruszony wzrok, a mnie kolacja podchodzi do gardła na samą myśl, co zaraz mogę usłyszeć.

– Ten, kto zdobędzie odpowiedź na sześć z jedenastu pytań, miał mieć pierwszeństwo w zalecaniu się do ciebie. Przegrany zaś miał nie wchodzić temu drugiemu w drogę i do końca roku akademickiego się do ciebie nie zbliżać.

No dobra, nie jest najgorzej.

– Albo do momentu, gdy wygrany się znudzi – dodaje ciszej, a ja z trudem powstrzymuję odruch wymiotny.

Padalce.

– Dlatego zacząłem wymyślać odpowiedzi na ustalone pytania w nadziei, że wygram zakład, zmuszę Jo do wycofania się z rywalizacji i tym samym będę mógł już oficjalnie się do ciebie zalecać.

– Ale twój kumpel przestał mnie zaczepiać po akcji z kopniakiem – przypominam, wiedząc, że coś nadal ukrywa.

– Tak, po tym, jak się spalił, zmieniliśmy formę zakładu. Miałem dać odpowiedzi na osiem pytań w wydłużonym nieco czasie – przyznaje.

– Na jakie pytania udzieliłeś im odpowiedzi? – pytam, a mój głos mimowolnie drży.

– Imię, wiek, jak spędzasz wolny czas, ale powiedziałem im tylko o książkach, a nie hospicjum – zaznacza pospiesznie. – Brak chłopaka, rodzice... Jako adres podałem dzielnicę Piper...

– To sześć z ośmiu pytań – podsumowuję, czekając na więcej.

– Skąd się przeniosłaś i rozmiar biustu.

Przełykam z goryczą ślinę, przypominając sobie nasz epizod w pralni hospicjum, a potem w domu Blacka.

– Kiedy dałeś im ostatnią odpowiedź? – cedzę zimno, bo czuję się jeszcze bardziej wykorzystana niż wcześniej.

– Na kilka dni przed baleń charytatywnym... – Elliot chyba rozumie, o czym myślę, bo pospiesznie dodaje: – Noc spędzona w moim domu nie miała nic wspólnego z zakładem, przysięgam! On już dawno przestał się dla mnie liczyć, a jeśli sama się nad tym zastanowisz, to do tamtej pory już dawno przestałem cię wypytywać na różne tematy.

Ma rację. Dobrze pamiętam, kiedy przestał mnie przesłuchiwać, a zaczął normalnie rozmawiać i było to właśnie po wizycie w hospicjum. Czy zatem mówi prawdę?

Przyglądam mu się uważnie, szukając jakichkolwiek oznak, że kłamie. Że to kolejna zagrywka z jego strony, lecz nic takiego nie dostrzegam. Choć przecież ostatnio też niczego się nie domyśliłam, a wszelkie wątpliwości najzwyczajniej w świecie zbagatelizowałam.

Z bezsilności ponownie spoglądam na zegarek. Jak na złość zostało mu jeszcze pięć minut.

– Gem, błagam, daj mi to naprawić. Ja... Naprawdę mi zależy.

Podnoszę z zaskoczeniem głowę, czując jego dłoń na swoim kolanie. Cholera, nawet nie wiem, kiedy wstał i przykucnął przy moim krześle. Niestety ta pozycja sprawia, że nasze oczy są niemal na tym samym poziomie, a usta niebezpiecznie blisko siebie.

– Nie wiem, czy potrafię ci znowu zaufać – szepczę, bo boję się, że głos mi się załamie. – Nie zniosę tego, jeśli ponownie złamiesz mi serce. Uprzedzałam, że nie jestem typem dziewczyny, z którą można się zabawiać w taki sposób.

– Nie bawiłem się tobą. Przysięgam, że moje zachowanie, słowa, działania... To wszystko było szczere. Z każdym dniem coraz mocniej się w tobie zakochiwałem i nie potrafię znieść myśli, że zakład, przez który cię poznałem, ma teraz przekreślić szanse na wspólną przyszłość...

Kilkanaście sekund zajmuje mi przetworzenie jego słów.

– Nie wiem, czy jesteś tego świadomy, ale właśnie wyznałeś mi miłość – bąkam, a moje zdradliwe usta same rozciągają się w uśmiechu.

Ku mojemu zaskoczeniu Elliot przyklęka na oba kolana, rozkłada szeroko ramiona i oznajmia głośnym, donośnym głosem:

– Ja, Elliot Black, oświadczam wszem wobec, że kocham Gemmę Vitto i zrobię wszystko, by ta mi wybaczyła, a także odwzajemniła moje uczucia.

Przewracam oczami, bo w tym momencie przypomina mi się Alessandro i jego błazenady.

– Nie zrewanżujesz się tym samym wyznaniem? – docieka, spoglądając na mnie wzrokiem zbitego psa.

Bezwiednie przykładam dłoń do jego policzka i nachylam się, jakbym chciała go pocałować, jednak zatrzymuję się dwa centymetry od jego ust i mruczę cicho:

– Jeszcze na to nie zasłużyłeś, ale jeśli się postarasz, to może kiedyś usłyszysz podobne wyznanie.

Bez słowa ostrzeżenia wstaję z miejsca, chwytam torebkę i ruszam do wyjścia. Przystaję jednak przed drzwiami i nie obracając się w stronę chłopaka, oznajmiam:

– Jutro po południu w hospicjum ma miejsce mały event halloweenowy. Jeśli nie masz innych planów, możesz do nas dołączyć.

Nie czekając na jego odpowiedź, opuszczam pomieszczenie. Uprzedzałam, że nie jestem łatwa, a tym razem zamierzam być jeszcze trudniejsza w zdobyciu.

Gdy wracam do rezydencji, Cristiano czeka już na mnie z kwiatami i elegancko zapakowanym prezentem.

– Obstawiałem, że nie wrócisz na noc – stwierdza swobodnie, zerkając na zegarek.

– Coś ty sobie myślał, umawiając mnie z nim na spotkanie?! – burczę, dziobiąc go palcem w pierś.

– Wasza sytuacja wymagała interwencji kogoś dorosłego. Nie musisz dziękować. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Bez cienia skruchy podaje mi bukiet i prezent, a ja się zastanawiam, czy nie dzielić go w łeb.

– Skąd wiesz, że mam za co dziękować? – rzucam, przyjmując podarki.

– Nie widać na twoich policzkach śladów jakichkolwiek łez, a i Black wysłał mi wiadomość z podziękowaniami, więc zakładam, że osiągnął swój cel.

Przewracam oczami, pozostawiając jego wywód bez komentarza. Odkładam kwiaty na stół, po czym zaglądam do przyozdobionego pudełka.

– Czy to... – Drżący głos nie pozwala mi dokończyć zdania.

– Tak, to ulubione kolczyki i kolia mamy – wyznaje, stając przy moim boku. – Kazałem je odświeżyć.

Z nabożną czcią przesuwam opuszką palca po pięknych czerwonych rubinach misternie wplecionych w delikatne złoto. Pamiętam, jak mama zakładała ten komplet przy każdym wyjściu na wielkie przyjęcia.

– A co to? – pytam, odnajdując mniejsze pudełeczko na samym dnie.

Z konsternacją rozwiązuję niebieską wstążeczkę i już po chwili moim oczom ukazuje się charakterystyczny kluczyk.

– Samochód? – bąkam z niedowierzaniem. – Przecież ja nie mam nawet prawa jazdy – przypominam.

– Tak, kurs zaczynasz w przyszłym tygodniu – oznajmia, składając na moim czole lekki pocałunek.

– A-ale po co mi samochód, skoro wszędzie wozi mnie ochrona? – dociekam. – Czy to znaczy, że zamierzasz ją zmniejszyć, a ja będę mogła sama poruszać się po mieście? – pytam z nadzieją.

– Jeszcze nie, ale zanim zdążysz zdać egzamin, to może w całym stanie będzie już na tyle bezpiecznie, byś mogła spełniać tak trywialne marzenia, jak samodzielna jazda autem – dodaje mroczniejszym głosem, po czym opuszcza pomieszczenie, zostawiając mnie samą z własnymi emocjami.

Rozdział 37

Elliot

Już od trzech tygodni latam za Gemmą jak pies z wywieszonym jęzorem, ale nie narzekam. Staram się, jak mogę, by udowodnić jej swoje szczerze intencje, a złościca oczywiście mi tego nie ułatwia. Wymyśla coraz to trudniejsze zadania, jednak nie nazywałbym się Elliot Black, gdybym nie przyjął ich na klatę z podniesionym czołem.

Przyjeżdżam do hospicjum za każdym razem, gdy informuje mnie o swojej wizycie w tamtym miejscu. Od Halloween razem wyciągamy z dzieciaków informacje dotyczące ich wymarzonych prezentów na Boże Narodzenie. Dodatkowym plusem jest to, że w tym przypadku cena nie gra roli.

Mój ojciec, tak jak obiecał, został sponsorem placówki, a już na dniach ma wyjść reklama zachęcająca innych do wsparcia tego miejsca, co dodało mi kolejne punkty w oczach dziewczyny i personelu. A ja sam niebezpiecznie szybko zacząłem się przywiązywać do tych małych pacjentów i szczerze obawiam się dnia, gdy któregoś z nich zabraknie.

Na szczęście od śmierci Marry lista obecności w hospicjum nie uległa zmianie. No prawie. Okazało się, że odleżyny, z którymi zmagał się Ben, zagoiły się na tyle, by ten mógł wrócić do domu. Podczas jego trzymiesięcznej nieobecności rodzice chłopca zdołali znaleźć większe mieszkanie i z pomocą sponsorów wyposażyć je tak, by ich niepełnosprawny syn mógł na nowo znaleźć się wśród bliskich, a także uczęszczać na zajęcia do szkoły specjalnej. Dodatkowo Gemma zorganizowała pielęgniarkę, która zagląda do nich codziennie, i rehabilitanta, który ma zajęcia z chłopcem pięć razy w tygodniu.

Przynajmniej jedno dziecko wróciło do rodziny.

Opieram głowę na dłoni i przyglądam się skupionej na nauce dziewczynie. Wbrew moim nadziejom Gem nie wróciła na zajęcia

stacjonarne, ale zgodziła się na to, bym wpadał do niej codziennie wieczorami i pomagał w nauce. Oczywiście to nie tak, żeby ona potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, niemniej jednak doceniam sam fakt, że chce spędzać ze mną dodatkowy czas.

– Ślinisz się. – Z zamyślenia wyrywa mnie jej znudzony głos.

– Skąd wiesz, skoro nawet na mnie nie zerkasz? – pytam zaczepnym tonem.

– Słyszę, że twoja ślina skapuje na podręczniki.

Mimowolnie rzucam okiem na czyste kartki, po czym spoglądam na twarz złościcy. Choć stara się to ukryć, widzę, jak się uśmiecha.

– Jestem jak spragniony wędrowiec na pustyni, który widzi w oddali oazę i nie wie, czy to nie jest zwykła fatamorgana – oznajmiam z teatralnym westchnieniem.

– Woda stoi tam. – Wskazuje palcem na stolik przy drzwiach. – Jeśli chce ci się pić, to po prostu wstań i zaspokój pragnienie, a nie gadaj od rzeczy.

– A co, jeśli ja nie pragnę wody? – pytam, pochylając się w jej stronę.

Gem w końcu podnosi na mnie wzrok, a na jej ustach błąka się tajemniczy uśmiech.

– No to masz problem, bo bufet nie oferuje niczego innego – oznajmia słodkim głosem.

– Nie mów tak – błagam żałośnie. – Ja już nawet nie pamiętam, jak smakują twoje usta!

Niespodziewanie wyciąga z kieszeni błyszczący, który kładzie przede mną na stole.

– Malinowy – oznajmia z przesłodzonym uśmiechem. – Posmaruj się, to poczujesz.

Zółza.

Już mam odpowiedzieć jakimś kąśliwym komentarzem, gdy telefon Gemmy zaczyna wibrować, a na ekranie pojawia się zdjęcie jakiegoś blondyna. Zaciskam zęby, gdy moja dziewczyna z szerokim uśmiechem odbiera połączenie.

– Alessandro! Co słychać?

Unoszę brew. Czy to nie właśnie z nim bawiła się na weselu? Ani razu nie odważyłem się poruszyć z nią tego tematu, ale teraz, widząc jej minę, czuję ogromną zazdrość o tamtego kolesia.

– Co? Jaka kłótnia? Są po ślubie ledwo ponad miesiąc i już się do siebie nie odzywają?

Z zainteresowaniem przysłuchuję się tym strzępkom rozmowy. Nagle Gem spogląda na zegarek, marszcząc czoło.

– Cholera, mam niewiele czasu, żeby coś wymyślić – burczy. – Dziękuję, że mnie uprzedziłeś...! – Dziewczyna spogląda na mnie, lekko się rumieniąc. – A, powoli do przodu... Tak, na pewno jest ci żal – dodaje, przewracając oczami. – Zadzwoń jutro i powiem ci, czy mi się udało ich pogodzić... Dobra, pa!

– Znajomy? – pytam, siląc się przy tym na spokojny głos.

– Tak... Wybacz, ale musimy na dzisiaj kończyć – oznajmia, składając książki. – Adamo i Sofia się pokłócili i za kilka godzin oboje, niczym chmury gradowe, pojawią się w tym domu – wyjaśnia chaotycznie. – A ponieważ przylatują na kilka dni, dla wszystkich bezpieczniej będzie, jeśli pogodzą się już w pierwszych godzinach. Muszę więc wymyślić jakiś fortel, żeby uniknąć rodzinnej katastrofy.

– Najlepiej zabierz ich do klubu – proponuję. – Zazdrość zawsze jest najlepsza na takie sprzeczki – zauważam.

– Wiesz z doświadczenia? – rzuca z przekąsem. – Ale to w sumie dobry pomysł... – dodaje po chwili. – Muszę porozmawiać z Cristiano, czy wyjście do Blue będzie dla nas bezpieczne.

Notuję w pamięci nazwę klubu, planując nadchodzący wieczór. Nie ma chuja, bym wypuścił Gem samą na imprezę.

Posłusznie zbieram książki i notatki, po czym wstaję z krzesła i ruszam za dziewczyną do drzwi. Nim jednak zdąży sięgnąć do klamki, chwytam ją za łokieć i obracam w swoją stronę, a następnie składam na jej ustach mocny, namiętny pocałunek. W pierwszym odruchu stoi sztywno, wyraźnie zaskoczona, jednak już po chwili przylega do mnie całym ciałem, a ja nie tracąc czasu, odrzucam na bok plecak i przyciskam ją do pobliskiej ściany. Całuję ją z całą tęsknotą i pragnieniem, jakie zżerają moje ciało, jednak dłonie cały czas trzymam na jej biodrach. Zdaję sobie sprawę, że jeśli zacznę błądzić nimi po jej cudownych krągłościach, stracę nad sobą kontrolę, a na to za wcześnie.

– Tak, wiem z doświadczenia – mówię, odrywając od siebie w końcu nasze usta. – Sam jestem o ciebie cholernie zazdrosny, a już szczególnie wtedy, gdy szczerzysz się na sam dźwięk głosu faceta,

z którym byłaś na weselu kuzyna – wyznaję niskim tonem. – Jesteś moją dziewczyną i nie będę się tobą z nikim dzielić – ostrzegam, a następnie składam na jej ustach ostatni lekki pocałunek. – Do zobaczenia wieczorem w klubie – szepczę, po czym opuszczam pomieszczenie, zachowując resztki zdrowego rozsądku.

Gemma

Już od godziny szalejemy z Sofią w klubie, wyładowując emocje w tańcu.

Alessandro miał rację, to pierwsza poważna kłótnia nowożeńców, która ewidentnie wymaga interwencji. Znając zaborczą stronę mojego kuzyna, z premedytacją poinformowałam go o moim planie z imprezą, a następnie zmusiłam przyjaciółkę, by przed wyjściem zameldować się Adamo i Cristiano, pokazując przy tym jej mężowi, jakiego skarbu musi pilnować. I tak jak się spodziewałam, wystarczyło jedno spojrzenie mężczyzny, bym wiedziała, że gdy tylko skończy swoje dzisiejsze obowiązki, dołączy do naszej dwójki w klubie.

Sieci zarzucone.

Ku niezadowoleniu tuż obok po raz kolejny tego wieczoru pojawia się szukająca towarzystwa para obcych nam chłopaków. Sof jak na zawołanie unosi dłoń z okazałą obrączką, informując tym samym, że mają spadać, ale ci niezrażeni tylko bardziej się do nas przysuwają. Już mam skinąć na ochroniarzy, którzy pilnują naszego bezpieczeństwa, kręcąc się przy barze, gdy tuż za moimi plecami rozlega się znajomy głos:

– Odsuń się od mojej żony albo ci wpierdolę.

Ulga zalewa moje ciało, a na ustach pojawia się szeroki uśmiech. Mrugam do przyjaciółki, która usilnie próbuje zachować beznamiętny wyraz twarzy, ale gdy tylko mąż obejmuje ją zaborczo w pasie, ta traci chęci na strojenie fochów.

– Tylko na chwilę spuścić cię z oka, a wokół ciebie już kręci się rój samobójców – warczy do jej ucha na tyle głośno, że nawet ja go słyszę.

– No cóż, to samo mogę powiedzieć o wszystkich siksach w firmie, które przychodzą do twojego gabinetu pod byle pretekstem, a ty nic z tym nie robisz!

Korzystając z tego, że nie zwracają na mnie uwagi, odchodzę w stronę baru. To najlepsza chwila, by ta dwójka wyjaśniła sobie wszelkie nieporozumienia i ja nie zamierzam im w tym przeszkadzać. Niespodziewanie jednak czyjeś silne ramiona obejmują mnie w pasie, a moje plecy wpadają na twarde tors. Już mam wsadzić koleśowi łokieć w żebra, gdy przy uchu rozlega się ciepły szept, a do nosa dociera zapach znajomych perfum.

– Zatańczymy?

Uśmiecham się pod nosem, a następnie zaczynam kręcić biodrami tuż przy ciele Elliota. Może i jestem niedoświadczona, ale nie na tyle, by nie wyczuć wbijającej się w moje pośladki erekcji chłopaka. Opuszczam głowę, by rozpuszczone włosy ukryły moje rumieńce i zatracam się w tym tańcu, z premedytacją doprowadzając Blacka do szału.

– Nie rób mi nadziei na coś, czego nie zamierzasz skończyć – chrypi, ściskając mnie mocniej za biodra.

– A co, jeśli ja właśnie tego chcę? – pytam, obracając głowę w jego stronę. – Dać nadzieję na coś słodkiego, by potem bezdusznie ci ją odebrać?

Spojrzenie Elliota jest przenikliwe, wręcz palące, i powoduje mętlik w mojej głowie. Ciało woła, by skończyć fochy, wybaczyć mu i wtulić się w jego silne ramiona, szukając ukojenia dla własnych pragnień, ale mózg cały czas przypomina mi, że nie powinnam mu ufać. Że jego zachowanie po raz kolejny może okazać się jakąś głupią zabawą.

Z irytacją wyrywam się z jego objęć i ruszam na schody prowadzące do zamkniętej dla dzisiejszych imprezowiczów loży VIP. Ochroniarz bez słowa wpuszcza mnie na górę, a ja, nie oglądając się za siebie, przeskakuję po dwa stopnie naraz, chcąc uciec od tego zgiełku i dać sobie chwilę na pozbieranie myśli.

– Skarbie...

– Elliot, błagam, daj mi w spokoju pomyśleć – proszę sucho, skupiając wzrok na tancerzach na parkiecie.

Bez trudu odnajduję Sofię i Adamo. Tańczą zapatrzeni w siebie, jakby nic poza nimi się nie liczyło. Cholera, tak bardzo zazdroszczę im takiego związku. Takiej szczerzej miłości.

Elliot oplata mnie silnymi ramionami w pasie, przysuwa usta do mojej szyi i całuje mnie tuż pod uchem. Przyjemny dreszcz przebiega wzdłuż moich pleców, a ja coraz bardziej zaczynam nienawidzić swojego zdradzieckiego ciała.

– Kocham cię – szepcze mi wprost do ucha i bije od niego taka szczerłość, że miękną mi kolana. – Nigdy nie powiedziałem tego żadnej dziewczynie i też nigdy nie byłem tak bardzo pewny swoich słów oraz uczuć... Marzyłaś kiedyś, żeby posiadać maszynę do cofania czasu? Bo ja mam tak za każdym razem, gdy widzę ból na twojej twarzy – wyznaje cicho. – Chciałbym cofnąć czas do tamtego dnia, wyśmiać Jo i jego zakład, a następnie normalnie zaprosić cię na kawę albo imprezę. A jednak nie mam takiej mocy i nawet nie wiesz, jak bardzo jest mi z tego powodu przykro.

Dobrze wiem, co Elliot teraz czuje, bo jeszcze do niedawna sama notorycznie wyrzucałam sobie wydarzenia z Detroit i wypadek Mel. To paskudne palące wnętrzości uczucie, które może powstrzymać jedynie szczerze wybaczenie własnych win.

Ból i wyraźna szczerłość w głosie chłopaka sprawiają, że podejmuję decyzję.

– Wybaczam ci – szepczę przez ściśnięte gardło.

Ciało Blacka wyraźnie sztywnieje, więc obracam się w jego ramionach i spoglądam w jego cudowne oczy.

– Wybaczam ci, ale błagam, nie schrzań tego, bo kolejnej szansy nie będzie.

– Przysięgam, że...

– Nie przysięgaj, po prostu mnie pocałuj – proszę, łaknąc jego bliskości.

Moje usta odnajdują jego i tyle wystarczy, byśmy oboje zapomnieli o wszelkich granicach. Wiedząc, że jesteśmy tu całkowicie sami, popycham Elliota na pobliską kanapę, a następnie siadam na nim okrakiem. Chcę zapomnieć o tym, co zrobił. Chcę dać sobie szansę na szczęście i związek pełen miłości. Chcę zaznać odrobiny wolności.

– Pragnę cię – szepczę mu wprost do ust, ocierając się o jego erekcję. – Tak bardzo cię pragnę...

Jego dłoń bez wahania wsuwa się pod moją krótką sukienkę, a palce bez trudu odnajdują pulsującą z podniecenia kobiecość. Wyginam się w łuk, czując okrężne ruchy chłopaka w miejscu, gdzie teraz najbardziej tego potrzebuję. Po raz kolejny nakrywam jego usta swoimi, jęcząc za każdym razem, gdy ta słodka tortura zdaje się nie do wytrzymania.

Tak jak ostatnio, dochodzę z cichym jękiem i dopiero po dłuższej chwili dociera do mnie, że mój chłopak też ma swoje potrzeby. Zsuwam się nieco z jego kolan i sięgam do rozporka, ale on zatrzymuje mnie, łapiąc delikatnie za nadgarstki.

– Nie tutaj.

Rozglądam się dookoła, przypominając mu, że przecież jesteśmy sami.

– Pragnę cię jak nikogo na świecie, ale nie pozwolę, byś obciągała mi na jakiejś imprezie – wyjaśnia spokojnie. – Doceniam twoje chęci, jednak poczekam, aż warunki będą nam bardziej sprzyjać – dodaje, składając na moich ustach lekki pocałunek.

– Nie mów, że jeszcze żadna panna nie robiła ci w klubie loda – próbuję zadrwić, ale zdradza mnie drżący głos.

– Robiła, ale żadna z nich nie była tobą – wyznaje niemal natychmiast. – Żadna z nich nie była moją dziewczyną – szepcze czulej. – A ponadto wiem, że dzień, w którym ponownie weźmiesz mnie do ust, nie skończy się na pieszczotach oralnych, a na prawdziwym stosunku w wygodnej pościeli, a więc tak, jak na to zasługujesz.

Jego słowa sprawiają, że robi mi się jeszcze goręcej. Już mam zamiar ponownie go pocałować, gdy dociera do nas wymowne chrząkanie.

– Ekhem, przeszkadzamy?

– Adamo! – wołam z zaskoczeniem. – Coś się stało? – bąkam, próbując się zerwać z kolan Elliota, ale ten mi na to nie pozwala.

– Wracamy do domu – oznajmia, kiwając na stojącą za nim Sofię.
– Odwieźć cię do rezydencji czy wracasz z ochroną?

– Nie śpicie dzisiaj u nas? – jęczę z zawodem.

– Nie, nasz dom jest już gotowy i pora go ochrzcić – stwierdza, poruszając wymownie brwiami.

– Dajcie mi kilka minut, zaraz przyjdę do auta. Cristiano mnie zabije, jeśli nie wrócę z wami – mamroczę, przewracając oczami.

– Jesteś pewna? W końcu jesteś dorosła – dopytuje Sof z wymownym uśmiechem.

– Tak będzie lepiej.

Małżeństwo znika, a ja przenoszę wzrok na Blacka.

– Czemu nie pozwoliłeś mi wstać?

– Woląłem nie zdradzać im tego, w czym nam przerwali, a namiot w moich spodniach by w tym nie pomógł – wyjaśnia z nutką drwiny w głosie.

Po raz kolejny moje policzki płoną żywym ogniem.

– Mogę cię jutro odwiedzić? – pyta, gdy w końcu schodzę z jego kolan.

– Przyjedź na obiad. Poznasz bliżej Adamo i Sofię – proponuję bez namysłu.

Uśmiecha się na moje słowa, ale już nic więcej nie mówi. W ciszy odprowadza mnie do samochodu, dając mi na dobranoc słodkiego buziaka.

– Śpij dobrze.

– Ja będę, a co z tobą? – zagaduję cicho, ocierając się udem o jego krocze.

– A ja spędzę pół nocy, biorąc zimny prysznic – stwierdza z kwaśnym grymasem, wpychając mnie do auta.

Rozdział 38

Gemma

Ostatnie tygodnie to prawdziwy rollercoaster. Staram się dzielić swój czas między hospicjum, Elliota, naukę i brata, ale ku mojemu niezadowoleniu doba jest za krótka, bym mogła każdemu poświęcić tyle uwagi, ile bym chciała.

Otulając się ciepłej płaszczem, opuszczam hospicjum w eskorcie jednego z ochroniarzy. Dzisiaj przez połowę dnia stroiliśmy sale kolorowymi lampkami, a wczoraj z kolei wraz z dziećmi ubieraliśmy choinkę. Co prawda do świąt jeszcze prawie pięć tygodni, jednak w tym miejscu czas liczy się inaczej. Tu zawsze Gwiazdka zaczyna się wcześniej, na wypadek gdyby któreś z dzieciaków nie doczekało do tego konkretnego dnia.

Wsiadam do samochodu, po czym wyciągam z torebki telefon. Tak jak myślałam, już czeka na mnie wiadomość od Elliota z pytaniem, jak mija mi dzień. Ze względu na przedświąteczne testy, a także sprawy związane z firmą jego ojca, nie widziałam się ze swoim chłopakiem już od pięciu dni i zaczynam za nim poważnie tęsknić. Niestety, odkąd dałam mu drugą szansę, wspólna nauka przestała spełniać swoją rolę, bo zamiast się uczyć, zajmowaliśmy się przyjemniejszymi sprawami. Dlatego dla obojga dobra zrezygnowaliśmy z tych cowieczornych spotkań i skłamałabym, mówiąc, że nie mogę się doczekać, aż znowu się spotkamy.

– Do domu? – upewnia się nasz kierowca, włączając się do ruchu.

– Nie, podjedź na uczelnię. Muszę oddać kilka książek do biblioteki – zarządzam, a ten bez wahania spełnia moje polecenie.

Obracam się na kanapie, by schować telefon do torebki, a przykre ukłucie w okolicy piersi wyrywa z moich ust głośny syk. Obaj towarzyszący mi mężczyźni zwracają głowę w moją stronę, ale gestem ręki dają znać, że wszystko w porządku. Następnie delikatnie

zerkam pod bluzkę i z niesmakiem zauważam srebrne metalowe badziewie wystające z mojego stanika.

Co, do cholery?! To nowy biustonosz!

Najdyskretniej jak się da, wyszarpuję wadliwą fiszbinę, po czym chowam ją do kieszeni płaszcza.

Jak nic złożę reklamację.

Wysiadam z samochodu i wchodzę na teren akademii, a moja ochrona pozostaje przy samochodzie. Ze względu na chłód i późną porę teren jest opustoszały, dlatego, nie chcąc tracić czasu, skracam sobie drogę do budynku biblioteki, idąc przez niewielki park. Niespodziewanie jednak wyczuwam w pobliżu czyjaś obecność.

– Kogóż my tu mamy? – dochodzi mnie cichy głos z ciemności.

Odwracam się nagle w jego stronę. Na jednej z ławek siedzi nie kto inny jak Jonathan. Niespodziewanie wstaje z miejsca i wolnym krokiem rusza w moim kierunku, a ja mimowolnie robię krok w tył. Nie widziałam go od dnia, w którym opowiedział mi o zakładzie, a Elliot również zapierał się, że nie spotykał się z kumplem, gdyż ten zapadł się pod ziemię. Cóż zatem robi na uczelni i to o takiej godzinie?

– Nie widziałem cię ostatnio z moim wspaniałym przyjacielem... – mówi bełkotliwie. – Czyżbyś dała mu kosza?

Nie zamierzam wdawać się z nim w jakąkolwiek rozmowę, dlatego odwracam się na pięcie i pospiesznym krokiem wracam w miejsce, z którego przed chwilą przyszłam. Nie udaje mi się jednak zrobić trzech kroków, gdy ten łapie mnie za ramię.

– A dokąd to się wybierasz? – syczy. – Mnie się nie ignoruje.

– Zostaw mnie w spokoju – cedzę. – Dla własnego bezpieczeństwa po prostu mnie puść i zapomnijmy o tym spotkaniu.

– Nie mam zamiaru o czymkolwiek zapominać – mówi z okrutnym uśmiechem. – Wręcz przeciwnie, mam zamiar przypominać sobie tę chwilę każdego dnia. Z uwielbieniem będę wspominać moment, gdy mój kutas pozna twoją słodką cipkę.

Gwałtownie wrywam się z uścisku i celuję pięścią w jego nos. Korzystając z chwilowego zamroczenia chłopaka, zaczynam biec

z powrotem do samochodu, głośno wzywając pomocy. Na moje nieszczęście odpowiada mi jedynie głucha cisza.

– Ty szmato! – Jonathan dogania mnie, chwytając mocno za włosy, a następnie zmusza do spojrzenia sobie w twarz. – Zapłacisz mi za to. Zapłacisz też za to, że straciłem kumpla. Za to, że mnie ośmieszyłaś na balu – wylicza. – Zapłacisz mi dzisiaj za wszystko – grozi.

Zaczynam głośno krzyczeć, modląc się, by ktoś z ochrony kampusu mnie usłyszał i odnalazł, ale szanse na ratunek są nikłe. Chłopak w końcu zatyka mi usta dłonią, a następnie ciągnie w ciemny kąt między drzewami. Wyrywam się i szarpie w jego uścisku, ale to na nic. Jest wyższy i silniejszy.

Wypierając panikę ogarniającą mój umysł, przypominam sobie treningi z bratem. Trenuję od lat. Nie dam się teraz zgwałcić jakiemuś szaleńcowi.

Zaczynam szarpać głową we wszystkie strony, starając się rozluźnić chwyt dłoni napastnika. Gdy ten zmienia położenie ręki, by mocniej złapać mnie za twarz, udaje mi się rozchylić usta na tyle, by ugryźć sukinsyna.

– Ty kurwo! – drze się, wyraźnie wściekły.

Po chwili czuję mocny cios na swojej twarzy.

– Lubisz na ostro, co? – pyta, popychając mnie na trawę. – Muszę powiedzieć o tym Elliotowi. W końcu pytanie o twoją ulubioną pozycję seksualną było na naszej liście do sprawdzenia – cedzi z okrutnym uśmiechem.

Nachyla się nade mną, a ja korzystam z okazji, by uderzyć go kolanem. Mój cios trafia go w żebro, ale nie na tyle mocno, by dać mi możliwość ucieczki. Jestem coraz bardziej zmęczona tą walką, mężczyzna zaś okazuje się zbyt zdeterminowany, by dostać to, czego chce.

Zaczynam drapać napastnika po twarzy, starając się wbić paznokcie w oczy, ale w tym momencie dostaję kolejny cios w twarz, który na chwilę mnie ogłusza. W tym czasie Jo szarpie za moją koszulę, odsłaniając piersi i stanik.

– Faktycznie, miseczka C jak się patrzy – mruczy z zachwytem.

Pochyla się nad moim biustem, a ja robię ostatnie, co przychodzi mi do głowy. Wyszukuję w kieszeni płaszcz ten nieszczęsny drut,

a następnie wbijam go prosto w oko mojego napastnika. Już po chwili chłopak krzyczy z bólu i stacza się z mojego ciała, a ja zrywam się z miejsca i co sił w nogach pędzę w stronę bramy.

– Panienko Vitto! – Jeden z ochroniarzy podbiega do mnie, gdy tylko wypadam poza bramę. – O, kurwa! Co się stało?! – docieka, przyglądając się moim rozszarpanym ubraniom.

W pośpiechu staram się zakryć nagie ciało. Nawet nie wiem, kiedy zgubiłam płaszcz. Z pomocą przychodzi mi drugi z ochroniarzy, który narzuca na mnie swoją marynarkę.

– Kto i gdzie? – pyta z zaciętą miną.

– Udało mi się go obezwładnić – szlocham. – Ścieżka do biblioteki. Między drzewami po prawej.

Kiwa głową na pozostałych ludzi, po czym wbiegają na teren kampusu.

– Zabiorę panią do domu – mówi ten, który ze mną został.

– M-mój brat...

– Zaraz do niego zadzwonię – oznajmia, wsadzając mnie do samochodu.

Siadam na tylnej kanapie i wybucham głośnym płaczem.

Już spod bramy widzę, że Cristiano czeka na nas przed wejściem do rezydencji. Kiedy tylko nasz samochód się zatrzymuje, brat podbiega do nas i otwiera moje drzwi, a widząc moją zakrwawioną twarz, bierze głęboki wdech.

– Skurwiel dzisiaj zginie! – syczy przez zęby.

Z całą delikatnością pomaga mi wysiąść z samochodu, a następnie bierze mnie na ręce i wnosi do domu. Wtulona w niego trzęsę się w niekontrolowanym płaczu.

– Czy coś ci zrobił? – próbuje się dowiedzieć, wchodząc do mojego pokoju. – Czy udało mu się...

– Nie – przerywam mu. – Obroniłam się.

– Dzięki, kurwa, Bogu – cedzi przez zęby. – Przysięgam ci, że polecą za to głowy. Jeszcze dziś zajebię tego szczyła, a jutro dobiore się do ochrony kampusu.

– To nie ich wina – protestuję cicho.

Nie chcę, by z mojego powodu zabił niewinnych.

– To się okaże – grzmi. – Jeśli odkryję, że nie spełniali należycie swoich obowiązków, to ich też, kurwa, zabiję!

Nagle drzwi mojego pokoju się otwierają.

– Co ty tu robisz?! – pytam zaskoczona, nadal wtulając się w brata.

– Właśnie przyleciałem – odpowiada Adamo. – A od ochrony dowiedziałem się, co miało miejsce... – Spogląda na mnie niepewnie.

– Zrobił ci coś?

Kręcę głową, na co natychmiast się rozluźnia.

– Podobno jest już w magazynie – mówi do Cristiano.

Brat przygląda mi się z troską.

– Mogę zostawić cię samą? – szepcze. – Jeśli chcesz, zostaniemy, a skurwielem zajmę się później.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Sof też przyleciała? – upewniam się, spoglądając na kuzyna.

– Nie mogła, ale jeśli potrzebujesz, w ciągu godziny będzie w samolocie.

Zaprzeczam ruchem głowy.

– Wolałabym teraz zostać sama – mówię, unikając wzroku obu mężczyzn. – Muszę się wykapać i uspokoić.

– Na pewno? – docieka mój brat, przyglądając mi się uważnie.

– Tak. Możecie jechać.

– A może mam zadzwonić po Elliota? – szepcze Cristiano, przytulając mnie jeszcze mocniej.

Przez chwilę mam ochotę zgodzić się na jego propozycję, ale ostatecznie się rozmyślam. Nie chcę pokazywać się chłopakowi w tak opłakanym stanie. Poza tym Jo to jego były kumpel, a jego dzisiejsze zachowanie zostało spowodowane tym ich głupim zakładem.

– Nie, wolałabym, by o tym nie wiedział – dukam przez ściśnięte gardło.

Mój brat z Adamo wymieniają surowe spojrzenia i gdyby nie fakt, że to ja zostałam napadnięta, to już współczułabym Jonathanowi.

– Niedługo wrócimy – oznajmia ostatecznie Cristiano, całując mnie w skroń, po czym obaj opuszczają mój pokój.

W otępieniu przechodzę do łazienki, zdejmuję zniszczone ubrania i wchodzę pod gorący strumień, starając się zmyć z siebie zapach

napastnika. Gdy moja skóra już boli od szorowania, zakręcam wodę, wkładam piżamę i kładę się do łóżka, ponownie wybuchając przeraźliwym płaczem.

Rozdział 39

Cristiano

Wchodzę do magazynu, gdzie moi ludzie już umieścili zjeba, który odważył się napaść na Gemmę i z zaskoczeniem zauważam, że znam gnojka.

– Jonathan Rock – cedzę przez zęby.

Chłopak zaczyna powoli podnosić głowę, rozglądając się niepewnie po pomieszczeniu jednym okiem.

Gem faktycznie dzielnie się broniła.

– Gdzie ja jestem? – pyta skołowany. – Dlaczego jestem związany?

Wyciągam zza paska gnata, na widok którego robi wielkie oczy.

A raczej oko.

– Nie zgrywaj idioty – syczę. – Napadłeś na moją siostrę.

– Że co? – słyszę w jego głosie wzburzenie. – To ona się na mnie rzuciła! Spójrz na moją twarz!

– Widzę i nie mogę przestać puchnąć z dumy, jak wiele się ode mnie nauczyła.

U mojego boku w końcu pojawia się Adamo. Już dawno nie torturowaliśmy wspólnie jeńców i przyznam, że trochę za tym tęskniłem. Kuzyn wyciąga spod kurtki nóż, na co skurwiel na krześle zaczyna wierzgać.

– Zaraz wszystko nam wyśpiewasz, a potem za to zapłacisz.

Pozwalam, by mój kompan zaczął przesłuchanie. Ja wiem, że on nie lubi momentu zabijania, a on wie, że ja tego wręcz potrzebuję. A szczególnie gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo mojej rodziny.

– Tknąłeś Gemmę? – pyta, wbijając czubek ostrza w skórę na jego brzuchu, po czym robi płytkie nacięcie od pępka w dół.

Po pomieszczeniu roznosi się potężny krzyk.

– Tak!

– Dlaczego? Kto ci dał prawo?! – warczy, robiąc kolejne cięcie, tym razem na piersi.

- Bo chciałem jej dla siebie! Po Elliocie miałem mieć szansę!
- Po Elliocie? – powtarzam, podchodząc krok bliżej. – Mówisz o młodym Blacku?
- Tak! – Płacze z bólu. – Taki był zakład!
- Jaki, kurwa, zakład? – cedzę przez zęby.
- Kto pierwszy się o niej więcej dowie, ten ma ją dla siebie. Gdy wygrany już się nią znudzi, pałeczkę może przejąć drugi – łka cicho, spuszczaając głowę.
- I jak mniemam, Elliot już się nią znudził? – dociekam, zaciskając dłonie w pięści.
- Chłopak nie odpowiada, więc moja pięść trafia go w żebra.
- Nie! Chciałem rozpierdolić jego szansę wysyłając ich zdjęcia do gazety, ale to nie pomogło, więc powiedziałem jej o zakładzie – wyznaje z przeraźliwym krzykiem.
- Gemma wie o zakładzie? – pytam z niedowierzaniem.
- Powoli zaczynam rozumieć jej ostatnie zachowanie. Najpierw zerwanie z Blackiem, powrót na naukę on-line, przybicie i wycofanie. Dlaczego nic mi nie powiedziała?!
- A ja ich jeszcze pogodziłem! Kretyn!*
- Tak... – jęczy żałośnie.
- Odwracam się w stronę grupki swoich żołnierzy, a następnie rozkazuję zimnym tonem:
- Sprowadźcie mi tu jak najszybciej młodego Blacka.
- Gdy tylko znikają, odwracam się do skurwiela na krześle.
- Czekaając na twojego kumpla, trochę się zabawimy...

Elliot

Opuszczam firmę dopiero późnym wieczorem. Matka złapała jakąś infekcję, a ojciec postanowił, że będzie jej doglądać w domu i tym sposobem to na mnie spadł obowiązek pilnowania interesów.

A ja wolałbym ten czas poświęcić swojej dziewczynie.

Zjeżdżając windą do podziemi budynku, myślę o Gemmie i o tym, jak zmieniła się nasza relacja. Poznałem bliżej jej rodzinę, a i ona sama przestała trzymać mnie na dystans. Co prawda Gem narzuciła

nam wolne tempo, ale ja nie zamierzam na nią w żaden sposób naciskać, bo najważniejsze, że w ogóle dała mi szansę.

Ax miał rację. Wzięło mnie i to na całego.

Przechodzę przez garaż i zamieram w pół kroku, ponieważ tuż obok mojego samochodu stoi grupka mężczyzn, a wśród nich rozpoznaję kilkoro z ochrony mojej dziewczyny.

– Co się dzieje? – pytam, podchodząc bliżej. – Coś się stało Gem?

– Pan Vitto chciałby z panem porozmawiać – odzywa się jeden z nich, otwierając drzwi sąsiedniego wozu.

– Cristiano? – dziwię się. – Pojadę swoim autem. – Wskazuję na audi. – Gdzie go spotkam?

– Zawieziemy cię – rzuca twardo drugi, posyłając mi cyniczny uśmiech. Następnie odsuwa nieco poły kurtki, wskazując na przypiętą do piersi broń. – Nalegam.

Przełykam gulę w gardle i posłusznie spełniam jego polecenie. Wsiadam na tylną kanapę, a po moich obu stronach miejsce zajmują dwaj mięśniacy.

– Powiecie mi, o co chodzi? – bąkam, trąc nerwowo ręce.

– Wszystkiego dowiesz się od bossa – stwierdza ten po mojej prawej, a następnie czuję nieprzyjemne ukłucie w szyję.

Nim zdążę zareagować, wszystko robi się zamazane, a ja sam odpływam w niebyt.

Budzą mnie czyjeś jęki. Wiem jednak, że to nie jest jakiś gorący epizod w tv, bo te dźwięki są pełne bólu i cierpienia. Otwieram z trudem oczy, po czym zauważam, że leżę na zimnej betonowej posadzce.

Co jest grane?

Podnoszę obolałą głowę, a moim oczom ukazuje się scena, w której nikt inny jak Cristiano Vitto łamie po kolei palce mojego byłego przyjaciela. Ze strachu rozdziawiam paszczę.

– Ocknął się – słyszę czyjś głos.

Mężczyzna natychmiast odwraca na mnie wzrok. Choć jego oczy są takie same jak Gemmy, to spojrzenie mojej dziewczyny jest zawsze ciepłe i z charakterystycznym błyskiem. To, które mam przed sobą, jest zimne i wyraża czystą chęć mordy.

– Black – syczy.

– Vitto... – dukam z przerażeniem, bo to nie jest ten Cristiano Vitto, którego do tej pory znałem.

Ten jest straszniejszy.

– Domyślasz się, czemu cię tu sprowadziłem? – pyta groźnie, robiąc krok w moim kierunku.

Spoglądam na Jonathana, a ten cicho jęczy. Jest w tak złym stanie, że gdyby nie sznur, leżałby na podłodze.

– N-nie – mamroczę.

Mężczyzna podchodzi do mnie szybkim krokiem, stawia na nogi, a następnie wymierza cios w brzuch.

Cholernie mocny i bolesny cios w brzuch.

Stękam głośno, gdy zaraz po pierwszym czuję drugi i trzeci.

– Opowiedz mi więcej o zakładzie – cedzi mi wprost do ucha.

Podnoszę na niego przerażone spojrzenie.

– O tak, twój przyjaciel mi o nim wspomniał, gdy tłumaczył się z napaści na moją siostrę – cedzi.

– N-napaści? – dyszę, nie rozumiejąc, o czym mówi.

– Gadaj! – wrzeszczy, wyciągając zza paska spodni broń.

– Założyliśmy się pierwszego dnia – mówię natychmiast. – Kto więcej się o niej dowie, ten będzie mógł do niej startować.

Vitto ponownie rzuca mnie na podłogę, po czym kopie mocno w plecy.

– Chcę wiedzieć wszystko – zastrzega groźnie.

– Zrobiliśmy listę pytań i walkę na punkty... – stękam. – Ten, który zdobyłby odpowiedź na większość, miał wygrać.

– Jak to się stało, że to ty wygrałeś?! Jakie to były pytania?! – grzmi opętany furją.

– Imię, nazwisko, skąd jest, kim są rodzice – wyliczam. – Hobby... Więcej nie pamiętam.

– Kłamie – jęczy Jo, nie podnosząc głowy.

Vitto natychmiast do niego podchodzi i ciągnie go za włosy, a moim oczom ukazuje się zmasakrowana twarz kumpla. Nie tylko obita, ale również ponacinana. Stracił nawet kilka zębów i oko.

O kurwa.

Spoglądam po jego ciele i dostrzegam wiele podłużnych cięć na torsie i brzuchu. Na dodatek ma przestrelone oba kolana.

Przełykam gulę strachu w gardle.

– To ty wyrecytujesz mi resztę – cedzi do niego.

– Rozmiar stanika, czy jest dziewicą i ulubiona pozycja seksualna – sepleni, plując krwią.

Cristiano zasadza mu cios w nos z taką siłą, że jeśli wcześniej nie był złamany, to teraz już na pewno ten stan uległ zmianie.

– Na jakie pytania zdobyłeś odpowiedzi? – pyta Vitto, spoglądając na mnie z obrzydzeniem.

– Podałem kumplom te, które były proste do zdobycia, czyli imię, zmianę formy studiów, informacje o rodzicach. Resztę odpowiedzi zmyśliłem, bazując na rozmowach z Gemmą – wyznaję szczerze, z trudem wstając na nogi.

– Czyli przyznajesz, że nas oszukałeś... – wytyka słabo Jo. – Poświęciłeś naszą przyjaźń dla jakiejś cipki...

– Nie mów tak o niej! – wrzeszczę do niego. – Nie jesteśmy przyjaciółmi tylko z twojego powodu!

Rock prycha pod nosem, a ja przenoszę spojrzenie na brata dziewczyny.

– Tak, na początku to był zakład. Ale im więcej czasu spędzałem z Gem, tym bardziej żałowałem tych głupich zawodów – wyznaję z mocą. – A gdy pewnego dnia zabrała mnie do tego hospicjum... – Urywam, szukając właściwych słów. – Wtedy postanowiłem oszukać kumpli, byleby móc w spokoju walczyć o jej uczucia – oświadczam całkowicie szczerze. – Od tamtej pory nic nie było udawane. Wszystko, co mówiłem, co robiłem... Wszystko było szczerze. Zakochałem się w niej – wyznaję, patrząc mu w oczy.

– Zakochałeś... – powtarza Cristiano z furią. – A ja pomogłem ci ją odzyskać! Pomogłem, a już wtedy powinienem był cię zabić!

Nim zdążę się obejrzeć, podchodzi do mnie i ponownie zaczyna okładać pięściami. Twarz, żebra, brzuch.

– Gem mi wybaczyła – sapię, obolały od ciosów. – Wie o wszystkim i dała mi szansę...

– Zaraz się okaże, czy kłamiesz – cedzi między ciosami. – Wydobywam z ludzi każdą, nawet najmroczniejszą prawdę – grozi zimno, po raz kolejny trafiając mnie w wątrobę.

Próbuję się bronić, chronić przed jego ciosami, ale Vitto jest zbyt silny, bym dał mu radę. Dodatkowo furia, która bije od niego na

kilometr, nie poprawia mojej sytuacji.

– Kochasz ją – parska, przyciskając butem moją twarz do betonu.
– Czy ty w ogóle wiesz, co to znaczy?! – docieka, nachylając się nade mną. – Gdybyś ją kochał, chroniłbyś ją. Nie okłamywałbyś jej. Nie pozwoliłbyś kumplowi jej zgwałcić. – Wykrzywia moją rękę.

Zgwałcić? Jo ją zgwałcił?!

Nie mam jednak możliwości nad tym pomyśleć, bo ból rozdziera moje ciało. Wrzeszczę ile sił w płucach, gdy moich uszu dobiega trzask łamanych kości.

Niech mnie po prostu już zabije...

Vitto przerzuca mnie na plecy i sięga do drugiej ręki, z zamiarem jej złamania, gdy nagle dzieje się coś niespodziewanego.

– Dość! – przerywa mu głośny krzyk.

Podnoszę pulsującą od bólu głowę i dostrzegam Gemmę w towarzystwie kuzyna.

– Dobrze, że już jesteś. Zaraz na własne oczy zobaczysz moją zemstę za twoje krzywdy – mówi do niej brat wypranym z emocji głosem.

– Nie! – warczy groźnie dziewczyna. – Zostaw go. Już dość go zmasakrowałeś. Na pewno zrozumiał twój przekaz.

– Żartujesz? Dopiero się rozkręcam. W porównaniu do kumpla wygląda na jeszcze nietkniętego.

Vitto odwraca się w moją stronę, a w jego dłoni błyszczy nóż. Przełykam gulę w gardle, czekając na swój koniec.

– Zostaw Elliota w spokoju! – krzyczy Gem, zbliżając się do nas.

– Nie ma mowy! – protestuje w złości. – Za to, co ci zrobił, należy mu się śmierć!

Tężeję na jego słowa. Kim on, kurwa, jest?! Bo na pewno nie zwykłym starszym bratem!

– Ta decyzja powinna należeć do mnie! – cedzi moja dziewczyna, stając twarzą w twarz z mężczyzną. – A ja nie chcę ich śmierci!

– Szanuję twoją wolę, ale dobrze wiesz, że nie mogę puścić płazem tego, jak cię skrzywdzili. – Cristiano syczy przez zęby, a następnie mija siostrę i staje tuż nade mną.

Już podnosi pięść, gdy w pomieszczeniu rozlega się ogromny huk. Obaj spoglądamy w stronę Gemmy, która w dłoni trzyma broń wycelowaną w sufit.

– Powiedziałam, że masz go zostawić w spokoju – powtarza lodowatym tonem.

W tym momencie nie przypomina kobiety, którą znam. Ta stojąca kilka metrów dalej jest zimna, stanowcza i cholernie zdeterminowana.

– Wszyscy wyjść! – rozkazuje jej brat i dopiero teraz zauważam, że w pomieszczeniu przez cały czas było kilkunastu mężczyzn, którzy oglądali to przedstawienie.

Publiczność posłusznie spełnia ten rozkaz, zostawiając naszą piątkę samą w pomieszczeniu, a ja po raz kolejny tego wieczora zastanawiam się, czy wrócę dzisiaj żywy do domu.

Rozdział 40

Gemma

Gdy w moim pokoju niespodziewanie pojawił się Adamo i powiedział, że znają prawdę o zakładzie, zamarłam. A gdy powiedział, że Cristiano wzywa mnie do magazynu, wiedziałam, co tam zobaczę. Śmierć obu chłopaków.

– Jestem gotowa – mówię przez zaciśnięte gardło, opuszczając garderobę.

Wychodzę z pokoju, a zimny metal broni, schowanej za paskiem spodni, drażni moje ciało. Nie wiem, czemu tak właściwie ją wzięłam, ale nie pozwolę zabić Elliota. Niestety znam brata na tyle, że wiem, jak żądny krwi musi być w tym momencie. Choćbym miała zagrozić własną śmiercią, uratuję mojego chłopaka, bo ja już mu wybaczyłam ten głupi zakład, i Cristiano nie ma prawa, by wymierzać mu jakąkolwiek karę.

Po niespełna trzydziestu minutach parkujemy przed jakimś obskurnym budynkiem. Adamo wprowadza mnie do pomieszczenia na tyłach, a pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to Cristiano torturujący Elliota. Dopiero później dostrzegam pobitego, ale nadal żywego Jo. Przerazenie spowija moje ciało.

– Dość!

Brat odwraca się w moją stronę.

– Dobrze, że już jesteś. Zaraz na własne oczy zobaczysz moją zemstę za twoje krzywdy – wygłasza beznamiętnym głosem.

– Nie! – warczę. – Zostaw go. Już dość go zmasakrowałeś. Na pewno zrozumiał przekaz.

– Żartujesz? Dopiero się rozkręcą. W porównaniu do kumpla wygląda jeszcze na nietkniętego.

Spoglądam na Jonathana, który utrzymuje pozycję siedzącą tylko dzięki linom. Próbuje wykrzesać z siebie litość dla tego mężczyzny, ale po tym, jak mnie napadł, nie potrafię się na to zdobyć.

Wracam spojrzeniem do brata i widzę, że ponownie bierze zamach na drugiego z chłopaków.

– Zostaw Elliota w spokoju! – krzyczę do jego pleców.

– Nie! Za to, co ci zrobił, należy mu się śmierć!

Wiedziałam, wiedziałam, wiedziałam...

– Ta decyzja powinna należeć do mnie! – gramię, zagradzając mu drogę. – A ja nie chcę ich śmierci!

– Szanuję twoją wolę, ale dobrze wiesz, że nie mogę puścić płazem tego, jak cię skrzywdzili – cedzi.

Brat omija mnie i rusza w stronę ledwo żywego Blacka z taką furią, że nie wytrzymuję. Wyciągam spod bluzy broń i strzelam w powietrze.

– Powiedziałam, że masz go zostawić w spokoju – cedzę stanowczym tonem.

Cristiano odwraca się w moją stronę z beznamiętnym wyrazem twarzy. Czekam, aż wyciągnie swoją broń i pokaże przed wszystkimi, że to on jest tutaj bossem, ale totalnie mnie zaskakuje i robi coś zupełnie innego.

– Wyjść! – wrzeszczy do swoich żołnierzy, którzy w popłochu opuszczają pomieszczenie.

Robię krok w kierunku brata, opuszczając broń.

– Czyś ty do reszty zwariowała? – syczy.

– Nie możesz go zabić – szepczę, a po moich policzkach spływają łzy. – Nie pozwolę na to.

– Gemma... – mówi łagodniej. – Chyba jednak nie wiesz, co oni...

– Wiem wszystko – wyznaję. – Wiem, jakie były pytania, wiem, że zmienili zasady, gdy Jo zawałił przy pierwszej próbie, wiem, kiedy Elliot ich okłamywał – wyliczam, przenosząc spojrzenie na chłopaka. Pomimo krwi na jego twarzy widzę cień ulgi w jego oczach. – Wiem wszystko.

– I nadal chcesz, żeby żył? Po tym, jak się tobą zabawił? – pyta zdumiony.

Spoglądam ponownie na Cristiano, a następnie potakuję głową. Brat przygląda mi się przez chwilę, jakby wyrosła mi druga głowa, jednak po sekundzie na jego twarzy pojawia się coś na wzór olśnienia.

– Zakochałaś się w nim – szepcze.

– Tak. I wybaczyłam mu tę dziecinną zabawę – wyznaję również szeptem. – Zresztą udowodnił, że nie jest taki zły, kiedy mnie wspierał w hospicjum, gdy pomagał mi w nauce... Nie chcę, byś go krzywdził. Ostatecznie poznaliśmy się właśnie za sprawą tego zakładu – dodaję z bladym uśmiechem.

– Gem... – jęczy sfrustrowany. – Powiedziałem, że zabiję każdego, kto cię skrzywdzi!

– Znienawidzę cię, jeśli nie odpuścisz. Wiesz o tym tak samo jak ja... – szlocham. – Cristiano, dopiero się odzyskaliśmy. Nie pozwól, by ich głupia zabawa zniszczyła całkowicie naszą relację... Poza tym, to chyba ten facet... – dodaję ciszej.

Choć po dzisiejszej nocy jest mało prawdopodobne, by Elliot nadal chciał mieć ze mną jakąkolwiek styczność.

Odsuwam od siebie te myśli. Nad naszym związkiem będę się martwić później. Teraz muszę zapewnić chłopakowi bezpieczeństwo.

Cristiano spogląda na mnie zbolałym wzrokiem, jednak w końcu przyciąga mnie bliżej i składa na moim czole pocałunek.

– To twoja decyzja – kapituluje w końcu. – Ale nie podaruję gwałtu – zastrzega cicho przez zęby, a ja ponownie kiwam głową na zgodę.

Jak sam mnie kiedyś uczył, trzeba wiedzieć, które bitwy są z góry skazane na przegraną.

Mój brat odwraca się w kierunku swoich jeńców i leniwym krokiem rusza w kierunku Elliota.

– Powiedziałeś, że kochasz moją siostrę – mówi do niego, a po moich plecach przechodzi zimny dreszcz.

Black przenosi na mnie spojrzenie i nie zrywając kontaktu wzrokowego odpowiada:

– Kocham.

– W takim razie udowodnij to – żąda mój brat, a następnie podnosi chłopaka, stawia na chwiejnych nogach i wyciąga w jego kierunku swoją broń.

Odbiło mu?!

– Cristiano – syczę ostrzegawczo, lecz nie zwraca na mnie uwagi.

– Twój przyjaciel próbował dzisiaj zgwałcić Gemmę – wyznaje Elliotowi, na co ten posyła mi przerażone spojrzenie.

Chyba dopiero teraz zauważa opuchliznę na mojej twarzy.

– Poza tym to on stoi za jej zdjęciami w internecie. Jeśli więc naprawdę kochasz moją siostrę, to weź to udowodnij – cedzi zimno mój brat. – Zabij skurwiela, który chciał ją skrzywdzić.

Chłopak podnosi broń, mierząc w Jonathana, ale nawet z tej odległości widzę, jak trzęsie mu się ręka. Odwracam się w stronę Adamo, szukając u niego wsparcia, jednak ten kręci bezradnie głową, dając tym samym znak, że nie wystąpi przeciwko kuzynowi.

Spoglądam ponownie na udręczoną twarz Elliota, a po chwili w pomieszczeniu roznosi się huk wystrzału.

Rozdział 41

Elliot

Jak przez mgłę słyszę krzyk:

– Czemu to zrobiłaś?!

Spoglądam na kumpla, którego głowa zwisa teraz bezwładnie, a na piersi pojawia się wielka szkarłatna plama.

Czy to ja strzeliłem?

Podnoszę wzrok akurat w momencie, gdy Gemma opuszcza broń.

– Wiem, jak to jest żyć z poczuciem winy, że pozbawiło się kogoś życia – odpowiada zimno. – Nie skażę go na ten sam los.

Dziewczyna przez chwilę mierzy się z bratem na spojrzenia. Ostatecznie wyraźnie wściekły Vitto odwraca się w moim kierunku i jednym szarpnięciem odbiera mi gnata.

– Nie jesteś jej wart – cedzi z nienawiścią, a następnie robi zamach i wszystko się urywa.

Budzę się na szpitalnym łóżku. Rozglądam się dookoła, aż w końcu ją dostrzegam. Stoi pod oknem i wpatruje się w ciemną noc.

– Gemma...

Dziewczyna odwraca się gwałtownie w moją stronę, ocierając policzki mokre od łez. Nie zbliża się jednak, jakby bała się zrobić krok w moją stronę.

– Jesteś w szpitalu. Twoje ciało jest mocno poturbowane, ale lekarze mówią, że z tego wyjdiesz – mówi cicho.

– Jak tu trafiłem?

– Pytasz o oficjalną wersję czy tę prawdziwą?

– O obie.

– Ludzie mojego brata przywieźli cię tu zaraz po tym, jak straciłeś przytomność.

– Ludzie twojego brata... – powtarzam jak echo, próbując to zrozumieć.

– Tak, jego ludzie. Jego żołnierze.

– Kim jest twój brat?

– Biznesmenem – odpowiada bez zająknięcia. – Ale również bossem mafii.

Wciągam głęboko powietrze, a moje żebra zaczynają palić żywym ogniem.

– Mafii? – Robi mi się ciemno przed oczami.

– Tak. – Kręci zrezygnowana głową. – Mówiłam ci, że mną się nie bawi... Wziąłeś sobie na cel pierdoloną mafijną księżniczkę – cedzi głosem wypranym z emocji.

– Nie – protestuję. – Wziąłem sobie na cel piękną i tajemniczą dziewczynę, która z każdym dniem kradła kawałek mojego serca, aż w końcu zdobyła je całe.

Usta Gem wyginają się w bladym uśmiechu, a ona sama obejmuje się ciasno ramionami.

– Kiedy zamierzałaś mi opowiedzieć o swoim pochodzeniu? – pytam, nie mogąc się powstrzymać.

Bierze gwałtowny wdech, a już po chwili z jej oka spływa kolejna łza.

Cholera... Nienawidzę, gdy płacze.

– Nie wiem... Im mniej osób zna prawdę, tym lepiej dla nich. Cristiano zastrzegł, że mogę ukrywać ten fakt do momentu, aż nie zdecyduję się wyjść za mąż.

– A więc powiedziałaabyś mi dopiero wtedy, gdy przyszedłbym z pierścionkiem? – rzucam z niedowierzaniem. – Chciałaś mnie tak długo okłamywać?!

– Bałam się, jak zareagujesz...

– To taka trochę hipokryzja z twojej strony, nie uważasz? – drwię cicho. – Ja też bałam się powiedzieć ci o zakładzie i wyszedłem na tego złego, a ty...

– Jest znacząca różnica, pomiędzy twoją tajemnicą a moją – wytyka zimno. – Twoja była głupią zabawą. Moja zaś miała na celu chronić moje bezpieczeństwo i też twoje życie.

Przymykam oczy. Gem ma rację, ale to nie zmienia faktu, że czuję się oszukany.

Mafia?!

– Czy Jo faktycznie chciał cię zgwałcić? – Muszę wiedzieć. – Czy to był jakiś test?

Dziewczyna sztywnieje, słysząc moje pytanie.

– Tak – odpowiada ledwo słyszalnie. – Napadł mnie wczoraj wieczorem, gdy szłam przez kampus. Twierdził, że ma dość czekania na swoją kolej.

– To skurwiel – syczę przez zęby.

W pomieszczeniu nastaje ciężka cisza.

– Według oficjalnej wersji zamachowcy, którym ostatnio udało się uciec, znowu próbowali mnie porwać, gdy spotkałam się z tobą wieczorem – mówi w końcu, odwracając się w moją stronę. Nie spogląda jednak na mnie, a na aparaturę przy łóżku. – Zostałeś pobity, gdy próbowałeś mnie bronić.

– A co z Jonathanem?

– Nie było go z nami. Nie widziałam go od kilku tygodni.

– Co? A-ale...

– Elliot, nie widzieliśmy go – powtarza z naciskiem. – Jego telefon w tej chwili powinien się logować gdzieś w Vegas.

– W Vegas? – dziwię się. – A co on tam niby robi?

– Nie wiem. W końcu nie znam go dobrze. – Wzrusza ramionami, bagatelizując temat.

– Byłem świadkiem jego śmierci – cedzę. – Zabito go na moich oczach.

– Ja go zabiłam na twoich oczach – przypomina cicho, unikając mojego wzroku. – Chcesz donieść na mnie policji?

Patrzę na nią zszokowany.

Gem zabiła innego człowieka?!

– N-nie, ale... Dlaczego to zrobiłaś? – dukam. – Przecież twój brat kazał...

– Bo cię kocham i wiem, że pomimo tego kwasu z Jo nie byłbyś w stanie pociągnąć za spust, a Cristiano by nie odpuścił – wyznaje. – Naciskałby na ciebie tak długo, aż w końcu byś strzelił, a ja nie chciałam, by męczyły cię wyrzuty sumienia.

Ostatkiem sił przypominam sobie jej słowa z tamtego magazynu.

– Zabiłaś już kogoś wcześniej?

Gem opada na krzesło przy ścianie, po czym chowa twarz w dłoniach.

– Tak jakby, bo to z mojej winy Melody straciła dziecko. Popchnęłam ją, a ona spadła ze schodów... – Kręci głową, jakby chciała odgonić od siebie te wspomnienia. – Wiem więc, jakie to uczucie i chciałam ci go zaoszczędzić.

Przenoszę wzrok na sufit i analizuję pobieżnie wszystkie wydarzenia. Mafia, Jo, próba gwałtu. Gemma ma rację, pobiłbym Jonathana, doniósł na policję, ale nie mógłbym go zabić. Nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek mógł kogoś pozbawić życia.

Ale Gemma to zrobiła... Ja pierdolę, sam dzisiaj mało co nie zginąłem z rąk jej psychopatycznego brata!

– Należysz do mafii – mamrocze pod nosem. – Kurwa, w co ja się wpakowałem! Teraz będziecie mnie obserwować, żebym na pewno siedział cicho? – drążę, a mój umysł zaczyna spowijać panika.

Co prawda w Kansas City nie słyhać nic na temat mafijnych porachunków, a w samym mieście jest w miarę spokojnie i bezpiecznie, a przynajmniej tak mi się wydaje, jednak w wiadomościach nieraz wspominają o strzelaninach w innych stanach, wybuchach czy niewyjaśnionych zgonach. Czy i Jo będzie właśnie takim niewyjaśnionym zgonem?

Przenoszę wzrok na Gem, która wpatruje się we mnie zapłakany wzrokiem. Najchętniej bym ją przytulił, ale mam mętlik w głowie. Mafijna księżniczka, morderstwo i tortury, bo nie mogę nazwać inaczej tego, co Cristiano zrobił z Jo i ze mną. Nie chcę nawet myśleć, jak skończę, jeśli znowu pokłóczę się z jego siostrą.

Gem przygryza wnętrze policzka, jednocześnie ponownie spoglądając przez okno. Wygląda, jakby właśnie podjęła jakąś decyzję.

– Nie muszę ci chyba mówić, że nie możesz nikomu zdradzić prawdy o dzisiejszych wydarzeniach? – szepcze. – I tu nie chodzi tylko o ciebie, ale i o bezpieczeństwo twoich rodziców i sióstr. Zanim postanowisz się komuś wygadać, przekalkuluj, czy jest to tego warte.

– Grozisz mi? – pytam zdumiony.

– Nie, przypominam, o co toczy się gra – zaznacza pustym głosem.

Zaciskam zęby. Zachowanie Gemmy w tym momencie jest skrajnie różne od tego, jakie zdążyłem już u niej poznać. Zniknęła ta empatyczna, ciepła i urocza kobieta, a w jej miejsce pojawiła się zimna i beznamiętna panna Vitto. Która z tych wersji jest jej prawdziwą?

Nagle wstaje z miejsca i rusza do drzwi, ale nim zdąży złapać za klamkę, pytam:

– A co z nami?

– Z nami? – powtarza.

– Kocham cię – wyznaję, i niech Bóg ma mnie w swojej opiece, ale nawet dzisiejsze wydarzenia nie są w stanie zmienić moich uczuć względem tej dziewczyny.

Odwraca się gwałtownie w moją stronę, a w jej oczach tli się nadzieja.

– Ja też cię kocham – wyznaje cicho, a ja czuję przyjemne ciepło, bo dziś jest pierwszy dzień, kiedy mi to wyznała prosto w oczy. – A jednak obawiam się, że to za mało... – dodaje ciszej. – Właśnie się dowiedziałeś, że Cristiano jest bossem kansaskiej mafii. Widziałeś, jak zabijam twojego przyjaciela za to, że ten mnie prawie zgwałcił. Byłeś torturowany przez mojego brata i ledwo uszedłeś z tego z życiem... – wylicza. – Jesteś w stanie być ze mną, mimo tego? Dasz mi szansę, bym ci udowodniła, że to tylko tak strasznie wygląda?

Waham się nad odpowiedzią. Prawda jest taka, że nie mam pojęcia, czy jestem w stanie z nią być. To wszystko mnie przerasta.

Widząc, że nie potrafię udzielić odpowiedzi, Gem cofa się o krok, a następnie drugi, a z jej oczu ponownie zaczynają płynąć łzy.

– Policja nie będzie cię męczyć pytaniami. Cristiano wszystko załatwił. Musisz tylko pilnować wersji przed rodziną i znajomymi.

Kobieta chwyta w końcu za klamkę i zanim zdąży ją powstrzymać, znika za drzwiami. Nie mija jednak pięć minut, gdy drzwi ponownie się otwierają, a do pomieszczenia wpada ojciec.

– Synu! Gemma do mnie dzwoniła i wszystko opowiedziała! – Podchodzi do łóżka i przygląda się mojej obitej twarzy, zagipsowanej ręce, a także bandażom na ciele. – Nic ci nie jest? – pyta z przejęciem.

– Udało mi się ujść z życiem – mówię, wymuszając na ustach uśmiech.

Tata klepie mnie delikatnie po ramieniu, nie kryjąc wzruszenia.

– Jestem dumny, że tak dobrze cię wychowałem – szepcze ze szklistym spojrzeniem. – Ta dziewczyna musi być dla ciebie naprawdę ważna, skoro już drugi raz uratowałeś jej życie, ryzykując własnym.

Przymykam oczy, nie potrafiąc sklecić sensownej odpowiedzi. W końcu udaje mi się wydukać.

– Każdy na moim miejscu zachowałby się tak samo.

– Uwierz mi, że nie każdy – stwierdza, kręcąc głową. – Oboje z matką jesteśmy z ciebie bardzo, bardzo dumni.

– A jak ona się czuje? – pytam, by zmienić temat.

– Męczy się z tym przeziębieniem, ale znasz ją. Nie pójdzie do lekarza... – Wzdycha głośno. – Została w domu, ale martwi się o ciebie.

– Przekaż jej, że nic mi nie jest. Zresztą mógłbyś zapytać lekarzy, czy wypuszczą mnie do domu? Może tam mógłbym dochodzić do siebie?

– Zapytam. Zaraz pójde kogoś poszukać.

Ojciec wychodzi, zostawiając mnie samego, a ja zastanawiam się, jak jeden zakład mógł tak bardzo schrzanić moje życie...

Rozdział 42

Gemma

Gdy tylko wróciłam ze szpitala, zamknęłam się w swoim pokoju i zaczęłam opłakiwać ostatnie wydarzenia. Próba gwałtu, konfrontacja w tamtym magazynie, zabicie Jo...

Zabiłam człowieka...

Tak jak podejrzewałam, śmierć tego drania nie wzbudziła we mnie tak strasznych emocji czy wyrzutów sumienia, jakie na pewno odczuwałyby teraz Elliot. Znał Rocka dłużej ode mnie, przyjaźnili się, rozumiiałym więc jest, że nie potrafił pociągnąć za spust. Jednak ja? Nie, nie zamierzam go opłakiwać.

Wylewałam hektolitry łez przy śmierci każdego podopiecznego hospicjum, przez ostatnie lata ciągle wyrzucałam sobie wypadek Mel i to były całkowicie szczerze i zrozumiałe emocje. Nie będę jednak zadręczać się bydlakiem, który bez cienia wahania chciał mnie zgwałcić. Który znów chciał mnie skrzywdzić, bo przecież jego ataki słowne za każdym razem bolały tak samo. Który w żaden sposób nie zasłużył na moją empatię, litość czy zrozumienie.

Nie, jednego skurwysyna na tym świecie mniej. Skoro chciał mnie wziąć siłą, to jest wielce prawdopodobne, że właśnie ocaliłam potencjalne przyszłe ofiary tego drania.

Moje myśli bezwiednie wracają ku Blackowi i jego przerażeniu, gdy uświadomił sobie, że to ja zabiłam jego kumpla. Gdy zobaczyłam wyraz jego twarzy, wiedziałam, że to koniec. Że Elliot nie zaakceptuje naszego świata... Jeszcze to, jak wypalił z tekstem o stałej obserwacji, a potem ta chwila wahania w kluczowym momencie naszej rozmowy.

Kręcę głową, próbując odegnać zbierające się w oczach łzy.

Tak będzie dla niego lepiej.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o zakładzie? – pyta Cristiano, wchodząc bez pukania do mojej sypialni.

Ocieram szybko policzki, by nie widział mnie w takim stanie.

– Nie musiałeś o nim wiedzieć – wyznaję, nie odwracając się w jego stronę. – Pamiętasz? Wolność wyborów, własne decyzje, zakochiwanie się i odkochiwanie? – Wzruszam lekko ramionami. – Gdybym uważała, że zasługują na karę za ten zakład, na pewno bym ci się poskarżyła.

Brat przysiadła na moim łóżku i spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Nienawidzę widzieć cię w takim stanie... Rozumiem, że znowu zerwałaś z Blackiem? – docieka.

– On nie zaakceptuje naszego świata – mamroczę, chowając głowę pod poduszką. – Tak będzie dla nas lepiej.

– Kurwa, oczami wyobraźni już widziałem was na ślubnym kobiercu – wyznaje z głośnym westchnieniem.

Tak, i dlatego go torturowałeś...

Przełykam jednak te słowa, a następnie biorę głęboki wdech i wyrzucam z siebie na wydechu:

– Zgadzam się na aranżowane małżeństwo.

– C-co?! – Nagłym szarpnięciem zrywa z mojej głowy poduszkę.

– Za kilka miesięcy kończę studia, a ty nalegałeś, bym do tego czasu miała już przynajmniej narzeczonego – przypominam sucho.

– Młoda, masz jeszcze czas. – Jego głos jest pełen współczucia. – Jesteś teraz zrozpaczona po zerwaniu, ale...

– Nie chcę mieć więcej złamanego serca – wyznaję, wchodząc mu w słowo. – Wolę uchronić się przed tym w ten sposób.

Cristiano zrywa się z łóżka, obchodzi je dookoła, po czym przykłęka po drugiej stronie i spogląda na mnie uważnie.

– A Alessandro? – pyta cicho. – Jeśli między wami coś jest...

– Nie. – Pospiesznie mu przerywam. – Nie opuszczę Kansas City – przypominam, chwytając go za dłoń. – A Santo nie opuści brata.

– A wasz zakład? – docieka z marsową miną.

– Zwykle wygłupy... – zapewniam, ale niespodziewanie nachodzi mnie pewna myśl. – Chcę polecieć do Nowego Jorku – mówię, podejmując decyzję. – Muszę odpocząć, a skoro niedługo są święta, to teraz jest na to najlepszy czas. – Spoglądam na jego zatroskaną twarz. – No i muszę pogadać z Alessandro o tym zakładzie – dodaję z bladym uśmiechem. – Może się zlituje i odpuści mi te pajaki.

- Na ustach mojego brata po raz pierwszy pojawia się uśmiech.
- Jesteście stuknięci – stwierdza. – Spakuj się, polecisz wieczorem z Adamo. Studiować zdalnie możesz równie dobrze z ich mieszkania
 - zauważa, przypominając mi o nauce.
 - Dziękuję ci za wszystko – szepczę z wdzięcznością.
 - Dla ciebie wszystko, Gem.

Kiedy o północy wchodzę z Adamo do mieszkania jego i Sofii, przyjaciółka czeka na nas z książką na kanapie, jednak na mój widok szybko zrywa się z miejsca i bierze mnie w objęcia.

- Jak się trzymasz? – pyta cicho wprost do mojego ucha.
- Zwalczam szloch, bo to nie jest pora na łzy.
- Bywało lepiej – bąkam w odpowiedzi.
 - Naszykowałam sypialnię gościnną. Połóż się i prześpij. Rano zawieziemy cię do Melody, a potem w większym gronie wybierzemy się na jakąś kolację – sugeruje.

Przytakuję skinieniem głowy. Przyleciałam do Nowego Jorku w konkretnym celu i mam zamiar go osiągnąć, ale to wymaga czasu. I zgody Alessandro.

Elliot

Angelica właśnie opuściła salę szpitalną, zachwycając się moją odwagą, a także rozczulając się nad moją miłością do Gem, bo według niej tylko w ten sposób można wytłumaczyć tak heroiczny czyn, jakim jest ochrona ukochanej przed porwaniem. A ja uśmiecham się do wszystkich jak ten debil, przyjmując pochwały i pieśni na mą cześć, gdy tak naprawdę czuję się jak jeden wielki tchórz. Bo nie da się inaczej nazwać mojego zachowania. Straciłem Gemę przez własny strach przed mafią.

A jednak im więcej czasu nad tym myślę, tym bardziej utwierdzam się w swoim przekonaniu, że tak jest lepiej. Moja rodzina jest bezpieczniejsza, gdy ja trzymam się od Vitto z daleka. Gdy wciskam

innym tę samą bajkę na temat ponownej próby porwania. Gdy nie wspominam o udziale Jo w tym całym bajzlu.

Gdy nie wspominam o jego śmierci.

Drzwi ponownie stają otworem, a do pomieszczenia wchodzi tata w towarzystwie lekarza.

– Panie Black, uzgodniłem z pana ojcem, że może pan wrócić do domu, gdzie będzie pana doglądać wasz lekarz rodzinny – informuje mnie medyk. – Jeszcze dzisiaj zostanie pan tam przetransportowany, ale przez najbliższy tydzień, a nawet dwa, będzie lepiej, jeśli poleży pan w łóżku, by wszystkie rany dobrze się zagoiły.

Mężczyzna uśmiecha się do nas łagodnie, po czym opuszcza pomieszczenie, a ojciec natychmiast podchodzi do mojego łóżka.

– Gem na pewno się ucieszy, wiedząc, że może cię odwiedzić u nas w rezydencji. Zadzwoń do niej, matka już się niecierpliwi, żeby ponownie się z nią spotkać.

– Gemma nie przyjedzie – mówię, odwracając wzrok.

– Co? Jeszcze nawet jej nie powiedziałaś, że wychodzisz! – fuka na mnie. – Zadzwoń do niej i...

– Zerwaliśmy – oznajmiam na wydechu. – Uznaliśmy, że tak będzie dla nas lepiej.

– Zerwała z tobą po tym, jak uratowałeś jej życie?! – sapie oburzony.

Przymykam oczy, szukając właściwych słów.

– Tak właściwie to ja z nią zerwałem – wyznaję przez ściśnięte gardło. – Te dwa ataki i niebezpieczeństwo, które nad nią krąży... Chcę normalnego związku, a nie takiego, gdzie nie mogę wziąć swojej dziewczyny nawet do kina bez obaw, że znowu ktoś się na nas zasadzi.

Ojciec czerwienieje na twarzy, a ja czuję się jeszcze gorzej.

– To nie jej wina, że ktoś upublicznił jej wizerunek w internecie – przypomina surowo.

Nie, to zasługa Jo.

– Tato, to też nie jest moja wina, ale to moje życie i nie chcę, żeby tak wyglądało – mamrocę na swoją obronę.

– Zawiodłem się na tobie – wzdycha z irytacją. – Myślałem, że to coś poważnego. Że...

– Jestem za młody, by pakować się w poważne związki. Wolę się skupić na studiach, firmie i reszcie wolnego czasu, a nie na myśleniu o poważnej przyszłości, bojąc się jednocześnie, czy zdołam dożyć następnego dnia.

Tata kręci zrezygnowany głową, ale w końcu ustępuje.

– To twoje życie i twoje wybory. Obyś tego kiedyś nie żałował...

Szkopuł w tym, że jakiegokolwiek decyzji bym nie podjął, ona i tak będzie tą złą, a ja bez względu na wszystko będę jej żałować.

Choć zegar wskazuje późną porę, nadal nie potrafię zasnąć, a moje myśli wciąż krążą wokół dziewczyny. Nie mogę wyrzucić z pamięci jej zapłakanego spojrzenia, wyznania miłości i świadomości, że pociągnęła za spust, by ochronić mnie przed wyrzutami sumienia spowodowanymi śmiercią byłego przyjaciela. Mam ogromną ochotę zadzwonić do niej i usłyszeć jej głos, a najchętniej wziąć ją w ramiona i nigdy z nich nie wypuszczać, ale to niemożliwe.

Bo jej brat to niebezpieczny mafioso.

Każdy głębszy wdech czy ruch ciała przypominają mi o tym, że z tym kolesiem się nie zadziera. Że potrafi urządzić człowiekowi piekło, nie mając przy tym żadnych wyrzutów sumienia. Że bez mrugnięcia okiem potrafi torturować i zabić, a także bez problemu pozbyć się ciała, i to w taki sposób, by nikt nie powiązał go z daną osobą.

Tak jak uprzedzała Gem, policja ani razu nie wspomniała o Jonathanie. Nie zadawali mi wielu pytań, a tak właściwie o nic nie pytali. Rano w szpitalu zjawił się funkcjonariusz z gotowymi zeznaniami do podpisu, podając mi tym samym do informacji, że nawet policja siedzi w kieszeni Vitto.

Sięgam po telefon, a następnie wchodzę w galerię i przeglądam zdjęcia Gemmy, które udało mi się jej zrobić w trakcie trwania naszej znajomości. W hospicjum, podczas nauki, wieczorami przy seansie filmowym, a nawet zdjęcia z gali rodziców, gdy wirujemy na parkiecie. Moglibyśmy stworzyć piękny związek, ale nie wtedy, gdy ja cały czas gdzieś z tyłu głowy miałbym obawy, czy w jakikolwiek sposób nie podpadnę starszemu Vitto, jedocześnie posyłając na szubienicę siebie i swoich bliskich.

Nie, tak będzie lepiej. Skupię się na dyplomie i firmie.

Przejrzawszy wszystkie fotografie, zaczynam klikać w kolejne ikony, by usunąć je z pamięci telefonu. Już mam wcisnąć „usuń zaznaczone”, gdy nadchodzi mnie wątpliwość. Blokuję telefon i odkładam go na szafkę nocną.

Usunę je jutro.

Rozdział 43

Gemma

– Mała, co się dzieje? Cały wieczór wpatrujesz się we mnie jak w obrazek – wytyka z uśmiechem Alessandro, dołączywszy do mnie na tarasie apartamentu Melody i Domenico.

Uśmiecham się blado, a ręce same zaczynają mi drżeć w obawie. Jestem w Nowym Jorku już od pięciu dni i pojutrze wracam do domu. Mój czas się kończy, a ja jeszcze ani razu nie odważyłam się poprosić Alessandro o przysługę, jaka wykreowała się w mojej głowie, gdy przyleciałam do tego miasta, bo cały czas gdzieś tam w świadomości miałam obawy, czy to właściwe z mojej strony.

– Co cię gryzie, kwiatuszku? – szepcze cicho, przyciągając mnie do swojego boku.

– Powiedziałam Cristiano, że zgadzam się na aranżowane małżeństwo – wyznaję na wydechu.

– Co? Pogrzało cię?! – sapie w zdumieniu. – Brat dał ci wolność, a ty ją odrzucasz?!

– To nie o to chodzi... – mamroczę pod nosem. – On nalega, bym do końca studiów się chociaż zaręczyła, bo chce mieć pewność, że gdyby jemu coś się stało, ja będę bezpieczna – wyjaśniam cicho. – A ja nie zamierzam znowu kogoś szukać. Przykład z Elliotem... – Kręcę głową, nie chcąc zagłębiać się w temat. – Nie chcę mieć po raz kolejny złamanego serca. – Skupiam wzrok na paznokciach.

– W takim wypadku ja się z tobą ożenię – oznajmia z powagą. – Daj mi kilka dni, ogarnę wszystko z Domem i twoim bratem, a potem...

– Nie – wchodzę mu w słowo. – Żadne z nas nie chce się przeprowadzać do innego miasta – przypominam z bladym uśmiechem. – Może i jest między nami jakiś pociąg, ale to nie jest warte, by się nawzajem unieszczęśliwić, bo ostatecznie jedno z nas

będzie tym nieszczęśliwym, jeśli będzie musiało się wyprowadzić ze swojego miasta.

Alessandro spogląda na mnie z zaciętym wyrazem twarzy. Znam go już na tyle, by wiedzieć, że właśnie szuka w głowie jakiegoś kompromisu, ale w naszym przypadku go nie znajdzie.

– Mam do ciebie jednak prośbę – szepczę, niepewnie obracając się przez ramię. Na szczęście reszta towarzystwa nadal siedzi na kanapach i nie zwraca na nas uwagi. – Mogę cię prosić o przysługę? – pytam, spoglądając w jego hipnotyzujące oczy.

– Dawaj – zachęca mnie do gadania. – Kogo zabić? A może potrzebujesz, żeby coś dla ciebie zdobyć? Kogoś porwać? Czy może...

– Chcę, żebyś odebrał mi dziewictwo – oświadczam na wydechu, przerywając jego wyliczankę.

Jego mina w tym momencie wyraża więcej niż tysiąc słów.

– Czekaj, chyba źle usłyszałem...

– Choć miałam okazję, ani razu nie spałam ze swoim byłym chłopakiem – wyznaję speszona. – Nie chciałam się z tym spieszyć, bo to za szybko... Nie byłam pewna, czy zasługuje na taki dar. – Motam się w odpowiedzi, chcąc, by choć trochę mnie zrozumiał. – A teraz, kiedy zgodziłam się na aranżowane małżeństwo... Chcę mieć wybór przynajmniej do tego, z kim będę mieć swój pierwszy raz – bąkam.

– I mam to być ja? Mam być nagrodą pocieszenia? – upewnia się twardym tonem.

– Nie, nie chcę, byś tak to odbierał! – zapieram się natychmiast. – Po prostu sama chcę wybrać, z kim to zrobię, i nie chcę, by był to ktoś przypadkowy, a facet, który na pewno potraktuje mnie z należyтым szacunkiem i... Zresztą, zapomnij – mamrocę zawstydzona. – To był głupi pomysł, przepraszam.

Odwracam się od niego, by uciec z tego miejsca, ale chwytą mnie za łokieć i delikatnym ruchem zmusza, bym ponownie na niego spojrzała.

– A może jeszcze do siebie wrócić – szepcze cicho, pokrzepiająco. – Może zmądrzeje.

Kręcę głową.

– Tak będzie lepiej dla niego. Jest bezpieczniejszy – zauważam. – Poza tym... – Podnoszę wzrok wprost na jego twarz. – On i tak na to

nie zasłużył. Nie po tym, jak znowu mnie zawiódł. Nie po tym, jak wtedy, gdy dowiedział się o próbie gwałtu, bardziej przeżywał moje powiązania z mafią niż stan psychiczny. Nie po tym, jak nie chciał nawet spróbować...

Alessandro przytakuje sztywnym skinieniem głowy, po czym przytula mnie mocno do swojego ciała.

– Dobrze, zorganizuję wszystko jeszcze przed twoim odlotem – szepcze w moje włosy.

– Naprawdę?

– Ale wolałbym, by nikt się o tym nie dowiedział, bo mogę stracić jaja i to z ręki własnego brata – dodaje, wywołując tym mój chichot.

– Tajemnica – zarządzam, wyciągając w jego stronę mały palec.

– Tajemnica – powtarza, splatając nasze palce. – Mam jutro wziąć udział w przyjęciu organizowanym przez jednego z biznesmenów, który z nami współpracuje – wyznaje po chwili zastanowienia. – Impreza ma miejsce w Bostonie... Masz ochotę zostać moją osobą towarzyszącą? – pyta z porozumiewawczym uśmiechem.

Spoglądam przez ramię na salon.

– A co z tajemnicą?

– Zrobię to tak, by niczego się nie domyślili – oznajmia z powagą.

– No to się zgadzam.

Mężczyzna posyła mi szeroki uśmiech, po czym gestem zaprasza do środka.

– Daj mi jeszcze sekundę. Zaraz przyjdę – zapewniam.

Santo bez ociągania rusza w stronę drzwi tarasowych, a ja, nadal stojąc do niego plecami, mówię:

– Alessandro...

– Tak?

– Wzięłam ze sobą prezent, który dostałam od ciebie na urodziny.

– Nie mogę się powstrzymać, więc spoglądam na niego przez ramię.

Wpatruje się we mnie takim wzrokiem, że robi mi się gorąco.

– To świetnie, ale obawiam się, że może się nie przydać – szepcze zmysłowo, robiąc krok w moją stronę. – Ale może następnym razem... – dodaje, puszczając do mnie oczko.

Mężczyzna wchodzi w końcu do mieszkania, a ja opieram się o barierki i spoglądam na panoramę miasta. Przez cały pobyt w Nowym Jorku zastanawiałam się, czy to właściwa decyzja. Elliot

śni mi się niemal każdej nocy, a ja wypłakuję w poduszkę hektolitry łez, nie mogąc zaakceptować jego wyboru. Właśnie dlatego tak długo zwlekałam z rozmową z Alessandro.

Komuś, kto patrzy na to z boku, moja prośba może się wydać dziwna, jednak wcale taka nie jest. Mam świadomość, że ostatnio zawałam, podważając przed żołnierzami autorytet brata i też właśnie z tego powodu porzucam własną wolność – by pomóc Cristiano.

Choć brat może tego nie dostrzega, nie karząc mnie za publiczne znieważenie jego osoby, tylko bardziej naraził się kolejnej części naszych żołnierzy. Jednak poprzez moje aranżowane małżeństwo na nowo umocni swoją pozycję, bo taki kontrakt ślubny zapewni mu dodatkowe wsparcie i lojalność nie tylko mojego przyszłego męża, ale także jego popleczników.

I choć wiem, że brat nigdy nie wybierze dla mnie mężczyzny, który mógłby mnie skrzywdzić, historia już pokazała, że czasami nie jesteśmy w stanie przejrzeć drugiego człowieka na wylot czy odkryć jego prawdziwych intencji. Może się zdarzyć, że ktoś, kto z zewnątrz wydaje się być ciepłym i troskliwym partnerem, w murach własnego domu będzie przeistaczać się w potwora. A ja już nie jestem tak naiwna i głupia, by nie wiedzieć, że pomimo ogromu miłości, jaką darzy mnie brat, wraz ze ślubem stracę jego ochronę i będę zdana na łaskę męża. Wolę zatem stracić dziewictwo na własnych zasadach i mieć pewność, że wybrany przeze mnie do tego zadania mężczyzna potraktuje mnie z należyтым szacunkiem, a ja sama będę bezpieczna w jego ramionach.

Poza tym utrata dziewictwa z Alessandro to najlepszy krok do tego, by w końcu odciąć się od wspomnień o byłym chłopaku. By w ten sposób raz na zawsze zakończyć temat Blacka w moim życiu. By przestać śnić o czymś, co nie jest mi pisane.

By przestać marzyć o szczęśliwym związku.

Rozdział 44

Alessandro

Siedzimy na tylnej kanapie limuzyny, czekając, aż kierowca w końcu dotrze do naszego hotelu, a temperatura w samochodzie rośnie z każdą minutą. Nie będę ściemniać, pragnę Gemmy, a świadomość, że jest dziewicą, tylko bardziej mnie nakręca. Jeszcze nigdy w życiu nie spałem z niedoświadczoną laską i chętnie się przekonam, jak to jest.

Jednak dzisiejszej nocy nie chodzi o mnie, tylko o nią. Rozumiem jej decyzję i cieszę się, że przyszła z tym do mnie, a nie zdecydowała się na przypadkowego kolesia w klubie. Oddała bratu swoją wolność, ale chce jeszcze na koniec wyszarpać z niej jak najwięcej i ja jej w tym pomogę. Pokażę jej wszystko, czego tylko będzie chcieć i sprawię, że nie pożałuje nocy w moich ramionach. A gdy już wróci do domu, zainteresuję się bardziej Cristiano i jego poszukiwaniami męża dla młodszej siostry. Nie wiem, czy drań faktycznie zamierza jej kogoś znaleźć, czy w inny sposób wybrnie z sytuacji, ale przysięgam, że jeśli zmusi ją do ślubu z jakimś idiotą, to osobiście go zajebię, a potem sprowadzę Gem do Nowego Jorku i się z nią ożenię.

W końcu już kiedyś obwiniali nas o to, że zabiliśmy ich bossa. Czemu więc teraz nie zasłużyć na tę przyklejoną niegdyś łatkę?

Kątem oka spoglądam na profil dziewczyny. Nie kłamałem podczas wesela, choć jest młodsza ode mnie o dekadę, bez problemu wpasowuje się w typ kobiet, jakie wrywam na imprezach. Na dodatek jest bystra i mądra, a to, ile w życiu przeszła, tylko bardziej nakręca mnie, by jej pomóc. Taki ze mnie rycerz w lśniącej zbroi, kurwa.

Czy ją kocham? Nie. Czy mógłbym ją z czasem pokochać? Możliwe. Czy jej pożądam? Wystarczy spojrzeć na wypukłość w moich spodniach, by dostać odpowiedź na to pytanie. Przez cały wieczór

fiut stoi mi w gaciach i tylko ogromną siłą woli udało mi się nie wpakować Gem do limuzyny wcześniej.

– Panie Santo, jesteśmy na miejscu, a ochrona przed chwilą sprawdziła wasz apartament i potwierdziła, że jest bezpiecznie.

– Świetnie, Mic. Odpocznijcie. Jutro po południu wracamy do Nowego Jorku – zarządzam, wysiadając z samochodu.

Bez dalszych słów okrążam pojazd i otwieram drzwi od strony mojej towarzyszki, a następnie swobodnym krokiem wprowadzam ją do hotelu oraz windy. Jak zwykle mamy dla siebie całe ostatnie piętro, a ochrona zajmuje poziom tuż pod nami. Nikt więc nie będzie nam przeszkadzać.

Krzyżuję ramiona na piersi i leniwie spoglądam w oko kamery w rogu windy. Najchętniej już teraz rzuciłbym się na dziewczynę, jednak tak jak zapowiedziałem, wszystko musi pozostać tajemnicą. I o tyle, o ile wspólny apartament z dwoma sypialniami bez problemu wyjaśnię naszym bliskim, tak gdyby zobaczyli nagranie naszej całującej się w windzie dwójki... Nie, to się nie powinno wydać. Wystarczy, że Dom dowiedział się od ochrony o wspólnej nocy po weselu Sofii, z której musiałem mu się gęsto tłumaczyć. Tym razem nie zamierzam.

– Panie przodem – mówię, gestem zapraszając kobietę do apartamentu.

Gem niepewnie przestępuje próg, po czym spogląda na mnie przez ramię. Nie tracąc chwili, robię szybki obchód po pomieszczeniach, upewniając się, że nic nam nie zagraża. Może i moi ludzie to już sprawdzili, ale życie, a dokładniej niedawny wypadek Sofii, a potem Adamo, nauczyły mnie, że pewności nigdy za wiele.

– Czysto – oznajmiam, wracając do pokoju wspólnego, łączącego obie sypialnie.

Gemma nadal stoi w tym samym miejscu i spogląda na mnie sarnim wzrokiem.

– Jeśli się rozmyśliłaś...

– Nie! – pośpiesznie wchodzi mi w słowo. – Ale jeśli ty...

– Na Boga, uwierz mi, że przez cały wieczór w głowie miałem tylko nasze nagie ciała splecione w satynowej pościeli – wyznaję gardłowo, zbliżając się w jej stronę.

Przez jedną chwilę w oczach dziewczyny dostrzegam błysk wahania, dlatego chwytam w dłonie jej twarz i składam na jej ustach namiętny pocałunek.

– Pomogę ci się z niego wyleczyć – szepczę w jej usta, zdając sobie sprawę, że nikt nie jest w stanie w ciągu tygodnia wybić sobie z głowy osoby, z którą przez ostatnie tygodnie było się w związku. – Pomogę ci zapomnieć – dodaję czulej, przyciągając ją bliżej swojego ciała.

Z ust kobiety ucieka ciche westchnienie, a ja nie tracę czasu i splatam nasze języki w namiętym tańcu. Jednocześnie chwytam Gem za pośladki i podnoszę, zmuszając ją, by objęła mnie nogami w pasie. Dociskam ją plecami do ściany i podwijam jej długą sukienkę, by móc swobodniej napierać na jej kobiecość swoim twardym jak skała fiutem. Gardłowy jęk, a także dwie kobiece dłonie szarpiące za guziki mojej koszuli dają mi jasny sygnał, że wszelkie wahania mojej kochanki odeszły w niepamięć.

Ponownie chwytam Gemmę za pośladki, po czym na oślep zmierzam do własnej sypialni. Następnie stawiam ją na nogi tuż przed łóżkiem i sięgam do zamka na plecach kobiety. Z trudem hamuję jęk pełen zachwytu na widok jej cudownego ciała, które w chwili obecnej przyozdobione jest jedynie piękną kolia oraz koronkowymi stringami. Jak się domyślam, buty zniknęły w drodze do pokoju.

Uśmiecham się pod nosem, a już po chwili klękam przed nią na oba kolana i zahaczam palcami o materiał jej bielizny. Bez cienia sprzeciwu czy skrępowania pozwala mi się rozebrać, a także napawać jej urodą.

– Jeśli w którymś momencie coś ci się nie spodoba, po prostu mi o tym powiedz – proszę cicho, spoglądając na nią z dołu. – Tak samo, jeśli coś ci się spodoba – dodaję, puszczając do niej oczko. – Jesteśmy tu sami i nikt nas nie słyszy ani nie widzi, więc z niczym się nie krępuj.

Lekkie skinienie głowy jest dla mnie sygnałem do działania. Kładę dłonie na biodrach kobiety, a następnie bez wahania zbliżam usta do jej nabrzmiałej z podniecenia kobiecości. W pierwszym odruchu ucieka od mojego języka, dlatego zwiększam nacisk dłoni na jej

biodrach, jednocześnie napawając się westchnieniami Gem i jej cichymi pojękiwaniami.

– Alessandro, ja... Och...

Uśmiecham się do siebie w duchu, ciesząc się z jej reakcji. Wyczuwam jednak, że jej nogi drżą, dlatego popycham ją delikatnie na materac i zachęcam, by na nim usiadła.

– Będzie ci wygodniej – zapewniam, rozsuwając szerzej jej nogi. – Poza tym w tej pozycji możesz mnie cały czas obserwować. – Ponownie zbliżam język do jej łechtaczki.

Kobieta niepewnie wsuwa palce w moje włosy, a ja kątem oka widzę, że odrzuca głowę do tyłu i wzdycha przeciągle, dlatego wykorzystuję ten moment i zaczynam delikatnie drażnić jej wejście opuszką palca. Ku mojemu zadowoleniu nie spina się, a wręcz wychodzi mi naprzeciw, jakby jej ciało samo wiedziało, czego potrzebuje, i starało się to uzyskać. Napieram więc na jej wejście, skupiając ruchy języka na jej newralgicznym punkcie, a charakterystyczne drżenie mięśni ud Gem zdradza mi, że nadchodzi jej orgazm.

– No dalej, mała – mruczę przy jej skórze. – Nie bój się tego. Nie walcz z tym...

Kobieta opada plecami na materac, wypinając się mocniej w stronę moich ust, a ja wykorzystuję ten moment, by wsunąć w nią cały palec. Na szczęście trafiam na właściwy moment, bo niemal natychmiast czuję, jak jej ścianki zaciskają się wokół mnie, a ja już nie mogę się doczekać, aż w ten sam sposób zacisną się na moim flucie.

Nie dając nam obojgu chwili na odpoczynek, podciągam się na materac i kładę tuż przy Gemmie. Przygryzając delikatnie skórę na jej biuście, zaczynam poruszać palcem w tę i we w tę, przygotowując ją na kolejny krok.

– Tak, proszę... – jęczy cichutko. – To... to jest...

Uśmiecham się pod nosem, a następnie złączam nasze usta w namiętym pocałunku. Pragnę jej, chcę ją poczuć, chcę już móc się w niej znaleźć...

– Chcę cię dotknąć – wykrztusza, sięgając do mojego rozporoka. – Ja... mmmm... – wzdycha, gdy napieram na nią mocniej dłońią. –

Nie przestawaj, proszę... – zawodzi, gdy wysuwam z niej palec i na jej oczach go oblizuję.

– Nie martw się, dostaniesz dzisiaj wszystko, na co mnie stać, ale myślę, że warto mnie rozebrać.

Seksowny uśmiech pojawia się na ustach mojej kusicielki, a ona sama popycha mnie na materac i klęka tuż obok, nie wstydząc się swojej nagości.

– Tak, dlaczego tylko ja mam świecić golizną – stwierdza z rozbawieniem, po czym sięga do nierozpiętych guzików mojej koszuli.

– Myślałem, że bardziej interesuje cię mój fiut – mówię, zsuwając jej dłonie na wypukłość pod rozporkiem. – Może więc zajmij się spodniami, a ja koszulą? – proponuję z chytrym uśmiechem.

Gem przygryza nerwowo wargę, a następnie przesuwa się na bok i zaczyna odpinać pasek moich spodni. Już po chwili zdejmuje je ze mnie wraz z bokserkami, a gotowy do akcji kutas aż się pręży w swojej chwale.

– Mogę cię dotknąć? – pyta niepewnie, spoglądając na mnie z fascynacją.

– Już miałem o to błagać, ale skoro sama się rwiesz, to zachowam resztki godności – stwierdzam, krzyżując ramiona pod głową. – Jestem cały twój.

Kobieta bezwiednie oblizuje usta, a ja na ten widok mało nie tryskam na swój brzuch. Po chwili jej palce suną delikatnie po napiętej skórze, a ja zaciskam zęby, by nie zacząć mrużyć jak jakiś jebany kot.

Jeśli wszystkie dziewice są takie słodkie, to od jutra zacznę szukać tylko takich.

Otwieram gwałtownie oczy i spoglądam na Gem, gdy jej usta zamykają się wokół mojej żołądki. O dziwo, zauważam, że pilnuje, by nie zahaczyć o mnie zębami, co nasuwa mi myśl, że już kiedyś robiła loda. Nie przeszkadza mi to jednak, a wręcz przeciwnie. Z całą ochotą przyjmuję jej pieszczoty, nakręcając się na nią jeszcze bardziej.

– Wystarczy – mówię, czując, jak bliski jestem wybuchu. – Chodź tu wyżej – nalegam, ciągnąc ją na swoje ciało.

– A teraz co? – pyta zmysłowo, przywierając do mnie całą sobą.

Sprawnym ruchem przewracam nas tak, że teraz to ona leży przede mną. Następnie zbliżam swoje usta do jej, jednocześnie ocierając się kutasem o jej kobiecość, i szepczę:

– Teraz przejdziemy do punktu kulminacyjnego.

Rozdział 45

Gemma

Budzi mnie delikatne łąskotanie na ramieniu, więc podnoszę zaspane powieki i wpatruję się w umięśniony tors Alessandro. Jak się okazuje, mężczyzna wodzi palcem po mojej skórze i przygląda mi się intensywnie.

– Nie możesz spać? – pytam sennie, przeciągając się w pościeli. – A może właśnie próbujesz dać mi do zrozumienia, że mam spadać do swojej sypialni? – drocę się z nim.

W odpowiedzi przyciąga mnie bliżej swojego gorącego ciała, a następnie składa lekki pocałunek na moich ustach.

– Okej, skoro ci tu nie przeszkadzam, to zostanę – stwierdzam z uśmiechem. – Tu jest zdecydowanie cieplej.

– Pogadam z Cristiano – oznajmia niespodziewanie, a ja spinam się w obawie o to, co zaraz usłyszę. – Może temat ślubu da się jakoś inaczej rozegrać. Albo uda mi się go przekonać, że ze mną w Nowym Jorku będziesz bezpieczniejsza... Ożenię się z tobą, a potem...

Przykładam dłoń do jego ust, chcąc zakończyć ten monolog.

– Alessandro, doceniam twoje starania, ale dobrze wiesz, że to – wskazuję na siebie i jego – się nie uda – mówię cicho. – Nowy Jork jest piękny, jednak to nie mój dom i nawet obecność kuzynostwa tego nie zmieni – wyznaję szczerze. – Cristiano od zawsze jest moim wsparciem i opoką... Może i spisek Cesare oddalił nas od siebie, ale już się na nowo odnaleźliśmy i nie chcę go ponownie stracić. Mamy tylko siebie.

– Kurwa, to najwyżej ja...

Tym razem składam na jego ustach pocałunek, by zatrzymać następne słowa.

– To nie jest nasza bajka – szepczę. – Poza tym my się nawet nie kochamy – wypominam z uśmiechem. – Lubimy się, jest między nami jakaś iskra, ale to wszystko.

– To się nazywa „przyjaciele z bonusem” – oznajmia, uśmiechając się łobuzersko.

– Zaczynij się w końcu rozglądać za jakąś kobietą, a na pewno znajdziesz taką, która powali cię na kolana – zapewniam, gładząc go po policzku. – Dla której bez wahania spalisz świat i ukradniesz gwiazdkę z nieba... Nie oferuj mi małżeństwa tylko dlatego, że jest ci mnie szkoda, albo, co gorsza, mam być dla ciebie nagrodą pocieszenia – fukam z rozbawieniem, wykorzystując jego własny tekst.

Usta Alessandro rozciągają się w szerszym uśmiechu, a on sam zmienia pozycję tak, że znowu leżą pod jego gorącym ciałem. Mimowolnie porównuję jego umięśniony tors do torsu Elliota, ale szybko odsuwam od siebie tę natrętą myśl. Dzisiejsza noc jest po to, by zapomnieć o Blacku, a nie po to, by go wspominać.

– Jak się czujesz? – pyta zmysłowym szeptem Santo, przesuwając usta po mojej szyi.

– Fizycznie? – upewniam się, zaciskając uda.

– Mhm.

– Chyba dobrze – mruczę cicho, gdy mężczyzna zasysa brodawkę do ust.

– No to się przekonajmy...

Już po chwili jego dłoń wsuwa się między moje nogi, a następnie zaczyna się delikatnie o mnie ocierać, wzbudzając we mnie pożądanie. Jestem pełna podziwu dla jego umiejętności, bo nie spodziewałam się, że przy swoim pierwszym razie tak łatwo się na niego otworzę, a już na pewno nie spodziewałam się takich fajerwerków. Tak, ja i Elliot mieliśmy za sobą trochę pieśzcot, jednak szukając informacji w internecie na temat pierwszego razu, prawie nigdzie nie znalazłam opinii, że będzie przyjemnie. Dziewczyny opisywały to raczej jako bolesne wspomnienie, na dodatek krótkie i powodujące ból przy poruszaniu się przez następnych kilka dni, a ja przy Alessandro mam zupełnie inne odczucia. Ból był, ale chwilowy, a to, jak ten facet zatroszczył się o moją przyjemność, zniwelowało wszelkie uczucie dyskomfortu między nogami.

– Jesteś już tak cudownie mokra – mruczy z zachwytem, sięgając do szuflady szafki nocnej.

– Ile masz tam tych prezerwatyw? – rzucam nieco rozbawiona, widząc foliową paczuszkę w jego dłoni.

– Nigdy nie spałem z dziewczyną, ale nie zakładałem, że uda nam się bzykać więcej niż trzy razy, dlatego wziąłem tylko trzy. A czemu pytasz? – docieka z uniesioną brwią.

– Czysta ciekawość – wyznaję, kręcąc się pod nim w oczekiwaniu.

– Teraz zrobimy to inaczej – nakazuje, naciągając gumkę na sprzęt.

Po kilku sekundach obserwuję, jak siada przy wezglówiu i zaprasza mnie gestem, bym usiadła na nim okrakiem.

– Nie jestem do tego przekonana – bąkam z konsternacją.

– Tym sposobem sama będziesz nadawać tempo i decydować, jak głęboko mogę w ciebie wejść, byś nie czuła bólu – wyjaśnia z czułym uśmiechem. – No dalej – nalega, wyciągając do mnie dłonie.

Kapituluję i posłusznie spełniam jego polecenie, jednak – ku mojemu zdumieniu – nie nabija mnie wprost na swoją męskość, a po prostu usadawia na podbrzuszu i namiętnie całuje.

– Muszę cię trochę rozluźnić – tłumaczy między pocałunkami. – Twoje piersi idealnie pasują do moich dłoni – zauważa z zachwytem.

Już gdzieś to słyszałam.

Po raz kolejny odrzucam myśli o Blacku i skupiam się na pieściznach Alessandro, a dokładniej na jego sprawnym języku i dłoniach błędzących po moim ciele. Wyginam plecy w łuk, gdy męczyzna pieści ustami moją pierś, jednocześnie nieświadomie napierając na niego kobiecością. Tarcie łechtaczki o owłosione podbrzusze sprawia, że przez moje ciało przebiega prąd, a ja sama jęczę w zachwycie.

– Tak, mała, daj się usłyszeć – mruczy, przenosząc usta na drugą pierś. – Pozostaw mi z tej nocy chociaż wspomnienia...

Mimowolnie zaczynam ocierać się o ciało mężczyzny, a w moich żyłach płonie teraz prawdziwy ogień. Dodatkowo nakręca mnie fiut Alessandro, który cały czas cudownie ociera się o mój rowek między pośladkami. W życiu bym się nie domyśliła, że jakikolwiek dotyk w tym zakazanym miejscu może wywołać we mnie takie odczucia.

Pierwsze dreszcze przechodzą przez moje ciało, zwiastując nadchodzący orgazm, ale mój kochanek niespodziewanie odsuwa mnie od siebie, jednocześnie nieco unosząc. Jęczę z zawodem na ten

manewr, jednak on się tylko uśmiecha i składa na moich ustach pocałunek.

– Dojdiesz, ale ze mną w środku – zapowiada niskim tonem.

Walcząc z własną niecierpliwością, pozwalam się nabić na sterczący między naszymi ciałami członek, przyjmując go w siebie niemal w całości.

– Wszystko w porządku? – upewnia się, gdy chowam głowę w zgięciu jego szyi.

– Tak, daj mi moment – proszę cicho, czekając, aż uczucie dyskomfortu minie.

– Pomogę ci trochę – szepcze zmysłowo, a następnie wsuwa dłoń między nasze ciała i zaczyna delikatnie muskać moją łechtaczkę.

Jego dotyk w tamtym miejscu na nowo rozpala we mnie ogień, który, jak się okazało, zniknął tylko na chwilę. Chwytam Santo za ramiona, po czym unoszę delikatnie biodra i ponownie się na niego osuwam.

– Tak, właśnie tak – instruuje mnie cicho. – Znajdź swój rytm.

Dłonie Alessandro opadają na moje pośladki, a on sam pokazuje mi różnorakie ruchy, które mogą przypaść mi do gustu i naprawdę nie mija długa chwila, aż znajduję ten właściwy. Odchylam głowę do tyłu, wypinając biust ku zachłannym ustom mężczyzny, i zatracam się w tym, co tu i teraz, by w przyszłości móc wracać do tych wspomnień, jednocześnie chwając się za ten akt odwagi z mojej strony.

Wybrałam mężczyznę, z którym przeżyłam swój pierwszy raz. Może i wpadłam na ten pomysł spontanicznie, może chciałam w ten sposób ukarać Elliota czy siebie, ale nie żałuję. Nawet jeśli trafi mi się nudny czy gburowaty mąż albo taki, który nie będzie w stanie zadowolić mnie w łóżku, to będę mogła wspominać tę noc i Alessandro, który pokazał mi, czego zabrania się kobietom w naszym świecie, a co ja zdołałam jeszcze od tego życia wyszarpać.

Rozdział 46

Gemma

– Tak, jak powiedziałem, w każdym z działów spędzisz dwa miesiące, żeby jak najlepiej poznać panujące tam zasady. Nie ominie cię również stanowisko mojej sekretarki.

– Mam być twoją sekretarką? Serio? – Przewracam oczami.

– Tak. Nic nie da ci takiego wglądu w moją pracę jak praca sekretarki – zauważa Cristiano z szerokim uśmiechem.

– Bo przynoszenie ci kawy czegoś mnie nauczy – wytykam z przekąsem. – Więcej bym zobaczyła, gdybyś ty mnie przyjął na praktykę.

– Staż u boku samego dyrektora generalnego? – pyta, unosząc brew.

– Nie będę ukrywać, że jestem ciekawa, jak wygląda zarządzanie firmą zza twojego biurka – wyznaję szczerze.

Brat zastanawia się chwilę nad moimi słowami.

– Dobrze. Zatem miesiąc jako sekretarka, a miesiąc w moim gabinecie – decyduje, a ja piszczę z radości. – Zacznesz od działu marketingu – zarządza.

Posłusznie kiwam głową i idę za nim korytarzami firmy.

Tak jak ustaliłam z Cristiano kilka tygodni temu, z początkiem stycznia rozpoczynam staż w naszej firmie. Złożyłam na uczelni stosowne dokumenty, które potwierdzają moje praktyki, a tym samym pozwalają mi zaliczać testy podczas specjalnych konsultacji z wykładowcami.

Po kilku minutach spaceru w końcu wchodzimy do niewielkiego gabinetu.

– Pani Smith, oto Gemma. – Brat przedstawia mnie kobiecie po czterdziestce. – Zostawiam ją pod pani opieką.

Bez dalszych słów odwraca się do drzwi i opuszcza pomieszczenie.

– Panno Vitto, szef uprzedził mnie, że nie chce pani żadnych przywilejów i tego się będziemy trzymać – oznajmia kobieta, posyłając mi surowe spojrzenie. – To pani stanowisko pracy. – Wskazuje na małe biurko w kącie gabinetu. – Na pulpicie laptopa znajdzie pani dane na temat naszych obecnych akcji marketingowych. Proszę się z nimi zapoznać do lunchu – nakazuje. – Potem chętnie posłucham pani pomysłów.

Odwraca wzrok do swojego komputera, więc bez słowa podchodzę do nowego miejsca pracy i siadam na krześle. Włączam laptopa i moim oczom ukazuje się plik zawierający szczegółowy opis nadchodzących kampanii.

– Pani Smith – szepczę w jej kierunku. – Ten plik ma sto osiemdziesiąt stron...

Spoglądam na zegarek. Do lunchu mam cztery godziny. Na przeczytanie tych opisów i zastanowienie się nad kampanią to naprawdę mało czasu.

Kobieta chyba właściwie odczytuje moje przerażenie.

– Mam nadzieję, że potrafi pani czytać ze zrozumieniem w szybkim tempie – oznajmia z nikłym uśmiechem. – Przyda się to pani w nadchodzących tygodniach.

Wychodzę z budynku, gdy zegar wybija siedemnastą. Głowa boli mnie od nadmiaru informacji, a oczy pieką od pracy z komputerem, ale i tak ten dzień zaliczam do tych udanych. Pani Smith to kopalnia wiedzy i pomimo surowego oblicza i wielkich wymagań, bardzo pomogła mi w dzisiejszych zadaniach.

– Jak było? – pyta mnie brat, gdy wsiadam do jego samochodu.

– Dobrze – odpowiadam ze szczerym uśmiechem.

Zadowolony kręci głową.

– Ostatnim razem taką szczęśliwą widziałem cię jeszcze za czasów, gdy chodziłaś z Blackiem – zauważa pod nosem.

Mój dobry humor natychmiast pryska.

– Czemu to powiedziałaś? – wykrztuszam przez zęby.

– Podzieliłem się z tobą swoim spostrzeżeniem – oznajmia z miną niewiniątka.

– Nie chrzań – upominam. – To nie w twoim stylu.

Wzdycha głośno i przeciera twarz dłonią.

– Słuchaj, młoda. Wiem, że skurwiel na ciebie nie zasługuje, ale przy nim byłaś szczęśliwa, a na tym najbardziej mi zależy...

– Do celu, Cristiano – syczę. – Pomiń te słodkie gadki i przejdź do meritum.

Temat Elliota nadal jest dla mnie drażliwy i on dobrze o tym wie. Do tej pory poruszyliśmy ten wątek tylko raz. Nie obyło się bez łez i krzyków, dlatego postanowiliśmy omijać ten punkt w naszych konwersacjach.

– Pamiętasz temat zamążpójścia?

Sztywnieję na jego słowa. Od tamtej nocy z Alessandro niemal codziennie gdzieś tam przez myśl przebiega mi świadomość tego, co nieuchronne, i jak widać, oto nadeszła ta chwila.

– Rozumiem, że znalazłeś już kandydata – rzucam beznamiętnym głosem.

– No właśnie nie i nie wiem, czy na pewno mam szukać – wyznaje, zaciskając dłonie na kierownicy.

– Nie rozumiem... – dukam z konsternacją.

– Chcę twojego szczęścia i dla niego jestem w stanie poświęcić wszystko i wszystkich – oznajmia z mocą, a ja wiem, że teraz nie kłamię. – Dogadałem się z braćmi Santo – dodaje po chwili, a mój puls przyspiesza.

Wie o mnie i Alessandro?!

– Jeśli niespodziewanie coś się wydarzy, twoja osobista ochrona została poinformowana o procedurze twojej ewakuacji do Nowego Jorku, gdzie pozostaniesz tak długo, dopóki Adamo nie obejmie funkcji bossa i tym samym nie zapewni ci bezpieczeństwa.

– Co to dla mnie tak właściwie oznacza? – mamroczę, nie rozumiejąc jego zamysłu.

– Nie zmuszę cię do ślubu z kimś, kogo nie będziesz kochać – stwierdza bez wahania. – A Black...

– Cristiano... – wyrzucam z siebie ostrzegawczym tonem, ale drań mnie ignoruje.

– Wiem, że idiota na ciebie nie zasługuje – cedzi przez zęby. – Wiem, że cię skrzywdził, ale on chyba nadal cię kocha. A ty kochasz jego – wytyka, wbijając mi niewidzialną szpilę. – Możesz być z nim

szczęśliwa i bezpieczna... – drąży z tajemniczym grymasem na twarzy. – Możesz mu zrobić piekło w małżeństwie w ramach odwetu za wyrządzone krzywdy, wiesz o tym, ale...

– Elliot nie zaakceptuje życia przy mafii – wchodzę mu w słowo surowym tonem. – On się jej boi – przypominam. – Nie chciał dać mi szansy po tym, gdy zabiłam Jonathana, i w ogóle... To go przerosło, a ja nie będę go w to na siłę wciągać. Tak jest lepiej – protestuję z przekonaniem. – Zresztą minęło już kilka tygodni i na pewno ma już nową dziewczynę – zauważam, odwracając wzrok w stronę bocznej szyby.

– Mogę się dowiedzieć – szepcze w zamyśleniu. – Mogę zorganizować wam spotkanie...

– Nie! – warczę wściekle. – Nie wtrącaj się w to – nakazuję surowo.

Brat już nic nie dodaje. I dobrze. Temat Blacka jest dla mnie zamknięty.

– A co, jeśli ja nie chcę się przenosić do Nowego Jorku? – pytam cicho. – Co, jeśli nie widzę swojej przyszłości w tamtym mieście? Przecież Adamo i Sofia i tak będą musieli się tu przenieść, więc...

– Do czego teraz zmierzasz? – przerywa mi dziwnym tonem.

– Że małżeństwo da mi więcej bezpieczeństwa – mówię przez ściśnięte gardło. – Poza tym nie stracisz w oczach swoich ludzi – dodaję, spoglądając na jego twarz. – Choć próbujesz to przede mną ukryć, to ja wiem, że już teraz niektórzy się buntują za to, że pozwoliłeś mi iść na studia, na dodatek w trybie dziennym. Że mogłam mieć chłopaka. Że mogę pracować – wyliczam. – Nie chcę, byś z mojego powodu miał więcej problemów z ludźmi. Jestem świadoma, że aranżując moje małżeństwo...

– Gem, nie martw się o moje stosunki z ludźmi – mamrocze cicho. – To nie jest twój problem.

– Mój, bo jeśli nadal będziesz mi we wszystkim ustępować, stracisz bardziej w ich oczach, a wtedy będzie łatwiej o to, by ktoś się ciebie pozbył – wytykam przez ściśnięte gardło. – Zaakceptuję aranżowane małżeństwo, a jeśli to ty wybierzesz kandydata, na pewno nie trafię źle – zauważam z bladym uśmiechem.

Nie dając mu czasu na odpowiedź, korzystam z tego, że już dawno zaparkowaliśmy pod rezydencją i opuszczam pojazd.

Elliot

– Gdybyście jeszcze czegoś potrzebowali, to jestem za drzwiami – mówi Caren, nowa stażystka w firmie mojego ojca.

W roztargnieniu kiwam głową, nawet nie podnosząc wzroku na kobietę.

– Gorąca jest – stwierdza mój przyjaciel, gdy tylko drzwi się zamykają.

Spoglądam na Axa znad laptopa. Siedzimy w sali konferencyjnej przylegającej do gabinetu taty, każdy pogrążony w swoich zadaniach. Kilka dni temu rozpoczęliśmy oficjalny staż w firmie i teraz przesiadujemy tu przez większość każdego dnia.

– Serio? – pytam znudzonym tonem, po czym znowu wracam do czytania dokumentów.

– Widzę, że twój fiut umarł razem z sercem – wytyka z głośnym westchnieniem. – Czyli że nie będziesz mieć nic przeciwko, jeśli do niej zagadam? – dopytuje z nadzieją w głosie.

Zaciskam dłoń w pięść, ale już po chwili rozluźniam ucisk.

– Baw się dobrze – odpieram, decydując się zignorować jego wcześniejszy przytyk.

Kątem oka zauważam, że kumpel przygląda mi się zza przeciwnej strony stołu.

– Stary, musisz zacząć żyć – jęczy żałośnie. – Sam ją olałeś, a teraz cierpisz jak zbity pies.

Ignoruję jego wywód. Drań nie musi mi przypominać, że stałem się wrakiem człowieka, a tęsknota za Gemmą dobija mnie każdego dnia coraz mocniej. Moim rytuałem stało się przeglądanie przed snem jej zdjęć na telefonie i wspomnianie wspólnie spędzonych chwil.

– Zresztą nieważne. Robię wcześniejszą przerwę na lunch – oznajmia, wstając z miejsca. – Może ta nowa zechce pójść ze mną.

Uśmiecha się szeroko i już rusza do drzwi, ale nagle przystaje w miejscu, po czym spogląda na mnie znad ramienia.

– A właśnie, słyszałeś, że ojciec Jo zgłosił jego zaginięcie?

Sztywnieję.

– Co? – wykrztuszam na wydechu.

– Też mnie to zaskoczyło... W końcu przed tym całym głównem się przyjaźniliśmy.

– Nie ma po nim śladu? – dopytuję.

– Podobno nie. Gdy pan Rock dzwonił do mnie i pytał, czy mamy kontakt z jego synem, opowiedziałem mu o naszej kłótni i wyznałem, że od tamtej pory ze sobą nie rozmawialiśmy. Podobno tuż po akcji z balem zaczął nadużywać narkotyków i alkoholu, ale jeszcze od czasu do czasu dzwonił do domu – tłumaczy. – Jednak jakiś czas później ślad po nim zaginął. Detektywi wynajęci przez Rocka znaleźli po nim ślad w Vegas, ale potem trop im się urwał.

Jego telefon w tej chwili powinien się logować gdzieś w Vegas...

– Straszne, nie? – Z zamyślenia wyrywa mnie głos przyjaciela.

– Tak, straszne – odpowiadam z automatu.

– Jak się okazało, ta nauka zdalna była tylko przykrywką dla jego balang. Ojciec wynajął kogoś, kto odwaliał zadania i pisał testy za jego syna, żeby uczelnia go nie wyjechała, ale teraz, gdy wyszła sprawa jego zaginięcia, rektor natychmiast wykreślił go z listy studentów i nawet spora dotacja Rocka nie pomogła naprawić im tego syfu.

– Jak widać, pieniądze nie zawsze są w stanie wszystko załatwić – wytykam sucho.

– Dobra, idę. Jak coś to dzwoń – oznajmia i wychodzi z sali.

Kiedy tylko Axel znika, nabieram głęboko powietrza. Tak jak instruowała mnie Gemma, nigdy nie wspomniałem, że widziałem się z Jo tamtego dnia. Oficjalnie nasze ostatnie spotkanie miało miejsce podczas naszej bójki na kampusie.

Kurwa, policja może myśleć, że miałem motyw, by się go pozbyć!

Mój puls przyspiesza na tę myśl. Przecież na kampusie są kamery! Ochrona nas rozdzielała!

Już mam zamiar zadzwonić do Gemmy i zapytać o sprawę z moim byłym przyjacielem, ale nagle doznaję olśnienia. Jej brat na pewno zajął się wszystkim tak, by nie połączono ani jej, ani mnie ze zniknięciem Jonathana. Jako boss mafii nie zostawiłby żadnego śladu, który mógłby połączyć Rocka z nim lub jego siostrą.

Biorę dwa głębokie wdechy i staram się ponownie skupić na pracy.

Ten nagły atak paniki to kolejny argument za tym, że powinienem wybić sobie Gemmę z głowy.

I z serca.

Rozdział 47

Gemma

Wchodzę do gabinetu brata bez pukania i przewracając oczami, od razu oświadczam:

– Jeśli jutro pan Scotch znowu nakaże mi aktualizację bazy danych naszych pracowników, to skoczę z twojego okna, przysięgam!

Robię krok w stronę biurka i zamieram w połowie.

– Pan Black – szepczę, przykładając dłoń do ust. – N-najmocniej przepraszam – dukam speszona. – Jest pora lunchu, nie myślałam, że Cristiano może mieć gościa – tłumaczę pokrętnie.

Mężczyzna uśmiecha się do mnie wyraźnie rozbawiony. Posyłam bratu skruszone spojrzenie, ale on również walczy z uśmiechem.

– Baza danych pracowników to ważna kwestia w firmie. – Pan Black próbuje utrzymać poważną minę. – Zależą od niej na przykład przelewy wynagrodzeń, świadczenia zdrowotne i urlopy.

Pąsowieję, a on w końcu wybucha szczerym śmiechem.

– Gemma, miło cię znowu zobaczyć. – Rowan niespodziewanie wstaje z miejsca i wyciąga do mnie dłoń.

– Pana również miło widzieć. Co słyhać u pana i pana żony? – dopytuję szczerze ciekawa.

Ucinając kontakt z ich synem, przestałam się też interesować jego rodzicami, choć będąc szczerą, zdążyłam ich bardzo polubić.

– Niestety, nie najlepiej – odpowiada ze smutkiem. – Moja żona ostatnio choruje.

– O Boże... – szepczę z przejęciem. – Coś poważnego?

Wiem, że państwo Black bardzo się kochają, a Elliot wręcz ubóstwia matkę. Na samą myśl, że kobiecie coś dolega, czuję nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

– Zbagatelizowała przechodzoną jakiś czas temu infekcję, a teraz okazuje się, że była to grypa, która nie została prawidłowo wyleczona... – tłumaczy ze smutkiem.

– Czy możemy jakoś pomóc? – pytam, bezwiednie przykładając dłoń do ust.

Black kręci głową.

– A masz jakieś zdrowe serce na zbyciu? – rzuca ze smutnym uśmiechem.

– Serce? – powtarzam przerażona.

– Niestety wirus uszkodził serce Rebeki do takiego stanu, że potrzebny jest przeszczep – wyjaśnia. – Została wpisana na listę oczekujących, ale nawet moje pieniądze nie są w stanie przenieść jej na sam szczyt i na dodatek znaleźć właściwego dawcy... – wyznaje ze zrezygnowaniem. – No nic... – zwraca się do mojego brata. – Na mnie już pora. Dogadaliśmy wszystko, co mieliśmy do ustalenia. Będziemy w kontakcie.

Cristiano wstaje z miejsca i żegna się z gościem, a ja odprowadzam Rowana wzrokiem.

– Proszę pozdrowić ode mnie żonę! – wołam za nim.

Mężczyzna odwraca się do mnie z ciepłym uśmiechem.

– Dziękuję. Będzie jej miło.

Gdy tylko zostajemy sami w pomieszczeniu, pytam brata:

– Wiedziałeś o tym?

– Pytasz o jego żonę?

Kiwam głową na potwierdzenie.

– Tak, dotarły do mnie plotki.

– I nic mi nie powiedziałaś? – syczę oburzona.

– Sama nie chciałaś, bym wspominał przy tobie o tej rodzinie – mówi, wracając za biurko. – Idziemy na lunch?

– Możesz ją uratować? – drążę, ignorując jego wcześniejsze pytanie.

– Słucham? – Podnosi na mnie zaskoczone spojrzenie.

– Pytam, czy możesz znaleźć dla niej serce – powtarzam ze łzami w oczach.

– Gem...

– Nie. Muszę zgadzać się na śmierć dzieci w hospicjum, bo nie mam wpływu na ich choroby, ale tu chodzi o znalezienie serca! – wołam, ścierając łzy. – Uratujesz ją?

Cristiano posyła mi twarde spojrzenie.

– Wiesz, z czym to się wiąże?

Po raz kolejny kiwam głową na potwierdzenie. Nie obchodzi mnie, kto musi umrzeć, ale ta jedna kobieta ma żyć.

Brat zaciska mocno szczęki, ale w końcu odpowiada:

– Załatwię to. Możemy w końcu iść coś zjeść?

Uśmiecham się do niego blado.

– Tak, teraz możemy.

Obserwuję, gdy bierze z biurka telefon i klucze do samochodu, a następnie wyciąga do mnie ramię, które ochoczo przyjmuję.

– Czy mam zlecić konserwatorom zablokowanie wszystkich okien w moim gabinecie? – pyta z figlarnym uśmiechem, gdy wsiadamy do windy.

Mimowolnie parskam niekontrolowanym śmiechem, a on do mnie dołącza.

Jak ja go kocham...

Siedzę ponownie przy swoim biurku i aktualizuję przeklęte dane pracowników, gdy rozlega się dzwonek mojego telefonu.

– Hej, laska! Mam to, czego potrzebowałaś!

– Angie! – witam się radośnie z koleżanką po drugiej stronie. – Tak szybko?

– To źle? – pyta. – Tylko jest mały problem, bo pojutrze wylatuję na kilka dni do Bostonu. Możemy się spotkać dzisiaj lub jutro?

Zastanawiam się chwilę.

– Możesz się zjawić w firmie mojego brata za jakąś godzinę?

– Wyślij mi adres.

– Do zobaczenia!

Kończę połączenie i uśmiecham się pod nosem. Nie myślałam, że znajomość z przybraną siostrą Elliota będzie dla mnie takim błogosławieństwem. Poza tym, że dziewczyna jest fantastyczna, ma ogrom wiedzy na tematy, które są poruszane na zajęciach w tym semestrze.

Ostatnio poprosiłam ją o wypełnienie ankiety na temat dyskryminacji kobiet w świecie biznesu i próby manipulacji, bo informacje te są mi potrzebne do badań uzupełniających pracę semestralną. Nie dość, że sama ochoczo ją uzupełniła, to na dodatek

zaoferowała się, że poprosi kilka koleżanek z branży modelingowej, by zrobiły to samo i jak widać, ma już ich odpowiedzi.

Uśmiecham się pod nosem i w wiadomości podaję jej adres firmy. Następnie wysyłam do recepcji zgłoszenie, że czekam na gościa, by bez problemu wpuścili ją na właściwe piętro.

Gdy tylko dostaję informację, że mój gość wjeżdża windą, zbieram swoje rzeczy i wychodzę na korytarz, by na nią poczekać. Z radości niecierpliwie przebieram nogami.

– Hej, młoda! – wita mnie od progu windy. – Schudłaś? – Lustruje mnie krytycznie.

– Może trochę – odpowiadam wymijająco. – Trochę stresów przez staż i ostatnie kursy na uczelni.

– Mnie to wygląda na zawód miłosny – fuka z uniesioną brwią. – Ale nie martw się, on wcale nie radzi sobie lepiej – dodaje, uśmiechając się zadziornie.

Ignoruję próbę nawiązania rozmowy o Elliocie i gestem wskazuję koleżance kierunek do sali konferencyjnej. Upewniłam się wcześniej, czy Cristiano nie ma żadnych spotkań, a pomieszczenie nie zostało zarezerwowane przez nikogo z pracowników, po czym zgarnęłam je dla siebie. W końcu nadal nie mam własnego gabinetu i wychodzi na to, że jeszcze długo takiego nie będę mieć, więc muszę sobie jakoś radzić.

– Siadaj – nalegam, wskazując jej krzesło. – Kawy?

– Nie. Podaj mi tylko tę butelkę wody i będzie dobrze – mówi, kiwając głową na kącik kawowy w rogu.

– To co dla mnie masz? – pytam, siadając obok.

– Udało mi się namówić dwadzieścia pięć koleżanek – oznajmia radośnie. – I nie wszystkie są modelkami! – zaznacza, unosząc palec wskazujący.

– Naprawdę? – dukam zdumiona, przeglądając plik kartek, które właśnie mi podała.

– Tak. Są tam też księgowe, jedna kasjerka w sklepie, kobieta prowadząca zakład fryzjerski, a nawet udało mi się dotrzeć do znajomej będącej inżynierem budownictwa.

– Wow! – szepczę zdumiona. – Postarałaś się, dziękuję.
– Uprzedzam, wyniki tej ankiety są dołujące – oświadcza cichym głosem.

Spoglądam pobieżnie na odpowiedzi i muszę przyznać jej rację.

– Ekhem... – Przerywa nam wymowne kasznięcie.

Odwracam głowę w stronę drzwi i zauważam Cristiano.

– Och, to ty! Angie, poznaj mojego brata – zwracam się do przyjaciółki. – Cristiano, to moja koleżanka, Angelica.

Brat wita się z dziewczyną kiwnięciem głowy, ale nie rusza się z miejsca.

– Szukałem cię w gabinecie, ale Scotch powiedział, że zrobiłaś sobie dodatkową przerwę – mówi, unosząc wymownie brew. – Pozaregulaminową – zaznacza.

– Tak, bo Angie przyniosła mi ankiety, które są mi potrzebne na studia – tłumaczę.

– Powiedziałaś, że nie chcesz być traktowana ulgowo, a jednak sama to sobie robisz – wytyka z lekkim uśmiechem.

– Przepraszam, ale ona wylatuje za dwa dni do Bostonu na sesję i musiałam się z nią spotkać... – próbuję się bronić.

– Sesję? – Unosi zaskoczony brew, a następnie spogląda na moją towarzyszkę.

– Jestem modelką – oznajmia koleżanka, siadając wygodniej na krześle i eksponując przy tym długie nogi.

Mój brat przesuwając wzrokiem po jej ciele, ale nie potrafię odczytać, o czym myśli.

– Nie przypominasz znanych mi modelek – wytyka z uśmiechem.

– Tamte są bardziej tyczkowane – dodaje. – Poza tym nie kojarzę twojej twarzy.

Angelica wstaje z miejsca i zakłada ramiona na biodrach, a na jej ustach pojawia się zarozumiały uśmiech.

– Nie kojarzysz mojej twarzy, ale na pewno już nie raz oglądałeś moje cycki, pośladki czy nogi – odpowiada, unosząc brew. – Pozuję w reklamach bielizny. Tam tyczkowane dziewczyny się nie sprawdzają – uświadamia, krzyżując ramiona na piersi. – Sam na pewno rozumiesz... Sztuczne wypełnienie w staniku się nie sprzedaje. Tak samo majtki na kościstym tyłku ani pończochy, które nie mają się na czym trzymać – tłumaczy z drwiącym uśmiechem.

Kącik ust mojego brata zaczyna drgać, ale nie wiem, czy dlatego, że walczy z uśmiechem, czy może ze złością.

– Gem, następnym razem zaproś koleżankę do domu, jeśli potrzebujesz jej pomocy, ale nie zawalaj godzin pracy – zwraca się do mnie. – Twoim – akcentuje – warunkiem było traktowanie na równi z innymi, dlatego jutro przyjdiesz godzinę wcześniej i odpracujesz tę przerwę – zarządza. – A ciebie – przenosi wzrok na Angie – mam nadzieję jeszcze kiedyś zobaczyć – dorzuca z lekkim uśmiechem, po czym wychodzi z sali.

– Wow! – Koleżanka odwraca się w moją stronę, wachlując sobie twarz. – Twój brat to niezłe ciacho!

Przewracam oczami na jej słowa.

– Nie mnie to oceniać. Skoro już i tak muszę przyjść jutro wcześniej, to chodź i opowiadaj, co u ciebie – zarządzam z frustracją. – A potem wyjaśnij mi, dlaczego ani razu nie wspomniałaś mi o chorobie pani Black.

Rozdział 48

Elliot

Siedzimy z Lucy w szpitalu przy łóżku matki, gdy do pokoju wchodzi ojciec.

– Skarbie, jak się dzisiaj czujesz? – pyta, nachylając się nad nią, po czym całuje ją w skroń.

– Coraz słabiej – odpowiada szczerze.

Zaciskam zęby, ale nic nie mówię. Jestem wściekły na mamę, że tak zbagatelizowała swój stan zdrowia. Że nie chciała pójść do lekarza. Że wołała brać witaminy, zamiast przejść porządne badania. Gdyby nie jej ignorancja, nie walczyłaby teraz o życie.

– Zapomniałem ci ostatnio przekazać. Masz pozdrowienia od Gemmy – oznajmia, uśmiechając się do niej czule.

Mimowolnie nadstawiam uszu.

– Podziękuj jej. Kiedy się z nią widziałeś?

– Jakiś tydzień temu miałem spotkanie z jej bratem. Ma staż w ich firmie.

– Co u niej? – wrywam się, nim zdążę się powstrzymać.

Ojciec przenosi na mnie wzrok.

– Irytuje się nudnymi zajęciami stażystki. Może sam do niej zadzwonisz i zapytasz? – dodaje z uniesioną brwią.

– Pomyślę nad tym – odpieram wymijająco, chcąc tym samym uciąć temat.

W tym momencie do pokoju wchodzi lekarz.

– Mamy dla państwa wspaniałą informację. Jest dawca.

– Co? – dukam zdumiony.

– To wspaniale! – woła Lu.

Spoglądam z niedowierzaniem na ojca, ale on jedynie przygląda się matce z miłością.

– Musicie państwo opuścić salę. Trzeba przygotować pacjentkę do zabiegu.

- Kiedy operacja? – pytam.
 - Jak najszybciej. Dawca jest w naszym szpitalu. W tym momencie inny zespół pobiera od niego nerki.
 - Jak długo potrwa zabieg mamy? – chce wiedzieć Lu.
 - Około pięciu godzin. Proszę uzbroić się w cierpliwość.
- Wychodzimy na korytarz, a nogi same niosą mnie w kierunku szpitalnej kaplicy. Siadam na krześle i zaczynam dziękować Bogu, że się zlitował i postanowił uratować moją matkę.

- O co chodzi z tą Gemmą? – zagaduje Lucy, gdy czekamy przez blokiem operacyjnym.
 - O co pytasz? – próbuję grać na zwłokę.
 - Słuchaj, może dopiero niedawno wróciłam do Stanów, ale nie jestem głucha ani ślepa – mówi cicho. – Snujesz się po domu i nigdzie nie wychodzisz. Jediną twoją rozrywką jest firma, bo nawet z laskami się nie umawiasz – zauważa.
 - A co Gemma ma do tego? – Zaciskam zęby.
 - Ty mi powiedz. Od Angie wiem, że byliście parą, ale się rozstaliście i oboje cierpicie.
 - Co jeszcze ci powiedziała? – warczę ze złością.
 - Tylko tyle, że nie ma pojęcia, dlaczego nie jesteście razem, skoro oboje nie potraficie zacząć na nowo życie. Więc?
 - Nie pasowaliśmy do siebie – wyznaję cicho. – Różnice pogładowe i takie tam – zmyślam.
 - Może warto jednak spróbować? No wiesz? Drugie podejście i te sprawy?
 - Lulu, zostaw moje życie w spokoju – proszę cicho, ale stanowczo.
 - No dobra. – Unosi ręce w obronnym geście. – Ale...
- Nie kończy, bo w tym momencie otwierają się drzwi i wychodzi do nas lekarz.
- Udało się – oznajmia spokojnie. – Pozostaje nam czekać, ale wierzę, że będzie dobrze. Dawca był wręcz idealny.
- Dzięki ci, Boże!*

Ostatnie tygodnie dały mi przedsmak tego, jak to jest żyć w obawie o życie swoich bliskich i utwierdziłem się w przekonaniu, że nie narażę ich zdrowia i bezpieczeństwa, zbliżając się do mafii. A Gemma to mafia.

Gemma

Ze łzami w oczach słucham o pogarszającym się stanie kolejnych pacjentów naszego hospicjum i zaleceniach lekarki odnośnie do ich pielęgnacji. Pomimo tego, że wszyscy jesteśmy świadomi, co nadchodzi, każdy cierpi, widząc kolejne gasnące życie, a już tym bardziej, gdy dotyczy niewinnego i słodkiego dziecka.

– Gemma, jedź do domu – nalega jedna z pielęgniarek. – Jesteś wykończona.

– To nic, zostanę jeszcze – mamroczę, ocierając wierzchem ręki mokre policzki.

– Nie, dzieciaki nie powinny cię oglądać w takim stanie. Zresztą za chwilę kolacja i przygotowywanie do snu – zauważa. – Wracaj do domu, odpocznij i nabierz sił.

Rzucam ostatnie tęskne spojrzenie w stronę pokoju wspólnego, ale ostatecznie przytakuję skinieniem głowy i ruszam do szatni. Jak w transie zmieniam strój i opuszczam placówkę, próbując w jakiś sposób zdystansować się od bólu i otępienia, które stopniowo ogarniają moje ciało.

– Panienko Vitto? – Przejęty głos jednego z ochroniarzy każe mi skupić na nim uwagę. – Wszystko w porządku?

– Lepiej nie będzie... Jedźmy do domu.

Siadam na tylnej kanapie, a moje myśli bezwiednie wracają do dzieciaków. W ciągu ostatnich tygodni niejednokrotnie pytały o Elliota, a ja nie miałam serca wyznać im prawdy i powiedzieć, że chłopak już ich więcej nie odwiedzi. Choć jeszcze początkowo sama miałam nadzieję, że będziemy mijać się gdzieś na korytarzach budynku, szybko zdałam sobie sprawę, że Black odciął się od wszystkiego, co mogłoby go ze mną połączyć. I o tyle, o ile sama byłam mu za to wdzięczna, w głębi serca żal mi było małych pacjentów, którzy ewidentnie go polubili.

Spoglądam na terminarz w telefonie, dokonując w myślach szybkich obliczeń. Słowa lekarki były brutalne, ale prawdziwe – musimy spodziewać się tego najgorszego i tak właściwie może to nastąpić w każdej chwili. Ta myśl sprawia, że najchętniej przeprowadziłabym się na ten czas do placówki, by być zawsze dostępna dla tych dzieci.

Ale nie mogę.

Po chwili namysłu postanawiam porozmawiać z bratem na temat godzin mojej pracy. Nie chciałam być traktowana ulgowo i wszyscy w firmie o tym wiedzą, a jeśli chcę być brana na poważnie, muszę pozostać konsekwentna w swoich decyzjach. Mogę jednak dogadać się z Cristiano, że zamiast o dziewiątej, będę zaczynać pracę już o siódmej. To da mi więcej wolnego czasu popołudniami, a więc idealnie na wizyty w hospicjum.

Przynajmniej tyle mogę dla nich zrobić.

Moje rozmyślania przerywa dźwięk telefonu, więc z niechęcią spoglądam na ekran. Widząc zdjęcie kuzynki, mimowolnie się uśmiecham.

– Gem! – woła Melody. – Co słychać?

– Bez zmian – oznajmiam i głośno wzdycham. – Lepiej opowiadaj, jak ty się czujesz.

– Jestem wielka jak beczka i boję się nawet pomyśleć, jak będę wyglądać na końcówce ciąży! – zawodzi żałośnie. – Mój humor przestał być zależny ode mnie i nadal zachodzę w głowę, jak Dom ze mną wytrzymuje.

– Pewnie pomaga mu fakt, że więcej czasu spędza poza domem – żartuję.

– No właśnie nie, bo ostatnio częściej pracuje z domu – zauważa.

– Alessandro przejął dużą część jego obowiązków, by Domenico mógł być na każde moje skinienie, a Adamo węszy w tym jakiś nowy zakład – dodaje markotnie.

– Co ci faceci mają z tymi zakładami? – burczę pod nosem. – A co u reszty?

Rozmowa z Mel ciągnie się przez całą podróż do domu, skutecznie trzymając moje myśli z dala od hospicjum. Dopiero po przekroczeniu progu rezydencji wraca do mnie cały smutek i przytłoczenie

związane z dziećmi. Ze spuszczoną głową przechodzę przez hol, gdy niespodziewanie wpadam na brata.

– Wszystko w porządku? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Trudny czas w hospicjum – wyznaję cicho. – Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym rozpocząć pracę w firmie dwie godziny wcześniej, by popołudniami móc dłużej spędzać czas z dziećmi.

Cristiano po chwili namysłu przytakuje na zgodę.

– Będziemy jeździć razem – oznajmia, dając tym samym znak, że nadal będzie mnie odwozić do firmy.

Całuję go lekko w policzek i ruszam do swojej sypialni, ale w połowie schodów zatrzymuje mnie jeszcze jego ciepły głos.

– Przeszczep się udał. Decydujące będą następne dni, ale lekarze są dobrej myśli.

Bezzwłocznie odwracam się w jego stronę. Nawet nie wiedziałam, że znalazł już dawcę. W sumie, wolałam się tym nie interesować.

Hipokrytka.

– Jak ona się czuje?

– Nic więcej nie wiem. – Kręci głową. – Jeśli chcesz usłyszeć więcej informacji, musisz zadzwonić do tej całej Angeliki... albo Blacka – dorzuca z tajemniczym uśmiechem.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy, po czym biegiem ruszam do swojego pokoju, po drodze wybierając numer koleżanki.

Przynajmniej jedną osobę udało się uratować.

Rozdział 49

Elliot

Prosto z rozdania dyplomów wracam do biura ojca. Miałem nadzieję, że spotkam na uczelni Gemmę, ale się nie pojawiła. Skoro jej nie było, sam nie czułem potrzeby, by zostać i w majowym słońcu cieszyć się z resztą absolwentów ukończeniem studiów.

Siadam naprzeciw taty, czekając na jakiegokolwiek polecenia z jego strony, a moim oczom ukazuje się dzisiejsza gazeta leżąca na jego biurku. Z nudów sięgam po starannie złożony papier i zaczynam przeglądać poszczególne rubryki.

– Co do chuja? – szepczę pod nosem. – Skąd masz tę gazetę?

– Angelica odwiedziła mnie z samego rana i ją przyniosła, twierdząc, że może cię zainteresować. – Ojciec rzuca mi spojrzenie znad dokumentów. – Jest tam coś ciekawego?

Palcem wskazującym pokazuję mu rubrykę towarzyską, a on przegląda pobieżnie wskazany tekst, kiwa lekko głową i wraca do swojej pracy.

– Wiedziałeś o tym wcześniej?! – pytam z niedowierzaniem, widząc jego niewzruszoną minę.

– Że Gemma wychodzi za męża? – dopytuje. – Dopiero teraz o tym przeczytałem, ale Cristiano wspominał o planach względem siostry, gdy widziałem się z nim ostatnim razem.

– Planach względem siostry? Co to znaczy? – syczę, mnąc w ręce kartki.

– Synu, czy ty masz oczy? – Wzdycha zmęczony, zamykając laptopa. – Oni poza sobą nie mają nikogo. Widzisz, że ich życie nie należy do bezpiecznych. Że ciągle wisi nad nimi jakieś zagrożenie. Przecież już dwa razy próbowano przy tobie porwać Gemmę! – Ściska z irytacją nasadę nosa. – Jeśli coś się stanie jej bratu, ona zostanie sama. Cristiano chce mieć pewność, że w razie

jakiegokolwiek wypadku jego siostra będzie bezpieczna i nie zostanie zdana na łaskę hien – wyjaśnia pobieżnie.

Zrywam się z krzesła.

– I ona się na to zgadza?! – syczę w furii.

– Może to ona tego chce? – pyta, unosząc wymownie brew. – Nadal ci na niej zależy? Może więc warto porozmawiać i sobie wszystko wyjaśnić – sugeruje. – Tworzyliście świetną parę.

– Och, skończ... – błagam, spoglądając przez okno.

– Nie, zmieniłeś się przy niej. Wydoroślałeś i dojrzałeś. Zacząłeś inaczej patrzeć na świat – wylicza. – I nagle wszystko przysło. Mieliście szansę. Cristiano by cię zaakceptował. Poznałem go i wiem, że się nie mylę.

– Poznałeś go? – Śmieję się pod nosem. – Na pewno nie tak jak ja.

To mnie do dzisiaj w koszmarach śnią się jego tortury.

– Och, na pewno nie poznałem go od strony zazdrosnego starszego brata. Ja go widzę jako troskliwego – zaznacza – starszego brata, który walczy o bezpieczeństwo i szczęście młodszej siostry.

– I znalezienie jej fagasa ma pomóc Gemmie w tym szczęściu? – cedzę z sarkazmem.

– Jak masz co do tego obiekcje, to się z nią spotkaj, wyznaj swoje uczucia i poproś ją o rękę. Ożeń się z nią, zapewniając jej tym samym bezpieczne i szczęśliwe życie.

– To nie takie łatwe... – Kręcę zrezygnowany głową. – Ty nie wiesz... Ona... Oni... – dukam.

Nie wiem, jak wytłumaczyć mu sytuację, nie ściągając na niego kłopotów.

– Nie wiem, że to mafijna rodzina? – podpowiada, a ja natychmiast odwracam się w jego stronę.

– C-co?

– Och, wiem, że wiesz – rzuca, wstając z krzesła.

– To niebezpieczni ludzie, tato. Nie zbliżę się do nich bardziej – wyrzucam z siebie. – Nie narażę swojego i waszego życia, bo bez wątpienia Vitto zabiłby nas wszystkich, gdybym zawalił ten związek. Oni nawet teraz wam zagrażają.

– Zagrażają? – pyta w niedowierzaniu. – A po czym to stwierdzasz?

– Po prostu uwierz, że to są źli ludzie – mówię surowo.

– Posłuchaj, synu, nie wiem, co się wydarzyło, ale rodzina Vitto na pewno nie jest dla nas niebezpieczna, a już na pewno nam nie zagraża.

– Ty nie rozumiesz... – zaczynam wzburzony, ale mi przerywa.

– Pewnego wieczora w naszym domu zjawił się Cristiano Vitto i poprosił o chwilę rozmowy – oznajmia cichym, ale stanowczym głosem. – Przyszedł i powiedział, że ma dawcę serca dla twojej matki i zapytał, czy jestem zainteresowany.

– C-co? – dukam.

– Tak. Początkowo nie potrafiłem go zrozumieć. Zacząłem go wypytywać o to, skąd i jak to możliwe, że Rebecka ma szansę na serce, choć nie jest nawet na szczycie listy – opowiada. – A wtedy on uśmiechnął się groźnie i powiedział, że może w tym mieście załatwić wiele. Bardzo wiele... I wtedy pojąłem.

Przełykam ślinę.

Vitto załatwił mamie serce?

– Zacząłem szukać haczyka. Chciał w zamian firmę? Oddałbym mu ją od ręki. Chciał pieniędzy? Sprzedałbym wszystko... Ale on powiedział, że nie robi tego dla mnie, a dla Gemmy. Że to jej prośba. Że jego zdaniem po tym, co zrobiłeś jego młodszej siostrze, nie zasługujesz na to, by twoja matka przeżyła, ale Gemmie na tym bardzo zależało. I wiesz, co zrobiłem?

Spogląda na mnie chłodnym wzrokiem, a ja przełykam gulę w gardle.

– Nie zawahałem się. Nie zastanawiałem się nad tym, kto zginie, żeby moja żona mogła żyć. Nie czułem wyrzutów sumienia. Po prostu padłem przed nim na kolana i zacząłem mu dziękować. Dziękować – powtarza z mocą.

– N-nie miałem pojęcia...

– Może Cristiano Vitto to potężny i niebezpieczny człowiek, ale nie jest zagrożeniem, jeśli się przeciwko niemu nie wystąpi. Nie wiem, co zrobiłeś tej biednej dziewczynie, ale jeśli naprawdę ją kochasz i jedyne, co cię powstrzymuje, to strach przed mafią, to według mnie nie musisz się obawiać.

– Kocham ją – szepczę, spoglądając w sufit. – Próbowałem o niej zapomnieć, ale to niemożliwe.

– To walcz o nią! – grzmi. – Może raz zawałiłeś, ale pokaż, że to, co się stało, nigdy więcej się nie powtórzy – dopinguje mnie.

– Tato, mój związek z Gemmą wciągnie nas w mafię – uprzedzam.

– Cholernie potężną i niebezpieczną.

– Ta cholernie potężna i niebezpieczna mafia uratowała twoją matkę – przypomina.

– Gemma na pewno mnie już nie chce... – szepczę. – Nie po tylu miesiącach i po tym, co się stało.

– To ona wymusiła na bracie, by zainterweniował. Gdyby wciąż jej na tobie nie zależało, nie kiwnęłaby palcem – wytyka.

Zastanawiam się nad jego słowami.

– Jedź do niej. Porozmawiacie. Walcz o nią! – krzyczy głośno.

– Potrzebuję kilku wolnych dni – oznajmiam, ruszając do drzwi.

– Masz nawet tydzień, bylebyś nie zawałił! – woła za mną.

W pośpiechu biegnę do windy. Muszę się z nią spotkać i przeprosić. Muszę z nią porozmawiać i wyznać swoje uczucia. Muszę błagać o kolejną szansę...

Gemma

– Tak, ciocia czuje się z każdym dniem lepiej i to największe ryzyko minęło, ale lekarze nadal każą być ostrożni – informuje Angelica, gdy w drodze do domu rozmawiam z nią przez telefon. – Ale najlepiej będzie, jeśli sama z nią porozmawiasz – zauważa po chwili.

– Jeśli nie chcesz jej odwiedzić w rezydencji, dam ci jej numer telefonu. Na pewno się ucieszy, kiedy cię usłyszy – sugeruje.

– Nie, wolę zbierać informacje od ciebie – oponuję pospiesznie. – Nie chciałabym, by nasza rozmowa zeszła na temat Elliota czy naszej dwójki – dodaję pod nosem.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Gem, wiesz, że on cię nadal kocha? – pyta zatroskanym głosem.

– Snuje się po domu jak cień, nigdzie i z nikim nie wychodzi, nie imprezuje, nie ma żadnej dziewczyny, a jego telefon jest wypełniony twoimi zdjęciami – wylicza.

– Skąd o tym wiesz? – Czuję się skonsternowana.

– Kilka tygodni temu, podczas operacji cioci, przez większość czasu wpatrywał się w te fotografie, a gdy zasnął, to sobie tak troszkę przejrzałam tę jego galerię – mamrocze pod nosem.

Choć jej słowa wywołują we mnie przyjemne ciepło, odsuwam od siebie to uczucie.

– Informuj mnie na bieżąco o stanie zdrowia pani Black, dobrze? – proszę, kiedy przejeżdżamy przez bramę posesji. – Muszę kończyć. Za chwilę jadę do hospicjum i...

– Jasne, mną się nie przejmuj – wchodzi mi w słowo. – Trzymaj się, mała!

Wychodzę z auta i pospiesznie wbiegam do domu. Nie mam nawet ochoty na obiad, bo jedyne, co zaprzęta moją głowę, to by jak najszybciej dotrzeć do dzieciaków.

Rozdział 50

Elliot

Nim zdążyłem się pojawić w firmie Vitto, Gemma zdążyła opuścić budynek.

Zdesperowany zadzwoniłem do hospicjum i ubłagałem jedną z pielęgniarek, by zdradziła mi harmonogram jej wizyt. Z ulgą przyjąłem wiadomość, że panna Vitto pojawia się w placówce każdego popołudnia.

Przynajmniej wiem, gdzie ją znaleźć.

Podjeżdżam pod znajomy adres i zastanawiam się nad następnym krokiem. Zakładam, że dziewczyna nie będzie chciała ze mną porozmawiać przed wizytą. Pozostaje mi więc wejść do środka i tam spróbować szczęścia.

Parkuję pod tylną bramą placówki, by ochroniarze Gemmy mnie nie zauważyli, a następnie myślę, jak dostać się do budynku. Na ratunek przychodzi mi kobieta wychodząca na papierosa.

– Nastia! – wołam z uśmiechem, podchodząc do niej różnym krokiem. – Pamiętasz mnie?

– Kolega naszej Gemmy – przypomina sobie. – Dawno cię tu nie było!

– Tak, problemy na studiach i w pracy... – kłamię. – Co u dzieciaków?

– A co może u nich być? – Wzdycha głośno. – Mamy dziś kolejny tragiczny dzień...

– Co się dzieje? – pytam z przerażeniem.

Moja sympatia wobec tych brzdąców z czasem wcale nie zmaląła, ale brak oficjalnej plakietki z hasłem „wolontariusz” uniemożliwił mi wizyty. Jedynie ojciec jako sponsor mógł się dowiadywać czegoś o pacjentach, lecz informacje te były bardzo ogólnikowe.

– Pamiętasz naszego małego Tommy’ego?

– Co z nim?

– To dzisiaj – mówi cicho w odpowiedzi. – To będzie dzisiaj...
Wytrzeszczam oczy.
– Skąd to wiesz?
– Zbyt długo pracujemy w tym zawodzie, by nie dostrzegać tych znaków.
– Jego rodzice? – rzucam cicho, lecz ona tylko kręci głową. – Mogę do niego iść? – pytam spontanicznie.
– Co? – Otwiera szerzej oczy.
– Może mnie pamięta...
Zastanawia się chwilę, ale w końcu kiwa głową w stronę uchylonych drzwi za jej plecami.
– Pamiętaj, żeby się przebrać – przypomina, gdy ją mijam.
Więcej nie potrzebuję.

Choć początkowo przyjechałem do hospicjum po to, by porozmawiać z Gemmą, to teraz nawet nie myślę, czy już przyjechała i jak zareaguje na moją obecność. Po prostu skupiam się na Tommym.

– Hej, mały – witam się z chłopcem, wchodząc do jego sali. – Pamiętasz mnie?
– Elliot... – Uśmiecha się blado. – Dawno cię nie było.
– Przepraszam. Obiecuję poprawę – zapewniam, przysiadając na jego łóżku.
– Gemma przyjechała z tobą? – pyta, spoglądając na drzwi.
– Niedługo dojedzie – zapewniam. – Chcesz coś porobić?
– Nie mam siły na zabawę – szepcze zmęczonym głosem.
– To może włączymy jakąś bajkę? – proponuję.
– Wszystkie znam na pamięć.
– To poszukamy takiej, której jeszcze nie widziałeś – oznajmiam, po czym wyciągam jego tablet. – Jakieś preferencje? – zagaduję z uśmiechem.
– Coś o smokach – prosi.
Kiwam głową i przeglądam bibliotekę filmową w aplikacji tabletu. Po chwili znajduję nowość na platformie.
– Proszę bardzo! – mówię z entuzjazmem, ustawiając urządzenie we właściwym miejscu.

– Pooglądasz ze mną? – proponuje nieśmiało.

– Bałem się, że nie zapytasz – wyznaję cicho. – Mogę usiąść obok?

Robi mi miejsce na materacu i już po sekundzie siedzę obok niego, tuląc go do swojego boku.

– Nie wiesz, czy dzisiaj przyjdzie moja mama? – szepcze po jakimś czasie.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Chciałbym, żeby przyszła...

– A mogę być ja zamiast twojej mamy? – dochodzi nas znajomy głos.

Moje ciało natychmiast reaguje. Spoglądam na Gemmę, która szklistym wzrokiem przygląda nam się, stojąc w drzwiach.

– Jak myślisz, zmieści się tu z nami? – pytam malca, mrugając do niego.

Już po chwili chłopiec robi jej miejsce po swojej drugiej stronie, a Gemma kładzie się obok niego, po czym głaszcze go czule po główce.

– Jak się dzisiaj czujesz? – pyta cicho.

– Chcę do mamy – mówi smutno.

Dziewczyna podnosi na mnie pełne bólu spojrzenie, a ja w tym momencie podejmuję decyzję.

– Niedługo wrócę – zapewniam oboje, po czym schodzę z materaca. – Patrz na bajkę. Opowiesz mi, co mnie ominęło – zwracam się do Tommy'ego.

Gem spogląda na mnie z wymalowanym na twarzy pytaniem, ale ignoruję ją. Stanowczym krokiem wychodzę z sali i ruszam w kierunku pokoju pielęgniarek.

– Dajcie mi jej adres.

– Czyj? – pyta jedna z nich.

– Jego matki – uściślam. – Przywiozę ją tutaj.

– Dzwoniliśmy do niej. Była pijana – tłumaczy druga.

– No to wytrzeźwieje. Dajcie mi adres – żądam stanowczo.

– Nie możemy. To są poufne dane...

– Jestem jednym ze sponsorów tej placówki, więc mam dostęp do danych osobowych tutejszych pacjentów – syczę, tylko trochę mijając się z prawdą. – Dajcie. Mi. Ten. Adres – cedzę przez zęby.

Spoglądają po sobie niepewnie, ale w końcu jedna z nich rusza tyłek i siada przed komputerem.

– Proszę – mówi, podając mi kartkę z adresem.

Spoglądam na spisane litery i szybkim krokiem zmierzam do tylnego wyjścia z budynku. Następnie wsiadam do auta z nadzieją, że po drodze nie trafię na żaden korek.

Walę wściekle do drzwi niewielkiego i, ku mojemu zaskoczeniu, zadbanego domku na obrzeżach Kansas City. Po kilku chwilach w progu pojawia się kobieta przed czterdziestką, w lekkim nieładzie.

– Pan do kogo?

– Sarah Rogers? – rzucam w odpowiedzi.

– To ja – potwierdza.

– Proszę się ubierać. Zawiozę panią do hospicjum.

– D-do hospicjum? – duka. – Nie chcę.

– Co, kurwa?! – wrzeszczę. – Nie pytam, czy chcesz, czy nie, ale ja cię tam zawiozę. Nawet jeśli będę musiał siłą wsadzić cię do swojego samochodu! – zastrzegam.

– A kim ty niby jesteś?! – krzyczy, a łzy zaczynają spływać po jej twarzy.

– Kimś, kto postanowił przywieźć umierającemu dziecku jego mamę, bo to jego ostatnie marzenie przed śmiercią – cedzę przez zęby. – I nie interesuje mnie pijacki bełkot matki alkoholiczki. Spełnię jego życzenie, nawet wbrew tobie!

– Gównu wiesz! Myślisz, że piję, bo lubię?! – syczy, targając się za włosy. – Tylko dzięki temu jestem w stanie nie myśleć o tym, że mój mały chłopczyk umiera! Że już za chwilę go nie będzie! Że życie jest niesprawiedliwe, zsyłając na nas taki los!

Staję jak wryty. Nie myślałem o tym w ten sposób.

– Rozumiem, że pani cierpi. Wszyscy cierpimy – wyznaję cicho, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Ale to jego ostatnie życzenie. Chce zobaczyć matkę... Czy ta mała istota nie zasłużyła na to, by móc umrzeć w ramionach kogoś, kogo kocha najbardziej na świecie?

– A-ale ja nie umiem...

– Pora przestać myśleć o sobie – oznajmiam. – Pora skupić się na nim. Na jego bólu i pragnieniach. Egoistką może pani być znowu od jutra, ale ten dzień niech będzie dla niego – proszę cicho.

Kobieta zanosi się głośnym płaczem, ale kiwa głową na znak zgody.

– Daj mi piętnaście minut – prosi, po czym znika na piętrze.

Nie wiem, czy mija chociaż dziesięć, gdy wraca na dół. Wykąpana, uczesana, przebrana. Podaję jej kubek z kawą, którą zdążyłem dla niej przygotować.

– Dziękuję – szepcze.

– Nie traćmy więcej czasu.

Już po chwili pędzę drogą powrotną do hospicjum.

Rozdział 51

Gemma

Tulę do siebie śpiącego chłopca i zastanawiam się, co tu robi Elliot, a także jakie są jego motywy.

Nie pojawiał się tu od miesiący, więc nie sędzę, by przyszedł tu dla tych dzieci. A jeśli myśli, że namówi mnie do rozmowy, przedstawiając obrazek słodkiego macho w otoczeniu maluchów, to niestety spotka go zawód.

Spoglądam na zegarek. Mija już godzina, odkąd wyszedł. Czyżby nie chciał przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu?

Zresztą to nawet i lepiej.

Drzwi sali nagle stają otworem, a moim oczom ukazuje się Black, wraz z matką Tommy'ego. Z zaskoczenia wciągam głośno powietrze.

– Skarbie – szepczę drzemiącemu chłopcu do ucha. – Elliot ma dla ciebie niespodziankę.

Malec podnosi zaspane spojrzenie, a na jego ustach od razu pojawia się cień uśmiechu.

– Mama... – szepcze słabo.

Kobieta pospiesznie ociera łzy i wchodzi głębiej do pokoju. Natychmiast schodzę z łóżka, by zrobić jej miejsce, a ona z lekkim kiwnięciem głowy przyjmuje ten gest i kładzie się obok syna.

– Już jestem, kochanie – szepcze, całując go w czoło. – Przepraszam, że tak późno.

– Nic nie szkodzi – zapewnia ją dziecko, wtulając się w jej ramiona. – Tęskniłem.

Kobieta wybucha cichym szlochem.

– Przepraszam, Tommy. Tak bardzo cię przepraszam.

– Ale za co? – pyta, nie rozumiejąc jej skruchy.

– Za wszystko.

Siedzimy z Elliotem na krzesłach w pokoju chłopca, oglądając jego ostatnie chwile z matką. Chcieliśmy wyjść już dawno temu, ale Tommy'emu zrobiło się smutno, więc zrezygnowaliśmy z tego pomysłu.

Ocieram kolejną z łez spływającą z mojego oka, gdy Elliot podaje mi chusteczkę. Podnoszę na niego zapłakane spojrzenie i dostrzegam w jego oczach taki ogrom bólu i cierpienia, że nie wytrzymuję. Wstaję z miejsca i siadam na jego kolanach, próbując dać mu ukojenie, a także sama szukając go dla siebie. Początkowo jest zaskoczony moim zachowaniem, jednak po kilku sekundach obejmuje mnie mocno i wtula głowę w zagłębienie mojej szyi. Jego ciało zaczyna drżeć, a na swojej skórze wyczuwam coś mokrego.

Łzy.

Tulę go mocno do siebie, szlochając wraz z nim. Tak zatracam się w naszym smutku, że dopiero po chwili docierają do mnie ciche jęki w głębi pokoju. Na ten dźwięk oboje gwałtownie podnosimy głowy, a następnie dostrzegamy, że Sarah mocno tuli do siebie synka, kołysząc się z nim w przód i w tył, a jej twarz to maska prawdziwego cierpienia matki, która właśnie bezpowrotnie straciła swoje ukochane dziecko...

Przykładam dłoń do ust, połykając własny szloch. Moje ciało zalewa w tej chwili fala smutku i wymieszanej z nim furii. Smutku nad stratą. Furii, że świat jest tak okrutny i codziennie zabiera tyle niewinnych istot.

Zrywam się z kolan Elliota i wychodzę z pokoju. Drogę znam na pamięć, więc nawet z oczami pełnymi łez bez problemu trafiam do pralni w budynku gospodarczym. Jak zawsze biorę pierwszą z brzegu rzecz, którą przykładam do ust i zaczynam wyc z bezsilności. Wrzeszczeć na całe zło tego świata. Ubolewać nad małym i niewinnym chłopcem.

Czuję, jak od tyłu obejmują mnie ciepłe i silne ramiona. Są jednak tak znajome, że moje ciało samo rozluźnia się w uldze. Obracam się przodem, po czym wtulam się mocno w tors Elliota. Mam wrażenie, że jeśli wtopię się w niego, to przejmie cały mój ból. Że da mi potrzebne ukojenie.

– Och, kochanie – szepcze, przyciskając mnie do swojego ciała. – Tak mi przykro...

Słyszając jego pełen bólu głos, podnoszę głowę, z zaskoczeniem notując, że chłopak patrzy na mnie czule, szklistym od niewyłanych łez wzrokiem.

- Gem...
- Pocałuj mnie – proszę, przyciągając go bliżej.
- C-co? – Otwiera szerzej oczy w zaskoczeniu.
- Pocałuj mnie – błagam. – Potrzebuję cię... Potrzebuję nie myśleć...

Nim sama zdążę zastanowić się nad tym, o co go proszę, usta Elliota spadają na moje w mocnym, pełnym tęsknoty pocałunku. Wyłączam myślenie, odcinam się od wszechmocnego bólu i skupiam tylko na mężczyźnie obok. Na jego sile, ciepłe i czułości, która przypomina mi, że żyję i nie jestem w tej chwili sama.

W ferworze emocji podciągam koszulkę jego uniformu, pragnąc poczuć jego ciepłe i umięśnione ciało. Szarpię się z nią nieporadnie, dlatego przychodzi mi z pomocą. Odrywa nasze usta od siebie, by bez problemu zdjąć przeszkadzające mi warstwy odzieży.

Ma boskie ciało.

Widząc głód w jego oczach pochylam się i zaczynam obsypywać pocałunkami wyrzeźbiony tors. Liżę i podgryzam lekko słoń od potu skórę, a z jego ust uciekają ciche westchnienia.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, wsadzam dłoń pod gumkę jego spodni, natrafiając na twardego z podniecenia penisa. Gdy próbuję minimalnie zsunąć bokserki, łapie stanowczo za mój nadgarstek.

- Gemma... – dyszy zboląłym szeptem.
- Pragnę cię – wyznaję. – Chcę się z tobą kochać...

Na moje słowa nabiera w płuca głęboko powietrza, a następnie podnosi moje ciało, przygwaźdża do ściany i namiętnie całuje.

Nic innego się w tej chwili nie liczy. Tylko my i rozlewający się po moim ciele żar.

Elliot

W głowie ciągle słyszę jej błagalne słowa.

Pragnę cię.

Kurwa, chcę tego równie mocno, co ona, ale nie z tych samych powodów. Ona szuka teraz zwykłego ukojenia. Pocieszenia, które złagodzi ból w sercu. Ja zaś chcę ją całą. Ciało, duszy i przede wszystkim serca. A jeśli spełnię jej prośbę i wezmę ją tu i teraz w tym składziku, to na pewno jutro mnie znienawidzi.

Podnoszę ją i przyciskam jej chętnie ciało do ściany. Jest taka spragniona i namiętna. Dociskam nabrzmiałego fiuta do gorącej kobiecości, a z jej ust ucieka głośne westchnienie.

– Jak widzisz, ja też cię pragnę, ale to nie jest właściwe miejsce – dyszę w jej usta.

Spoglądam w jej zamglone z pożądania oczy, obserwując, jak stopniowo dociera do niej otaczająca nas rzeczywistość. Dokładnie zauważam moment, gdy zaczyna się wstydzić swojego zachowania, a nawet go żałować.

– Boże, co ja robię...? – jęczy, osuwając się po ścianie.

Klękam z nią na podłodze i pomimo jej protestów, nadal nie wypuszczam z objęć.

– P-przepraszam – duka, chowając twarz w dłoniach. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło... P-po prostu Tommy...

Z jej ust ucieka szloch, a ja żałuję, że jednak nie wziąłem jej pod tą ścianą, bo wtedy przynajmniej nie cierpiałbym na widok jej łez. Zmieniam pozycję i wciągam Gem na swoje kolana, tuląc ją mocno do swojego ciała, a ona po chwili wahania przyjmuje ten gest i zaczyna płakać w moją szyję. Daję jej potrzebny czas, sam nie kryjąc się ze swoim bólem po stracie dzieciaka.

Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu zauważam, że oddech Gem się wyrównał, a ona sama zapadła w drzemkę. Mimowolnie widzę w tym swoją szansę. Prawda jest taka, że musimy porozmawiać, a gdy tylko dziewczyna się ocknie, najprawdopodobniej ucieknie i wszystko szlag trafi. Okoliczności są, jakie są, ale ja nie mogę stracić takiej okazji.

W mojej głowie stopniowo rodzi się plan. Jeśli się nie mylę, Gemma będzie teraz spać mocnym snem – na tyle przynajmniej już

zdążyłem ją poznać. Jeśli nic jej nie obudzi, a ja nie zamierzam tego robić, to powinna być nieprzytomna przez jakieś półtorej godziny.

Idealnie.

Najostrożniej jak się da, zakładam koszulkę, a następnie wstaję z miejsca, uchylam drzwi na zewnątrz i po upewnieniu się, że nikt nie wyszedł na papierosa, biorę moją śpiącą królową na ręce, po czym wychodzę z pralni. Spokojnym, niewzbudzającym niczyich podejrzeń krokiem, zmierzam w kierunku tylnej bramy, wsadzam Gem ostrożnie do swojego samochodu, jak gdyby nigdy nic, i sam siadam za kierownicą. Włączając się do ruchu ulicznego, pospiesznie wysyłam ojcu wiadomość, by się o mnie nie martwił, a następnie wyciszam komórkę.

Znam właściwe miejsce do naszej rozmowy i to takie, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Rozdział 52

Gemma

Jest mi tak wygodnie, że zanim otwieram oczy, postanawiam przeciągnąć się w przyjemnie pachnącej pościeli. Uchylam powieki i z zaskoczeniem spoglądam na drewniane belki na suficie.

Mój sufit nie ma drewnianych belek.

Pospiesznie siadam na materacu i rozglądam się po pokoju. To całkowicie obce mi miejsce.

Co jest grane? Porwano mnie?

Spanikowana staram się sobie przypomnieć wydarzenia z ostatnich godzin. Tommy, hospicjum, Elliot.

Spoglądam po sobie i zauważam roboczy uniform.

To mi się nie śniło.

Gramolę się z łóżka i wyglądam za okno. Moim oczom ukazuje się las, a także ogromne jezioro, a niebo rozświetla księżyc w pełni.

– Obudziłaś się.

Gwałtownie odwracam się w kierunku drzwi.

– Ty skurwysynie! – syczę. – Porwałeś mnie?!

– Porwałeś? Oszalałaś?! – pyta oburzony. – Przecież nie przywozłem cię tu siłą. Drzwi są otwarte, a ty nie jesteś przywiązana do łóżka.

– To jak ja się tu dostałam? – warczę, robiąc krok w jego stronę.

– Przyjechaliśmy tu moim samochodem.

– Czemu tego nie pamiętam?

Black odwraca wzrok i mierzwi trochę zbyt długie włosy.

– Spałaś – odpowiada speszony.

– Spałam?! – krzyczę. – Gdzie mój telefon?

Rozglądam się za swoją torebką, ale nigdzie jej nie zauważam.

– Twoje rzeczy zostały w hospicjum – oznajmia z uśmiechem.

– Daj mi swoją komórkę – żądam, wyciągając dłoń w jego kierunku.

– Najpierw porozmawiamy – stwierdza stanowczym głosem.

– Elliot, nie mamy o czym rozmawiać! Daj mi swój telefon!

Podchodzę do niego szybkim krokiem i zaczynam sprawdzać jego kieszenie, jednak nigdzie nie ma śladu po komórce.

– Jest jeszcze jedno miejsce, w którym nie sprawdziłaś – szepcze kusząco.

– Tam na pewno nie schowałbyś komórki – oznajmiam kwaśno, niezrażona jego sugestią.

A przynajmniej mam nadzieję, że na taką wyglądam, bo na wspomnienie mojego zachowania w składziku...

– Czy ja widzę rumieniec? – docieka chłopak, głaszcząc mnie po policzku. – Kilka godzin temu nie byłaś taka wstydliva.

– Skończ! – rozkazuję, strzepując jego dłoń. – Muszę zadzwonić do brata.

– Będzie z tym problem, bo nie ma tu zasięgu.

– Gdzie my, do cholery, jesteśmy? – pytam lekko przerażona, wracając pod okno.

– W leśnym domku moich rodziców nad Douglas Lake.

– Cristiano będzie mnie szukać – mówię, a przed oczami stają mi wizje tego, jak on teraz szaleje.

– A twój narzeczony? – pyta chłodno.

Podnoszę na niego zdumione spojrzenie.

– O czym ty bredzisz?

Dopiero kilka dni temu Cristiano przedstawił mi kandydata do mojej ręki, ale oznajmił przy tym, że informacja o naszych zaręczynach jeszcze przez kilka tygodni zostanie tajemnicą. Nie wiem zatem, skąd Elliot o tym wie.

– Ach tak? – wytyka, ruszając w moim kierunku. – Jeszcze trzy godziny temu chciałaś mi się oddać, a teraz, gdy pytam o twojego faceta, to rzucasz mi takim tekstem? – warczy.

– O co ci chodzi? – krzyczę wściekle. – Zresztą zapominasz, że nie jesteśmy razem. Boisz się mnie i mojej rodziny. Nie chciałaś dać nam szansy!

– Sama sprawiałaś wrażenie, jakbyś ze mną zrywała! – wytyka.

– Bo w momencie, gdy ja ledwo się trzymałam po próbie gwałtu, zabiciu Jo i konfrontacji z Cristiano, ty myślałaś tylko o tym, że

należymy do mafii i od teraz nie będziesz mieć spokoju! – wyrzucam mu prosto w twarz.

– Byłem w tamtym momencie przerażony, przyznaję. To wszystko spadło na mnie tak nagle... – wyznaje ze skrucą. – Nawet nie wiesz, ile razy żałowałem swojej decyzji. Jak bardzo za tobą tęskniłem... Przed zrobieniem pierwszego kroku powstrzymywał mnie jedynie strach o bliskich. Już nie chodziło o mnie i moje życie, ale o to, co twój brat zrobi moim rodzicom czy siostram, jeśli znowu nawalę – oznajmia z mocą.

Prycham pod nosem. Nawet nasze rozstanie nie zmniejszyło bezpieczeństwa rodziny Blacków. Cristiano nigdy nie dał im do zrozumienia, że chce ich zniszczyć, a nawet sam zaoferował Rowanowi, że sprzeda mu firmę, na którą tamten miał chrapkę. To nie oni mnie skrzywdzili, a Elliot i Jo, i to na nich został skumulowany gniew mojego brata.

– Nic się nie zmieniło – wytykam sucho. – Zabiłam twojego przyjaciela – przypominam beznamiętnie. – Mój brat prawie cię zabił. Na dodatek mało co nie zginąłeś, gdy chciano mnie porwać... –

Kręcę zrezygnowana głową, jednocześnie cofając się o krok. – Tak jak powiedziałaś bliskim w domu, jestem dla ciebie zagrożeniem i lepiej dla ciebie trzymać się ode mnie z daleka.

Chłopak spogląda na mnie ze zdumieniem, a ja jedynie uśmiecham się krzywo na ten widok.

– Mam kontakt z Angie i nie obyło się bez wywiadu z jej strony – wyjaśniam. – Musiałam z niej więc najpierw wyciągnąć, co powiedziałaś rodzicom, żeby jakoś się do tego ustosunkować.

– Kurwa, tak, wcisnąłem ojcu taki kit, bo sądziłem, że tak będzie lepiej. I nie mam zamiaru ukrywać, że przez jakiś czas sam wmawiałem sobie te słowa jako główny powód naszego rozstania. A jednak teraz wiem, że nie potrafię... Próbowałem, ale nie potrafię dać ci odejść! – Podnosi głos, przysuwając się w moją stronę. – Przez ostatnie miesiące chodzę niczym zbity pies, bo non stop o tobie myślę. Bo tęsknię. Bo cię kocham i nie umiem bez ciebie żyć... – Spogląda na mnie ze skrucą. – Wybacz mi – błaga cicho.

– Co mam ci wybaczyć? – pytam bez cienia emocji. – To, że wystraszyłeś się mafii? To, że nie chciałeś się niczego dowiedzieć na nasz temat, a swoje zdanie wyrobiłeś na podstawie gniewu Cristiano

po napaści na uczelni? A może to, że to za sprawą waszej zabawy niemalże zostałam zgwałcona przez twojego kumpla? – wyliczam ironicznie. – Chcesz przebaczenia? Dobrze, masz je – mówię, patrząc w jego oczy. – Wybaczam ci wszystko, a teraz odwieź mnie do domu.

Omijam go i sięgam do klamki, a już po chwili zbiegam schodami na dół, rozglądając się za drzwiami wyjściowymi.

– Nigdzie nie pojedziesz, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy!
– woła Elliot, podążając za mną do niewielkiego holu.

– Wyjaśniliśmy już wszystko – oświadczam, gdy chwyta mnie za łokieć.

– Wiem, że nadal mnie kochasz – wytyka z ostrą nutą w głosie.

– Chyba się czegoś naćpałeś – pryham, unikając jego wzroku. – Już dawno mi przeszło!

– Gównu prawda! – syczy wściekle. – Kochasz mnie i dlatego uratowałaś moją matkę. Mogę się tylko domyślać, w jaki sposób zdobyliście dla niej serce, ale to nie zmienia faktu, że to dzięki tobie żyje, a ty nie kiwnęłabyś palcem, gdybyś nadal czegoś do mnie nie czuła.

Skąd on wie o sercu?

Postanawiam się jednak nad tym nie rozwodzić.

– Zrobiłam to dla niej – cedzę w odpowiedzi. – Polubiłam ją i nie chciałam, by umarła w oczekiwaniu na swoją kolej do transplantacji.

– Zastrześliś Jo, bym nie musiał sam tego robić – szepcze. – Bym nie musiał żyć z poczuciem winy. Obroniłaś mnie przed zemstą twojego brata. Kochasz mnie – oświadcza z mocą. – Tak jak ja kocham ciebie. – Przyciąga mnie do siebie i patrzy w prosto w zapłakane oczy. – Nie uwierzę twoim słowom, bo sama mnie ostrzegałaś, że jesteś najlepszym kłamcą. Uwierzę twoim czynom, a one jednoznacznie wskazują twoje uczucia... I pozwól mi pokazać ci swoje. Pozwól mi udowodnić, że na ciebie zasługuję. Że cię kocham. Że chcę z tobą być i ochronię cię przed wszystkimi.

Przymykam powieki. Jeszcze kilka tygodni temu tak bardzo chciałam usłyszeć te słowa z jego ust, ale teraz? W momencie, gdy stopniowo wracam do równowagi? Gdy na nowo ogarnęłam swoje życie do tego stopnia, by nie widzieć wszędzie Blacka i tym samym

o nim nie myśleć? Gdy zaakceptowałam kandydata Cristiano do swojej ręki?

– Uprzedzałam, że kolejnej szansy nie będzie... – szepczę, walcząc ze łzami. – Że...

Moje słowa przerywa delikatny niczym muśnięcie piórka pocałunek. W pierwszej chwili mam ochotę odtrącić Elliota, kazać mu spadać na drzewo, zapomnieć o sobie, jednak gdy jego język muska moje wargi, zapominam o bożym świecie. Prawda jest taka, że sama ogromnie za nim tęskniłam. Że każdą wzmiankę Angie na temat jej przybranego brata chłonełam niczym gąbka. Że pomimo moich starań, gdzieś tam w sercu cały czas tliła się nadzieja na to, że Black zechce dać nam szansę.

Wplątam palce w jego włosy, a następnie pogłębiam pocałunek, zatracając się w tej pieśczości. Wyłączam myślenie i daję nam tę chwilę, ignorując wiszące nad nami konsekwencje naszych czynów.

Rozdział 53

Elliot

Biorę Gemmę w ramiona i ponownie zanoszę ją do mojego tutejszego pokoju. Delikatnie kładę ukochaną na materacu, a następnie zrywam z siebie koszulę i nakrywam jej ciało swoim. Dłonie Gem niemal natychmiast przesuwają się na moje plecy, sunąc po rowkach między wyrzeźbionymi mięśniami, a ja nie potrafię utrzymać w gardle pomruku rozkoszy.

Zsuwam usta na jej szyję, jednocześnie szarpiąc za dekolt koszulki. Wytyczam mokry szlak od zagłębienia pod uchem, do samych piersi, cudnie wypiętych w moim kierunku.

– Zdejmij ją – jęczy cicho.

Podciągam dziewczynę do pozycji siedzącej i bez problemu pozbawiam najpierw bluzki, a następnie stanika. Ponownie popycham ją na materac i pochylając się nad jej pięknym ciałem, zaczynam obsypywać je mokrymi pocałunkami, przygryzając gdzieś tam jej delikatną skórę. Wkładam palce za gumkę jej spodni, ale nim wykonam następny ruch, posyłam kobiecie pytające spojrzenie. Nie zrobię niczego, czego sama nie będzie chciała. Odbuduję jej zaufanie krok po kroku.

Gemma nie odpowiada na moje nieme pytanie. A przynajmniej nie wprost. Jej jedyną reakcją jest podniesienie bioder, by pomóc mi w zdjęciu zbędnej odzieży. Nie potrzebuję wyraźniejszej aluzji. Powolnym ruchem zsuwam z niej spodnie uniformu, pozostawiając ją w samych majtkach i zachwycając się tym, jak czarna koronka cudownie kontrastuje z jej jasną skórą.

Przesuwam opuszkami palców od kostek w górę jej nóg, wywołując na jej ciele gęsią skórę. Gdy moje dłonie ponownie docierają do jej bielizny, pochylam się nad nią i przyciskam usta do złączenia jej ud.

Kurwa. Już jest mokra i gotowa.

Z gardła dziewczyny ucieka ciche westchnienie. Spokojnie, wręcz leniwie ściągam z niej ostatnią dzielącą nas barierę i odrzucam materiał na podłogę. Gemma rozchyła dla mnie nogi w zapraszającym geście, a jej oddech wyraźnie przyspiesza.

– Chcesz tego? – pytam, spoglądając w jej oczy.

– Chcę – szepcze.

Nie pytając o więcej, pochylam głowę i zanurzam w niej koniuszek języka, smakując jej podniecenie.

Liżę ją w zmiennym rytmie, raz mocniej, raz słabiej, szybciej i wolniej, doprowadzając ją na skraj, ale nie pozwalając dojść. Wije się pode mną, jęczy, błaga i szarpie mnie za głowę, ale nie poddaje się jej prośbom. Wydłużam jej przyjemność, by orgazm był jeszcze mocniejszy.

Czując ucisk we własnych spodniach, przesuwam dłoń po jej udzie, a następnie ostrożnie wsuwam w nią jeden palec. Niemal eksploduję w bokserkach, czując ciasnotę jej wnętrza. Zaciskam jednak zęby i skupiam się na jej przyjemności. Wsuwam i wysuwam z niej palec, powoli prowadząc na szczyt.

– Chcę więcej – skomle. – Chcę ciebie.

Podnoszę na nią zaskoczone spojrzenie.

Czy ona ma na myśli...

– Elliot, proszę... – błaga cicho.

Nie tracąc czasu, szybkimi ruchami pozbywam się butów i spodni, a gdy już jestem nagi, wracam na łóżko i ponownie pochylam się nad jej zarumienionym ciałem.

– Jesteś pewna? – pytam z trudem. – Poczekam...

– Jestem pewna – przerywa mi, przyciągając moje usta bliżej swoich. – Kochaj się ze mną – szepcze.

Szukam w jej oczach jakichkolwiek oznak wahania, ale niczego takiego nie znajduję. Jest w nich tylko żar i pożądanie. Opadam na nią całym ciężarem, a Gemma niemal natychmiast oplata mnie nogami w pasie. Czubek fiuta ociera się o jej mokrą kobiecość, ale ja nadal z wahaniem spoglądam w jej twarz.

– Postaram się być ostrożny – szepczę z przejęciem. – Gdyby za bardzo bolało...

– Po prostu to zrób – ponagla mnie niecierpliwie.

Biorę kutasa w dłoń i ustawiam go w odpowiedniej pozycji, a następnie wciskam w nią powoli najpierw sam czubek, a w końcu i główkę. Czekam, aż napotkam jakąś barierę, szukam w jej twarzy oznak dyskomfortu, lecz niczego takiego nie dostrzegam. Dopiero po chwili dociera do mnie, że Gem już nie jest dziewicą, a ta świadomość wznieca ból w moim sercu.

Próbowała ruszyć dalej... Może z narzeczonym.

Odrzucam od siebie natrętne myśli, po czym jednym stanowczym pchnięciem wchodzę w nią do końca. Kobieta wygina się w łuk z lekkim sapnięciem, jednak to ignoruję. W moim ciele krąży teraz tylko jedna potrzeba – by wymazać z pamięci Gemmy tamtego faceta. By udowodnić jej, że ze mną będzie jej lepiej. By przetrwać wiadomość, iż nie zasługiwałem, by na mnie czekała.

Pochylam głowę i biorę w usta jej cudowną pierś, co wydobywa z gardła Gem głośny jęk. Dziewczyna już po chwili ciaśniej oplata mnie nogami w biodrach, jednocześnie wychodząc na spotkanie moim pchnięciom, a ja zapieram się kolanami, by móc się w nią jeszcze mocniej wbijać. Ciche jęki rozkoszy dają mi jednoznaczny dowód na to, że jest jej dobrze.

A ja chcę, by było jej jeszcze lepiej.

Wsuwam między nas dłoń i zaczynam masować jej czuły punkt, a moja ukochana w odpowiedzi podnosi głowę i składa na moich ustach namiętny pocałunek, przerywany co chwilę cichymi westchnieniami. Ostatecznie wybucha, pojękując, a zaciskające się wewnętrzne ścianki doprowadzają mnie do obłędu. Ruchy moich bioder robią się nieskoordynowane, a oddech urywany. Z głośnym pomrukiem składam głowę w zagięciu jej szyi i witam zalewający moje ciało orgazm.

– Kocham cię – szepcze ledwo słyszalnie.

Podnoszę głowę, by na nią spojrzeć. Zarumieniona, zdyszana, szczęśliwa i chyba nie do końca świadoma tego, że powiedziała to na głos.

– A ja kocham cię – odpowiadam, składając na jej ustach delikatny pocałunek. – I nie pozwolę ci więcej odejść.

Przez jej twarz przebiega jakiś grymas, ale w sumie nie mam pojęcia, czy mi się to nie przywidziało, bo trwa mniej niż sekundę.

Staczam się z niej i biorę w objęcia, okrywając nas leżącym w nogach łóżka kocem.

Choć Gemma zasypia niemal od razu, ja jeszcze długo wpatruję się w ciemność za oknem. Zastanawiam się, jak udowodnić jej bratu, że zasługuję na jego młodszą siostrę i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by była szczęśliwa.

Gemma

Budzę się rano i z przerażeniem zauważam, że zapomniałam o bracie.

– Kurwa! – syczę wściekle, gramoląc się z łóżka.

– Co się stało? – pyta zaspany Elliot.

– Cristiano! – warczę pod nosem, wkładając wczorajsze ubrania. – Na pewno odchodzi od zmysłów!

– Uspokój się, pewnie nie jest tak źle.

– Czy ty sam siebie słyszysz?! – wrzeszczę, rzucając w niego butem. – To mafijny boss, a ja od wczoraj nie dałam znaku życia!

Black siada gwałtownie na łóżku, pojmując mój tok rozumowania.

– Wyjedziemy trochę z lasu, złapiemy zasięg i do niego zadzwonisz.

Kiwam głową na znak zgody, po czym pospiesznie wciągam na siebie resztę odzieży, a Elliot robi to samo. Wybiegając z domku, mijamy po drodze wiszący w korytarzu wielki zegar ścienny. Widząc godzinę, ponownie klnę.

Nie dałam znaku życia od ponad dwunastu godzin. Mam przejebane.

Telefon Elliota łapie zasięg dopiero po dwudziestu minutach jazdy. Drżącymi palcami wybijam z pamięci numer brata i czekam, aż odbierze.

– Słucham? – warczy zimno do telefonu.

– To ja! – mówię cicho, przełykając gulę w gardle.

– Gemma! – krzyczy wściekle.

– Jeste...

Komórka wibruje mi przy uchu, więc spoglądam na ekran w ostatnim momencie, by zobaczyć komunikat o rozładowaniu baterii. Telefon wyłącza się dosłownie po sekundzie.

– Kurwa! – wrzeszczę wściekle. – Masz ładowarkę? – pytam z nadzieją.

– Nie. W swoim samochodzie tak, ale stoi w serwisie. To auto zastępcze.

Odrzucam głowę do tyłu, uderzając nią o zagłówek.

Błagam cię, Boże, niech Cristiano nie panikuje... Niech spokojnie na mnie czeka...

Parskam pod nosem cichym śmiechem na swoje nieme błagania.

Naiwna idiotka...

Znam swojego brata i wiem jedno. Na pewno przetrząsa cały stan, żeby mnie odnaleźć.

Zatrzymujemy się na pierwszej stacji benzynowej, żeby zatankować i zadzwonić. Niestety jest to stacja samoobsługowa, bez jakiegokolwiek aparatu telefonicznego.

Czy świat się sprzysiągł przeciwko nam?

Wsiadam zrezygnowana do samochodu i zwijam się w kłębek na przednim siedzeniu. Nie mam nawet ochoty rozmawiać z Elliotem, dlatego zamykam oczy, udając przed chłopakiem, że poszłam spać. Może jego intencje były dobre, ale pomysł i wykonanie dają wiele do życzenia.

Budzi mnie mocne szarpnięcie. Otwieram oczy i w ostatnim momencie zauważam, jak inny samochód spycha nas na pobocze. Oglądam się za siebie i dostrzegam drugi pojazd, podobny do tego pierwszego.

Nagle dostajemy kolejne uderzenie w bok samochodu, a Elliot traci panowanie nad kierownicą.

– Uważaj! – Słyszę jeszcze jego krzyk, gdy nasze auto pędzi wprost na betonowy słup.

– Nie! – krzyczę, zakrywając twarz.

A potem robi się ciemno.

Rozdział 54

Cristiano

Nagły atak Japończyków na mieście zmusił mnie do pospiesznego wyjścia z domu na kilka godzin. Skośnookie kurwiszony robią się coraz śmielsze w swoich poczynaniach i jeśli dalej tak pójdzie, będę zmuszony rozjechać ich wszystkich do ostatniego kurdupła.

Gdy wracam do rezydencji, dochodzi dwudziesta druga.

– Gemma u siebie? – pytam mijanego ochroniarza.

– Jeszcze nie wróciła – oznajmia.

Zatrzymuję się w pół kroku.

– Jak to „nie wróciła”?

W odpowiedzi wzrusza jedynie ramionami.

Udaję się do swojego gabinetu, wyciągając po drodze telefon z kurtki. Wybieram numer siostry, ale ta nie odbiera. Zirytowany dzwonię do jej ochroniarzy.

– Gdzie jesteście? – warczę.

– Stoimy nadal pod hospicjum.

– Gemma jeszcze nie wyszła? – dziwię się.

To do niej nie podobne. O tej godzinie dzieciaki już śpią.

Chyba że znowu ktoś z nich umiera.

Obawiając się o jej samopoczucie, wychodzę przed dom i wsiadam do samochodu. Ochrona jak zwykle rusza za mną.

Dojeżdżam na miejsce po dwudziestu minutach, a na mój widok ochroniarze Gemmy natychmiast wysiadają ze swojego pojazdu.

– Nie zauważyliśmy niczego niepokojącego – mówi pospiesznie jeden z nich.

Zniecierpliwiony kiwam głową i ruszam do budynku.

– Panie Vitto – wita mnie ochroniarz na dyżurce.

Domyślam się, że poza godzinami odwiedzin nie przesiaduje tu nikt poza nim. Kiwam mu na powitanie, po czym wchodzę przez drzwi na korytarz, gdzie natychmiast wpadam na jedną z pielęgniarek.

– Co pan tu robi o tej porze? Godziny odwiedzin już dawno minęły! – syczy.

– Przyszedłem do Gemmy. Domyślam się, że nadal siedzi z którymś pacjentem.

Kobieta robi wielkie oczy, dopiero teraz mnie rozpoznając.

– Panie Vitto, ale Gemmy tu już nie ma.

Zamieram.

– Jak to?

– Była tu dzisiaj, to prawda. Koleżanki, które kończyły zmianę, o tym wspominały. Ale po śmierci Tommy’ego wyszła.

– Wyszła? Jest pani pewna? – pytam na wydechu. – Jej ochrona nadal na nią czeka pod budynkiem.

Kobieta wzdycha, po czym rusza w głąb korytarza. Ruszam za nią i po chwili wchodzimy do szatni.

– To jej szafka – mówi, otwierając drzwiczki.

Naszym oczom ukazuje się torebka mojej siostry i jej ubrania.

– Dziwne... – mruczy pod nosem. – Nie widziałam jej nigdzie, a właśnie skończyłam obchód po pokojach. Proszę dać mi chwilę. Wezmę koleżankę i jeszcze raz zajrzemy do wszystkich pomieszczeń.

– Pomogę wam – warczę, ruszając na korytarz.

– Panie Vitto! – syczy wściekle, więc odwracam się w jej stronę. – Nie zna pan budynku, a my tak. Nie pozwolę panu straszyć naszych pacjentów! Proszę dać mi kilka minut i zaraz ją znajdę. Jeśli faktycznie tu jest – dodaje.

Odchodzi pospiesznym krokiem, a ja już po chwili widzę, jak wraz z koleżanką zaglądają do każdego pomieszczenia. Zdenerwowany zaciskam i rozluźniam pięści.

Zleję gówniarę pasem, gdy tylko wrócimy do domu.

– Nigdzie jej nie ma – oznajmia kobieta po dwudziestu minutach. – Sprawdziłyśmy nawet budynek gospodarczy i piwnicę, na wypadek gdyby się tam zasyłała i płakała. Niestety nigdzie nie ma po niej śladu.

Wytrzeszczając oczy, robię krok w tył.

– Macie tu tylne wyjście?

– Tak – potwierdza, prawidłowo odczytując moje myśli. – Można przez nie wyjść, ale nie można wejść. Zatrząsk z jednej strony – tłumaczy.

– Kamery? – pytam, spoglądając w sufit.

– Nie są potrzebne – mówi, przykładając dłoń do ust. – Do tej pory nie były – poprawia się szybko.

Zabieram z rąk drugiej kobiety rzeczy Gemmy i pospiesznie ruszam w kierunku wyjścia. Zatrzymuję się jednak przy dyżurce i patrzę na listę dzisiejszych gości.

– Czy działo się dzisiaj coś nadzwyczajnego? – pytam mężczyznę za biurkiem.

– Nic nie wiem. Zacząłem zmianę po dziewiętnastej.

Wychodzę z budynku, trzaskając drzwiami, i natychmiast ruszam w stronę samochodu jej ochroniarzy.

– Moja siostra zniknęła! – wrzeszczę, wyciągając pierwszego z samochodu. – Na waszej, kurwa, warcie!

Obaj robią przerażone miny.

– Szefie, ale nikt się tu nie kręcił. Cały czas obserwowaliśmy drzwi. Nic podejrzanego się nie działo!

– Bo tu jest drugie wyjście, kretyni! Macie jej szukać albo was zajebię!

Mężczyźni natychmiast rozbiegają się wokół budynku, szukając drugiego wejścia i mojej siostry. Po chwili wraca jeden z nich, targając za sobą bezdomnego.

– Gadaj, co widziałeś! – rozkazuje.

– Jakiś mężczyzna wynosił nieprzytomną dziewczynę i odjechał autem – mamrocze z przestachem nieznajomy.

– Kolor? – warczę, targając go za kołnierz.

– C-czarny.

– Rejestracja?!

– N-nie wiem! Było tam X i R i 7 ale nie pamiętam, co jeszcze! Nie przyglądałem się!

Analizuję naprędce zebrane informacje. Nie wyszła sama. Została wyniesiona. Nieprzytomna.

Porwano ją.

Pierdolona Yakuza!

Zrobili atak w drugiej części miasta, żeby odciągnąć mnie i ludzi od hospicjum.

Skurwiele właśnie wydali na siebie wyrok.

– Do rezydencji! – zarządzam, a moi żołnierze natychmiast pakują się do samochodów.

Wsiadam do swojego i od razu wybieram ostatnie połączenie, na jakie mam w tej chwili ochotę. Sytuacja jest jednak podbramkowa.

– Mam nadzieję, że ktoś umiera. – Słyszę zaspany głos Santo.

– Potrzebuję wsparcia. Cholernie mocnego wsparcia. Yakuza porwała Gemmę.

W słuchawce nastaje cisza.

– Kiedy? – Senność nowojorskiego dona wyparowała w ciągu sekundy.

– Przed kilkoma godzinami. Właśnie to odkryłem. Przeprowadzili atak zmyłkowy w innej części miasta, by się do niej dostać. Już raz im się nie udało, ale teraz lepiej się przygotowali – cedzę.

– Nie mogę przylecieć osobiście, bo Mel coraz częściej ma skurcze – mówi cicho. – Wysłałem jednak Adamo i Alessandro. Ilu ludzi potrzebujesz?

– Ilu możesz wysłać? – pytam przez zęby.

– Do odrzutowca z nimi wejdzie piętnastu. Resztę mogę wysłać drugim samolotem, ale będą później.

– Wyślij na razie tych piętnastu. Ściągnę posiłki z całego stanu.

– Wiesz, gdzie ją przetrzymują?

– Nie, ale się dowiem.

– Mam znajomego, który prowadzi grupę motocyklistów w Oklahomie. Mogę ich do ciebie podesłać, jeśli to pomoże.

– Tak zrób. Każda pomoc się przyda.

– Moi ludzie będą w przeciągu kilku godzin – zapewnia i się rozłącza.

Wysiadam z samochodu i pierwsze, co robię, to strzelam do dwóch idiotów, którzy mieli ją chronić.

– Posprzątać tutaj, a za dziesięć minut chcę zobaczyć resztę na zbiórce. Musimy zaplanować atak.

Tuż przed trzecią nad ranem na podjeździe parkują samochody ze wsparciem z Nowego Jorku. Z nieskrywaną ulgą witam się z kuzynem i jego przyjacielem.

– Odezwali się? – pyta Adamo.

– Nie. To do nich niepodobne. Normalnie już by się chwalili swoją zdobyczą.

– A jest szansa, że to ktoś inny? – odzywa się Alessandro napiętym głosem.

Kręcę głową.

– Tylko oni ostatnio sprawiają kłopoty.

– No to sobie z nimi porozmawiajmy... – Adamo zaciska dłonie w pięści.

– Szefie, dojechali motocykliści – przerywa nam jeden z żołnierzy.

– Świetnie. Pora wydać rozkazy.

Rozdział 55

Gemma

– Czyś ty do reszty oszalał?! Mogliście ją zabić!

– Uspokój się, nic jej nie jest! – warczy drugi głos. – Gówniarz mógł się po prostu zatrzymać.

– Jeśli coś jej się stało, to osobiście cię zajebię!

– Cristiano... – jęczę cicho, nie otwierając oczu.

– Gem!

Słyszę, że nachyla się nade mną. Powoli otwieram oczy, by na niego spojrzeć.

– Tak bardzo się martwiłem... – szepcze tuż przy mojej skroni.

– P-przepraszam – mówię cicho. – Nie miałam, jak zadzwonić... Elliot...

– Nie przejmuj się nim. Już cię nie skrzywdzi – zapewnia mnie surowo.

Pospiesznie zrywam się do pozycji siedzącej, a moja głowa protestuje tępy bólem.

– Nie! – szepczę przerażona. – To nie tak...

– Porwał cię – przypomina surowym głosem.

– Skurwiel się ocknął. – Do pomieszczenia zagląda jeden z żołnierzy.

Dopiero teraz rozglądam się, próbując się zorientować, gdzie jestem. Rozpoznaję biuro mojego brata w jednym z jego klubów. Po przeciwległej stronie pokoju stoi Leandro, zastępca bossa.

I mój narzeczony.

Mężczyzna nic nie mówi, tylko mnie obserwuje, a ja pod tym spojrzeniem czuję nieprzyjemny dreszcz.

Moją uwagę odwraca Cristiano, który nagle wstaje na równe nogi. Pospiesznie chwytam go za dłoń.

– On mnie nie porwał – szepczę przerażona. – Chciał porozmawiać... Wyjaśnić...

Brat posyła mi surowe spojrzenie.

– Zostaw nas samych – rozkazuje swojemu zastępcy, nie spuszczać jednak ze mnie wzroku. – I nie ruszać chłopaka. Jest mój – zaznacza.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, a następnie bez słowa opuszcza biuro.

– Słucham, co masz do powiedzenia – cedzi groźnie mój brat, przesywając mnie wzrokiem.

– Elliot mnie nie porwał – powtarzam.

– Bezdomny widział, jak ktoś wynosi cię nieprzytomną z hospicjum – syczy.

– Spałam – dukam cicho. – Zmarł Tommy i zmęczona płaczem zasnąłam w ramionach Elliota.

– Co. On. Tam. Robił?! – cedzi na granicy furii.

– Chciał porozmawiać, bo w jakiejś gazecie przeczytał o moich zaręczynach... – mamroczę, odwracając spojrzenie.

– Zniknęłaś na całą noc i nie dałaś znaku życia!

– Nie miałam telefonu, a on zasięgu – wyznaję. – Rano próbowałam do ciebie zadzwonić, ale telefon się rozładował...

– Czy ty wiesz, jak ja odchodziłem od zmysłów?! – grzmi cicho.

– T-tak... Przepraszam... J-ja...

Odwraca się do mnie plecami i rusza do drzwi, a ja bezzwłocznie zrywam się z miejsca.

– Cristiano, co chcesz zrobić? – pytam, biegnąc za nim.

– To, co powinienem zrobić już dawno temu.

– Czyli co? – drążę przerażona.

On jednak nie odpowiada na moje pytanie, a jedynie chwytając za klamkę.

– Stój! Dokąd ty idziesz?! – Panikuję, szarpiąc go za ramię.

– Muszę kogoś zabić – odpowiada zimno, strzepując moją dłoń.

Zabić?

Podbiegam do jego biurka i przeglądam szuflady. W jednej z nich z ulgą zauważam pistolet. Sprawdzam magazynek, a następnie wsuwam broń za gumkę spodni i przykrywam koszulką.

Prędzej sama zginę, niż pozwolę mu zabić Elliota.

Wybiegam z pomieszczenia i ignorując ból w boku, zbiegam po krętych schodach wprost do piwnicy.

– Daj mi to wytłumaczyć – prosi Elliot.

Przeciskam się pomiędzy kilkoma nieznanymi mi żołnierzami i zamieram. Elliot leży na podłodze i zwija się z bólu, podczas gdy mój brat okłada go kopniakami.

– Porwałś ją! – warczy. – Odchodziłem od zmysłów, a ty ją wzięłeś bez mojej wiedzy, żeby z nią sobie porozmawiać na osobności!

– Przestań! – krzyczę, podbiegając do nich obu.

– Odsuń się! – rozkazuje mi brat.

– Nie! – protestuję, wchodząc między niego i leżącego chłopaka.

– Coś ty powiedziała? – syczy.

– Nie! – powtarzam z mocą, walcząc z nim na spojrzenia.

Nie ugnę się. Nie w tym wypadku.

– Zostawcie nas samych! – krzyczy na zgromadzenie i wszyscy posłusznie wychodzą.

Z zaskoczeniem zauważam, że w pomieszczeniu został Leandro, Adamo, Alessandro i dwóch mniej znanych mi żołnierzy, którzy podlegają bezpośrednio mojemu narzeczonemu.

– Co wy tu robicie? – pytam zaskoczona, spoglądając na odsiecz z Nowego Jorku.

– A jak myślisz?! – krzyczy na mnie Cristiano. – Ściągnąłem wszystkie pierdolone posiłki, by wyrwać cię z rąk porywaczy!

Robię krok w tył, wpadając tym samym na Elliota. Chłopak próbuje stanąć przede mną, chroniąc mnie swoim ciałem, ale nie potrzebuję ochrony przed bratem.

Nawet tak wściekłym.

– Cristiano... – zaczynam łagodnie, lecz przerywa mi Leandro.

– Skończmy już ten cyrk! Zabij gnojka i wracajmy do domu!

Sztywnieję na te słowa.

– Nie! – protestuję, stając przed Elliotem i odgrywając rolę żywej tarczy. – Nie – powtarzam ciszej, spoglądając na brata.

– Gówniara wodzi cię za nos – syczy zastępca bossa, robiąc dwa kroki w naszą stronę. – Czasami zastanawiam się, kto ma większą władzę. Ona czy ty? – cedzi w kierunku swojego szefa.

– Zapominasz się – warczy mój brat przez ramię.

– Sam spójrz, jak ją rozpuściłeś! – wytyka mu z odrazą. – Chciała studiować i jej pozwoliłeś. Chciała pracować, więc pracuje. Zachciało

jej się studenckich rozrywek i to też, kurwa, popierasz! Jej ewidentnie potrzebna jest silna ręka, która przypomni jej, gdzie jest miejsce kobiety w tym świecie.

Nabieram głęboko powietrza. Cristiano odwraca się w stronę zastępcy, ale zanim zdąży zrobić krok w jego kierunku, ten pada jak długi na ziemię. Wszyscy spoglądamy na Alessandro.

– No co? – pyta nas z głupkowskim uśmiechem.

– Czy ciebie do reszty popierdoliło? – rzuca oskarżycielsko mój brat.

– Och, no przestań. Nie powiesz mi, że sam nie chciałeś tego zrobić – mówi na własną obronę. – Przecież obraził Gem!

– Ale to nie daje ci prawa, żeby pozbawiać go przytomności! Poza tym... Powiedział prawdę – syczy mój brat, rzucając mi przez ramię wściekłe spojrzenie. – Rozpuściłem ją.

Nabieram gwałtownie powietrza.

Czy on faktycznie tak to widzi?

– Słuchaj... – Alessandro robi krok w jego stronę. – Przyleciałem tu z myślą, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uratować Gemmę – oznajmia, a w moich oczach zbierają się łzy. – I zrobię to nawet za cenę własnego życia – oświadcza. – Chcesz, to mnie postrzel, bardzo proszę – grzmi z wyzwaniem w głosie, podnosząc jednocześnie ręce w poddańczym geście. – Ale nie przeproszę za obronę honoru kobiety, a już na pewno nie tej, która jeśli się zgodzi, to w ciągu godziny może zostać moją żoną! Nikt w mojej obecności nie będzie obrażał jakiegokolwiek kobiety! – zaznacza wściekle.

– Kretynie, tu nie chodzi o to, że to zrobiłeś, ale w jakim momencie! – uświadamia mu mój brat.

– Serio? A co z tą chwilą było nie tak? – pyta Santo, wyraźnie zbity z tropu.

– A to, że mamy towarzystwo – cedzi w odpowiedzi, a następnie szybko wyciąga dwie spluwy i celuje do swoich żołnierzy.

Nim zdążę się obejrzeć, obaj padają jak muchy.

– Kurwa, oni też byli zdrajcami? – Alessandro zwraca się do Adamo, który jedynie przytakuje głową.

– Zdrajcami? – powtarzam i chyba dopiero teraz mężczyźni przypominają sobie o naszej obecności.

Kuzyn podchodzi do nieprzytomnego Leandro i zabiera mu broń, a następnie kiwa na przyjaciela, który pomaga mu przeciągnąć ciało mężczyzny do pobliskiego krzesła.

Odwracam od nich spojrzenie i pytam brata:

– Kret?

Przytakuje.

– Podejrzywałem go od kilku tygodni.

– Co?! – krzyczę. – A zaręczyny?!

– To tylko zagrywka, by opuścić gardę. Potrzebowałem, żeby popełnił błąd.

– Wykorzystałeś mnie jako przynętę! – krzyczę, rzucając się na niego z pięściami.

– To nie jest właściwa pora na kłótnię – upomina, trzymając mnie za nadgarstki.

– Bo co? Bo mamy towarzystwo?!

– Nie, kurwa! – wrzeszczy tak głośno, że robię wielkie oczy. – Bo jestem na ciebie wkurwiony, i to do granic wytrzymałości! Na was oboje! – krzyczy, wskazując mnie i Elliota. – Przez wasze dziecinne gierki ostatniej nocy straciłem dziesięciu żołnierzy! Ściągnąłem posiłki z dwóch stanów, bo myślałem, że porwała cię Yakuza! Zrobiłem z siebie debila, bo wy postanowiliście uciec w jakąś dzicz! Leandro miał rację, rozpuściłem cię!

Mężczyzna odwraca się do nas plecami, oddychając nierówno. Nigdy nie widziałam go tak wkurzonego.

A przynajmniej nie na mnie.

– Mario! – krzyczy, a w drzwiach natychmiast pojawia się jeden z żołnierzy. – Zabierzcie Gemmę i jej towarzysza do rezydencji. Macie ich pilnować, bo jeśli znikną, to was zabiję.

– Cristiano... – szepczę, lecz brat odwraca się z tak wściekłym grymasem, że mimowolnie robię krok do tyłu.

– Bez dyskusji – syczy, a następnie kiwa głową w kierunku drzwi, gdzie czeka na nas jego podwładny.

Łapię Elliota za dłoń i posłusznie opuszczamy pomieszczenie.

Nie da się ukryć, mam przejebane.

Rozdział 56

Cristiano

– Stary, o co się tak wściekasz? Przecież i tak chciałeś rozpierdolić Japończyków – pyta beztrosko Santo, gdy tylko zostajemy sami w pomieszczeniu.

– Al, zamknij się – syczy Adamo, zanim sam zdążę się odezwać. – Przypomnij sobie, jak szalałeś, gdy porwano Sofię.

Furia rozlewa się po moim ciele. W amoku łapię za krzesło stojące w kącie i rzucam nim o ścianę. Rozpierdalam je na części pierwsze, szukając ujścia dla swoich emocji, ale to niewiele daje.

Gemma jest bezpieczna. Nic jej nie groziło. Nikt jej nie porwał. Po prostu uciekła z chłopakiem i nie pomyślała, żeby się odezwać. Nie pomyślała o mnie. Jak zawsze.

– Cristiano, uspokój się... – Kuzyn łapie mnie za ramię i zmusza, bym na niego spojrzeł. – Zakochali się. Jest przy nim szczęśliwa. Przecież taki był też cel twojej zмовy z tą laską i podstawioną gazetą. Żeby oni poszli po rozum do głowy.

– Ale nie w taki sposób – warczę przez zęby. – Oboje wiedzą, jakie niebezpieczeństwa na nią czyhają – cedzę. – Już kiedyś próbowano ją porwać. Black sam przy tym był, a jednak, kurwa, nie pomyślał, by zostawić mi jakąś informację, że ona jest z nim.

– Jest młody i głupi – tłumaczy spokojnie Alessandro. Jego postawa nie jest już taka wyluzowana. Chyba zrozumiał moje wkurwienie. – Poza tym sam wspominałeś, że nie należy do naszego świata. Nie mógł przewidzieć twojej reakcji.

– Ściągnąłem posiłki z całego Kansas, a na dodatek z dwóch innych stanów w obawie o jej życie. A ona się po prostu świetnie bawiła... – Kręcę w niedowierzaniu głową. – Ruszyłem na Yakuzę, choć na dobrą sprawę mogłem z tym poczekać.

– Powiem to jeszcze raz – wtrąca się Santo. – Przecież i tak chciałeś ich rozpierdolić.

– Tak, ale lepiej zaplanowałbym atak – syczę. – Zebrałbym odpowiednią liczbę ludzi, przemyślał każdy krok. Nie straciłbym dziesięciu żołnierzy – cedzę, zaciskając dłonie w pięści.

– Nie przeprowadziłbyś lepszego ataku, bo Leandro by im o wszystkim doniósł – wytyka mi subtelnie Adamo. – Nie miałeś pewności, czy to on stoi za buntem Japończyków. A taki spontaniczny ruch dał okazję, by dać mu fałszywe informacje i sprawdzić, jak rozwinie się akcja.

– Adamo, doceniam, że chcesz jej pomóc, ale to nie zmienia faktu, że ona nadal jest tylko dzieciakiem. W dodatku rozpuszczonym.

– Nie mów tak – protestuje Alessandro. – Rozpieszczony dzieciak nie pracowałby w hospicjum i nie angażowałby się tak w los obcych dzieci – wytyka. – Nie oddawałaby ci podarowanej wcześniej wolności, zgadzając się tym samym na aranżowane małżeństwo, by zaspokoić twoją potrzebę w temacie jej bezpieczeństwa – wylicza. – Gdyby była rozpieszczona, nie chroniłaby tych dwóch kutasów po akcji z zakładem, a przyszłaby do ciebie i poskarżyła się starszemu bratu, oczekując twojej zemsty za jej krzywdy – zauważa spokojnie. – To dla niej po prostu nowa i w dodatku pokręcona sytuacja, a wy oboje potrzebujecie ustalić jakieś zasady i granice – dodaje z lekkim uśmiechem.

– Mam dość tej rozmowy. Muszę upuścić komuś krwi i mam już nawet właściwą osobę. – Wskazuję głową na krzesło, gdzie siedzi związany Leandro.

– Potrzebujesz pomocy w przesłuchaniu? – pyta Alessandro z nadzieją w głosie.

Mimowolnie sam się uśmiecham.

– Ostatnio dobrze nam razem szło – zauważam, wspominając wspólne tortury sprzed lat.

– Tak, wspomnienia płaczu tych ruskich gnojków przez długi czas umilały mi dni.

Spoglądam na Adamo.

– Ciebie wtedy nie było, ale teraz masz okazję nadrobić zaległości – wytykam z cwaniackim uśmiechem.

Kuzyn odpowiada mi tym samym.

– Tym razem Cesare nie stoi nam na przeszkodzie. Zaczynamy.

– Domenico na pewno będzie zawiedziony, że omija go taka zabawa – dodaje jeszcze na koniec Santo, rozluźniając nieco atmosferę.

Gemma

Po opatrzeniu rozciętej wargi i rany na łuku brwiowym chłopaka, usiedliśmy z Elliotem w bibliotece, każde pogrążone w swoich myślach.

– Skarbie, przepraszam... – jęczy cicho, widząc spływające po moich policzkach łzy.

– Jeśli jeszcze raz to powiesz... – syczę, kręcąc głową.

– Ale to moja wina i tak mi z tym źle...

– Tak, to twoja wina, ale czasu nie cofniemy! – wrzeszczę, nie potrafiąc już wytrzymać jego zawodzenia.

Odkąd opuściliśmy klub, Elliot nie robi nic innego, jak tylko mnie przeprasza. Rozumiem, że czuje wyrzuty sumienia, ale to teraz w niczym nie pomoże. Niespodziewanie chłopak wstaje z miejsca i zaczyna maszerować po pokoju, co tylko bardziej działa mi na nerwy.

– Elliot, usiądź i daj mi w spokoju pomyśleć – proszę, masując skronie. – Muszę zrozumieć zachowanie brata, przeanalizować, co mi uciekło, i zastanowić się nad dalszymi krokami. Weź sobie jakąś książkę i po prostu daj mi to załatwić.

Spogląda na mnie zboląłym wzrokiem, lecz nie mam najmniejszej ochoty się teraz nad nim rozczulać. To za jego sprawą wpadliśmy w to szambo i teraz ja muszę nas z niego wyciągnąć. Zamykam oczy i zaczynam wytężać umysł. Staram się odsunąć od siebie myśli, że brat mnie wykorzystał, i skupiam się na tym, jak go przeprosić.

Wiem, że Cristiano mnie kocha. Wiem, że jest dla mnie w stanie zrobić naprawdę wiele. Boi się o mnie i robi wszystko, by zapewnić mi bezpieczeństwo.

Tak, jak zrobił to ostatniej nocy.

Od ochroniarzy, którzy odwozili nas do domu, wiem, że brat winą za moje zniknięcie obarczył Yakuzę i zorganizował na nich atak.

W czego efekcie zginęło ośmiu jego ludzi, a dwóch w stanie krytycznym walczy w szpitalu o życie.

I to wszystko przez brak telefonu...

Drzwi biblioteki stają otworem, a moim oczom ukazuje się kuzyn.

– Adamo! – Zrywam się z miejsca i pędem wpadam w jego objęcia.
– Tak bardzo przepraszam, że przeze mnie was tu ściągnął...

Mężczyzna spogląda na mnie z wyraźnym zmęczeniem.

– Wiesz, że zawsze ruszymy ci na ratunek. Tak to działa w rodzinie.

Przymykam oczy, opierając czoło o jego tors.

– On jest taki wściekły... – szepczę łamiącym się głosem. – Nie wiem, jak mam mu to wynagrodzić.

– Pora, byś zaczęła myśleć też o nim – odpowiada surowo, przez co spoglądam w jego twarz. – Wydarzenia sprzed kilku lat nie odbiły się tylko na twojej psychice, Gem – zauważa. – Knucie Cesare odbiło się na nas wszystkich. Na mnie, na Mel i Domenico, na tobie, ale przede wszystkim na Cristiano – przypomina cicho. – Ty oberwałaś tylko rykoszetem. To on dostał najmocniej po dupie.

Wciągam powietrze na jego słowa. Nie myślałam o tym nigdy w ten sposób.

– To nie jest tak, że tylko ty go potrzebujesz. On cię potrzebuje mocniej. Jesteś jego skarbem, który chce chronić, ale też jesteś jedynym powodem, dla którego jego życie nadal ma sens. Sens, który jest silniejszy niż poczucie winy i wyrzuty sumienia.

Przykładam dłoń do ust. Mój silny i waleczny brat także potrzebuje wsparcia.

– Wiem dokładnie, co on przeżywał ostatniej nocy. Wiem, bo przechodziłem przez to, gdy porwano Mel. Widziałem w jego oczach ten sam strach, który czułem kilka lat temu. Z tym że my wiedzieliśmy, gdzie ją przetrzymują. Mieliśmy nagrania z kamer i widzieliśmy, jak ją porwano. Odbiliśmy ją po kilku godzinach. Ty zaś zniknęłaś bez śladu na całą noc.

– A-adamo, ja naprawdę nie chciałam. My – poprawiam się – nie chcieliśmy. To nie miało tak wyjść...

– Wiem... – Wzdycha głośno i wypuszcza mnie z objęć. – Idę się położyć.

– Cristiano wrócił z wami? – pytam z nadzieją.

– Tak, jest z Alem w gabinecie. Chyba powinniście z nim porozmawiać.

Kiwa głową Elliotowi, po czym wychodzi z biblioteki.

– Dobra, nic nie rozumiem... – Tuż za mną pojawia się chłopak.

– Moja kuzynka, siostra Adamo, została porwana w dniu swojego wesela – mówię, wycierając łzy. – Rosjanie porwali ją, by zemścić się na jej świeżo poślubionym mężu, a nasi uratowali ją w ostatniej chwili, zanim została zgwałcona.

Black wciąga gwałtownie powietrze i widzę, jak powoli zaczyna rozumieć świat, w którym żyjemy.

– Nie kłamałam, gdy mówiłam, że kobiety i dzieci są łatwym celem.

– Kurwa... Ale zjechałem...

Z grzeczności nie zaprzeczę.

– A o co chodzi z tym jakimś Cesare? – pyta po chwili. – Kto to?

Sztywniej na jego pytanie, co natychmiast zauważa.

– Opowiem ci kiedyś o tym, ale teraz muszę porozmawiać z bratem.

– Idę z tobą – oznajmia, gdy chwytam za klamkę.

– Co? To chyba nie jest...

– To moja wina i poniosę odpowiedzialność za swoje nieprzemyślane zachowanie – upiera się.

Waham się, ale ostatecznie postanawiam wziąć go ze sobą. Przechodzę korytarzami rezydencji, aż w końcu przystaję przed gabinetem brata. Po krótkiej chwili pukam delikatnie do drzwi i nie czekając na zaproszenie, naciskam klamkę.

– Idę się położyć – oznajmia Alessandro, wstając z krzesła. – Po południu wylatujemy do Nowego Jorku, więc przyda mi się trochę snu dla urody – dodaje, uśmiechając się w moją stronę.

– Masz przygotowany pokój? – pytam, nim zdąży mnie minąć.

– Tak. Zostawiłem w nim swoje rzeczy zaraz po przylocie.

Całuje mnie w czoło, a następnie spogląda na chłopaka za moimi plecami. Po chwili Santo opuszcza pomieszczenie, zostawiając nas samych z nadal wściekłym Cristiano.

– Możemy porozmawiać? – zaczynam niepewnie, spoglądając na tak dobrze znaną mi twarz.

Brat siada wygodniej w fotelu i zakłada ramiona na piersi. Nic nie mówi, więc wchodzę głębiej do środka, a Elliot zamyka za nami drzwi.

– Przepraszam cię – mówię, stając przed jego biurkiem.

– Za co? – pyta zimno.

– Za to, że za słabo ci okazuję, jak jesteś dla mnie ważny...

Choć jego mina się nie zmienia, to jednak w oczach dostrzegam, że zaskoczyłam go swoimi słowami.

– Ja też przepraszam – odzywa się chłopak zza moich pleców. – Nie przemyślałem wszystkich możliwych konsekwencji swoich czynów.

– Dobraliście się jak w korcu maku – cedzi chłodno Cristiano. – Oboje nie potraficie myśleć.

Mam ochotę się z nim kłócić, ale nie robię tego. Jest rozżalony i ma do tego pełne prawo, a my naprawdę zachowaliśmy się nieodpowiedzialnie.

– Opowiesz mi więcej na temat Leandro? – proszę cicho, nie wiedząc, jak zacząć właściwy temat.

Mężczyzna wzdycha głośno, a następnie mierzy zimnym spojrzeniem Elliota. Po chwili jednak oznajmia:

– Już od jakiegoś czasu wiedziałem, że w Rodzinie jest kret, który współpracuje z Yakuzą. Ten ich nagły bunt i przygotowanie podczas każdego naszego ataku... – Kręci zrezygnowany głową. – A potem próba twojego porwania.

Przełykam gulę w gardle, przypominając sobie o strachu spowodowanym atakiem. I pomyśleć, że minęło już tyle czasu od tamtych wydarzeń...

– Dopiero kilka tygodni temu zupełnie przypadkiem odkryłem, że informacje, które mają Japończycy, pochodzą od kogoś, kto musi być blisko mnie. I były tylko dwie możliwości. Leandro albo Michele.

Michele jest na równi z Leandro w hierarchii Rodziny. Dwaj najbliżsi współpracownicy mojego brata.

– A zaręczyny? – pytam, próbując go popędzić.

– Sama powiedziałaś, że mam ci znaleźć męża, z którym będziesz bezpieczna. Znam Leandro od lat i według mnie był najlepszą opcją. Wypracowałem z nim najlepsze dla ciebie warunki, a on w zamian umocniłby swoją pozycję, tym samym stając na równi z Adamo.

- A-ale powiedziałaś...
- Daj mi skończyć! – warczy z frustracją, więc natychmiast milknę.
- Wasze zaręczyny były też testem. Ostatecznym sprawdzeniem, czy to on, czy Mic jest zdrajcą. Drań musiał się poczuć bezpiecznie. Musiał opuścić gardę. Popełnić jakiś błąd. I popełnił go. Wczoraj.
- Tym, jak w piwnicy...
- Nie – przerywa mi. – Podałem zarówno jemu, jak i Michele dwa fałszywe plany działania – wyjaśnia. – Po tym rozpoznałem, który sprzedaje nas tym krzywookim skurwysynkom.
- Jeśli podejrzewałeś go o zdradę, to po co ta cała szopka z ogłaszaniem zaręczyn w gazecie? – wtrąca zaskoczony Elliot, nie rozumiejąc zagrywki mojego brata.
- Żeby poczuł się jeszcze pewniej i żeby Yakuza miała potwierdzenie jego statusu – tłumaczę, spoglądając na Cristiano, a ten z uznaniem dla mojej spostrzegawczości potwierdza skinieniem głowy.
- Ale nie tylko – dopowiada. – To miał być też bodziec dla ciebie.
- Wskazuje na Blacka palcem.
- Co?
- Od Rowana wiem, że nie pozbierałeś się po wydarzeniach z magazynu – wyjaśnia. – Wiem też, że z nikim się nie spotykałeś, choć do niedawna byłeś rozchwytywany przez kobiety. Usychałeś z tęsknoty i miłości, ale nie miałeś jaj, żeby podjąć jakieś kroki.
- C-co... – duka, lecz brat przenosi chłodny wzrok na mnie.
- Ty zaś wolałaś wpaść w aranżowane małżeństwo, niż walczyć o swoje szczęście, choć przecież przysięgałem ci, że zaakceptuję każdy twój wybór – wytyka. – Wolałaś uciekać, bojąc się kolejnej zadry w sercu, niż stawić czoła wszelkim przeciwnościom i podjąć ryzyko w starciu o upragnioną miłość w małżeństwie... – Kącik jego ust unosi się, tworząc cień krzywego uśmiechu. – Podstawiona w gazecie informacja o zaręczynach miała być dla was kopem w dupę, żeby się ogarnąć. Wasza ostatnia szansa.
- Podstawiona? – powtarzam z konsternacją.
- Nadal nie rozumiem, o jakim ogłoszeniu mowa. Przecież zaręczyny były utrzymane w tajemnicy...
- Mówiłem ci, że przeczytałem o twoich zaręczynach w gazecie – wyjaśnia Black przez zęby.

Już chcę zaprotestować, gdy odzywa się mój brat.

– Adamo już jakiś czas temu podsunął mi ten pomysł, a Angelica pomogła mi z jego realizacją – wyjaśnia z aroganckim uśmiechem. – Twoja przybrana siostra wczorajszego ranka przyniosła Rowanowi specjalny egzemplarz gazety z nadzieją, że trafi w twoje ręce.

Spoglądam na niego w osłupieniu. Angelica maczała w tym palce?!

– Czyli to wszystko twoja wina – kwituje Elliot.

– Nie, bo nie kazałem ci jej porywać! – wrzeszczy Cristiano, waląc dłońią w blat biurka. – Wystarczyło przyjechać i z nią porozmawiać! Pojawić się w firmie! Czekać na Gem pod budynkiem! Było milion innych opcji! A ty wybrałeś porwanie do jakiejś dziczy, skąd nawet nie mogliście zadzwonić!

Elliot cofa się o krok, widząc wkurwienie mojego brata, a ja mimowolnie spuszczam wzrok.

– Rozumiem, że się dogadaliście – stwierdza cicho, choć nadal chłodno mój brat.

Podnoszę wzrok na chłopaka, następnie na mężczyznę za biurkiem.

– Tak – potwierdzam.

– Tak na poważnie czy znowu tylko na chwilę? – dopytuje, kierując mordercze spojrzenie na Elliota.

– Całkowicie poważnie. Przysięgam, że będzie przy mnie szczęśliwa i bezpieczna.

Obaj mierzą się przez chwilę na spojrzenia, aż w końcu Cristiano wstaje z miejsca.

– Jedziesz ze mną.

Mężczyzna rusza do drzwi, a my zaraz za nim.

– Ty zostajesz. – Brat szturcha mnie palcem wskazującym. – Tylko on.

– Co ty chcesz zrobić? – pytam przestraszona.

– Nie bój się, nie zabiję go – odpowiada z zagadkowym grymasem, po czym łapie Elliota za kark i wyprowadza z gabinetu.

Po chwili wychodzą z rezydencji i wsiadają do samochodu Cristiano, a ja przełykam wielką kulę w gardle.

Co on znowu wymyślił?

Rozdział 57

Elliot

Z zaskoczeniem zauważam, że podjeżdżamy pod ten sam klub, z którego rano zabrali nas ochroniarze Gemmy. Vitto bez słowa opuszcza samochód, więc robię to samo. Milczał przez całą drogę i nie mam bladego pojęcia, co planuje, ale jeśli to jego jakiś kolejny test, to nie zamierzam go oblać.

Wchodzimy do budynku, a następnie krętymi schodami podążamy w dół. Po drodze mijamy kilkunastu mężczyzn. Jedni w garniturach, inni w skórzanych kurtkach. Wszyscy jednak z szacunkiem kiwają głowami swojemu szefowi, totalnie mnie przy tym ignorując.

Cristiano otwiera drzwi i gestem wskazuje, że mam wejść pierwszy. Wypełniam jego polecenie bez najmniejszych oznak wahania, choć po plecach przechodzi mnie zimny dreszcz. Już po chwili w ciemnym pomieszczeniu rozbłyska światło, a ja nabieram głęboko powietrza.

Na krześle pod ścianą siedzi narzeczony, a raczej *były* narzeczony Gemmy. Nie przypomina jednak tego człowieka, którym był rano. Zakrwawiona i pozbawiona jednego oka twarz jest wręcz odpychająca, a na jego nagiej klatce piersiowej znajduje się masa nacięć i ran po przypaleniach. Wokół na podłodze leżą wybite zęby i dwa odcięte palce.

Odwracam wzrok i spotykam zaciekawione spojrzenie Vitto.

– Po co mnie tu zabrałeś? – pytam cicho.

– Żebyś zobaczył, jak kończą skurwiele, którzy w jakikolwiek sposób zagrażają mojej siostrze – mówi niskim, groźnym tonem. – Żebyś na własne oczy ujrzał, co zrobię z tobą, jeśli jeszcze raz będzie przez ciebie cierpieć. I nie myślę tu o głupich sprzeczkach, ale prawdziwych kłamstwach i kręactwach.

Przenoszę ponownie spojrzenie na mężczyznę na krześle.

– Umowa stoi – odpowiadam pewnym głosem.

Nie zamierzam nigdy więcej zrobić czegokolwiek przeciwko jego siostrze. Nigdy więcej świadomie jej nie skrzywdzę.

– Każesz mi go zabić? – pytam ciszej.

Vitto wybucha głośnym, szyderczym śmiechem.

– Nie. Wiem, że nie masz do tego jaj – rzuca, kręcąc głową. – A poza tym, to jeszcze nie pora na kulkę.

– Nie? – bąkam z konsternacją.

– Nie. Najpierw jeszcze posłuchasz jego krzyków, by mój przekaz lepiej do ciebie dotarł – odpowiada chłodno, po czym robi dwa kroki w kierunku byłego pracownika i wyciąga spod kurtki nóż.

– Leandro, mój stary druhu... – zwraca się do mężczyzny szarpiąc go za włosy.

Gdy tylko ten spogląda na niego jednym okiem, Vitto kontynuuje:

– Wiesz, że sam nie pozostawiłeś mi wyboru. Mogłeś mieć dobre, wysokie stanowisko, a ty wolałeś dogadywać się z Japończykami, żeby się mnie pozbyć.

– Po co być drugim, jeśli można być pierwszym – syczy ten drugi.

– Szkoda tylko, że Yakuzie nie udało się porwać wtedy Gemmy i przywieźć jej do mnie – sepleni przez wybite zęby. – Pokazałbym jej, że ze mną mogłaby mieć więcej atrakcji niż z tym marnym studencią.

– Ty skurwysynie! – wrzeszczę, gdy dociera do mnie sens jego słów.

Bez namysłu podchodzę do mężczyzn, po czym odpycham Cristiano i zaczynam okładać pięściami jego jeńca.

– Jesteś chorym i pojebanym kutasem! – cedzę między ciosami.

Nie wiem, jak długo obijam mu mordę, ale w końcu jego głowa opada bezwładnie. Odsuwam się od nieprzytomnego, lecz nadal żywego bydlaka, wycierając o spodnie jego krew.

– Zrobiłeś to specjalnie, by nie oglądać tortur? – dochodzi mnie beznamiętny głos Cristiano.

Podnoszę na niego wzrok. Stoi kilka kroków dalej i znudzony przygląda się swoim paznokciom.

– Eee, nie – dukam. – Po prostu, gdy tylko pomyślę, co Gemma...

Urywam, nie potrafiąc dobrać odpowiednich słów.

Vitto mierzy mnie przez chwilę spojrzeniem, ale w końcu kiwa głową. Następnie, nim zdążę zarejestrować, co się dzieje, wyciąga

broń i strzela Leandro prosto w głowę, opryskując mnie przy tym jego krwią i chyba mózgiem. Żółć podchodzi mi do gardła, ale zwalczam chęć wymiotowania.

– Przypatrz mu się dobrze i zapamiętaj moje wcześniejsze słowa – cedzi chłodno, niczym mafioso z tych wszystkich filmów, chowając jednocześnie broń pod kurtkę.

Wypełniam jego rozkaz i ponownie spoglądam na zwłoki na krześle.

Nie ma szans, bym zapomniał kiedykolwiek o tej groźbie.

Mamy już wyjść z pomieszczenia, gdy nachodzi mnie fala odwagi. Odwracam się do idącego za mną mężczyzny i spoglądając mu prosto w oczy, mówię:

– Chcę porozmawiać z bratem Gemmy.

– Przecież tu jestem – odpowiada, nie rozumiejąc.

– Nie, chcę, żebyś przez chwilę był tylko bratem, a nie gangsterem, który w każdej chwili może wyciągnąć na mnie nóż czy gnata.

Spogląda na mnie z zaciekawieniem, ale już po chwili sięga pod kurtkę, wyciąga oba przedmioty i odkłada je na pobliskie krzesło.

– Słucham.

Nim zdążę przemyśleć, czy to właściwe, robię szybki zamach i zasadzam mu mocnego sierpowego. Z zaskoczenia, nawet mnie nie blokuje.

– To za to, że chciałeś ją wydać za mąż bez miłości – informuję.

Ścierając strużkę krwi z kącika mierzy mnie takim spojrzeniem, że mimowolnie robię krok do tyłu.

– Nigdy nie wydałbym jej za mąż, gdybym nie miał pewności, że będzie w tym małżeństwie szczęśliwa – odpowiada nad wyraz spokojnie. – Jak już mówiłem, jej zaręczyny z Leandro były testem.

– A co, gdyby on jednak nie był kretem?! – rzucam oskarżycielsko.

– Gdyby to ten drugi nim był?! Jak wtedy byś to odkręcił?!

Mężczyzna robi krok w moją stronę, ale tym razem się nie cofam.

– To był też test dla Gemmy, czy w końcu potrafi być ze mną całkowicie szczerą i otwartą – syczy. – Liczyłem na to, że sama się sprzeciwi temu kandydatowi, ale była tak załamana po zerwaniu z tobą, że wolała małżeństwo bez miłości niż kolejny sercowy zawód – cedzi.

Nim zdążę mrugnąć, ląduję na ziemi z bolącą szczęką.

– To za to, że przez twoje zachowanie była gotowa na taki krok – grzmi nienawistnie.

Kiwam głową na znak zrozumienia, a wtedy Vitto ponownie mnie zaskakuje, wyciągając w moim kierunku dłoń. Przyjmuję ją bez wahania.

– A jaki był plan, gdybyśmy się nie dogadali? Gdyby jednak miała go poślubić? – pytam niepewnie.

– Było kilka scenariuszy – odpowiada po chwili – ale każdy brał pod uwagę tylko jej szczęście.

– Chcę wiedzieć, jakie to scenariusze?

Cristiano posyła mi drwiący uśmiech.

– Nie.

Gemma

Po dwóch godzinach na podjeździe ponownie pojawia się samochód mojego brata. Z przerażeniem jednak zauważam, że wychodzi z niego sam.

– Uspokój się – odpowiada chłodno, widząc moją minę. – Jest w domu. Zadzwoń do ciebie, gdy podładuje komórkę i się ogarnie.

Ulga spływa po moim ciele, ale mija w momencie, gdy brat bez dalszych słów mija mnie w progu i rusza w głąb rezydencji.

– Cristiano, tak bardzo przepraszam, że to wszystko się tak potoczyło... – jęczę żałośnie, idąc za nim przez dom w stronę jego sypialni. – To nie tak miało być... – tłumaczę, gdy uparcie milczy. – Chciałam do ciebie zadzwonić zaraz, gdy się przebudziłam w tamtym domku, ale nie miałam komórki... A Elliot się uparł, że nie da mi swojej, dopóki nie porozmawiamy... – Wchodzę z bratem do jego pokoju i opieram się o drzwi, podczas gdy on znika w garderobie. – Potem się okazało, że tam w ogóle nie ma zasięgu! A gdy go tylko złapałam, to telefon się rozładował...

– Wszystko fajnie, ale w twojej historii brakuje jakichś ośmiu, jeśli nie więcej godzin – cedzi, ruszając z naręczem świeżych ubrań do łazienki.

– B-bo...

Nie mam możliwości się wytłumaczyć, ponieważ wchodzi do pomieszczenia i zamyka mi drzwi tuż przed nosem. Opieram się czołem o zimne drewno, nasłuchując lecącej pod prysznicem wody. Nie wiem, co mam zrobić, żeby brat przestał się na mnie tak złościć.

Zrezygnowana siadam na podłodze tuż przy drzwiach i na niego czekam.

Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu drzwi stają otworem, a mój brat wraca do pokoju. Nie podnosząc wzroku znad podłogi, mówię cicho:

– Nigdy nie pomyślałam o tym, że spisek Cesare mógł się odbić też na tobie. Że ty też zostałeś zmanipulowany. Że też swoje przez niego wycierpiałeś... – Urywam, by zaczerpnąć tchu. – Przez ostatnie lata skupiałam się tylko na krzywdach wyrządzonych przeze mnie. Na tym, że sama cierpię, bo na to zasłużyłam. Nie chciałam uwierzyć, że to wszystko nie było moją winą. Że odpowiedzialnym za wszystko – akcentuję – co się wydarzyło, był nasz chory stryj.

Cristiano nadal nic nie mówi, więc niepewnie podnoszę na niego wzrok. Stoi sztywno przy swoim łóżku, zaciskając dłonie w pięści.

– Byłeś przy mnie cały czas. Zawsze, odkąd pamiętam. A w ostatnich latach nawet jeszcze bardziej – zauważam. – Choć ci tego nie okazywałam, to zawsze byłam ci za to wdzięczna. Co noc dziękowałam Bogu, że mam tak cudownego brata, na którego zawsze mogę liczyć. Który mnie ochroni i nie pozwoli skrzywdzić. Który stara się z całych sił dać mi szczęście...

Po moim policzku spływa łza, ale ignoruję ją, wpatrując się w jego niebieskie tęczęwki.

– Dopiero Adamo uświadomił mi dzisiaj, że ty też jesteś tylko człowiekiem. Że też potrzebujesz mojego wsparcia. Że ja również powinnam zatroszczyć się o ciebie i twoje szczęście. Że nawaliłam jako siostra, nawet jeśli jestem dziesięć lat młodsza.

Wstaję z podłogi i podchodzę do niego małymi kroczkami, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Cały czas powtarzałam, że mam tylko ciebie, ale zapomniałam, że ty też masz tylko mnie. Powinieneś mieć we mnie oparcie, a ja

stałam się jedynie balastem. Uciążliwym kłopotem, dzieckiem, sprawiającym same problemy...

Z mojego gardła ucieka cichy szloch, a on natychmiast rusza w moim kierunku.

– Przepraszam, Cristiano. Tak bardzo cię za wszystko przepraszam – płaczę w jego świeżą koszulę. – Za to, że cię nie wspierałam, ale też za to, że się tak o mnie non stop martwisz...

– Zawsze będę się o ciebie martwić – szepcze prosto w moje włosy.

– Jesteś moją małą siostrzyczką. Martwię się o ciebie, odkąd zobaczyłem cię pierwszy raz w kołysce i to się nigdy nie zmieni.

– Wybaczysz mi? – Spoglądam z nadzieją w jego przystojną twarz.

– Wybaczysz mi to wszystko?

– Nie żywię do ciebie urazy – odpowiada szczerze. – A czy ty już zdołałaś wybaczyć mi moje winy? – pyta poważnie.

– Już dawno – odpowiadam natychmiast.

– A zatem pora ruszyć do przodu.

Obejmuję go mocno w pasie, nie potrafiąc przestać się uśmiechać. W końcu na jego ustach również pojawia się uśmiech.

– Musimy jeszcze porozmawiać na temat twojego chłopaka – oznajmia, zaciskając szczęki.

Mój uśmiech natychmiast opada, a ja przymykam zawstydzone spojrzenie.

– Żadnych więcej ucieczek bez wcześniejszej informacji, zrozumiano?

– T-tak. Jeszcze raz tak bardzo cię przepraszam.

– Dlaczego nie stanęliście gdzieś po drodze, żeby zadzwonić ponownie, skoro telefon przestał działać? – pyta.

– Stanęliśmy na stacji, ale tam nie było żadnego automatu.

– I nie pomyślałaś o tym, żeby poprosić kogoś o możliwość skorzystania z jego komórki?

– N-nie – dukam, jak ta kretynka.

– Kurwa, gdyby nie fakt, że dzwoniłaś z numeru Blacka, a chwilę później przyszła informacja, że was znaleźli, to po Yakuzie ruszyłbym zaraz na Bratwę! – cedzi. – Ja pierdolę, Gemma! Prawie dziś umarłem ze strachu!

– Jak nas tak w ogóle namierzili? – pytam, by zmienić nieco tor rozmowy.

– Gdy wyjeżdżaliście ze stacji benzynowej, widział was jeden z biorących udział w poszukiwaniach motocyklista. Zgadzał się opis auta i fragmenty rejestracji.

– Dlaczego sam nas nie zatrzymał? – dziwię się.

– Według jego informacji byłeś nieprzytomna i nie miał pewności, czy śpisz, jesteś czymś naćpana, czy może ranna. Bezpieczniej było wezwać wsparcie i samochody.

Domyślam się, że ów motocyklista musiał widzieć mnie podczas mojej drzemki w aucie.

Wszystko na opak...

– Elliot mnie nie skrzywdzi – mówię stanowczym głosem. – Zapamiętaj to sobie na przyszłość.

– Och, na pewno tego nie zrobi – odpowiada z drapieżnym uśmiechem. – Zadbalem o to.

– Czy chcę wiedzieć, jak to zrobiłeś? – pytam z wahaniem.

Brat całuje mnie czule w czoło, a następnie słyszę zwięzłą, lecz stanowczą odpowiedź:

– Nie.

Rozdział 58

Gemma

Tuż przed wejściem na pokład odrzutowca cicho proszę Alessandro o krótką rozmowę.

– Co się dzieje, mała? – pyta z uśmiechem.

– Dziękuję, że znowu ruszyłeś mi na ratunek – szepczę z zawstydzoną miną.

– Czy ty się właśnie rumienisz? – drwi, przesuwając dłonią po moim policzku. – Już zapomniałem, jaki to uroczy widok.

– Skończ się ze mnie śmiać – fukam na niego. – Wcale nie musiałeś przylatywać i brać udziału w poszukiwaniach, a jednak...

– A jednak bez wahania wsiadłem w samolot i zrobię to za każdym razem, gdy znowu będziecie mnie potrzebować – oznajmia z mocą. – Bo może i nie łączą nas więzy krwi, ale jesteśmy rodziną, a rodzina się wspiera.

Oczy mi łzawią ze wzruszenia na dźwięk jego słów.

– Będiesz z nim szczęśliwa? – pyta niespodziewanie, a ja nie muszę dopytywać, by wiedzieć, że chodzi mu o Elliota.

– Chyba oboje zmądrzeliśmy na tyle, by zacząć poważny związek – wyznaję zgodnie z prawdą. – Poza tym Cristiano teraz mu już nie odpuści – dodaję z kwaśnym uśmiechem.

– Nawet nie wiesz, jak mu zazdrozczę – mruczy cicho, po czym składa na moim czole lekki pocałunek.

Zanim zdążę zapytać, komu i czego zazdrości, Santo wskakuje na schodki i już po chwili znika w odrzutowcu.

Cóż, wychodzi na to, że wygrałam nasz głupi zakład. Ciekawe, czy Alessandro jest tego świadomy...

Gdy samolot z Adamo i Alessandro znika nam z oczu, wracamy z bratem do samochodu.

– Chciałabym pojechać do Elliota – mówię niepewnie.
– A on nie może przyjechać do ciebie? – pyta, włączając się do ruchu.

– Mógłby, ale myślę, że dla odmiany my moglibyśmy pojechać do nich. Jego rodzice zaprosili nas na kolację – dodaje pospiesznie.

Cristiano posyła mi zaciekawione spojrzenie.

– Nas?

– Tak. Nas oboje – precyzuję. – A ja przyjąłam to zaproszenie.

– Dlaczego? – docieka z konsternacją. – Dlaczego mnie też?

– Bo wiedzą, że jesteś dla mnie najważniejszy, i chcą cię poznać lepiej prywatnie. Tym bardziej jeśli mamy połączyć rodziny... Bo jak mniemam, mamy już z Elliotem zacząć przygotowania do ślubu? – rzucam, wyglądając przez boczną szybę.

– Nie.

– Nie? – dziwię się, obracając gwałtownie głowę w jego stronę.

– Jesteście dziećmi. Może i skończyliście studia i uważacie się za dorosłych, ale jeszcze wiele musicie się nauczyć – wytyka. – Zaczynicie od zwykłego związku. Sami podejmiecie decyzję, kiedy weźmiecie ślub.

– Mówisz poważnie? – Nie potrafię ukryć zdumienia w głosie.

– Tak. Chcę mieć pewność, że faktycznie się kochacie. Że on na ciebie zasługuje. Że będziesz szczęśliwa – wylicza. – To twoje życie, a raczej wasze, więc nie będę się w nie wtrącał bardziej, niż to konieczne.

– A co z moim bezpieczeństwem? – pytam szeptem. – Sam mówiłeś, że ten ślub ma mnie ochronić...

– Rozmawiałem z Alessandro. Podtrzymał naszą umowę i jeśli coś mi się stanie, bezzwłocznie zostaniesz ewakuowana do Nowego Jorku. Ale nie martw się – dodaje po chwili, posyłając mi twarde spojrzenie. – Nie mam zamiaru dać się zlikwidować i już mam kilka pomysłów, jak zapobiec kolejnym atakom.

Kiwam głową na znak zrozumienia, po czym przymykam oczy. Nawet nie dopytuję o to, jakie są jego plany, bo Cristiano i tak mnie w nic nie wtajemniczy.

Nadal nie podoba mi się pomysł z wyprawą, jednak w końcu to tylko wyjście awaryjne. Wiem, że Cristiano zrobi wszystko, by nie dopuścić do realizacji tego scenariusza.

Nie zostawi mnie. Nie da się zabić.

Elliot

Siedzimy z Gemmą na tarasie, podczas gdy rodzice wraz z Lucy i Angie przebywają w salonie z Vitto. Pomimo moich obaw kolacja przebiegła spokojnie, a nawet śmiało mogę rzec, że w przyjacielskich nastrojach.

– Kiedy chciałabyś wziąć ślub? – pytam, tuląc ją do siebie na huśtawce.

Kobieta podnosi na mnie zaskoczony wzrok.

– Pamiętam, że twój ślub z tamtym kutasem miał być gwarancją bezpieczeństwa. Może i te zaręczyny były tylko fortelem, ale wiedz, że w każdej chwili jestem gotów spełnić żądanie Cristiano w tej kwestii... – wyznaję. – Mówiłem serio. Kocham cię i chcę z tobą być – zapewniam żarliwie.

Ukochana posyła mi ciepły uśmiech.

– Nie muszę brać szybko ślubu – oznajmia, wtulając się w moje ramiona. – Rozmawiałam z bratem i ten daje nam wolną rękę. Zabezpieczy moją przyszłość w inny sposób – wyjaśnia. – Mamy najpierw dorosnąć do małżeństwa i sami podjąć decyzję w tym temacie, gdy będziemy na to gotowi.

W zaskoczeniu unoszę brwi.

– Poza tym – kontynuuje – jeśli to miały być oświadczenia, to się nie popisałeś – wytyka z figlarnym uśmiechem. – Mówiłam, że nie jestem łatwa... Musisz się bardziej postarać, żebym w ogóle pomyślała nad ślubem z tobą, a co dopiero nad przyjęciem oświadczeń.

– Jest pani nad wyraz wymagająca – odpowiadam cicho, składając na jej ustach lekki pocałunek.

– Taka już cecha księżniczek – szepcze, puszczając do mnie oczko. – A już na pewno tych mafijnych.

Cristiano

– To wspaniale, że Gemma i Elliot się dogadali – zachwyca się Rebecka. – Nie mogłam już patrzeć na to, jak nasz syn snuje się po domu bez życia.

– Tak. Z nią było podobnie – odpowiadam z uśmiechem.

– Popatrz, Rowanie – zwraca się do męża. – Nie mogliśmy się starać o kolejne dzieci, a one same do nas przyszły – szepcze wzruszona. – Najpierw Angelica, teraz Gemma i Cristiano...

Jej mąż posyła mi przepaszające spojrzenie, ale ja tylko uśmiecham się w odpowiedzi. Rebecka to typ matki-kwoki. Przyjmuje pod swoje skrzydła każdego, kto na to pozwoli. Nasza rodzicielka zmarła dość wcześnie, więc cieszę się, że Gemma znajdzie u niej coś na wzór matczynej miłości.

Przenoszę zaniepokojone spojrzenie na Angelicę. Może i pomagała mi w pogodzeniu młodych, ale to nie znaczy, że zdążyłem ją w jakikolwiek sposób poznać czy dowiedzieć się więcej o jej przynależności do rodziny Blacków. Widząc mój skupiony na sobie wzrok, kobieta przewraca oczami, ale w końcu wyjaśnia:

– Moja matka zmarła, zanim w pełni skończyłam siedemnaście lat jednak znałam się już wtedy z Lucy z pierwszych wspólnych reklam... – Obie uśmiechają się do siebie porozumiewawczo. – Państwo Black wzięli mnie do siebie i pomogli, bym nie trafiła do rodziny zastępczej.

– A co z twoim ojcem? – pytam, chcąc wyciągnąć z niej jak najwięcej.

– Nie wiem – odpowiada, wzruszając ramionami. – Podobno był tyranem, który bił matkę, więc nie szukałam z nim kontaktu po jej śmierci. Ostatnim razem widziałam go, gdy miałam trzy lata, a więc tuż przed tym, jak od niego uciekłyśmy.

Przykładam dłoń do ust, maskując cisnący się na nie uśmiech.

– To straszne... Pamiętasz, jak się nazywał? Chętnie pošlę go za kratki za to, co wam zrobił.

Angelica wybuchła cichym, pełnym zaskoczenia śmiechem.

– Nie pamiętam nic prócz tego, że miał na imię Dima.

Kiwam głową w zrozumieniu, nie kontynuując więcej tematu.

Wiem już wszystko, co muszę.

Późnym wieczorem, siedząc w swoim gabinecie, wyciągam komórkę i wybieram połączenie.

– Któż to do mnie dzwoni! – Po drugiej stronie rozlega się pełen szyderstwa głos. – Dzwonisz może, żeby przeprosić?

– Chyba się w głowę uderzyłeś – odpowiadam spokojnym tonem.

– Weszliście znowu na mój teren, więc nie dziw się, że przejąłem cały wasz towar.

– Przysięgam ci, Vitto, że mi za to zapłacisz! – warczy. – Co prawda ostatni zamach na twoje życie się nie udał, ale następny przeprowadzę lepiej – grozi. – Ale najpierw może jednak dobiore się do twojej słodkiej siostrzyczki... – stwierdza rozmarzonym głosem, a ja zaciskam dłonie w pięści. – W tym hospicjum bywa tak często... – Przerzywa znacząco, podnosząc mi jeszcze bardziej ciśnienie. – No i nigdy nie myślałem, że ktokolwiek może wyglądać tak seksownie w jakimś szpitalnym uniformie, jednak ona...

– Nie zbliżysz się do niej ani do mnie – cedzę przez zęby. – Od tej chwili trzymasz się od nas z daleka. Ode mnie, od mojej siostry i moich interesów. Sprawa tyczy się też wszystkich bliskich nam osób.

Mój rozmówca wybucha głośnym śmiechem.

– W głowę się dzisiaj uderzyłeś?! Jestem pakhanem Bratwy! Nie będę się kulił przed jakimś włoskim ścierwem! Dorwę cię i zabiję, a tę twoją słodką siostrzyczkę zostawię sobie na deser!

– Nie zrobisz tego. A wiesz, skąd mam tę pewność? – pytam zimno. – A bo mam coś, co należy do ciebie. Coś, co zgubiłeś wiele lat temu. Coś, czego cały czas szukasz bez powodzenia...

– Co, do chuja...

– Mam twoją córkę, Dimitrij, i nie zawaham się jej zabić, jeśli jeszcze raz wystąpisz przeciwko mnie – cedzę.

– Saszka... Nie wierzę. To niemożliwe!

– Skóra zdjęta z ojca... Kto by pomyślał, że sama mi się przyplącze? – drwię z nieskrywanym triumfem.

– Nie wierzę ci!

– Mała, ledwo widoczna, ale jednak, blizna na prawym nadgarstku. Blizna w kształcie gwiazdy, jakby szkło wbiło się w tym miejscu w skórę... – podpowiadam kpiącym tonem.

W słuchawce nastaje pełna napięcia cisza.

– Trzymaj się z daleka albo ona zginie. I dobrze wiesz, że w obronie bliskich nie zawaham się zabić nawet tak pięknej i uroczej kobiety – dodaję niskim, groźnym tonem.

Kończę połączenie, uśmiechając się pod nosem.

Rozjebałem Yakuzę, a teraz Bratwę mam na smyczy. Jednak sama smycz może być za słaba...

No cóż. Chyba trzeba wprowadzić w życie kolejną część planu...

Rozdział 59

Gemma

Wraz z Melody, Sofią i Adamo siedzimy w apartamencie mojej kuzynki i śmiejemy się z kolejnego żartu, którym zaszczycił nas Elliot. To pierwszy raz, gdy postanowiłam zabrać go ze sobą do Nowego Jorku, by przedstawić go Mel, a mój chłopak staje wręcz na rżęsach, by zyskać w oczach mojej rodziny i jednocześnie zatrzeć nieprzyjemne wspomnienia związane z naszym wcześniejszym rozstaniem.

– O Boże, nie, błagam, weź już skończ, bo zaraz się posikam! – błaga moja kuzynka, ocierając kąciki oczu. – Nie wierzę, że ja nie miałam takich przygód na studiach! – fuka, udając obrażoną.

– Cóż, na twoją uczelnię uczęszczały głównie dziewczyny, jeśli dobrze pamiętam, a każdy przedstawiciel płci męskiej wiedział, że ma się trzymać od ciebie z daleka, więc nic dziwnego, że nie byłaś świadkiem takich błazenad – wytyka z rozbawieniem Adamo.

– Serio były tam same dziewczyny? – dopytuje z zaciekawieniem Sof, zwracając się do męża, a ja widzę w tym podstęp.

– Tak, chłopaków było tam może łącznie trzydziestu – wyznaje niczego nieświadomy Adamo.

– A wiesz to wszystko, ponieważ często odbierałaś siostrę z zajęć? – docieka jego żona, zakładając ramiona na piersi.

– Nie no, wiem to, bo często... – Mężczyzna w porę zamyka usta, kończąc swoją wypowiedź. – Bo Mel często opowiadała o studiach – dopowiada, spoglądając na siostrę.

– O nie, mnie w to nie mieszajcie – oponuje kobieta, z trudem wstając z miejsca. – Idę do łazienki, a wy najlepiej zmieńcie temat – ostrzega, patrząc na nich wymownie.

Sofia spogląda wyczekująco na męża, a ja przykładam dłoń do ust, maskując szeroki uśmiech.

– O co chodzi? – szepcze mi do ucha Elliot.

– No cóż, swego czasu Adamo zaliczył chyba większość koleżanek Mel – wyjaśniam cicho, by pozostała dwójka mnie nie usłyszała. – Sprawa się wydała w momencie, gdy okazało się, że w przeciwieństwie do siostry znał adresy wszystkich jej znajomych, a jedna laska wręcz zaczepiła ją na korytarzu uczelni z pretensjami, że ten kretyn nie odbiera od niej telefonu, a jej spóźnia się okres.

Elliot parska cichym śmiechem, zwracając tym na nas uwagę małżonków. Widzę, że Adamo już chce coś powiedzieć, lecz niespodziewanie w mieszkaniu rozlega się krzyk Melody. Jak w amoku wszyscy zrywamy się z miejsc, a następnie pędzimy do jej sypialni.

– Co się dzieje?! – krzyczy Adamo, wpadając do pokoju jako pierwszy.

Naszym oczom ukazuje się zgięta w pół kobieta, a u jej nóg na podłodze widnieje duża kałuża.

– O matko, odeszły ci wody – szepczę przerażona.

– Ałaaaa! – piszczy Mel, chwytając się za brzuch, a jej brat natychmiast chwytą ją w objęcia.

– Jedziemy do kliniki – zarządza. – Leo! – krzyczy, na stojącego za nami ochroniarza. – Powiadom ludzi, by obstawili szpital – nakazuje mu surowo. – A potem wsiadajcie z Bernardo w samochód i ruszajcie pierwsi jako eskorta.

– Dom... – stęka cicho kuzynka, próbując zaczerpnąć powietrza między skurczami.

– Ja do niego zadzwonię – zapewnia Sofia. – Jedźcie już, pojedziemy za wami – zarządza, podając mężowi pęk kluczy samochodowych. – Chodźcie – zwraca się do mnie i Elliota. – Weźmiemy jeden z samochodów Domenico.

Wpadamy do okazałej kliniki w zwartej grupie, a ja bez trudu zauważam, że po korytarzu kręci się kilkunastu uzbrojonych mężczyzn, choć biorąc pod uwagę fakt, że to prywatna placówka i tylko do użytku ludzi Santo, nikogo nie powinno to dziwić.

– Pani Santo, jak często miewa pani skurcze? – dopytuje lekarka, która już na nas czeka.

– Co dwie minuty – odpowiada za nią Adamo, jednocześnie pomagając siostrze usiąść na podstawionym wózku.

– Cholera, szybko idzie – mamrocze jedna z pielęgniarek.

– Na salę, szybko! – nakazuje ginekolożka. – Panie Vitto, czy będzie pan towarzyszyć siostrze podczas porodu? – dopytuje, spoglądając na mojego kuzyna.

– C-co?! N-nie, jej mąż...

– Jest już obecny! – krzyczy Dom, wpadając przez rozsuwane drzwi.

– Świetnie, proszę za mną, musi się pan przebrać – nakazuje stojąca obok pielęgniarka.

– Gdzie Al? – dopytuje Sofia, spoglądając na drzwi.

– Przyjedzie, gdy skończy spotkanie – odpowiada jej brat, oddając Adamo całą swoją broń i noże. – Kurwa, nie wierzę, że to robię – mamrocze pod nosem. – Czuję się goły jak święty turecki – dodaje, spoglądając tęsknie na gnata.

– Już o tym gadaliśmy i wiesz, że tak będzie lepiej – wytyka mu Sofia. – Idź do niej, szpital jest obstawiony i nic wam tu nie grozi.

Santo znika, a my, kierowani przez personel szpitala, udajemy się do właściwej poczekalni, która na nasze szczęście jest pusta i położona tuż naprzeciwko sali Mel.

– Czuję się jak w jakimś filmie – szepcze cicho Elliot. – W życiu nie widziałem tylu uzbrojonych po zęby ludzi i to w miejscu publicznym – dodaje, tuląc mnie do siebie.

– Przyzwyczaj się, bo dla nas to codzienność – odpowiadam, układając się wygodniej w jego ramionach. – To oni gwarantują nam bezpieczeństwo.

– W dupę sobie wsadź te twoje oddechy! – krzyczy zza drzwi Mel. – One nic nie pomagają...! Wyjdź stąd! To przez ciebie mnie tak boli!!!

Z zaskoczeniem unoszę brew i spoglądam na Sof, która wydaje się równie zdumiona. Już po chwili na korytarzu pojawia się Domenico w zielonym uniformie. Wygląda na wykończonego, jakby to on sam od godziny próbował wypchnąć na ten świat dwójkę maluchów.

– Co się dzieje? – docieka Adamo, zrywając się z miejsca.

– Jest za późno na znieczulenie, bo może zaszkodzić dzieciom – wyznaje, zaciskając dłonie w pięści, a ja dopiero teraz dostrzegam liczne, a co najważniejsze świeże zadrapania na jego przedramionach.

– Nie mogą zrobić czegoś innego? – pyta Sofia. – No nie wiem, cesarskie cięcie? – dopytuje wzburzona. – Przecież ona się wykończy!

– Dopóki akcja porodowa posuwa się do przodu, nie będą jej ciąć, a i Melody tego nie chce – wyznaje zmęczonym głosem. – Kurwa, gdybym tylko mógł jej jakoś pomóc...

– Gdzie jest mój mąż?! – dochodzi nas głośnie zawołanie z sali.

– Jest silna, da radę – zapewniam mężczyznę, a Santo unosi kciuk, po czym bez słowa znika za drzwiami.

Po chwili sami wracamy na nasze miejsca, a ja z zaskoczeniem zauważam, że dotarł do nas Alessandro.

– Jak się mają sprawy? – pyta, wskazując głową na zamknięte drzwi.

– W toku – odpowiada zwięźle Sofia.

Mężczyzna spogląda to na mnie, to na Elliota, a na jego ustach pojawia się lekki uśmiech. Nic jednak nie mówi, po prostu zajmuje wolne krzesło i zaczyna pisać coś na telefonie. Postanawiam z nim chwilę porozmawiać.

– Al, pamiętasz nasz zakład? – pytam ze słodkim uśmiechem.

– Wiele spraw związanych z tobą pamiętam – oznajmia szeptem, puszczając do mnie oczko.

Mimowolnie pąsowieję. Odchrząkam, a następnie kontynuuję rozmowę.

– Wiesz, że do października zostały zaledwie cztery miesiące? – dociekam. – Wychodzi na to, że spędzisz weekend w domu seniora... – przypominam, wymownie zawieszając głos.

Usta mężczyzny zaciskają się w wąską linię, a on sam spogląda na mnie z błyskiem w oczach.

– Tym razem na poważnie? – upewnia się, rzucając Blackowi sekundowe spojrzenie.

Przytakuję lekkim skinieniem głowy.

– No to i ja zacznę teraz szukać – oznajmia, chwytając mnie za kolano. – Do października zdążę.

Uśmiecham się pokrzepiająco, rozumiejąc jego motywy. Drań specjalnie nie szukał żony, bo nie był pewny mojego położenia. Z wdzięczności składam na jego policzku delikatny pocałunek.

– Dziękuję ci za wszystko – szepczę cicho.

Santo uśmiecha się tajemniczo.

– Uwierz, że ja mam większe powody do podziękowań.

Wyłapując subtelną aluzję, mimowolnie się rumienię. Już po chwili wracam na krzeselko obok mojego chłopaka, który obserwuje mnie z marsową miną.

– Chcę poznać tę historię – mówi cicho, wyraźnie spięty.

Składam na jego szyi, tuż pod uchem, mokry pocałunek.

– Kiedyś ci opowiem, obiecuję.

Alessandro

Widok szczęśliwej Gemmy napawa mnie spokojem. Czy jestem zazdrosny? Może trochę. Ale nie tyle o nią samą, co o związek, który udało jej się stworzyć z Blackiem. Sposób, w jaki chłopak na nią patrzy, i to, jak ona spogląda na niego... Tego właśnie im zazdroszczę, mimowolnie zastanawiając się, czy gdybym faktycznie się z nią ożenił, to czy z czasem i między nami pojawiłoby się takie uczucie.

Głośna seria krzyków Melody odwraca moją uwagę od zakochanych. Kurwa, mam ciarki na plecach przy każdym krzyku bratowej i nie wyobrażam sobie, przez co właśnie przechodzi Dom. On dla tej kobiety byłby w stanie zalać krwią całe miasto, byleby nie cierpiała, a teraz niczego nie może zrobić, by ulżyć jej w bólu.

Przejebana sprawa.

Niespodziewanie krzyk Mel cichnie, a zamiast niego rozlega się głośny dziecięcy pisk. Otwieram szerzej oczy, spoglądając na drzwi. Czyżbym właśnie został wujkiem? Nie mam jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo już po chwili głośne krzyki mojej bratowej znowu rozdierają moje serce, a ja sam utwierdzam się w przekonaniu, że naprawdę oddałbym za Melody życie, bo jest dla mnie równie ważna, co Sofia czy Adamo, a nawet nasza słodka i cicha Gemma.

Kobięcy wrzask ponownie milknie, a w jego miejscu pojawia się zawodzenie drugiego z bliźniaków. Ogromny ciężar spada z moich ramion, gdy dociera do mnie, że cierpienie Melody właśnie się zakończyło.

Dwadzieścia minut później na korytarzu pojawia się dumny tatuś, dzierżąc w ramionach dwa zawiniątka. Jak na autopilocie wstaje i wraz z resztą podchodzę do Domenico, skupiając się na jego zmęczonej, ale jakże szczęśliwej twarzy. Gdyby ktoś go zobaczył w tym momencie, za chuja by nie uwierzył, że ten mężczyzna sieje postrach na całym Wschodnim Wybrzeżu, jeśli nawet nie w całych Stanach.

– Poznajcie Adriano i Giulię – oznajmia z dumą, przedstawiając nam swoje dzieci.

Sofia i Gem bez wahania odbierają od mojego brata noworodki, rozczulając się wraz z Blackiem nad ich słodyczą, a ja wykorzystuję ten moment, by wymienić z Domem i Adamo znaczące spojrzenia. Nasza rodzina się powiększyła i to o dwójkę bezbronnych maluchów. Teraz stawka nie toczy się już tylko o bezpieczeństwo kobiet, ale również dzieci. Mojej bratanicy i bratanka.

– Jak mniemam, myślimy o tym samym – rzucam półgębkiem, przystając przy starszym bracie.

Adamo natychmiast do nas dołącza.

– Nigdy nic im nie zagrozi – zapewnia Vitto, wysuwając w naszą stronę pięść.

– Niech ktoś spróbuje, a pozna, czym jest piekło na ziemi – dopowiadam, przybijając żółwika z przyjacielem.

– Nikt nawet o tym nie zdąży pomyśleć – dodaje groźnie Dom, dołączając swoją pięść do naszych.

Epilog

Kilka miesięcy później...

Gemma

Siedzę w samochodzie Elliota i daję się gdzieś wywieźć. Choć zgodziłam się na mikronadajnik GPS w łańcuszku, to brat i tak nadal wysyła ze mną wszędzie samochód z ochroną, a co za tym idzie, dwójka goryli podąża właśnie za nami w drugim samochodzie.

– Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy? – pytam zmęczona.

Wróciłam dziś z firmy całkowicie wypompowana i nie miałam siły na to spotkanie, ale on się uparł. Był tak zdeterminowany, że nie dał mi się nawet przebrać. Wsadził mnie w swój samochód i nawet nie powiedział, dokąd zabiera.

– Zaraz się dowiesz – oznajmia tajemniczo, po czym skręca w polną drogę, a następnie przejeżdża przez jakąś bramę.

Odwracam się na siedzeniu i zauważam, że ochrona już za nami nie jedzie, a czeka przy wjeździe.

– Spokojnie, wszystko jest zgodnie z planem, a dla nich ta wycieczka właśnie dobiegła końca – informuje mnie Elliot z nikczemnym uśmiechem.

– Co się dzieje? – dukam z konsternacją.

– Nie ufasz mi?

– Ufam, ale nie podoba mi się ten twój chytry uśmiech.

Rozbawiony przewraca oczami, a następnie parkuje pojazd na środku łąki.

– Chodź.

Wychodzę posłusznie z samochodu, a on otwiera bagażnik, z którego wyciąga koc i kosz piknikowy.

– To wszystko po to, żeby zrobić sobie piknik? – zauważam zaskoczona.

- Nie chcesz? – Przystaje w miejscu.
- No weź! Oczywiście, że chcę! – piszcze radośnie, po czym daje się zaciągnąć na wielką polanę.

Leżymy na kocu, spoglądając w bezchmurne niebo, gdy nagle spada jedna z gwiazd.

- Widziałeś?! – pytam na wydechu. – Spadła gwiazda!
- Dlatego cię tu dzisiaj wziąłem – przyznaje z uśmiechem. – Dzisiaj jest noc spadających gwiazd.
- Wiesz, że jeśli pomyśli się życzenie, to ono się spełni? – rzucam rozmarzonym głosem, wypatrując kolejnej gwiazdy.
- Mam taką nadzieję – szepcze cicho w odpowiedzi, zwracając tym moją uwagę.

Zaintrygowana przenoszę na niego spojrzenie, a moim oczom ukazuje się złoty pierścionek z pięknym diamentem.

- Zażyczyłem sobie, byś została moją żoną... – wyznaje cicho. – Jak myślisz, czy to życzenie ma szansę się spełnić?
- A czy to nie za wcześnie? – wykrztuszam niepewnie.
- Dziś mija rok od mojej pierwszej wizyty w hospicjum. Rok, odkąd się w tobie zakochałem – precyzuje. – Nie potrzebuję dodatkowych miesięcy, by być pewnym tego, że chcę cię uczynić swoją żoną – odpowiada, nachylając się w moją stronę. – Kocham cię całym ciałem i duszą. Wyjdiesz za mnie?
- Nie potrafię z siebie wydusić słowa, więc w odpowiedzi wyciągam dłoń, by włożyć pierścionek na właściwy palec.
- Kocham cię – szepczę mu wprost do ust.
- A ja kocham ciebie.

Uśmiecham się do siebie w duchu, doceniając przewrotność losu. Może i Black wygrał mnie w zakładzie z Jo, ale to ja wygrałam naszą miłość i szczęście w momencie, gdy założyłam się z Alessandro. I z perspektywy czasu niczego nie żałuję. Ja mam swojego księcia, a Al również niedawno odnalazł swoją księżniczkę.

Tak, jak mówiłam, to nie była nasza bajka. Moją bajką jest życie u boku Elliota i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by mafijny świat już nigdy go nie odstraszył.

KONIEC

¹ Neuroblastoma jest jednym z częściej występujących nowotworów współczulnego układu nerwowego u dzieci i jednocześnie najczęstszym nowotworem diagnozowanym u niemowląt (przyp. aut.).

² *La famiglia viene prima di tutto* (z wł.) – Rodzina ponad wszystko (przyp. aut.).

³ *Mea culpa* (z łac.) – moja wina (przyp. aut.).